

WERONIKA ANCEROWICZ

*Porokochaj
albo zniszcz*

CZASEM NAJWIĘKSZE POTWORY NIE SKRYWAJĄ SIĘ
POD ŁÓŻKIEM, TYLKO MIESZKAJĄ W NAS

POD PRZYKRYWKĄ #2



WERONIKA ANCEROWICZ

**POKOCHAJ
ALBO ZNISZCZ**

POD PRZYKRYWKĄ #2

OŚWIĘCIM 2022

Copyright ©
Weronika Ancerowicz
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Alicja Chybińska

Korekta:
Magdalena Jarząbek

Edyta Giersz
Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-068-2

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Epilog

Playlista

Przypisy

*Nienawiść niszczy szybciej tego, kto ją nosi, niż wrogów.
Aneta Jadowska, Egzorcyzmy Dory Wilk*

*Dla wszystkich tych, którzy otrzymali drugą szansę
i jej nie zmarnowali.*

Prolog

Szłam pustym korytarzem, a stukot moich szpilek niósł się echem, będąc jedynym słyszalnym dźwiękiem. Stałam w końcu przed metalowymi drzwiami i otworzyłam je bez pukania.

Pokój przesłuchań był ciemnym pomieszczeniem bez żadnych mebli, oprócz stołu i trzech krzeseł. Po jednej stronie znajdowali się dwaj mężczyźni, zasiadłam zatem naprzeciwko nich. Założyłam nogę na nogę i oparłam się wygodnie o siedzenie.

– Isabelle Rodriguez – odezwał się Patrick Stone, szef Departamentu Sprawiedliwości. Zaczął pocierać zarośnięty podbródek dwoma palcami, patrząc na mnie z namysłem. Omijał jednak moje oczy. Nie był na tyle odważny, by w nie spojrzeć, choć próbował nadrobić postawą, która wskazywać miała niewzruszenie. Krążyła pogłoska, że każdy, kto popatrzy mi w oczy umiera, ale nie sądziłam, że gliny także wierzą w ten mit. – A jednak się zjawiłaś.

– Wiesz, dlaczego tu jestem. Słyszałam, że macie jakieś informacje o tej suce – odpowiedziałam oschle.

– Może mamy, może nie... – Robert Hoover, dyrektor FBI, uśmiechnął się protekcjonalnie. On także nie uniósł wzroku na poziom moich oczu. Oparł się wygodnie o krzesło i założył ręce na piersi. Przyjrzał mi się z zaciekawieniem. – Dlaczego tak w ogóle ci na niej zależy? Usunęła się do cienia dziesięć lat temu i, o ile wiem, wtedy nie byłaś tak wysoko postawiona jak teraz. A w dodatku nie współpracowaliście w tamtych czasach z Włochami. Twój ojciec trzymał się od nich z daleka. Czymże ci więc zawiniła? Czyżby pogłoski o tym, że to ona zabiła Hectora, były prawdą? Jego śmierć i jej zniknięcie dziwnie zbiegły się w czasie.

– Po prostu powiedzcie, gdzie ona jest – odezwałam się cicho głosem, w którym pobrzmiwała chęć mordy. Świadomie zignorowałam pytania. Gliny nie wiedziały za dużo o wydarzeniach sprzed dziesięciu lat. Wszystko skrzętnie zatuszowałam. Lepiej więc, by pozostali w tej niewiedzy. – Każda sekunda zwłoki, to sekunda, w której ona wciąż zatruwa powietrze swoim zdradzieckim oddechem.

– Więc mówisz, że chcesz pomóc nam ją ująć? – Teraz to Patrick uśmiechnął się nieszczercze, z pewną odrazą.

– Obie strony będą miały z tego korzyści. Przecież wiesz.

– A ty wiesz, co proponujesz? Mamy pójść na układ z najbardziej niebezpieczną kobietą w Stanach Zjednoczonych? Od lat szukamy na ciebie haków, a ty zjawiasz się tutaj i chcesz współpracy.

Położyłam ręce na stole i pogładziłam blat czerwonymi paznokciami. Metal zaskrzypiał, wydając nieprzyjemny dla ucha odgłos. Przez chwilę patrzyłam w dół, na swoje zniekształcone odbicie. Zastanawiałam się, jak dużo jeszcze będę musiała poświęcić, aby móc w końcu spać spokojnie.

Uniosłam wzrok i popatrzyłam na nich twardo, nie uginając się pod napastliwymi i nieufnymi spojrzeniami, które mi rzucali.

– Co chcecie w zamian za informacje?

Hoover wyprostował się na krześle i zerknął na swojego kolegę. Tamten kiwnął głową, więc Hoover wrócił oczami do mnie. Niepewność, która jeszcze chwilę temu przemknęła przez jego

twarz, zniknęła całkowicie, zastąpiona przez determinację.

– Po skończonej sprawie oddasz się w nasze ręce.

Parsknęłam niewesołym śmiechem.

– Chyba nie mówicie poważnie.

– Panno Rodriguez, jesteście jak najbardziej poważni – odpowiedział mi z niewzruszoną miną Stone. – Wsadzenie cię za kratki byłoby największym sukcesem FBI od czasów złapania Ala Capone. Tylko za taką cenę jesteśmy w stanie zgodzić się na współpracę z tobą.

Zaczęłam stukać paznokciami o stół, myśląc.

Czy jestem w stanie poświęcić, aż tak dużo?

– A co byście powiedzieli na to, abym usunęła się w cień?

Znów spojrzeli na siebie, porozumiewając się bez słów.

– Obawiam się, że to nie wystarczy, panno Rodriguez – odezwał się po chwili Patrick.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, nie przestając stukać w metal.

– Zamknę połowę fabryk z koksem, a potem przejdę na emeryturę, odsuwając się od przestępczego świata.

– Poprawka, wskażesz nam położenie połowy fabryk z kokainą, a my je zamkniemy. Musimy odbudować zaufanie opinii publicznej.

Przestałam stukać i położyłam dłoń płasko na stole.

– Czyli zgadzacie się na takie warunki? – Uniosłam brew, nie przestając patrzeć na nich chłodnym wzrokiem.

Nastała chwila ciszy, aż w końcu Stone odezwał się po namyśle:

– Nie wydaje mi się, aby twoje usunięcie się na bok wystarczyło.

– To co proponujecie?

– Isabelle Rodriguez musi raz na zawsze zniknąć z tego świata.

Wzięłam amidaron i popiłam go wodą. Następnie chwyciłam za szczotkę i zaczęłam przeczesywać swoje długie włosy.

Czesałam i czesałam, aż zegar nie zaczął wybijać dwunastej w nocy. Gdy echo ostatniego gongu jeszcze pobrzmiwało w pokoju, otworzyły się drzwi i Vincenzo wszedł do mojej sypialni.

Stanął za mną. Spojrzałam na niego beznamiętnie w odbiciu lustra, przed którym siedziałam.

– Jeszcze raz wejdiesz bez pukania, a skręcę ci kark.

– Myślę, że nie będziesz już miała okazji tego zrobić – powiedziawszy to, wyciągnął broń i wycelował we mnie.

Skończyłam rozczesywać włosy, odłożyłam powoli szczotkę na toaletkę i obróciłam się w jego stronę. Uniosłam brew, mierząc go zimnym wzrokiem.

– Jesteś pewien, że dobrze to przemyślałeś? Wiesz, jakie czekają cię konsekwencje.

– Wiem.

– To skończ pierdolić i po prostu strzelaj. Chyba że brakuje ci jaj.

Widziałam jak ręka, którą trzymał pistolet, lekko mu się zatrzęsała.

– Strzelaj, tchórze – powtórzyłam jeszcze raz oschle. Wciąż nie do końca wierzyłam w to, że wystarczy mu odwagi.

Jednak się myliłam.

Strzelił.

Rozdział 1

Dla ciebie mógłbym umrzeć

Wstałam z łóżka, wybudzona kolejnym koszmarem. Założyłam szlafrok i obejrzałam się przez ramię, patrząc na śpiącego mężczyznę.

Syn burmistrza zapowiadał się obiecująco. Był zadbanym facetem z dużą pewnością siebie i charyzmą, która mnie oczarowała, ale niestety, finalnie okazał się marnym kochankiem. Skończył szybko, zanim ja w ogóle zdążyłam poczuć jakąkolwiek przyjemność.

Wzięłam ze stolika paczkę papierosów i na wpół opróżnioną butelkę wina. Wyszłam na balkon, a zimne kafelki przyjemnie ochłodziły moje stopy. Całe ciało miałam rozgrzane jeszcze po niedawnym śnie. Usiadłam na metalowym krześle, założyłam nogę na nogę i odpaliłam papierosa, którym głęboko się zaciągnęłam. Wypuszczając dym, zapatrzyłam się na wschód słońca.

Patrząc na podnoszącą się kulę zalewającą niebo pomarańczowym blaskiem, upiłam łyk prosto z butelki. Skrzywiłam się lekko, gdy poczułam słodycz. Nie lubiłam słodkiego wina, ale David zamówił je wczoraj do pokoju, nie pytając mnie o zdanie. Rozpaczliwie potrzebowałam wtedy alkoholu, więc nie narzekałam. Tak było także teraz. Czułam, że musiałam się napić, aby przegnać demony, które dały o sobie znać, przychodząc wraz z nocą.

Spojrzałam w dół na miasto, powoli budzące się do życia. Nie było zbyt wielu ludzi na ulicach, a gdy już ktoś się pojawił, szedł powoli, nie spiesząc się, jakby wciąż nie do końca obudzony.

Ta cisza panująca nad miastem wwiercała się w moje bębny. Była nienaturalna. Brakowało w niej krzyków, dźwięku klaksonów, głośnych rozmów, przeklinania, służb jadących na sygnale.

Moje rozmyślenia przerwała muzyczka dobiegająca z pokoju. Podniosłam się szybko i dopadłam do swojego telefonu, który wystawał z kieszeni spodni leżących na podłodze. Na szczęście David nie zdążył się obudzić. Nie miałam ochoty prowadzić z nim porannej pogawędki po nocnej przygodzie. Właściwie to w ogóle nie chciałam z nim rozmawiać. Był mi potrzebny do czegoś innego, choć, jak się okazało, i na tym polu zawiódł.

Gdy zobaczyłam nazwę kontaktu, od razu wróciłam na balkon i po cichu przymknęłam za sobą drzwi.

– Słucham, panie prezydencie – powiedziałam po dotknięciu zielonej słuchawki.

Usiadłam z powrotem na twardym krzeselku i wyłożyłam nogi na stolik. Opalona skóra załśniła w blasku promieni. Znowu napiłam się z butelki i znowu mimowolnie skrzywiłam na tę słodycz.

– Mam dla ciebie dobre wieści, Isabelle.

– Tak? – zapytałam z zainteresowaniem.

– Na twoją prośbę śledziłem poczynania naszego organu bezpieczeństwa w związku z poszukiwaniami Rosalie Sacchetti.

Zdjęłam nogi ze stolika i usiadłam prosto.

– Mów dalej – poleciłam ostro.

– FBI wpadło na jej trop. Będziesz musiała się z nimi skontaktować. Na tę chwilę nie jestem w stanie udzielić ci więcej informacji. Jak wiesz, nie ma nic za darmo.

– Rozumiem, panie prezydencie – powiedziałam na jednym wydechu.

Moje serce biło szybko, a adrenalina zaczęła krążyć w żyłach. W końcu. W końcu coś posunie się do przodu. Nie byłam jednak na tyle naiwna, aby zacząć się cieszyć. FBI to podstępne skurwysyny. Wiedziałam, że ta współpraca będzie mnie wiele kosztować.

– To wszystko, co chciałem ci przekazać. Mam jednak nadzieję, że gdy tylko czas pozwoli, umówimy się na drinka. Dawno się nie widzieliśmy.

– Myślę, że faktycznie moglibyśmy się niedługo spotkać – odpowiedziałam mu miłym tonem, jednak uśmiechnęłam się podstępnie. Potrzebowałam, aby pozwilił moim statkom pływać nową trasą morską, a wspólna kolacja pewnie zaowocowałaby nowymi sojuszami. – Proszę dzwonić, gdy tylko znajdzie pan dogodny termin. I dziękuję za informację, odezwę się do Roberta.

– Oczywiście, panno Rodriguez. Do zobaczenia w takim razie.

– Do widzenia.

Rozłączyłam się, przewracając jednocześnie oczami. Poczułam jeszcze większą chęć na alkohol, wypilałam więc duszkiem resztę wina pozostałego w butelce.

Otarłam usta wierzchem dłoni i z trzaskiem postawiłam szkło na stoliku.

Wróciłam do pokoju i ubrałam się. Hałasem musiałam obudzić Davida, bo w pewnym momencie podniósł się z łóżka i zapytał zdziwiony:

– Wychodzisz? – Spojrzał na srebrnego rolexa zawieszzonego na nadgarstku. – Nie ma nawet szóstej – wymamrotał sennie.

Nie odezwałam się, tylko naciągnęłam na siebie marynarkę, a potem wyszłam z pokoju.

Przed wejściem do hotelu zadzwoniłam po swojego kierowcę. Nie musiałam czekać długo, nim się pojawił. Wsiadając do tyłu, zauważyłam, że był tam już Vincenzo, moja prawa ręka.

– Nie wzięłaś ze sobą ochroniarzy – odezwał się, stwierdzając fakt. Patrzył przed siebie, w kierunku przedniej szyby. Nie śmiał spojrzeć mi w oczy. Nikt nie śmiał.

– Nie potrzebuję ochrony, umiem sama się obronić – odpowiedziałam, nie zwracając na niego zbyt dużej uwagi.

Przetrzęsnałam torebkę w poszukiwaniu gumki do włosów, a gdy ją znalazłam, zebrałam włosy w elegancki kok.

– Koreańczycy na ciebie polują. Wciąż nie podnieśli się po tamtej akcji. W każdej chwili mogą się zemścić. – Znów zabrał głos.

Zmierzyłam go zimnym spojrzeniem i choć na mnie nie patrzył, wyraźnie poczuł na sobie chłód mojego wzroku. Postawa jego ciała minimalnie się zmieniła. Spiał się ledwo zauważalnie.

– Los Angeles jest moim miastem i nie odważą się postawić na nim chociażby najmniejszego palca u nogi. Rządzą całą Kalifornią, wiem o wszystkim, co się dzieje. Nie przeoczyłabym Koreańczyków na swoim terenie.

– No właśnie, jeśli o to chodzi, mam dość niepokojące wieści... – Pochylił się lekko w moją stronę, po czym przerwał mówienie. Pociągnął nosem i skrzywił się. Wiedziałam, co wyczuł. Alkohol.

Wyjęłam z torebki lusterko wraz z chusteczkami do demakijażu. Zaczęłam pocierać nimi twarz, szczególnie w okolicy oczu, gdzie rozmazał mi się tusz.

– Coś ci nie pasuje? Chciałbyś coś powiedzieć? – zapytałam z nienaturalnym spokojem.

Vincenzo zaczął ostatnio coraz bardziej zwracać uwagę na to, że cały czas piłam i nawet wcześniej rano czuć było ode mnie alkohol. Powoli kończyła mi się cierpliwość. Choć szanowałam go i ceniłam jego rady, zaczął przesuwać granice. To moja, kurwa, sprawa, gdzie, kiedy i jakie wlewałam w siebie procenty.

Odpowiedziała mi cisza.

– Tak właśnie myślałam – powiedziałam w końcu, zamykając z trzaskiem lusterko. – A jeśli chodzi o Koreańczyków, to zapraszam w południe do mojego gabinetu. Opowiesz mi, czego się dowiedziałeś. A teraz już się zamknij, bo łeb mnie zaczął napierdalać od twojego gadania.

Przytaknął krótkim ruchem głowy.

Do końca podróży nie odezwał się więcej, a gdy zaparkowaliśmy przed moją rezydencją, rzuciłam w jego kierunku:

– Południe. Moje biuro. Nie zapomnij. Też mam ważne informacje.

Nie czekając na odpowiedź, trzasnęłam drzwiami samochodu i mijając wielką fontannę w kształcie skulonego anioła, podeszłam do frontowych drzwi. Skinęłam ochroniarzowi, który nacisnął słuchawkę w ucho, wymamrotał coś do niej, a potem głośniejszym głosem dodał, opuszczając rękę:

– Witam, panno Rodriguez.

Otworzył mi drzwi, a gdy przez nie przeszłam, znalazłam się w wielkim holu w minimalistycznie urządzonym stylu. Podążyłam nim, kierując się do swojego gabinetu.

Zamknęłam się w środku, usiadłam na skórzanym fotelu i sięgnęłam do szafki biurka. Otworzyłam ją i wyciągnęłam butelkę whisky razem z kryształową szklanką. Postawiłam ją na biurku i nalałam sobie bursztynowego płynu. Wypiłam łyk i westchnęłam z przyjemnością, przymykając oczy. Oparłam głowę o zagłówek, walcząc z bólem, który zaczął pulsować mi w skroniach.

Z każdym kolejnym łykiem jednak ustępował, a mój humor zaczął się poprawiać. Dopiero wtedy byłam gotowa, aby zająć się sprawą swojej matki.

Musiałam coś przeoczyć, skoro FBI dotarło do jej śladów, a ja nic o tym nie słyszałam. Zaangażowałam wszystkie swoje siły w poszukiwania jej. Pomagali mi w tym zarówno moi ludzie, jak i sojusznicy z innych krajów. Jednak to te jebane psy jako pierwsze do czegoś doszły. Najgorsze było to, że choć z nimi współpracowałam, będą oczekiwali ode mnie czegoś w zamian za informacje.

Odstawiłam szklankę na blat i zajęłam się robotą. Przeszukałam tajne bazy, do których miałam dostęp, weszłam do Dark Webu, skontaktowałam się z każdym, kto starał się wpaść na jej trop i okazało się, że nikt nic nie wiedział. Co więc to pieprzone FBI znalazło?

Gdy usłyszałam pukanie do drzwi, drgnęłam zaskoczona. Spojrzałam na zegarek, który pokazywał równo dwunastą. Straciłam całkowicie poczucie czasu. Schowałam alkohol razem ze szklanką z powrotem do szafki i dopiero wtedy powiedziałam cicho:

– Wejść.

Otworzyły się drzwi i Vincenzo sprężystym krokiem wszedł do pomieszczenia, stając na jego środku.

Machnęłam ręką, pozwalając mu mówić.

– Nasz szpieg w oddziale Koreańczyków doniósł mi w nocy, że tamci coś planują. Coś dużego. I związanego z tobą.

– Znasz jakieś szczegóły?

– Nie.

Zamyśliłam się, zawieszając na nim wzrok. Stał prosto z rękami złączonymi z tyłu i wysoko uniesioną głową. Patrzył gdzieś ponad mną. Jego twarz nie wyrażała emocji, co ceniłam sobie w swoim oddziale. Emocje były słabością, którą należało tępić.

Oparłam dłonie na biurku, decydując się na wykonanie kroku.

Uderzaj, zanim sam zostaniesz uderzony.

– Skontaktuj się z yakużą. Wiszą mi przysługę. To dobry czas, aby upomnieć się o niespłacone długi. Niech zrobią jakąś rozróbę w Seulu i dadzą ostrzeżenie tym skurwielom. Trzeba im przypomnieć, z kim zadarli. Następnym razem niech pomyślą dwa razy, nim zaczną planować odwet.

– Chcesz angażować w to yakużę? Jeśli się w to wmieszają, to drobny konflikt może przerodzić się w otwartą wojnę.

– No to najwyższej świat spłynie krwią. – Uśmiechnęłam się drapieżnie, już wyobrażając sobie możliwą jatkę.

– Dobrze, skontaktuję się z nimi. – Wciąż patrzył w jeden punkt na ścianie, stojąc sztywno.

– Masz jeszcze jakieś ważne informacje? – Odchyliłam się na krześle, a ręce położyłam na podłokietnikach. Zmierzyłam mężczyznę uważnym spojrzeniem, czując, że to nie wszystko, co miał mi do powiedzenia.

– Tak – padła jego odpowiedź, której się domyśliłam. – Klient VIP udusił przez przypadek naszą prostytutkę podczas zabaw. On boi się konsekwencji, a reszta dziwek histeryzuje.

– W jakim klubie to się stało? – zapytałam znudzona. – I co to był za klient?

– W Burning. A klient to syn tego marnego polityka z opozycji, Walkera.

Westchnęłam.

– Daj prostytutkom do łapy i każ podpisać papierek, że mają zamknąć gębę i nie mówić nikomu, a szczególnie policji, o tym, co się stało. A tego idiotę uspokój, zapewnij, że wyciszmy sprawę, ale przy okazji daj mu w mordę i powiedz, że dziwki są moją własnością, a ja dbam o to, co moje. Skoro nie umie zachować się podczas seksu, więcej nie wejdzie do żadnego mojego klubu ani burdelu. – Wyciągnęłam w jego stronę palec wskazujący i zmrużyłam oczy. – A ty upewnierz się, że dotrzyma zakazu. Wpisz go wszędzie jako *persona non grata*.

– Zrozumiałem. – Kiwnął głową.

– A teraz zostawmy te bzdury na boku i zajmijmy się czymś ważniejszym. – Położyłam łokcie na biurku, a głowę oparłam na złączonych dłoniach, przeszywając swojego *consigliere* wzrokiem. – Dzisiaj rano dzwonił do mnie prezydent. Wpadli na trop tej dziwki.

Vincenzo oderwał w końcu wzrok od ściany i zerknął na mnie, rozszerzając oczy.

– Wiedzą, gdzie jest twoja matka?

– Jeszcze nie wiem, jakie dokładnie informacje posiadają. Dopiero spotkam się z FBI.

Zmarszczył lekko brwi. Wiedziałałam, że doszedł do tych samych wniosków co ja.

– Za darmo nic ci nie powiedzą. Myślałaś już nad jakimś układem?

– Wiesz, że jestem w stanie poświęcić wszystko, żeby zająć tę sukę – powiedziałam cicho, zaciskając mimowolnie ręce w pięści. Sama wzmianka o niej wyzwalała we mnie wszystko co najmroczniejsze.

– Wiem. – Przez sekundę jego wzrok spoczął na moich oczach, ale zaraz zniżył spojrzenie, wpatrując się smętnie w mahoniowe biurko. – I to mnie martwi.

– Pytanie brzmi, Vincenzo, czy ty także jesteś w stanie poświęcić wszystko, aby mi w tym pomóc? – Wpatrywałam się w niego intensywnie. Tylko na nim mogłam polegać. Tylko jemu mogłam ufać.

– Wiesz, że dla ciebie mógłbym nawet umrzeć. – Tym razem popatrzył mi w oczy. Odważył się na to, a ja doceniłam ten gest. W tym momencie tego potrzebowałam.

– Obawiam się, że to właśnie będziesz musiał zrobić.

Rozdział 2

Il diavolo incarnato

Siedziałam w fotelu i popijałam wino, oglądając wiadomości. Dziś mówiono tylko o jednym. Na wszystkich paskach leciała informacja o przechwyceniu fabryk, gdzie produkowane były narkotyki w Los Angeles. Coraz to nowsi dziennikarze docierali na miejsce i relacjonowali wydarzenia. Jednak nie to mnie interesowało, a coś zgoła innego.

W końcu zaczął się program, na który czekałam. Emitował konferencję prasową policji. Upiłam łyk czerwonego wytrawnego wina, gdy na ekranie pojawił się Patrick Stone i Robert Hoover. Cierpki smak rozlał mi się w ustach.

Stone przedstawił się i zaczął pierdolić o tym, jaki to FBI odniosło ogromny sukces. Chwalił się zaangażowaniem zespołu biorącego udział w przechwyceniu fabryk i wymieniał nazwiska osób, które dostaną specjalne odznaczenia – w tym dyrektor FBI, a przy okazji jego przyjaciel, Robert Hoover. Potem przeszedł do ważniejszej rzeczy.

– To jednak nie wszystko, co udało nam się osiągnąć. Ten dzień zapisze się w dziejach ludzkości jako ten, w którym dobro zwyciężyło nad złem.

W tym momencie nie mogłam się powstrzymać i przewróciłam oczami. FBI od lat brało łapówki od mafii, przyzwalając na ich działania. Sami przyczyniali się do szerzenia wspomnienia zła.

– Udało nam się powstrzymać poszukiwanego od lat gangstera, bossa kalifornijskiej mafii. – Tu zrobił taktowną pauzę i rozejrzał się po zebranych. Miałam wrażenie, że każdy na sali wstrzymał oddech, nawet na chwilę przestały błyskać flesze aparatów. – Isabelle Rodriguez nie żyje – dokończył, a sala ożyła.

Każdy się przekrzykiwał, chcąc zadać pytanie, a aparaty znów zaczęły robić zdjęcia.

Sięgnęłam po pilota i wyłączyłam telewizor. W pokoju zapanowała ciemność, a cisza, która nastąpiła, zadziałała kojąco. Znów napiłam się wina, obserwując nocne niebo za oknem. Gwiazdy były doskonale widoczne na bezchmurnym niebie. Odwróciłam wzrok, nie chcąc na nie patrzeć. Wolałam widok nieba bez gwiazd.

Przymknęłam oczy i westchnęłam cicho.

Znalazłam się w punkcie życia, w którym już bardziej samotna być nie mogłam. Tylko pięć osób wiedziało o tym, że moja śmierć została sfingowana, z czego jedna już nie żyła. Vincenza, moją prawą rękę i najbardziej zaufanego człowieka, zabili ochroniarze po tym, jak wkroczyli do sypialni i zobaczyli mnie osuniętą na krzesło z dziurą w klatce piersiowej, z której wypływała krew. Z zaufanych ludzi został mi tylko staruszek Carlos, który pomógł mi z tym, co wydarzyło się potem.

Gdy ochroniarze nie wyczuli mojego pulsu – a był on spowolniony amidaronem, spanikowali. Wtedy wszedł Carlos i upewnił się, że nikt nie zacznie badać mnie dokładniej. Inaczej mogliby wyczuć, że pod spodem miałam kamizelkę kuloodporną, a pod koszulką kryły się worki z bydlęcą krwią, rozdarte siłą wystrzału. Potwierdził mój zgon i zajął się ciałem. Dopilnował, by trumna na pogrzebie była zamknięta, żeby nikt nie zobaczył, że leżąca tam dziewczyna, choć łudząco podobna do mnie, mną nie była.

Już wcześniej zorganizowałam sobie nową tożsamość, która pozwoli mi poruszać się po świecie, i konto bankowe na Hawajach z pokaźnym zapasem pieniędzy. Carlos dopiął wszystko na ostatni guzik i pomógł mi wydostać się z miasta. A potem mnie opuścił, wracając do posiadłości, by zająć się bałaganem, który nastąpił po mojej rzekomej śmierci. Nie mogłam się z nim więcej kontaktować, aby się nie wydać. Właściwie z nikim nie mogłam się kontaktować. Od dziś każdy na świecie myślał, że byłam martwa.

Każdy, oprócz Carlosa, prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roberta Hoovera oraz Patricka Stone'a.

Skurwiele kazali mi upozorować własną śmierć, choć ich pierwotny plan polegał na tym, że ich agenci niby mnie zabiją. Zgodziłam się na to, aby przyznali sobie zasługi za fabryki, ale nie mogłam pozwolić na to, aby być zapamiętaną jako ta, którą sprzątnęły gliny. Uknęłam więc plan z Vincenzem i Carlosem, a ci idioci na szczęście na to przystanęli. Choć i tak na konferencji musieli tak naciągnąć prawdę, że brzmiało to, jakby oni byli za to odpowiedzialni. Nie tak się umawialiśmy, ale miałam to w dupie. Ważne, że świat przestępczy znał inną wersję.

Otworzyłam oczy i podniosłam się z fotela, a potem podeszłam do szafki nocnej. Wyciągnęłam z niej tabletki nasenne. Zażyłam dwie pastylki, które popiłam resztką wina z kieliszka.

Położyłam się na łóżku i wpatrzyłam w sufit, czekając na nadejście snu. Ale on jak zwykle nie chciał przyjść. Dopiero po jakimś czasie poczułam, że tabletki zaczęły działać i powoli osunęłam się w nieświadomość. Jednak nie trwała ona długo. Już wkrótce pod moimi powiekami zaczęła majaczyć czerwień, świat usłany był krwią, a na ziemi piętrzyły się stosy trupów. Szłam przed siebie, nie widząc końca drogi. Wokół walały się kości, które chrzęściły pod moimi stopami.

Nagle coś złapało mnie za kostkę.

Spojrzałam w dół, a tam spod martwych ciał wyczołgał się mój ojciec, Hector Rodriguez.

– C... Camilla kłamała – wysapał, a z jego bladych warg wypłynęła krew. – J... ja n... nigdy nie chciałem cię z...zabijać.

Obudziłam się cała zrana potem.

Spojrzałam przez okno i zobaczyłam, że słońce już prawie wzeszło. Wygrzebałam się z pościeli, w którą zaplątałam się podczas snu. Było mi gorąco i nieprzyjemnie.

Otworzyłam okno, chcąc się przewietrzyć, jednak uderzyło we mnie ciepłe powietrze. Na dworze było duszno.

Nienawidziłam takiej pogody. Nienawidziłam kalifornijskiego słońca. Wolałam ciężkie chmury i deszcz.

Zatrzasnęłam okno i udałam się do łazienki. Potrzebowałam prysznica, aby zmyć z siebie tę noc.

Gdy wyszłam już umyta i przebrana, sięgnęłam po swój nowy telefon ze świeżo wykupionym numerem i znów usiadłam w fotelu. Ściskając go w ręce, zapatrzyłam się na ścianę w kolorze zgniłej zieleni. Odpłynęłam z tego świata i ocknąłam się z letargu dopiero, gdy usłyszałam wesołą melodyjkę płynącą z komórki.

Wiedziałam, kto dzwonił. Tylko oni posiadali do mnie kontakt.

Czekałam na ten moment.

– Witam – odezwał się mężczyzna po drugiej stronie słuchawki. – Hoover przy telefonie.

– Czas i miejsce – odpowiedziałam głosem wypranym z uczuć.

– Siedziba FBI jest zbyt ryzykowna, spotkamy się tym razem w opuszczonych magazynach na obrzeżach Miami. Bo tam teraz jesteś, tak?

– Tak jak się umawialiśmy, opuściłam Los Angeles.

– Dobrze. Dzisiaj o dwudziestej bądź pod adresem, który prześlę ci SMS-em. Nie muszę ci chyba przypominać, że całą naszą konwersację masz od razu usunąć?

– Będę – powiedziałam tylko i się rozłączyłam.

Nalałam sobie wina i wróciłam do wpatrywania się w ścianę.

Krażyłam wynajętym samochodem po nieznanym terenie. Mijałam różne magazyny, ale nie mogłam znaleźć tego konkretnego. GPS już dawno temu stracił orientację, byłam więc zdana sama na siebie. Na szczęście na dworze było jeszcze jasno, nie miałam więc całkowicie ograniczonej widoczności. Jechałam powoli, aż w końcu zauważyłam zaparkowanego czarnego mercedesa.

To musiało być tu.

Ustawiłam się obok niego i zgasiłam silnik. Wsiadłam z samochodu i poprawiłam broń, którą miałam przypiętą do pasa. Skierowałam się w stronę magazynu, przed którym stały samochody.

Ciężkie metalowe drzwi nie miały kłódki, uznałam to więc za dobry znak. Pchnęłam je, a one ustąpiły ze zgrzytem.

W środku panował zaduch, a kurz unosił się w powietrzu, widoczny w promieniu światła padającym z nagiej żarówki wiszącej na suficie. Kaszlnęłam, gdy dostał mi się do gardła. Zamachałam ręką przed twarzą, aby odgonić od siebie pył. Dopiero po chwili zdołałam przyzwyczać oczy do panującego półmroku i dostrzegłam trzy postacie stojące na środku.

Roberta Hoovera i Patricka Stone'a już znałam. Ich obecność mnie nie zdziwiła. Jednak trzeciego z mężczyzn nigdy nie widziałam na oczy. Był wysoki, o umięśnionej budowie ciała i krótko przystrzyżonych blond włosach. Jego postawa z szeroko rozstawionymi nogami i rękami założonymi na siebie skojarzyła mi się z wojskiem. Na nosie miał pilotki o szklach w kolorze sepii. Nie skomentowałam noszenia okularów w ciemnym magazynie, choć wydało mi się to dziwne. Wiekami wydawał się zbliżony do mnie. Patrzył przed siebie z surową miną i w odróżnieniu od pozostałych nie spojrzał na mnie, gdy weszłam. Miał lekko zaciśnięte szczęki i wyglądał, jakby wcale nie chciał tu być.

Nie dostrzegłam w nim niczego ciekawego, wróciłam więc spojrzeniem do Hoovera i Stone'a.

– Mówcie, co wiecie. Powiedzcie mi, gdzie ta dziwka jest, żebym mogła własnoręcznie skrócić jej kark.

Blondyn dygnął lekko, więc znów na niego popatrzyłam. Wydawało mi się, że jego usta skrzywiły się z odrazą. Zmarszczyłam brwi. *Kim on w ogóle był?*

– Spokojnie, panno Rodriguez – odezwał się Patrick, więc oderwałam wzrok od nieznanego i skierowałam je na Stone'a. W oczy rzucił mi się garnitur, który nie pasował do tego miejsca. Jego czarne eleganckie buty zdążyły już pokryć się kurzem. – To nie będzie takie łatwe. Rosalie szukamy tak długo, jak ty. Gdybyśmy wiedzieli, gdzie się znajduje, już byłaby w naszych rękach.

– Mamy jednak dość znaczący trop – zabrał głos Hoover, stając w rozkroku i zakładając ręce na piersi. – Obiecałaś swoje zaangażowanie i pomoc. Zależy ci na znalezieniu jej tak samo mocno, jak nam. A więc wspólnie z agentem specjalnym Caldo podążycie jej śladem i znajdziecie miejsce jej pobytu.

Uniosłam brwi.

– Dajecie mi niańkę? – W moim głosie pobrzmiało niedowierzanie. Machnęłam ręką w kierunku blondyna. – Nie mówcie proszę, że to ma być on.

– Jak najbardziej. Poznaj agenta Caldo o amerykańsko-włoskim pochodzeniu. Nikt nie nada się do tej pracy bardziej niż on.

Moje brwi powędrowały jeszcze wyżej.

– A chuj mnie obchodzi jego pochodzenie. Chcę działać sama. Dajcie mi tylko informacje.

– Agent Caldo jest naszym najlepszym specjalistą od sycylijskiej mafii – zaczął mówić Hoover, zachowując się, jakby mnie nie usłyszał. – Wychował się we Włoszech i wie wszystko o rodzinach tam panujących. A jak wiesz, to tam mieszkała Rosalie razem z Antonio przez połowę swojego życia. I z naszych informacji wynika, że to tam wróciła, gdy zniknęła z przestępczego świata.

Skupiłam na nim całą uwagę.

– Mówisz, że ukrywała się przez cały ten czas we Włoszech?

– Tak nam się wydaje. Trzeba jednak to sprawdzić i to nie będzie łatwe, znajdziecie się na terenie wroga.

– Poradzę sobie sama. – Trwałam mocno przy swoim. – On będzie tylko kulą u nogi.

Nagle poczułam się nieswojo, a gdy rozejrzałam się, szukając przyczyny, która wywołała we mnie taki dyskomfort, napotkałam spojrzenie zimnych niebieskich tęczy.

Agent Caldo zdjął okulary i patrzył na mnie z taką nienawiścią, jakbym osobiście wyrządziła mu jakąś wielką krzywdę. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio spotkałam się z tak silnymi emocjami. W dodatku patrzył prosto w moje oczy, co było rzadkością. Odzwyczaiałam się już od swoistego uczucia towarzyszącego temu. Nie wiedziałam jednak, czy był odważny, że nie odwrócił spojrzenia, czy po prostu głupi. Niemniej zirytowało mnie to.

Przymknęłam powieki i zwróciłam się do niego:

– Masz coś do powiedzenia, chłoptasiu?

Zaciskając zęby napiął jeszcze mocniej mięśnie swojej wydatnej szczęki pokrytej jednodniowym zarostem, a potem odezwał się zaskakująco głębokim głosem:

– To ty wpięprzyłaś się w moje zadanie, dziewczynko – mówił ostro i z pogardą, która sączyła się z każdego wypowiedzianego przez niego słowa. – I to ty będziesz kulą u nogi.

– Czy ty wiesz, kim ja w ogóle, kurwa, jestem? Albo zwracaj się do mnie z szacunkiem, albo przestrzelę ci łeb.

– *Il diavolo incarnato*¹ – wycodził. Bicepsy uwypukliły mu się pod koszulką, a na przedramionach wystąpiły żyły, tak mocno zaciskał pięści. Założył na powrót okulary, skrywając oczy za ciemnymi szklami.

Jeszcze brakowało tego, aby się przeżegnał i zaczął odprawiać egzorcyzmy. Prędzej się pozabijamy, niż zaczniemy współpracować. Już teraz widziałam, że byliśmy całkowicie z dwóch różnych światów.

– Współpracowanie z policją, a *współpracowanie* z policją, to dwie różne sprawy – zabrałam głos, zwracając się do Stone'a i Hoovera. – Nie zniżę się do tego poziomu, żeby podróżować z gliną po świecie. Po moim trupie. Mogę pójść z wami na układ, ale to wszystko. Nie oczekujcie ode mnie bratania się z wami. – Zmierzyłam ich zimnym spojrzeniem, zakładając ręce na siebie. – Gardzę wymiarem sprawiedliwości.

– To mnie akurat nie dziwi – parsknął Caldo.

– Już nie udawaj takiego świętoszka – odparowałam, patrząc na niego z niechęcią. – FBI jest pełne skorumpowanych ludzi, dla których liczą się tylko pieniądze i władza. Tak jak u nas, w mafii. Nie różnicie się niczym od nas. Ale jesteście gorsi, bo udajecie dobrych i prawych, podczas gdy my wcale nie wstydzimy się chciwości.

– My przynajmniej nie zabijamy bez skrupułów, nie handlujemy narkotykami ani ludźmi. Nie szerezemy hazardu i nie wspieramy prostytutki.

– Ależ robicie to – powiedziałam przesłodzonym tonem. Uśmiechnęłam się fałszywie, ledwo unosząc kąciki ust, które sekundę później opadły. – Tylko że podczas gdy wy siedzicie wygodnie za biurkami i pobieracie pieniądze, przyzwalając na te wszystkie działania, my wykonujemy czarną robotę, brudząc sobie ręce. Ale wy też nie jesteście czysti. Pośrednio, ale do wszystkiego się przykładacie.

Uśmiechnął się protekcyjnie jak do dziecka, które opowiada bajki.

Zagotowało się we mnie.

– Wiesz, że mówię prawdę. Nawet teraz, co robicie? Stoicie w jednym pomieszczeniu z najbardziej niebezpieczną kobietą w Stanach Zjednoczonych. Poszukiwaną przestępczynią. I co? Czemu mnie nie złapiecie i nie zabijecie? – Rozłożyłam ręce. – Bo będziecie mieć dzięki mnie korzyści – dokończyłam i opuściłam dłonie.

– Gdyby to ode mnie zależało, już byś siedziała w pierdłu – odpowiedział ostro.

– Ale nie zależy. Bo jesteś nic nieznaczącym pionkiem w wielkiej grze. To drzewo jest spróchniałe przy korzeniach, z tym nie da się nic zrobić, całego systemu nie zmienisz. Ja nawet nie mówię tu o obecnych wielkich panach szefach. Mają może więcej do powiedzenia niż ty, ale wciąż nie podejmują najważniejszych decyzji. – Skinęłam w kierunku dwóch mężczyzn, nie odrywając spojrzenia od blondyna. – Wiesz, jaki kontakt jest najczęściej wybierany w moim telefonie? – Na chwilę ucichłam, patrząc na niego wrogo. – Prezydent Stanów Zjednoczonych – dokończyłam trochę hiperbolizując. Chciałam zobaczyć na jego twarzy szok, ale zamiast tego zauważyłam jedynie lekceważącą pustkę.

Te cholerne okulary przeciwsłoneczne utrudniały mi czytanie z niego, bo najwięcej emocji wyrażały oczy. Niestety, w tym przypadku byłam zdana tylko na to, aby wychwytywać niuanse w mimice i postawie ciała.

Wywnioskowałam jednak, że albo mi nie uwierzył, albo nie uważał, aby prezydent robił źle, utrzymując kontakty z przestępcami. Trudno było mi go rozgryźć, co rzadko mi się zdarzało.

– Panno Rodriguez, myślę, że powiedziała już pani wystarczająco dużo – odezwał się znudzonym głosem Stone. – Przejdźmy do tego, co ważniejsze. Nie spotkaliśmy się tu, aby dyskutować o byciu dobrym czy złym. Naszym wspólnym wrogiem jest Rosalie Sacchetti. – Spojrzał najpierw na mnie, a potem na agenta Caldo, upewniając się, że skupiliśmy się na nim. – Jak już wspominałem, nasz trop prowadzi do Włoch. Mamy informacje o miejscu, w którym przebywała. Długo się tam ukrywała, jednak jakiś czas temu opuściła swoją willę. Musicie sprawdzić, czy zostawiła za sobą jakieś ślady, które mogą wskazywać na to, dokąd mogła się udać.

Poczułam iskrę, która przeszła moje ciało. W końcu. W końcu zdobyłam realną możliwość zemścić się na matce. Moje życie na nowo nabrało sensu. Miałam cel, który jasno zaświecił mi przed oczami. Czułam, jak mroczna energia zaczęła się ze mnie uwalniać. Chęć mordu wypełniła mnie całą. Już nawet przestało mi przeszkadzać, że miałam mieć niańkę. Była to tylko drobna niedogodność. W końcu zgodziłam się sfingować własną śmierć, byleby dorwać tę sukę, a jeden świętoszkowaty glina nie był żadną przeszkodą.

– Wyruszamy już teraz? – zapytałam, patrząc po zebranych.

Spojrzałam na agenta Caldo akurat w momencie, gdy wymieniał spojrzenie z Robertem Hooverem. Wyglądał na zdeterminowanego, a kąciki jego warg uniosły się w niebezpiecznym, prowokacyjnym uśmiechu.

Nie wiem, dlaczego zgodził się na wspólny wyjazd, skoro tak mną pogardzał. Nie obchodziły mnie jednak jego motywy.

Teraz, tak jak i przez ostatnie dziesięć lat, w głowie miałam tylko zemstę.

Rozdział 3

Kobieta bez twarzy

Czułam się niekomfortowo, co mnie wewnętrznie rozstrajało i wprowadzało w zły nastrój.

Przeważnie czytałam z ludzi, jak z kartki. Swoimi gestami, mimiką i tonem głosu ujawniali myśli, które czasami przeczyły wypowiedzanym słowom. Wiedziałam więc, jakimi intencjami się kierowali i co chcieli osiągnąć, choć czasami kłamali mi w żywe oczy. A kłamstwo rozpoznawałam z odległości kilometra. Wiedziałam wszystko, jeśli chodziło o rozpoznawanie mowy ciała i fałszywych nut. Najwięcej jednak emocji kryło się w oczach. Można było nauczyć się, jak panować nad mimiką twarzy, ale trudno było zapanować nad tym, co kryły tęczęwki.

Czytałam z każdego. Tylko nie z Caldo.

Bo jego oczy pozostawały ukryte za tymi kretyńskimi pilotkami.

I dlatego czułam się źle. Nie wiedziałam, co myślał ani czuł. Odciął się ode mnie i od świata zewnętrznego.

Siedzenie z nim w małej przestrzeni, jaką był samochód, było nieprzyjemne. Miałam ochotę trzymać się od niego z daleka, co było w tej chwili niemożliwe. Ani w najbliższej przyszłości również.

Zmierzaliśmy właśnie na Miami International Airport i podczas tej trwającej już trzydzieści minut jazdy, żadne z nas nie odezwało się słowem. Cisza była przytłaczająca. Niewygodna. Nieznośna. Wisiała nad nami jak chmura burzowa. Dało się ją wyczuć, jakby była namacalna, jednak nie przerywałam jej. Nie miałam mu nic do powiedzenia. Niczego oprócz tego, aby się pieprzył i zostawił mnie w spokoju, żebym sama mogła wykonać zadanie. Wiedziałam jednak, że dostał rozkaz, któremu się nie sprzeciwi, nieważne, jak bardzo będę działać mu na nerwy.

W końcu nie wytrzymałam i włączyłam radio. Popłynęła jakaś popowa piosenka, ale wszystko było lepsze niż ta pełna napięcia cisza. Caldo nie oderwał wzroku od drogi, nie zwrócił w ogóle uwagi na to, że w samochodzie rozbrzmiała muzyka. Całkowicie zignorował mnie i całe otoczenie.

W końcu dziesięć minut później zajechaliśmy pod lotnisko. Zatrzymał samochód na parkingu, wyłączył silnik i położył ręce płasko na kolanach, prostując się.

– Lecimy do Berlina – oświadczył, wpatrując się przed siebie.

Wcześniej nie zdradzono mi niczego. Zanim wyszliśmy z magazynu, Hoover i Stone powiedzieli, że nie ufają mi jeszcze na tyle, by podzielić się ze mną całym planem. I prawidłowo. Wszystko jednak wiedział agent Caldo, a ja miałam być informowana przez niego na bieżąco.

Chciałam się temu sprzeciwić. Niemniej byłam na przegranej pozycji. To oni posiadali wiedzę, która była mi potrzebna. I to oni będą decydować, kiedy i czy w ogóle podzielą się nią ze mną. Stąpałam po cienkim lodzie. Musiałam rozegrać to rozważnie i z głową. I jak na razie zgadzać się na ich warunki. Dopóki nie zdobędę czegoś przydatnego, co pozwoli mi ich wyruchać. Nie zamierzałam do końca grać tak, jak mi zagrają.

Pozostawało mi więc mieć uszy i oczy szeroko otwarte i grać potulną owieczkę.

Do czasu.

W końcu owieczka zrzuci przebranie i wystąpi w swoim prawdziwym wcieleniu. Nie bez powodu nazywano mnie Żmiją. Jak kąsałam, to śmiertelnie. I już wkrótce pozbędę się bagażu

w postaci Caldo. *Niech tylko wpadnę na trop swojej matki.*

– Dlaczego do Berlina, a nie od razu do Włoch? – zapytałam go, udając średnio zainteresowaną. Tak naprawdę każda informacja była na wagę złota.

– Tam będzie czekał już na nas samochód, którym pojedziemy prosto do Włoch – poinformował mnie, zbywając pytanie, które zadałam, jakbym w ogóle się nie odezwała.

– Najpierw dwanaście godzin w samolocie, a potem osiemnaście samochodem, ja pierdolę – mruknęłam.

– Coś ci nie pasuje, księżniczko? – Oderwał wzrok od szyby i spojrzał na mnie. Choć nie widziałam jego oczu zza okularów, miałam wrażenie, że wpatrywał się prosto w moje. – Zawsze możesz się wycofać i zostawić to profesjonalistom. Nie mam zamiaru wysłuchiwać twojego marudzenia.

– Niestety, jesteś na mnie skazany. – Uśmiechnęłam się do niego sztucznie. To była nasza pierwsza rozmowa sam na sam i nie szła za dobrze. *Jak my wytrzymamy ze sobą tyle czasu? – Zostawiamy tu tak ten samochód i idziemy do środka czy gdzieś go oddajesz?*

Caldo otworzył drzwi i wyszedł, a ja poszłam jego śladem. Dopiero gdy oboje byliśmy na zewnątrz, odpowiedział:

– Ktoś go stąd zabierze. Nie interesuj się takimi rzeczami. Logistycznie podróż dopięta jest na ostatni guzik. Ty masz zająć się tylko znalezieniem Rosalie Sacchetti, bo ktoś stwierdził, że masz odpowiednie predyspozycje, aby to zrobić.

Brzmiał jak robot albo dobrze wyszkolony żołnierz. Już wcześniej jego sztywna postawa skojarzyła mi się z osobami pracującymi w wojsku. Zaczęłam się więc mimowolnie zastanawiać, czy w nim nie służył.

– Ktoś dobrze stwierdził. Znam tę sukę, jak nikt inny.

W końcu nie zajmowałam się niczym innym przez ostatnie dziesięć lat. Zbadałam całą jej przeszłość, każdy jej krok. Orientowałam się w jej nawykach, wiedziałam, czego się bała, a co lubiła. Sporządziłam jej profil psychologiczny. Znałam jej tok myślenia. Jeśli chodziło o Camillę, wiedziałam o niej więcej niż o sobie. Mimo wszystko, przez ostatnie dziesięć lat, nie mogłam znaleźć śladu po niej, ale ten czas już się skończył. *Dziwka nie ukryje się przede mną.* FBI miało trop, dzięki któremu miałam zamiar ją złapać.

– Skąd? – zapytał niespodziewanie Caldo, podchodząc do bagażnika i biorąc z niego swoją torbę podróżną, a także jakąś czarną reklamówkę. – Dlaczego ona tak cię interesuje? Kim dla ciebie jest?

Stanęłam obok niego i również wzięłam swój bagaż.

Nikt nie wiedział, że Rosalie Sacchetti to Camilla Rodriguez. Nikt nie miał pojęcia, że była moją matką.

Pozostawało to najświętszą tajemnicą, a ona już kiedyś zadbała o to, aby tak wszystko za sobą zatrzeć, że nawet policja nie dokopała się do tych informacji. Ja wiedziałam o tym tylko dlatego, że mi powiedziała. Gdyby nie to, nigdy nie połączyłabym ze sobą elementów układanki.

Prezydent wiele razy dopytywał, dlaczego tak zależało mi na znalezieniu jej. Domyślał się, że miało to jakiś związek ze śmiercią mojego ojca, ale nikt nie znał szczegółów wydarzeń sprzed dziesięciu lat. Nikt, poza kilkoma osobami.

O których nie chciałam teraz myśleć.

– Nie zadawaj mi pytań. Bo po pierwsze, nie odpowiem, a po drugie, tylko mnie to zirytuje. Ostrzegam, że jak jestem zirytowana, to robię się wtedy żadna krwi. A zakładam, że jesteś przywiązany do swoich kończyn.

Caldo upuścił torbę i reklamówkę u swoich stóp, zamknął bagażnik, a potem sprawdził coś w telefonie.

Zachowywał się, jakby mnie nie usłyszał, a ja nienawidziłam być ignorowana. Też położyłam swoją torbę na ziemi i wpatrywałam się w niego morderczym wzrokiem, aż nie podniósł głowy. Spojrzał wtedy na mnie, unosząc jedną brew.

– Mówiłaś coś? Wydawało mi się, że to tylko jakaś gangsterka bez manier mi grozi. – Schował komórkę do kieszeni i skupił na mnie uwagę. – Słuchaj, paniusiu...

– Jeszcze raz nazwiesz mnie paniusią, a utnę ci jaja i wsadzę ci je tak głęboko w dupę, że wyjdą ci ustami – przerwałam mu, czując, że jestem na granicy wybuchu. Pozwalał sobie na zbyt wiele. Czy on nie wiedział, z kim rozmawiał?

– Udajesz groźną, ale dla mnie jesteś tylko marnym przestępcą bez kręgosłupa moralnego. Twoje czcze gadanie nie robi na mnie wrażenia.

Uniosłam tak wysoko brwi, że aż zniknęły za linią grzywki.

– Czy ty wiesz, kim jestem? Jak śmiesz...

– Jak śmiem co? – Teraz to on mi przerwał. Wyglądał na znudzonego i nieprzejętego. – Czy wiem, kim jesteś? Otóż obecnie jesteś nikim. Kobieta bez twarzy i tożsamości. Zapomniałaś już, że Isabelle Rodriguez oficjalnie nie żyje? Nie masz więc ani władzy, ani znajomości. Pozostała ci tylko groźna gadka. Nic więcej. Nic mi nie możesz zrobić. Przestań więc zachowywać się, jakbyś była lepsza. Nie klęknię i nie będę całować twoich stóp, do czego byłaś przyzwyczajona. Dla mnie jesteś nic niewartym śmieciem. A teraz stul pysk i...

Nie zdążył dokończyć, bo rzuciłam się w jego stronę. Chciałam go uderzyć i obalić. Nie kierowałam się agresją, miało to być zwykłe pokazanie siły i tego, że nie byłam jakąś tam „paniusią”. Potrafiłam się bić i byłam śmiertelnie groźna, nie tylko z pistoletem w dłoni.

Jednak nie udało mi się to.

Gdy tylko się zamachnęłam, on zatrzymał mnie, obrócił i przyszpilił do samochodu, zakładając dźwignię na rękę i boleśnie wywijając ją do tyłu.

Był szybki i skupiony, nawet nie się zastanawiał, gdy przeprowadzał kontratak. Zdziwiło mnie to. Myślałam, że gdy zaatakuję znieca, nie zdąży zareagować.

Myliłam się jednak i teraz leżałam przyciśnięta do szarego mercedesa, a z tyłu czułam twarde ciało Caldo.

– Następnym razem nie będę tak delikatny – wyszeptał złowrogim tonem, nachylając się ku mnie. Był tak blisko, że doleciał do mnie jego zapach. Pachniał jak las sosnowy i bryza morska, co zauważyłam ze złością. Wkurwiło mnie, że to zarejestrowałam. Nie obchodziło mnie, jak pachniał, a już na pewno nie miałam zamiaru dowiadywać się, czym pachniał. – Nie próbuj więcej takich sztuczek.

Zignorowałam ból, który zaczął promieniować z mojej ręki wykrzywionej pod nienaturalnym kątem, i spróbowałam się wyrwać, szarpiąc.

Caldo jednak tylko wzmocnił uścisk. Nie zachwiał się nawet o milimetr, stał wciąż w tej samej pozycji. Moje próby nie robiły na nim żadnego wrażenia, w końcu odpuściłam i rozluźniłam mięśnie.

Wtedy mnie puścił, a ja obróciłam się w tej samej sekundzie i zaatakowałam. Moja ręka prawie dosięgnęła jego twarzy, jednak złapał ją w ostatniej chwili, ściskając mnie za nadgarstek. Nie było w nim żadnej delikatności, nie zważał na to, że byłam kobietą, traktował mnie jak wroga.

Znów miałam wrażenie, że spoglądał mi w oczy, choć nie widziałam tego. Ta niepewność irytowała mnie niesamowicie. Miałam wrażenie, że byłam na przegranej pozycji, bo nie

wiedziała ani co czuł, ani gdzie patrzył

Wyrwałam się, na co mi pozwolił.

Zerknęłam na nadgarstek i zobaczyłam na nim odbite czerwone ślady palców. Nie pomasałam jednak bolącego miejsca, nie chcąc okazywać słabości. Opuściłam rękę wzdłuż boku i oparłam się nogą o zderzak, mierząc męczyzną pełnym wrogości spojrzeniem.

– Uspokoiliś się już? – zapytał spokojnie.

– Co dalej? – zapytałam chłodno, postanawiając, że zacznę go ignorować i że będę odzywać się do niego tylko wtedy, gdy będzie to konieczne.

Moja duma została właśnie zdeptana i nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Nie sądziłam, że mi dorówna. Siłą i owszem, mógłby. Był w końcu męczyzną, poza tym trzeba by być ślepym, żeby nie zauważyć jego bicepsów i mięśni brzucha rysujących się pod białą koszulką. Ale siła to nie wszystko. Trzeba umieć ją wykorzystywać. Liczyła się też technika i umiejętności, a to miałam wyszkolone do perfekcji. Caldo jednak okazał się tym razem lepszy niż ja. Ale to nic nie znaczyło. Wciąż uważałam, że gdyby doszło do bijatyki, wygrałabym. Po prostu nie chciałam teraz robić sceny na parkingu i pokazywać, na co naprawdę było mnie stać.

Caldo zachował się tak, jakby wcześniejsze zajście nie miało miejsca. Sięgnął do upuszczonej wcześniej czarnej reklamówki, którą teraz rzucił w moim kierunku. Złapałam ją i zajrzałam do środka.

– Wejść do samochodu i przebierz się w to. Za bardzo rzucasz się w oczy. Wszystkie media pokazują teraz twoją twarz w telewizji, nie chcielibyśmy, żeby ktoś cię zobaczył i nagrał, a potem wrzucił to do internetu. Oficjalnie nie żyjesz.

Zerknęłam do środka i pierwsze, co zauważyłam, to blond peruka położona na ubraniach.

– Nie do twarzy mi w blondzie – mruknęłam zniesmaczona.

– A kogo to obchodzi, księżniczko?

Skrzywiłam się, gdy usłyszałam to przezwisko.

Odwrociłam się w stronę auta i otworzyłam drzwi. Wpakowałam się na tylne siedzenie, a Caldo w tym czasie oparł się o samochód.

Odpięłam guziki czarnej koszuli, a że było ich sporo, trochę mi to zajęło. Gdy w końcu ściągnęłam ją z siebie, ten irytujący dureń spojrzał przez boczną szybę i zapytał:

– Długo jeszcze?

– Jak widzisz, jeszcze nie skończyłam. – Spojrzałam na niego z wysoko uniesionymi brwiami, nie starając się zakryć swojego koronkowego stanika.

On jednak zamiast się spieszyć, z obojętnością odwrócił wzrok, wracając do czekania. Podziwiałam go za silną wolę, bo jeśli chodzi o kobiece atuty, miałam się czym pochwalić. Ale nawet na nie nie zerknął. Tak jak mówił – kompletnie go nie interesowałam.

Nie wzięłam tego do siebie, bo ja również traktowałam go tylko jako przeszkodę. Mimo wszystko nie chcąc, aby cierpliwość mu się skończyła, założyłam szybko na siebie nową bluzkę, która okazała zwykłym, szarym T-shirtem z krótkim rękawkiem. Ściągnęłam długą, ołówkową spódnicę z rajstopami i zamiast niej włożyłam dżinsy. Szpilki wymieniłam na trampki, które znalazłam na dnie reklamówki. Znalazło się tam również opakowanie niebieskich soczewek.

Wyjęłam z torebki chusteczki antybakteryjne, wytarłam nimi dłonie i zabrałam się do wkładania soczewek do oczu. Chwilę pomrugałam, aby przyzwyczać się do nowego uczucia. W końcu ułożyły mi się tak, jak powinny, i obraz się wyostrzył.

Na końcu związałam włosy w kok gumką i założyłam na to perukę. Miała długie blond loki, a krótsze kosmyki z przodu otulały boki mojej twarzy. Przejrzałam się w przednim lusterku

i skrzywiłam się. Nikt na ulicy by mnie nie rozpoznał.

Moja oliwkowa skóra kontrastowała z jasnymi włosami i błękitnymi oczami. Wyglądałam sztucznie, jakbym przesadziła z solarium. W dodatku nabrałam jakiejś niepasującej mi delikatności. Zmyłam chusteczką czerwoną szminkę z ust, która wyglądała teraz dziwnie.

Wyszłam z auta, zostawiając w nim swoje stare ubrania.

– Masz dla mnie jakiś paszport czy mam skorzystać ze swojego nowego?

Jeszcze zanim sfingowałam swoją śmierć, wyrobiłam sobie nową tożsamość, jednak zdjęcie w dokumentach przedstawiało po prostu mnie, z moimi naturalnymi ciemnymi włosami i brązowymi oczami. Ale teraz wyglądałam całkowicie inaczej.

Caldo bez słowa podał mi papiery, które okazały się biletem na lot do Berlina i paszportem. Gdy go otworzyłam, zobaczyłam, że tam również był mój wizerunek, jednak ktoś w Photoshopie zmienił moje włosy na blond i oczy na niebieskie. Według niego nazywałam się Stella Russo.

Włożyłam wszystko do torebki i już chciałam iść w stronę lotniska, gdy ciężka dłoń opadła na moje ramię. Wywinęłam się, strącając ją.

– Nie dotykaj mnie – syknęłam, odwracając się do niego.

– Nie zapomniałeś o czymś? – zapytał po prostu. Spokój w jego głosie zaniepokoił mnie.

Pomrugałam niewinnie oczami i zapytałam:

– Niby o czym?

Caldo szybkim ruchem wyrwał mi torebkę z dłoni i zaczął tam grzebać.

– Hej, pajacu, to moje prywatne rzeczy!

Rzuciłam się, by mu ją odebrać, ale on odsunął ją ode mnie, a potem wyjął z niej pistolet. Wrzucił go na tylne siedzenie samochodu, oddał mi torebkę i skinął głową.

– Oddawaj jeszcze te dwa, które włożyłaś za pasek spodni.

Kurwa, skąd wiedział? Jednak mnie podglądał?

Jakby wiedząc, o czym pomyślałam, wyjaśnił:

– Jak zawiął wiatr, widać było wyrzucenie pod bluzką.

Z największą godnością, na jaką było mnie stać, wyjęłam glocki i mu je podałam. Trudno było mi się z nimi rozstać, więc gdy brał broń, przytrzymałam ją o sekundę za długo, co poskutkowało tym, że szarpnął pistoletami, wyrwijając mi je z dłoni.

Zrobiłam mocno niezadowoloną minę.

– Jak ty sobie to w ogóle wyobrażałaś, co? Jak chciałaś przejść z nimi odprawę?

Wzruszyłam ramionami.

– Błysnąłbyś odznaką i po kłopotcie. Przecież widziałam, że też masz broń w kaburze.

– Ja mam uprawnienia do jej posiadania i uzasadnione powody, by ją mieć. A tobie po co ona?

– Hej, też mam uprawnienia! – krzyknęłam, czując nagłą potrzebę, aby się bronić. Miałam już dość tego, że uważał mnie za największe zło.

– Nie do przewożenia broni samolotem. – Zmierzył mnie krytycznie wzrokiem. – Nie dostaniesz jej. Jesteś przestępcą. Nie będę ryzykował. Nie wiem, co ci strzeli do głowy.

– Co? We Włoszech też nie załatwisz mi żadnego glocka? Żartujesz, prawda? – Nie miałam pojęcia, co on sobie myślał. Wytrącił mnie z równowagi. Jeszcze dobrze nie wyjechaliśmy z kraju, a ja miałam go już serdecznie dość. – Przecież będziemy na wrogim terenie. Co z włoską mafią? Gdy się dowiedzą, że wędzimy, może zrobić się niebezpiecznie.

– I tu przechodzimy do wcześniejszego punktu rozmowy. Ja mam broń i ona wystarczy.

– Że niby obronisz nas oboje? – parsknęłam.

– Nie. – Zmierzył mnie spokojnym i jednocześnie chłodnym wzrokiem. – Obronę siebie. Ty mnie nie obchodzisz. Jak cię zabiją, przynajmniej pozbędę się kłopotu. W moim rozkazie nie ma nic o tym, że mam cię chronić.

– Co za dupek – wymamrotałam, odpuszczając. Stwierdziłam, że i tak zdobędę skądś broń. *Nie pozostanę bezbronna.* – Czy to już wszystko? Czy możemy już iść? Chyba nie chcemy się spóźnić, co? – zapytałam z jadem w głosie.

– Tak, chodźmy.

Jego stoicki spokój działał mi na nerwy i poczułam przemożną ochotę, aby go wkurzyć, tak, by zobaczyć na jego twarzy jakieś emocje.

Idąc za nim na lotnisko, starałam się jednak uspokoić. Tłumaczyłam sobie, że będę musiała znosić go tylko przez jakiś czas.

Bo w dogodnym momencie zamierzałam zdradzić policję i zabić agenta Caldo, aby pozbyć się niewygodnego nadzoru. Potem sama znajdę matkę i zemszczę się na niej.

A na samym końcu powrócę jako Isabelle Rodriguez.

Rozdział 4

Autodestrukcja

Cała odprawa przebiegła bezproblemowo, a moje przebranie zdało egzamin. I tak jak myślałam, Caldo tylko błysnął odznaką, pokazał jakiś świstek papieru i nikt nie kazał mu oddawać broni. Patrzyłam na to wszystko beznamiętnym wzrokiem. Niby też chciałam mieć przy sobie swoje spluwy, bo czułabym się z nimi lepiej, jednak domyślałam się, że nie ufał mi i dlatego je skonfiskował. Było to mądre z jego strony, ale na ten moment zupełnie niepotrzebne. Dopiero w dalszej części planu zdecydowałam się go zdradzić. A do tego czasu zdążę załatwić sobie jakąś broń.

W trakcie lotu siedzieliśmy obok siebie, ale przez całą podróż nie odezwaliśmy się ani słowem. Próbowałam zasnąć, lecz bezskutecznie, bo nie zabrałam do samolotu swoich tabletek nasennych. Były na tyle silne, że potrzebowałam specjalnego pozwolenia i zaświadczenia od lekarza, aby móc je przewieźć. Za dużo było z tym pierdolenia, zwłaszcza teraz, gdy nie mogłam pokazywać się publicznie i wszystko musiałam załatwiać pod fałszywą tożsamością. Stwierdziłam, że kupię je po prostu w Europie.

Na szczęście na nudę nie narzekałam. Cały czas od początku analizowałam poczynania Camilli i zastanawiałam się, gdzie teraz mogła być. Wciąż także nie wiedziałam, jak gliny wpadły na jej trop przede mną. Dręczyło mnie to i nie dawało spokoju. A Caldo i tak pewnie by mi nic nie powiedział.

Siedział obok mnie sztywno wyprostowany i całkowicie zamknięty w sobie. Postawę miał czujną, jego twarz nie wyrażała niczego, a na nosie znów miał cholerne pilotki, które zdjął tylko na chwilę przy odprawie.

Po dłuższych obserwacjach zauważyłam, że gdy tylko się ruszyłam, lekko się spinał. Wyglądało to tak, jakby myślał, że miałam zamiar coś odwalić. Trochę się tym zmartwiłam, bo to, że miał mnie na oku, w przyszłości mogłoby stać się problemem. Nie sądziłam, że aż tak będzie mnie pilnował.

Gdzieś w połowie lotu zaczęłam boleśnie odczuwać fakt, że od kilkunastu godzin nie miałam w ustach alkoholu. Zaczęła mnie boleć głowa i stałam się drażliwa. Po jakimś czasie zaczęły trząść mi się ręce i poczułam nudności. Wtedy nie wytrzymałam i zaczęłam przechodzącą akurat obok stewardesse.

– Czy mogę prosić lampkę wina? – wyszeptałam w jej kierunku, nachylając się.

– Jasne. – Uśmiechnęła się miło. – Jakie? Białe, czerwone?

Przekłęłam w myślach cholerną klasę ekonomiczną, gdzie nie można było wybrać sobie nawet marki wina, a wybór ograniczał jedynie się do rodzaju.

– Czerwone – odparłam, wiedząc, że i tak będzie smakować jak siki.

Po chwili dostałam swój alkohol i po jego wypiciu od razu się rozluźniłam. A po kolejnych czterech kieliszkach odzyskałam kontrolę nad emocjami.

Miły szum, który zagościł w mojej głowie, pozwolił znieść mi ostatnie godziny lotu w odprężeniu.

Po wylądowaniu na lotnisku w Berlinie odebraliśmy bagaże i wyszliśmy na zewnątrz. Tam Caldo od razu ruszył w stronę srebrnego minivana, za którego kierownicą siedział facet koło czterdziestki. Gdy się zbliżyliśmy, wysiadł i podał kluczyki agentowi. Powiedział do niego coś po niemiecku, czego nie rozumiałam, a Caldo odpowiedział mu w tym samym języku. Facet pożegnał się i odszedł, a my wsiedliśmy do środka. Ruszyliśmy po ustawieniu nawigacji na miasto Frascati, o którym słyszałam po raz pierwszy. Aplikacja pokazywała szesnaście godzin trasy.

Bez żadnego odpoczynku po męczącej podróży samolotem, po prostu zajebiście.

Miałam obolałe mięśnie od siedzenia w jednej pozycji, chętnie porozciągałabym się i poćwiczyła, ale o tym nie było mowy, bo Pan Małomówny przecież nie chciał tracić czasu na tak trywialne rzeczy.

Gdy minęła godzina jazdy w ciszy, stwierdziłam, że czas zmienić plan. Na początku chciałam ignorować Caldo, ale teraz zauważyłam, że nie było to mądre posunięcie. Wydawało mi się, że darzył mnie jeszcze większą niechęcią niż ja jego, a to nie wróżyło niczego dobrego. Nie ufał mi, traktował mnie jak największe zło i cały czas kontrolował moje ruchy. Trzeba więc było zlikwidować te jego podejrzenia co do mojej osoby i jakoś się do niego zbliżyć. Postanowiłam, że zacznę z nim rozmawiać, aby skruszyć tę górę lodową, jaka między nami powstała.

– Caldo to twoje imię czy nazwisko? – Mój głos był ochrypły od długiego nieużywania, musiałam więc odchrząknąć.

– Pseudonim – odparł, nie odrywając oczu od drogi.

– To jak się nazywasz? – Postanowiłam pociągnąć wątek. Im więcej się o nim dowiem, tym lepiej. Chciałam go wy badać i poznać słabe strony, aby w przyszłości wiedzieć, gdzie zaatakować.

– Mów mi po prostu Caldo – odpowiedział od razu.

Starłam się wyłapać jakieś skrzywienie ust czy drgnięcie mięśnia, ale doskonale panował nad mimiką, a przez okulary nie widziałam jego oczu. Nie wiedziałam więc, czy to był jakiś drażliwy temat, czy po prostu jego zachcianka.

– Czemu nie powiesz mi, jak masz na imię? – zdziwiłam się. – To aż taka tajemnica?

– Tak.

Zaciekawił mnie tym i postanowiłam, że później go sprawdzę. Nie mogłam już polegać na swoich kontaktach, bo wszyscy myśleli, że nie żyję, ale to jeszcze żadna tragedia. Mimo ograniczonych zasobów, dostęp do informacji nie był dla mnie nieosiągalny.

– Służyłeś w wojsku? – zapytałam znów. Już wcześniej zauważyłam, że jego postura i sposób bycia były szorstkie i zdyscyplinowane, jak u żołnierza, postanowiłam więc sprawdzić swoją teorię.

– Tak, w Afganistanie – rzucił znów bez chwili zastanowienia. – Co mają na celu te wszystkie twoje pytania? – Zerknął na mnie na chwilę i znów wrócił do patrzenia na jezdnię.

Chcę uspić twoją czujność, żebyś myślał, że jestem niegroźna, aby potem zabić cię w najmniej spodziewanym momencie, skurwielu. Uśmiechnęłam się do siebie w myślach, a w rzeczywistości odpowiedziałam, wzruszając nonszalancko ramionami:

– Nic, po prostu się nudzę.

Oparłam głowę na ręce i zerknęłam przez swoje okno, chcąc wyglądać na niezbyt nim zainteresowaną. Dopiero teraz zauważyłam, że mijaliśmy budynki postawione w europejskim stylu architektonicznym. I choć dostrzegłam, że wyglądały całkowicie inaczej niż te w Ameryce, nie potrafiłam napawać się ich elegancją i pięknem.

Mnie już nic nie zachwycało, w miejscu serca miałam czarną dziurę.

– To może zagrajmy w pytanie za pytanie? – padło po chwili z ust Caldo.

Spojrzałam na niego dziwnie.

– Niby czemu mielibyśmy grać w tę głupią i dziecinną grę?

– Chyba oboje mamy do siebie jakieś pytania, co? Poza tym ty się nudzisz, a mnie przydałoby się coś, na czym mógłbym się skupić, bo droga jest dość monotonna, a ja jestem zmęczony.

Uniosłam brwi, przyglądając mu się z zaciekawieniem. Chciałam wychwycić jakiś niuans, żeby dowiedzieć się, czy mówił prawdę, ale ponownie nic z niego nie wyczytałam. W końcu węsząc dobrą okazję do zdobycia informacji, odparłam:

– Dobra, ja zacznę. Jak się nazywasz?

– Następne pytanie.

– To tak można? – prychnęłam niezadowolona. Caldo wzruszył ramionami, widocznie uznając, że tak. – To w takim razie... – Zamyśliłam się na chwilę, ale zaraz spojrzałam na niego uważnie, wymyślając odpowiednie pytanie. – Zabiłeś kiedyś kogoś?

– Tak – odpowiedział krótko i niewzruszenie. – A ty?

– Nienawidzę zagrywek typu „a ty” – mruknęłam zrzędlive. – Tak – rzuciłam zgodnie z prawdą.

Nawet nie miał pojęcia, jak dużo krwi było na moich rękach.

– I pewnie byli to niewinni obywatele? – W jego głosie słychać było zgryźliwość.

– A żebyś wiedział, że nie. W większości byli to ludzie, którzy także zabiliby mnie bez skrupułów.

– W większości... czyli zdarzyło ci się zabijać niewinnych ludzi?

– Odezwał się ten, który na wojnie nie zabił nikogo niewinnego – odparłam z irytacją, bo dotknął wrażliwej struny. Gdy tylko mogłam, unikałam zabijania niewinnych, ale w życiu popełniłam wiele błędów. – Co ci ludzie zrobili oprócz tego, że urodzili się w niewłaściwym kraju? A tak poza tym, teraz jest moja kolej na zadanie ci pytania. – Zrobiłam głęboki wdech, żeby się uspokoić i pozbyć jadu z głosu. W ten sposób nie przekonam go, że nie byłam taka straszna, za jaką mnie miał. Właściwie to byłam jeszcze gorsza, ale moim zadaniem było przekonanie go do czegoś innego. – Co cię skłoniło, żeby rzucić karierę w wojsku i zacząć pracować w FBI?

– Następne pytanie.

– Denerwujesz mnie – sarknęłam. – Jaki sens ma ta gra, skoro na nic nie chcesz mi odpowiadać?

– Bo zadajesz zbyt prywatne pytania, wymyśl coś innego.

Przewróciłam oczami. To jasne, że chciałam wyciągnąć z niego coś o jego życiu osobistym. Czego on się spodziewał?

– Dobrze, zatem powiedz mi, kim był koleś, od którego wzięłeś samochód w Berlinie? Kto jest jeszcze zamieszany w tę sprawę? FBI nie działa międzynarodowo.

– Współpracujemy z CIA.

Tak przeczynałam, ale wolałam się upewnić. Skoro działali razem z agencją wywiadowczą, oznaczało to, że sprawa miała najwyższy priorytet i zagrażała bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych. Czyżby Camilla, mimo że nie ujawniała się przez dziesięć lat, aż tak bardzo zalazła im za skórę?

Teraz była kolej Caldo. Cała się spięłam w oczekiwaniu na to, o co chciał zapytać. I coś przeczynałam, że również zagram kartą „następne pytanie”.

– Wschody czy zachody? – rzucił praktycznie od razu.

Chwilę na niego patrzyłam, nie rozumiejąc na początku, o co chodziło. Wypalił to tak niespodziewanie, że poczułam się skołowana.

– Co?

– Wolisz wschody słońca czy zachody? – mówił to z dozą powagi, w ogóle niepasującą do rzeczy, o którą pytał.

– Zachody – odpowiedziałam po namyśle.

– Dlaczego?

– Bo oznaczają, że dzień się w końcu skończył. – Wzruszyłam ramionami, poczuwszy się odrobinę niezręcznie. Nie pamiętam, kiedy ktoś ostatnio zadał mi tak niespotykane pytanie. Zwykle nie zastanawiałam się nad tego typu rzeczami. – Rozumiem, że jedziemy do Frascati, bo to tam mieszkała Rosalie przez ostatnie dziesięć lat?

– Tak. Jaką pijasz kawę?

Ponownie zdziwiłam się pytaniem, które zadał.

– Czarną, bez cukru. – Węsząc jakiś podstęp, odpowiedziałam powoli, wpatrując się w jego profil z czujnością. – Dlaczego jedziemy samochodem, zamiast wylądować we Włoszech?

– Bo lotnisko w Rzymie należy do włoskiej mafii. Wiedzą o każdym, który przylatuje i odlatuje. I na pewno dowiedzieliby się o agencie FBI, który postawił nogę w ich kraju. – Przerwał na chwilę, a potem skrzywił usta. – Nie wiedziałaś o tym? Myślałem, że skoro jesteś taka potężna, to wiesz o wszystkim.

Prychnęłam. Jego przytyki robiły na mnie coraz to mniejsze wrażenie. Zaczęłam przyzwyczajając się do jego zgryźliwości.

– A chuj mnie obchodzi Włochy i to, czy mafia kontroluje tamtejsze lotnisko, czy nie. Te informacje nie były mi do niczego potrzebne.

– No to jesteś ignorantką.

– Niby skąd miałam wiedzieć, że finalnie okaże się, że to tam Rosalie się ukrywała? Jasne, szukając jej, brałam pod uwagę Włochy, ale nic nie wskazywało na to, że tam mieszka. Więc lepiej mi powiedz, jak FBI doszło do takich informacji.

Caldo zacisnął szczęki i umilkł. Po chwili rozluźnił się i zmieniając rękę na kierownicy, a łokcie drugiej opierając o okno, powiedział:

– Teraz chyba moja kolej, co? – Całkowicie zignorował moje wcześniejsze pytanie, jakbym go nie zadała. Albo nic na ten temat nie widział, albo nie chciał mi powiedzieć. – Wolałabyś odbyć podróż do przeszłości czy przyszłości?

– Przeszłości. – Od razu pomyślałam o swoim ojcu i o tym, że mogłabym zapobiec jego śmierci. – Skąd w ogóle te dziwne pytania? Możesz pytać o wszystko, a wybierasz takie idiotyzmy.

– A ty pewnie na większość byś mi nie odpowiedziała – odparł, zerkając na mnie. – A odpowiedzi na rzeczy, o które pytałem, pozwalają przejrzeć człowieka w stopniu, w jakim inne pytania by mi nie pozwoliły. – Na jego twarzy wyrysowane było skupienie i pewna wnikliwość.

Poczułam złość. Wydawało mu się, że mnie przejrzał, a tak naprawdę chuja się dowiedział, oprócz nic nieznaczących, trywialnych rzeczy.

– I co, dalej jestem takim potworem, za jakiego mnie uważałeś? – zapytałam z ironicznym uśmiechem.

– W tym względzie nic się nie zmieniło – odparł spokojnie, wpatrzony w drogę.

Zirytowana, obróciłam się do niego bokiem i wpatrzyłam się w widok za szybą.

– Tak jak mówiłam wcześniej, ta gra jest dziecinna. Wróćmy do milczenia.

I wróciliśmy.

Po jakichś dwóch godzinach jazdy zatrzymaliśmy się przy fast foodzie, żeby wziąć jedzenie na wynos. Zwykle stroniłam od śmieciowego żarcia, ale Caldo oznajmił, że nie mamy czasu na

wycieczki po restauracjach. Jako że coś zjeść musiałam, siłą wcisnęłam w siebie hamburgera ociekającego tłuszczem i frytki śmierzące starym olejem.

Trzy godziny później zajechaliśmy na stację benzynową. Było mi to na rękę, bo potrzebowałam skorzystać z toalety i rozprostować kości. Gdy wysiadłam razem z nim z samochodu, odwrócił głowę w moim kierunku i odezwał się ostrzegawczo:

– Tylko nie rób niczego głupiego i nie wpakuj się w żadne gówno.

Przewróciłam oczami, nie odpowiadając. Co on? Miał mnie za jakiegoś bachora, którego stale trzeba było pilnować?

Nie wyjechaliśmy jeszcze z Niemiec, byliśmy gdzieś w okolicy Monachium, więc po wejściu na stację moje oczy zaatakował widok słodczy i napoi z niemieckimi nazwami. Mnie jednak interesował konkretny dział.

Kupiłam wódkę i butelkę Coca-Coli, a następnie udałam się do toalety. Tam otworzyłam colę, odlałam z niej trochę ciemnego płynu i wlałam do środka wódkę. Zakręciłam i potrząsnęłam nią, żeby wymieszać. Potem skorzystałam z ubikacji i umyłam ręce. Zerkając na swoje odbicie, skrzywiłam się. Przez tę blond perukę i niebieskie tęczówki wyglądałam jak grzeczna panienska z dobrego domu. Brakowało mi jeszcze letniej sukienki, żeby dopełnić wizerunku.

Oczy zaczynały mnie coraz bardziej piec od zbyt długiego noszenia soczewek, stwierdziłam więc, że muszą odpocząć. A że i tak jechaliśmy samochodem, nie musiałam się martwić, że ktoś mnie rozpozna. Wyjęłam je zatem, wkładając do opakowania, które wyciągnęłam z kieszeni spodni.

Na koniec przemyłam jeszcze zmęczoną twarz wodą i zabierając ze sobą swojego nowego drinka, wyszłam na zewnątrz.

Caldo skończył już tankować, bo nie było go przy samochodzie, za to zauważyłam przez szybę, że stał przy kasie i płacił. Oparłam się o auto i napiłam się łyka z butelki. Na początku lekko się skrzywiłam, nieprzyzwyczajona do picia wódki. Jednak lepsze takie procenty niż żadne, bo złe samopoczucie znów zaczęło dawać o sobie znać. Cierpiałam na brak swoich tabletek i niedobór snu, musiałam więc się napić. Inaczej dopadłyby mnie moje potwory i ciemna strona wyszłaby na wierzch. A tego nikt nie chciał.

Alkohol za to zapewniał mi błogie otępienie, którego teraz potrzebowałam.

Caldo w końcu wrócił i nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem, wsiadł do samochodu. Znów miałam ochotę przewrócić oczami. Musiałam jakoś nauczyć się, jak postępować z tym człowiekiem.

Odepchnęłam się nogą od auta i również wsiadłam do środka.

Mężczyzna odpalił silnik i nie patrząc na mnie, powiedział:

– Wyciągnęłaś soczewki.

Spostrzegawczy jest. Tym bardziej że ani razu na mnie nie spojrzał. A przynajmniej takie odniosłam wrażenie.

– Oczy zaczęły mnie piec.

– Taka groźna gangsterka i nie może znieść odrobiony niewygody? – Znów zaczął ze mnie szydzić.

– Spierdalaj – mruknęłam, nie chcąc wchodzić z nim w zatargi słowne.

Odpuścił temat i więcej się do mnie nie odezwał.

Godzinę później, gdy dojeżdżaliśmy do granicy z Liechtensteinem, rzucił tylko krótkie:

– Załóż z powrotem soczewki.

Westchnęłam głośno, ale zrobiłam co kazał.

Po ósmej godzinie jazdy widziałam po Caldo coraz większe zmęczenie. Zaczęłam się bać o własne życie, więc powiedziałam:

– Jak chcesz, to mogę pokierować, a ty się prześpij.

Było to już po wypiciu przeze mnie całej butelki coli z wódką, ale czułam się dobrze. Po procentach w sumie zazwyczaj czułam się lepiej niż na trzeźwo.

– Myślisz, że nie wiem, że piłaś? – warknął. – Śmierdzisz wódką na kilometr, aż szyby zaczęły parować od alkoholu.

Byłam pewna, że nie wyczuł nic ode mnie, skoro nie odezwał się do tej pory ani słowem na ten temat. Widać, myliłam się. Wiedział, ale zignorował to.

– Daj spokój, nie jestem pijana. Na pewno będzie to bezpieczniejsze niż to, że prowadzisz teraz w takim zmęczeniu.

– Pojebało cię, dziewczynko, skoro myślisz, że dam ci kierować po alkoholu.

– No tak, zapomniałam, że jesteś świętoszkowatym gliną – mruknęłam, znów odwracając się do niego bokiem i kończąc w ten sposób rozmowę. Chciałam go odciążyć, ale że nie docenił mojego wspaniałomyślnego gestu, jego strata.

Nagły ruch sprawił, że odwróciłam się w jego stronę. Wyciągnął skądś wykałaczkę, którą włożył do ust jak papierosa i zaczął mieć ze złością.

Ktoś tu chyba się wkurwił.

Odezwał się po jakimś czasie, gdy z wykałaczki nic już nie zostało.

– Po wjechaniu na teren Włoch prześpijmy się w jakiejś noclegowni.

W jego ustach wylądowała następna wykałaczka, którą teraz, jak widziałam, wyciągnął z kieszeni spodni. Tym razem jednak jej nie mielił, po prostu trzymał w jednym kąciку ust.

Rozpoznałam w tym geście nawyk palacza. Widocznie niedawno musiał rzucić i skoro nie mógł zaciągnąć się nikotyną, na czymś innym skupił swoją uwagę.

Na dworze już dawno się ściemniło, a dopiero teraz zauważyłam, że na nosie wciąż miał pilotki. Już tak się do nich przyzwyczaiałam, że na początku nie zwróciłam uwagi, że cały czas miał je założone, mimo ciemności na dworze.

– Mówisz, że ja jestem pojebana, a to ty nosisz okulary przeciwsłoneczne na nosie w nocy – mruknęłam sennie, wracając spojrzeniem na powrót w okno. Oparłam głowę o dłoń, czując znużenie. Też dawno nie spałam, a alkohol pomógł mi się odprężyć. Wiedziałam więc, że za chwilę odpłynę.

– Przynajmniej nie dążę tym do autodestrukcji.

Ledwie zarejestrowałam jego odpowiedź, bo jedną nogą byłam już w krainie Morfeusza.

– To nie autodestrukcja, tylko sposób radzenia sobie z rzeczywistością – wymamrotałam jeszcze, nim zasnęłam na dobre.

Rozdział 5

Jak obraz bez duszy

Stanęłam przed związanym mężczyzną i spojrzałam na niego z góry. Czułam wstręt, gdy na niego patrzyłam, był moim capo od wielu lat; ufałam mu, był dla mnie jak rodzina. Ale zdradził mnie, nie pozostawiając wyboru. I choć zwykle zostawiałam takie sprawy egzekutorowi, to jednak dziś wybrałam się tu razem z Fabiano. Chciałam patrzeć Albertowi w oczy, jak będzie zdychał.

– Nie, proszę! Nie zabijaj mnie!

Nie był zakneblowany, pragnęłam słyszeć, co miał mi do powiedzenia, ale błagania nie mogłam znieść. Popatrzyłam na niego jak na karalucha. W moich oczach był nikim.

– Miałbyś chociaż na tyle dumy, by umrzeć godnie wyprostowany, a nie jak szlochająca cipa – warknęłam ostro, kopiając go w brzuch.

Mężczyzna jęknął i zgiął się wpół.

– Dlaczego to zrobisz? Dlaczego zdradziłeś Famiglie? Jak śmiałeś się tak sprzedać, ty kupo gówna?

Nie usłyszałam jednak jego odpowiedzi, bo do salonu wbiegł syn Alberta. Pięcioletni szczyl miał w dłoniach plastikowy miecz i biegł w naszą stronę z okrzykiem.

Zdziwiłam się na jego widok. Fabiano sprawdził wcześniej dom i powiedział, że nikogo w nim nie było oprócz tego zdrajcy.

To komplikowało sprawę.

– Nie dam wam zabić mojego tatusia! – wyseplenił i rzucił się na nas, wymachując mieczem.

Nie zdążył jednak dobiec, bo stojący obok mnie Fabiano uniósł rękę z bronią i nacisnął spust, strzelając dziecku w środek czoła.

Chłopiec upadł na podłogę, a z jego oczu uleciało życie. Życie, którego miał jeszcze tak dużo przed sobą. Na dziecięcej twarzyczce wciąż rysowało się zacięcie. Powieki miał szeroko otwarte, a usta rozwarte w niemym krzyku. Krew zaczęła wypływać z rany i brudzić jego brązowe loczki.

Alberto zawył, a ja dygnęłam zaskoczona, wpatrując się w egzekutora.

– Coś ty zrobił? – wyszeptałam.

Fabiano wzruszył ramionami.

– A co miałem zrobić? Miało być bez zbędnych świadków.

– Nie zabijamy dzieci, tym bardziej niewinnych!

– Nie był niewinny, jego ojciec to zdrajca. – Skrzywił wargi w wyrazie obrzydzenia, a jego blizna, która biegła od kącika ust aż do skroni, rozciągnęła się przy tym ruchu.

– Isabelle?

Wyciągnęłam broń z kabury i zastrzeliłam Fabiano, a potem od razu wymierzyłam w Alberta, który szlochając, próbował podpełznąć do martwego syna. Przymykając powieki, nacisnęłam na spust, a potem opuściłam broń i opadłam na kolana w kałużę krwi zbierającą się pod moimi stopami. Zaczęłam szlochać, nie mogąc złapać tchu.

Śmierć, wszędzie śmierć, tyle krwi, tyle straconych żyć...

– Isabelle! Wstawaj!

Otworzyłam szeroko powieki, a szloch zamarł na moich ustach. Wyprostowałam się, oddychając szybko, i zaczęłam rozglądać się wokół rozbieranymi oczami.

Rzeczywistość zaczęła do mnie powoli dochodzić.

To tylko zły sen. Kolejny koszmar. Koszmar, który był moją rzeczywistością.

Caldo stał w otwartych drzwiach po mojej stronie i nachylał się nade mną. Przez przednią szybę zobaczyłam, że wciąż była noc. Samochód stał zaparkowany na chodniku. Pod drzwiami baru czy restauracji, znajdującej się po drugiej stronie ulicy, stali ludzie, rozmawiając głośno po włosku, paląc papierosy i pijąc trzymane w ręku piwo.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam na tyle przytomnie, na ile zdołałam.

Caldo widząc, że się obudziłam, wyprostował się. Na nosie wciąż miał pilotki.

Przytrzymując otwarte drzwi, odpowiedział:

– W Mediolanie.

Jego twarz przybrała niewzruszony wyraz i brzmiał równie sztywno i bezosobowo, co zwykle. Na szczęście nie skomentował w żaden sposób tego, że szlochałam przez sen. Pojawiło się we mnie nieśmiałe uczucie wdzięczności, które zaraz zgasiłam.

Nie chciałam być mu za nic wdzięczna.

– Czyli rozumiem, że zatrzymujemy się tu na nocleg?

Wysiadłam powoli z samochodu. Całe ciało miałam obolałe od zbyt długiego przebywania w jednej pozycji, a szczególnie bolał mnie kark. W ustach miałam nieprzyjemnego kapcia, a głowa lekko mi pulsowała.

Gdy znalazłam się na zewnątrz, uderzyło we mnie ciepłe powietrze. Lato we Włoszech było tak samo nieznośne jak w Kalifornii, ale powietrze trochę się różniło.

Caldo, jakby nie mógł znieść przebywania w tak bliskiej odległości ode mnie, od razu odsunął się i poszedł do bagażnika po nasze rzeczy.

– Tak. Prześpimy się, rano wyjeżdżamy i bez żadnych postojów docieramy na miejsce.

Zarzucił sobie na ramię swój duży worek marynarski, a mnie podał moją torbę, drugą ręką zamykając bagażnik. Gdy ją przyjął, bez słowa obrócił się i ruszył ku budynkowi, obok którego zaparkowaliśmy. Już po szyldzie zorientowałam się, że był to hotel.

Po wejściu do środka od razu skierował się w stronę recepcji, a ja szłam kilka kroków za nim, rozglądając się z ciekawością dookoła. Wszystko tu było takie... ekstrawaganckie. Światło w holu zostało lekko przygaszone, tworząc kameralną atmosferę. Stała tu kanapa wyglądająca na niewygodną, ale za to elegancką, a przed nią znajdował się niski dębowy stolik. Na ścianie wisiał olbrzymi obraz przedstawiający nagą Ewę zrywającą owoc z drzewa poznania dobra i zła. Wokół wielkiego konaru owijał się wąż, skierowany pyskiem w stronę kobiety. Obserwował jej upadek. Obraz wyglądał, jakby powstał w epoce renesansu, ale nie doszukałam się jego nazwy ani autora. Z trudem oderwałam od niego wzrok.

Dołączyłam w końcu do Caldo, który zaczął już rozmowę z recepcjonistą. Oparł łokieć jednej ręki o ladę i nachylał się do mężczyzny, mówiąc płynnie po włosku.

– Nie, to tylko na jedną noc – odpowiedział na zadane pytanie.

– Pokój z dużym małżeńskim łóżem? – zapytał mężczyzna, zerkając na mnie ponad ramkami swoich okularów połówek, gdy do nich podeszłam.

Caldo skrzywił się, jakby zjadł coś kwaśnego.

– Nie, nie jesteśmy małżeństwem. Łóżka obowiązkowo muszą być dwa – sprzeciwił się.

Recepcjonista popatrzył na niego i uniósł wysoko brwi, a potem zaczął klikać coś na komputerze, mrucząc do siebie niezrozumiałe słowa.

W końcu dostaliśmy kartę do pokoju.

Idąc korytarzem, Caldo zaczął mówić, nie patrząc przy tym na mnie:

– Z racji tego, że w hotelu we Frascati zatrzymamy się na dłużej, będziemy udawać rodzeństwo. Nie chcę, żebyśmy wzbudzali jakieś podejrzenia. A już temu tu typkowi nie podobało się, że dwójka młodych ludzi przeciwnej płci będzie razem nocować, a nie jest w związku.

– Rodzeństwo? – Zmierzyłam go wzrokiem. – W ogóle nie jesteśmy do siebie podobni.

– Blond peruka i niebieskie soczewki zapewniają nam podobieństwo – odpowiedział mechanicznie.

– Jak założę do tego jeszcze pilotki, to możemy grać bliźniaków – mruknęłam sarkastycznie.

– Niestety, nie mam dla ciebie drugiej pary. – Brzmiał profesjonalnie, jakby w ogóle nie załapał sarkazmu. Albo załapał, ale nie dał po sobie tego poznać. – Sto dwanaście... – mruknął nagle. – To tu – powiedział, podchodząc do drzwi, które właśnie mieliśmy minąć.

Przyłożył kartę do czytnika, nastąpiło piknięcie i drzwi stanęły otworem.

Caldo wszedł pierwszy, a ja zaraz za nim. Było ciemno i niewiele widziałam, więc poruszałam się powoli. W końcu pokój zalała jasność, a wtedy zobaczyłam, że Caldo wsadził kartę do specjalnej kieszonki w ścianie.

Pomieszczenie wyglądało schludnie i estetycznie. Po dwóch stronach pokoju stały pojedyncze łóżka, a obok nich szafki nocne. Za uchylonymi drzwiami w przedpokoju widać było łazienkę.

Caldo ruszył do przodu, rzucając swój worek na jedno z łóżek, to przy oknie, a potem zrobił obchód po pokoju, sprawdzając wszystkie lampy w środku i macając obrazy.

– Naprawdę szukasz pluskiew? O ile się nie mylę, wylądowaliśmy we Włoszech, nie w Korei Północnej. A poza tym, to ja chcę spać przy oknie. – Upuściłam swoją torbę na podłogę i założyłam na siebie ręce, patrząc na niego z wysoko uniesioną brwią.

– Mówił ci już ktoś kiedyś, że jesteś rozwydrzona? – zapytał, wciąż przeszukując zakątki.

– Tak, i to nie raz – odpowiedziałam, nic nie robiąc sobie z tego, że znowu mnie obrażał.

Byłam ponad to. Podniosłam swoją torbę, podeszłam do łóżka pod oknem i rzuciłam ją na nie, a potem przerzuciłam jego worek na drugie łóżko. – Biorę tylko to, co należy do mnie.

W końcu przystanął i zaszczyił mnie spojrzeniem.

– Do ciebie? Nie ty płaciłaś za pokój, tylko ja. I zrobiłem to za rządowe pieniądze, nie wydaje mi się więc, że cokolwiek z tego pokoju ci się należy.

– No właśnie, złotko – zaszczebiałam przesłodzonym tonem, mrugając powiekami. – Z rządowych. Więc też z moich. Jak każdy obywatel USA płacę uczciwie podatki. Nie rób ze mnie gangsterki i w dodatku oszustki finansowej. Takiego oszczerstwa to już nie zniosę.

– Uczciwie płaciłaś wszystkie składki i podatki? Coś nie chce mi się wierzyć.

– Z tych biznesów, z których dało się je odprowadzić, to tak. – Uśmiechnęłam się słodko, wciąż wlewając miód w słowa.

Nie odrywałam spojrzenia od Caldo, który wciąż stał na środku pokoju. Założył ręce na piersi i patrzył na mnie z góry.

– Taa... Handlu narkotykami niestety nie da się opodatkować – brzmiał szorstko i nieprzyjaźnie, ale nie było to już dla mnie nic nowego.

Widząc jego sztywną postawę, postanowiłam się z nim trochę podroczyć.

Rzuciłam się na łóżko, kładąc sobie ręce pod głowę.

– Wiesz, jak chcesz, możemy razem spać na tym łóżku, skoro tak bardzo zależy ci na miejscu pod oknem. – Poruszyłam sugestywnie brwiami.

Tak naprawdę nie miałam tego na myśli. Już dawno przestałam widzieć w mężczyznach obiekt pożądania, nie interesowali mnie w ten sposób. Jasne, uprawiałam z nimi seks, ale tylko dla samej przyjemności. Traktowałam sprawy łóżkowe jako odskocznnię, nie przywiązując się do partnerów. Jednak Caldo to w ogóle inna bajka. Fakt, nie mogłam zaprzeczyć temu, że był przystojny, ale w taki szorstki i męski sposób. Nie w moim guście. Wolałam bardziej elegancki i wyrafinowany typ urody. A głównie przekreślało go to, że był z FBI. I działał mi na nerwy.

Powiedziałam to tylko dlatego, że wiedziałam, jak reagował na moją bliskość. Przez cały czas starał się unikać kontaktu fizycznego i trzymał dystans. Wiedziałam, że mną gardził i krzywił się na samą myśl o mnie.

Zachował się tak, jak się spodziewałam.

– Wolałbym sobie w łeb strzelić, niż spędzić noc w tym samym łóżku, co ty – prychnął, odwracając się do mnie plecami. Podszedł do swojego worka i zaczął w nim grzebać.

Zaśmiałam się niewesoło, porzucając maskę słodkiej idiotki.

– Spokojnie, nie tknęłabym gliny nawet patykiem. Możesz być bezpieczny o swoją cnotę.

– A możesz mi też zagwarantować, że moja moralność jest równie bezpieczna? Bo gdy tylko otwierasz usta, myślę o bardzo złych rzeczach. Takich, za które idzie się do więzienia.

Zaczęłam oglądać swoje paznokcie.

– Jeśli chcesz mnie zabić, to ustaw się w kolejce. Przez lata narobiłam sobie wielu wrogów – rzuciłam ze znużeniem.

Caldo nie odpowiadając mi, wyjął w końcu rzeczy z worka i poszedł do łazienki, głośno zatrzaszkując za sobą drzwi.

Miałam tylko nadzieję, że szybko wyjdzie, bo oczy mi się kleiły i czułam, że moje ciało powoli poddaje się senności. Marzyłam jednak o prysznicu i o ściągnięciu w końcu tej głupiej peruki i soczewek.

Nie chciałam przez przypadek zasnąć, więc podniosłam się, sięgnęłam do swojej torebki i wyciągnęłam z niej fajki, po czym uklękłam na łóżku, otwierając okno na oścież. Moją skórę owiało gorące powietrze. W pokoju była klima, więc zapomniałam już, jak ciepło było na dworze.

Oparłam się łokciami o parapet, wyglądając przez okno, i leniwym ruchem odpaliłam papierosa. Zaciągnęłam się głęboko pierwszym buchem, czując, jak schodzi ze mnie napięcie.

Skiepowalam za okno, przy okazji rozglądając się po okolicy. Byliśmy na pierwszym piętrze, a pod nami znajdował się parking. Widziałam zarówno nasz samochód, jak i garstkę ludzi naprzeciwko naszego hotelu, która stała przed barem.

Dobiegała mnie stłumiona muzyka, śmiechy i rozmowy prowadzone po włosku.

Jakaś grupka zobaczyła mnie i pomachała, uśmiechając się szeroko. Zmrużyłam oczy, dalek paląc w spokoju papierosa.

Byłam tu tak krótko, a już stwierdziłam, że Włosi są zbyt głośni, otwarci i ekspresywni. Byłam pewna, że będą mnie tym cały czas wkurwiać.

Obserwowałam ich do momentu, aż skończyli palić i wrócili do środka.

Ja też zaciągnęłam się po raz ostatni i już miałam zgasić kiego o parapet, gdy usłyszałam za sobą trzask drzwi, a potem oskarżycielski ton Caldo.

– Pojechało cię do reszty? Nie wolno tu palić. Mogą nas za to wyrzucić.

Wyrzuciłam niedopałek na ulicę pode mną i zamknęłam okno.

– Nie dramatyzuj – mruknęłam, schodząc z łóżka.

– Jak na razie sprawiasz same problemy. Wiedziałem, że branie cię ze sobą, to ogromny błąd.

Wyjęłam ze swojej torby koszulę nocną, bieliznę i kosmetyczkę, po czym odwróciłam się w jego stronę.

Pierwsze, na co zwróciłam uwagę, to jego lodowato niebieskie oczy, wpatrujące się we mnie ze złością. Nie miał na sobie pilotek, do których już tak się przyzwyczałam. Widząc jego wzrok, który wwierał się we mnie niczym laser, poczułam się niekomfortowo. Chyba wolałam, jak nosił okulary przeciwsłoneczne.

Potem przeniosłam wzrok na jego ciało. Ubrał się w kolejną z białych koszulek z dekoltem w serek, a na nogach miał długie, czarne dresy. Spod krótkiego rękawka wychodziły umięśnione ramiona, a blond włoski na rękach w tej chwili stały mu dęba, prawdopodobnie od zimnego prysznica. Po raz pierwszy zwróciłam uwagę na to, że na nadgarstku miał bransoletkę z brązowymi paciorkami.

W końcu ruszyłam się z miejsca, a gdy mijałam Caldo, trąciłam go mocno barkiem. Niestety zapomniałam, że był zbudowany z samych mięśni i nawet po użyciu przeze mnie siły, nie zdołałam przesunąć go nawet o centymetr. Jednak przez to, że znalazłam się tak blisko niego, znów poczułam ten cholerny sosnowy las i morze.

– Jaka szkoda, że nie ty tu decydujesz, chłoptasiu – rzuciłam ostrzej, niż początkowo zamierzałam.

– Uważaj na to, co robisz i mówisz, dziewczynko. Przypominam, że jesteśmy tu sami, w obcym kraju. Cały świat myśli, że nie żyjesz. A gdyby faktycznie coś ci się stało... nikt by się o tym nie dowiedział – odpowiedział mi mrocznym tonem.

Trzymając już jedną rękę na klamce, przekreśliłam głowę w jego stronę.

– Chyba to teraz ciebie pojebało. Czy ty mi grozisz? – zapytałam ze spokojem w głosie. – Hoover i Stone nie byłiby raczej zadowoleni z takiego obrotu spraw.

Uśmiechnął się do mnie pobłażliwie i z pewną dozą tajemnicy, jakbym była dzieckiem, które nie do końca zdaje sobie sprawę z pewnych rzeczy.

– Myślę, że nie opłakiwaliby cię. W zasadzie to raczej nikt by za tobą nie płakał.

Choć nie powinno mieć to miejsca, jego słowa zakuły mnie w serce, bo miał rację. Jebaną rację. Zezłościłam się na niego, ponieważ uderzył w mój czuły punkt, choć pewnie nawet o tym nie wiedział.

– Wiesz co? Pieprz się.

Weszłam do łazienki, zatrzasnąwszy za sobą tak mocno drzwi, że aż zadrżały w futrynie.

Oparłam się o nie i zjechałam powoli, siadając w końcu na zimnych kafelkach. Rzeczy z rąk wypadły mi na podłogę, ale nie zwróciłam na to uwagi. Przyciągnęłam kolana do piersi i oparłam o nie policzek.

Oddychałam pomału, chcąc pozbyć się ogarniającej mnie złości.

Potrzebowałam alkoholu. Musiałam się napić. Nie było jednak szansy na to, że Caldo pozwoli mi wyjść samej na miasto po mój zakup, a ze mną też raczej nie pójdzie.

Wstałam na słabych nogach i przetrząsnęłam szafki. Znalazłam w końcu mały hotelowy płyn do płukania ust. Otworzyłam go trzęsącymi się dłońmi i wypiąłam do dna. Skrzywiłam się na końcu, bo doleciał do mnie jego mocny, alkoholowy smak. Oparłam dłonie o umywalkę i spojrzałam w lustro.

Patrzyła na mnie blondynka o zmęczonym i pustym spojrzeniu. Wyglądałam jak obraz, w który ktoś nie tchnął duszy. Bez życia, bez jakiegokolwiek iskry. Na pozór byłam ładna, miałam estetyczne regularne rysy i kobiecą figurę. Jednak szpeciły mnie drobne niuanse, jak na przykład martwe oczy czy twarz bez emocji. Nie biła ze mnie żadna energia, jakby pojawiło się zaćmienie przykrywające

słońce. Gdy tak przyglądałam się sobie, moja maska zaczęła powoli kruszeć. W oczach pojawiła się skrywana udreka i ból. Usta wykrzywiły się w paskudnym grymasie. Teraz z kolei zaczęłam wyglądać jak piękny obraz, na który ktoś wylał szklanekę wody, zanim farba zdążyła zaschnąć. Jak karykatura, monstrum z koszmarów.

Przymknęłam powieki, nie mogąc już na siebie patrzeć. Przestępca bez moralności, ze słabością do alkoholu i nieradzący sobie z rzeczywistością. Córka, która zamordowała ojca i chce to samo zrobić z matką. Brzydziłam się sobą. Nienawidziłam się.

Mijały kolejne sekundy, a ja zaczęłam powoli czuć alkohol przenikający do krwioobiegu. Otworzyłam oczy, które na powrót nie wyrażały niczego. Znow zamknęłam emocje głęboko w sobie.

Powolnym ruchem zdjęłam z głowy blond perukę i rozplątałam swoje prawdziwe włosy z ciasnego koka. Rozmasowałam skórę, która była napięta przez cały ten czas i zaczęła mnie boleć. Wyjęłam z oczu soczewki, chowając je do opakowania. Staralam się omijać wzrokiem swoje odbicie. Choć wyglądałam już bardziej jak ja, niczego to nie zmieniało. Wciąż byłam potworem, czy to w blond, czy w czarnych włosach.

Umyłam się szybko, a potem ubrałam w satynową koszulę nocną. Nie przejmowałam się tym, że prześwitywały mi spod niej sutki i koronkowe majtki. Dla mnie ciało było po prostu ciałem, wstydu związanego z nagością wyzbyłam się już lata temu. Nie obchodziło mnie więc, że Caldo zobaczy mnie półnagą. Przy okazji trochę się na nim zemszczę, bo byłam pewna, że nie spodoba mu się moja wyzywająca piżama. Gorszenie go to była moja nowa rozrywka.

Wychodząc z łazienki, pamiętałam, by wziąć ze sobą puste opakowanie po płynie do płukania ust. Wsunęłam je między brudne ubrania, które trzymałam w ręku. Nie chciałam, aby Caldo je zobaczył i, nie daj Boże, zaczął prawić jakieś kazania.

Siedział na swoim łóżku z nogami opuszczonymi na podłogę i, garbiąc się, robił coś na tablecie. Marszczył przy tym lekko brwi, wyglądał na profesjonalnego i skupionego. Spojrzał na mnie dopiero, gdy pojawiłam się w polu jego widzenia, wkładając brudne rzeczy do swojej torby.

– Nie mogłaś ubrać się bardziej... przyzwoicie? – zapytał ze złością i przyganą w głosie.

Jeden dla Isabelle, zero dla Caldo.

– Proszę, proszę – zamruczałam. – Cnotka niewydymka czuje się zgorzozona.

Nie odpowiedział mi, choć czułam na sobie jego wzrok. Odwróciłam się, chcąc przyłapać go na tym, że się we mnie wgapiał i podziwiał widoki. Zauważyłam jednak, że nie patrzył na moje kształty, tylko na blizny na moim ciele. Okrągłe, przypalone ślady najbardziej przykuły jego wzrok.

– To wygląda... – zaczął cicho, całkowicie zmienionym tonem – jakby ktoś gasił na tobie kiepy.

Tak byłam przyzwyczajona do swojego ciała i ran na nim, że zapomniałam o tym, że nie tak wyglądała normalna skóra i mogło to zwracać uwagę.

Coś ścisnęło mi się w sercu na jego słowa, a wspomnienia zalały moją głowę. Czym prędzej jednak wyrzuciłam niechciane obrazy z myśli, nie chcąc robić mentalnych wycieczek do przeszłości.

Przełknęłam z trudem gulę w gardle i postarałam się niefrasobliwie wzruszyć ramionami.

– Bo gasił – odparłam niewzruszenie, choć tortury przeżyte dziesięć lat temu, wciąż wywoływały niechciane emocje, których starałam się nie pokazać.

– Ale... czemu?

Uśmiechnęłam się do niego sztucznie, choć czułam, że wyszedł z tego raczej grymas.

– Co, znowu gramy w pytanie za pytanie?

Obróciłam się tyłem do niego, nie chcąc dłużej patrzeć na jego niebieskie tęczęwki, wpatrując się z kontemplacją w moją skórę. Bałam się, że za chwilę zobaczę w nich litość, a tego bym nie zniosła. Nie chciałam jej i nie potrzebowałam. Nie byłam godna litości. W zasadzie to zasługiwałam na wszystko, czym do tej pory częstował mnie Caldo. Na całą pogardę, jaką do mnie czuł.

– Właściwie to nawet nie chcę wiedzieć. Nie obchodzi mnie to – powiedział płasko i bez emocji. Wyglądało na to, że także zamknął się w sobie.

W pokoju rozległ się dźwięk naciskania na sprężyny, wywnioskowałam więc, że położył się na łóżku. Zerknęłam kątem oka w jego stronę i potwierdziłam swoje przypuszczenia. Leżał odwrócony do mnie plecami, przodem do ściany. Okrył się cienką, białą kołdrą.

Westchnęłam cicho, będąc znużona całą tą podróżą i przebywaniem w towarzystwie tego upierdliwego typka. A najbardziej byłam zmęczona życiem.

Położyłam perukę na szafce nocnej, wcześniej rozczesując jej loki grzebieniem. Po tym podeszłam do przełącznika światła i pstryknęłam go. Pokój zrobił się ciemny, tylko słabe światło ulicznych lamp wpadło przez okno nad moim łóżkiem.

Wsunęłam się pod kołdrę, czując ulgę, że już nie muszę spać w niewygodnym fotelu pasażera. Tak się ułożyłam, aby widzieć niebo. Przez chwilę wpatrywałam się w księżyc i gwiazdy, które były dobrze widoczne, choć znajdowaliśmy się w środku miasta.

Wyciszyłam się i przymknęłam powieki.

Sen jednak jak zwykle nie chciał nadejść.

Rozdział 6

Podoba ci się to, co widzisz?

Udało mi się zasnąć na kilka godzin i, na szczęście, obyło się bez koszmarów. Alkohol oprócz tabletek nasennych był jedyną rzeczą, która pozwalała mi zwyciężyć nad bezsennością. Mój organizm był przyzwyczajony do budzenia się przed wschodem słońca. Nic więc nie mogłam poradzić na to, że otworzyłam oczy, jeszcze zanim złota kula zawisła na niebie.

Nie wstając z łóżka, wpatrywałam się w horyzont, który z minuty na minutę robił się coraz jaśniejszy.

– Mówiłaś, że wolisz zachody słońca od wschodów – usłyszałam nagle z boku.

Odwróciłam głowę w kierunku Caldo. Nie spał, tylko patrzył w okno, tak samo, jak ja. Leżał na plecach, a jedną rękę trzymał pod głową, która zwrócona była w moją stronę. Zrolowana kołdra zatrzymała się na jego pasie, a przez to, że jedną z rąk trzymał w górze, koszulka lekko mu się podwinęła, ukazując skośne mięśnie brzucha i ledwo widoczny pasek blond włosów prowadzący w dół.

Zatrzymałam tam wzrok dłużej niż powinnam, a gdy zdałam sobie sprawę z tego, co robię, zniesmaczona sobą odwróciłam się ponownie w stronę nieba.

– I nie zmieniałam zdania – odpowiedziałam mu.

Zapadła cisza, która była kojąca i tak bardzo mi potrzebna.

Dziwnie się czułam, prowadząc rozmowę z samego rana, zaraz po przebudzeniu. To taki moment dnia, kiedy rzeczywistość była odległa i jeszcze jakby do mnie nie docierała. Nie zdążyłam wznieść jeszcze wokół siebie barier, dlatego cieszyłam się, że nic już więcej do mnie nie mówił. Czułam się psychicznie naga i nie chciałam dać mu się poznać od tej strony.

Leżeliśmy więc w milczeniu, każdy zatopione w swoich myślach.

Przez otaczające nas wysokie budynki, widnokrąg nie był widoczny, więc nie byliśmy świadkami momentu, gdy pomarańczowe słońce powoli się uniosło. Wiedzieliśmy jednak, że noc się skończyła i rozpoczął się kolejny dzień, bo niebo było już całkowicie jasne.

Kolejny dzień, który będzie tak samo chujowy, jak poprzednie.

Zebrałam się w sobie. Trzeba było wstać i spróbować jakoś go przetrwać.

Podniosłam się powoli i postawiłam stopy na podłodze.

Naprzeciwko mnie było łóżko, na którym wciąż leżał Caldo. Jego wzrok, jakby mimowolnie, spoczął na moich piersiach odzianych w prześwitujący materiał koszuli nocnej. Pod wpływem jego spojrzenia stwardniały mi sutki. Podniósł oczy wyżej, patrząc swoimi chłodnymi tęczówkami w moje. Uniosłam brew i uśmiechnęłam się arogancko.

Czas przywdziać maskę suki.

– Podoba ci się to, co widzisz? – zamruczałam prowokująco.

Prawda była taka, że przez jego zimne i oceniające spojrzenie miałam ochotę się zasłonić.

– Twoja irytująca twarz nie jest moim wymarzonym widokiem zaraz po przebudzeniu.

– A to ciekawe. I to dlatego spuściłeś spojrzenie niżej? – Cmoknęłam z dezaprobatą. – Niby mnie nie znosisz, ale popatrzeć to każdy sobie lubi, co?

Pozostał obojętny, nic sobie nie robiąc z moich zaczepk. Też usiadł na łóżku, opuszczając nogi na podłogę. Siedzieliśmy więc naprzeciwko siebie, oddzieleni zaledwie metrem podłogi.

– Widziałem wiele kobiecych ciał, twoje nie jest jakieś wyjątkowe. Wyjątkowa jest natomiast twoja bezwstydnosc.

– A czego tu się wstydzić? – powiedziałam, wstając jednocześnie. Teraz prezentowałam mu się w całej okazałości. Miał idealny widok na mój płaski, umięśniony brzuch i koronkowe majtki. Przejechałam dłonią po ciele, a jego oczy posłusznie podążyły tym śladem.

Prychnęłam, opuszczając rękę.

– Facet to jednak facet. Nieważne, czy glina, czy gangster, żaden z was nie jest odporny na kobiece kształty.

Znów spojrzał mi w oczy, tym razem ze złością. Tylko nie wiem, czy był zły na mnie za to, że go prowokowałam, czy na siebie, że temu uległ. W każdym razie wkurwił się, czym poprawił mi humor. I o to mi chodziło. Przecież nie mogłam pozwolić na to, abym tylko ja była dzisiaj w chujowym nastroju.

– Nie wiem, czy spotkałem w życiu gorszą kobietę niż ty. Jesteś całkowicie pozbawiona moralności i wstydu.

Wzruszyłam niefrasobliwie ramionami i ze sztuczną wesołością zaintonowałam:

– Cała ja. A teraz pozwolisz, że pójdę się ogarnąć, zanim pożresz mnie wzrokiem.

Minęłam go, idąc do łazienki, zanim jednak zamknęłam za sobą drzwi, dobiegło mnie jego warknięcie:

– Wcale nie pożerałem cię wzrokiem. Śnij dalej!

– Oj tak, kotku. Będę o tym śnić co noc! – wykrzyknęłam roześmiana.

Gdy drzwi się za mną zatrzasnęły, śmiech zamarł mi na ustach, a twarz znów straciła swoje emocje. Przygarbiłam się, jakby ciężar życia znów zwałił mi się na ramiona. Westchnęłam cicho, pocierając oczy dłońmi.

Nigdy jeszcze z nikim nie przebywałam przez tak długi czas bez przerwy. Unikałam też, jak mogłam, budzenia z się z facetami w łóżku. Zazwyczaj wychodziłam, zanim wstali. W porankach było coś intymnego, szczególnie w tych momentach, kiedy słońce nie zawisło jeszcze na niebie. Skorupa nie zdołała wtedy jeszcze oblec mojego ciała. W tych chwilach wszystko było świeże, nowe, niezbrukane. Robiłam zatem, co mogłam, by nie pokazać Caldo swojej prawdziwej twarzy. Było to męczące i dezorientujące. Ile jeszcze razy będziemy budzić się w jednym pokoju? Żle reagowałam na bliskość drugiego człowieka, czułam się wytrącona z równowagi, potrzebowałam więcej prywatności. Miałam ochotę zamknąć się w swoim gabinecie i zalać w trupa.

Wiedziałam jednak, że było to niemożliwe, a misja ta wydawała się najważniejszą w moim życiu. Nie mogłam więc odpuścić i musiałam nauczyć się jakoś znosić obecność Caldo.

Śniadanie zjedliśmy w barze naprzeciwko, w którym wczoraj do późnych godzin nocnych trwała w najlepsze impreza. Jedzenie okazało się dużo lepsze niż hamburgery zjedzone w przydrożnym barze na trasie. Dla siebie zamówiłam rogalika, który był miękki i pachnący, jakby dopiero co upieczony i wypięłam filiżankę czarnej jak smoła, cholernie aromatycznej kawy. Okazała się tak pyszna, że nagle Włochy jako kraj zaczęły bardzo mi się podobać.

Jedyne co mi przeszkadzało – oprócz głośnych i ekspresywnych ludzi – to żar lejący się z nieba. Było tak gorąco, że w chwili na karku zaczęły perlić mi się kropelki potu. W dodatku Caldo uparł się, abym znów założyła perukę i soczewki, mimo że nie byliśmy już w Ameryce. Twierdził, że tu również mogliby mnie rozpoznać, wątpiałam jednak, czy cywile w Europie słyszeli o mojej

osobie. Moja śmierć mogła być tematem numer jeden w Stanach Zjednoczonych, ale tu, za oceanem, życie toczyło się swoim rytmem. Mieli oni własne, ważne wydarzenia w kraju i własnych przestępców, o których mówiono w wiadomościach.

Gdy zebrałam włosy w luźny, niski kok poczułam się odrobinę lepiej, ale słońce i tak mi dokuczało. Aż pozazdrościłam Caldo tych jego pilotek, które na powrót wcisnął na nos, gdy tylko wymeldowaliśmy się i wyszliśmy z hotelu. Własnych okularów nie miałam, więc co chwilę mrużyłam oczy, usiłując dostrzec coś w tej jasności.

Po śniadaniu od razu wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy do Frascati. Nawigacja pokazywała pięć godzin z kawałkiem, ale mieliśmy problem, żeby wyjechać z Mediolanu z powrotem na autostradę. Toczyliśmy się boleśnie wolno, bo na ulice ciągle wbiegali nam turyści. Jednak gdy zdołaliśmy opuścić miasto, droga była praktycznie prosta i na szczęście nie utknęliśmy w żadnym korku. Po sześciu godzinach bez żadnego postoju, w końcu dojechaliśmy do punktu docelowego.

Była godzina dwunasta, gdy zajechaliśmy pod niski budynek, nad którego drzwiami powieszony był szyld z napisem Hotel Cocon. Już wcześniej zwróciłam uwagę na to, że uliczki we Włoszech były niesamowicie wąskie, ale Caldo zdawało się to dotychczas nie przeszkadzać. Sprawnie manewrował kierownicą, wciskając się w najmniejsze szpary, teraz jednak miał problem z zaparkowaniem samochodu. Na początku nie mogliśmy znaleźć miejsca oznaczonego białymi liniami, które wskazywałoby na to, że parking był bezpłatny, a gdy w końcu na takie natrafiliśmy, nie mógł się w nim zmieścić. Obserwowałam jego wysiłki w milczeniu, w końcu nie wytrzymałam i powiedziałam:

– Daj, zrobię to.

W zamian zyskałam tylko jego przelotne spojrzenie. Nie widziałam, jaki wyraz miały jego oczy pod okularami, ale mogłam się tylko domyślać, że właśnie próbował zabić mnie wzrokiem.

– Zapomnij – parsknął, dalej bezskutecznie próbując wykręcić.

– Od rana nie miałam w ustach alkoholu, jestem trzeźwa. Rusz więc dupę i daj mi zaparkować.

– Och? Od rana nic nie piłaś, brawo. Widzę, że to w twoim przypadku jakieś odstępstwo od normy, skoro w ogóle o tym wspomniałaś. – Z jego słów sączył się jad.

Znów spróbował tyłem wcisnąć się między dwa zaparkowane już samochody, ale że nie mógł odjechać odpowiednio daleko, był ustawiony pod złym kątem. Zaklął siarczyście.

– Zajebicie, że trafiła mi się pod opiekę alkoholiczka.

Ktoś musiał w tej sytuacji wykazać się spokojem i cierpliwością, i nawet nie przypuszczałabym, że to mnie przypadnie w udziale ta rola. Wiedziałam jednak, że gdybym dała mu się sprowokować, to zaczęlibyśmy wrzeszczeć na siebie i niechybnie Caldo przypierdoliłby w któryś samochód. Nie mieliśmy czasu na takie bzdury. Dotarliśmy w końcu do miasta, w którym przez dziesięć pieprzonych lat ukrywała się moja matka. Chciałam wyskoczyć z tego samochodu i zacząć działać.

Dlatego też ze spokojem w głosie odpowiedziałam mu:

– Po pierwsze, nie jestem alkoholizką. A po drugie, schowaj swoją męską dumę do kieszeni i daj mi zaparkować.

Caldo nagle zaciągnął ręczny i wyskoczył z samochodu. Widziałam tylko jego wyprostowane jak struna plecy, bo stanął odwrócony do mnie tyłem. Przeczesał włosy i sięgnął do kieszeni spodni, wyciągając z nich wykałaczkę. Poznałam po ruchu ręki, że musiał wsadzić ją sobie do ust.

Podczas gdy on próbował zapanować nad złością, ja z gracją wysiadłam i przeszłam na drugą stronę, by usiąść na miejscu kierowcy. Odciągnęłam ręczny i sprawnie wyjechałam do przodu, maską prawie stykając się z budynkiem stojącym przy ulicy. Kątem oka zobaczyłam, że Caldo

obrócił się w moją stronę i ze zmarszczką między brwiami, obserwował moje poczynania. Po ruchu szczęki wywnioskowałam, że zapamiętałe mielił wykałaczkę. Przerzuciłam bieg na wsteczny i wykręciłam kierownicę. Obróciłam się do tyłu, ramieniem obejmując zagłówek. Patrząc w tylną szybę, docisnęłam pedał gazu, a gdy byłam już przy zaparkowanych samochodach, jednym ruchem przekręciłam kierownicę w drugą stronę, odbijając.

Idealnie zaparkowałam równolegle między dwoma samochodami.

Z uśmiechem satysfakcji wysiadłam z samochodu i zakładając ręce na biodra, odezwałam się do stojącego naprzeciwko mnie Caldo:

– I co? Warto było się kłócić? Następnym razem zaufaj moim umiejętnościom. – Gdybym miała rozpuszczone włosy, na pewno zarzuciłabym je teraz zgrabnym ruchem na plecy, a tak jedyne, co mogłam zrobić, to z pewnością siebie odwrócić się na pięcie i podejść do bagażnika po nasze rzeczy.

– Na razie jedyną umiejętność, jaką w tobie zauważyłem, to umiejętność wkurwiania mnie – mruknął Caldo, stając obok.

– Co, nie możesz znieść, że kobieta była w czymś od ciebie lepsza? – zapytałam pełnym wyższości tonem, podając mu jednocześnie jego worek marynarski z bagażnika.

– Lepsza? Prawie przywaliłaś w mur, a potem musnęłaś tyłem o zderzak tego drugiego samochodu – odparł zgryźliwie.

Zarzucił sobie worek na jedno ramię i wziął ode mnie srebrną walizkę, która od początku była w bagażniku, a w której nie wiedziałam, co się znajdowało.

– Tobie po prostu brakowało jaj, żeby tak odważnie wykręcić. A tutaj to akurat było potrzebne, inaczej za chuja byś nie zaparkował.

– Panuj nad słownictwem, dziewczyno. Wiem, że daleko ci do damy, ale na Boga, stwarzaj chociaż pozory – powiedział z niesmaczonym, a wręcz krytycznym tonem. – A mnie jaj nie brakuje, dziękuję za troskę, ale jeśli o to chodzi, to w tym względzie wszystko u mnie jest w porządku.

Mój czujny wzrok spoczął na rozporoku jego spodni. Pozwoliłam, aby po twarzy rozlała mi się wątpliwość.

– No nie wiem, stary. Wiesz, że długo nieużywany sprzęt się psuje? – Wzięłam z samochodu ostatnią rzecz i zatrzasnęłam bagażnik.

– Skorzystaj z prawa do milczenia i chodź za mną.

Caldo obrócił się ze wszystkimi swoimi rzeczami i podszedł pod hotel, który znajdował się kilka metrów dalej.

Z torebką w ręce i torbą przewieszoną przez ramię, powlekłam się za nim.

Odległość, którą musieliśmy pokonać, by skryć się w zapewne klimatyzowanym budynku, nie była długa, ale mnie wydawała się wiecznością. Nie dość, że torba, którą niosłam, była ciężka, to słońce grzało jeszcze mocniej niż rano. Obrzuciłam ze złością błękitne niebo bez ani jednej chmurki. Mimowolnie przez moją głowę przemknęła myśl, że jest to podobny odcień niebieskiego jak oczy Caldo.

W końcu stanęliśmy przed hotelem Cocon, a Caldo nacisnął łokciem na złotą klamkę ciężkich drzwi. Weszliśmy do chłodnego holu, w którym rozbrzmiewała nastrojowa muzyka. Podłogę wyłożono jasnymi kafelkami, a ściany ozdabiała biała cegła. Pomieszczenie było dość małe, a połowę pokoju zajmowała lada recepcjonisty. W rogu stała rzeźba mężczyzny, który patrzył w górę rozmarzonym wzrokiem. Obok niego był kompleks wypoczynkowy i kominek.

Walnęłam się na kanapę, torbę kładąc u stóp, pozostawiając Caldo załatwienie formalności. Otarłam pot z karku i czoła, rozsiadając się wygodnie. Położyłam głowę na oparciu i spod przymkniętych powiek obserwowałam, jak blondasek podchodzi do recepcji i nachyla się do stojącego tam mężczyzny. Mówił do niego coś przyciszonym tonem i docierały do mnie tylko skrawki włoskich słów. W pewnym momencie pokazał na mnie ręką, recepcjonista pokiwał głową i wklepał coś w komputer. Po chwili wyciągnął w stronę Caldo klucz do pokoju. Agent podziękował mu już głośno, machnął na mnie ręką, nie patrząc w moim kierunku, i podszedł do windy, skrytej we wnęce.

Westchnęłam głośno i podniosłam się, zabierając ze sobą torbę.

Wpakowałam się z Caldo do metalowej puszki, a on nacisnął na przycisk z numerem cztery. Zapadła cisza, przerywana tylko szumem windy. Ja stałam w jednym kącie, a on w drugim. Rozstawił szeroko nogi, a ręce założył na siebie. Z pokerowym wyrazem twarzy wbił wzrok w jeden punkt. Większej odległości między sobą już nie mogliśmy zachować.

Na jednej z bocznych ścian windy mieściło się lustro oprawione w pozłacaną ramę. Gdy zerknęłam w tamtym kierunku, zauważyłam, że w swojej blond peruce faktycznie mogłam przypominać jego siostrę. Ta myśl nadała początek innej. W końcu przerwałam milczenie:

– Dlaczego właściwie musimy mieszkać w jednym pokoju i udawać rodzeństwo? Nie byłoby rozsądniej wynająć dwa?

Tak dużo łatwiej byłoby mi pozbyć się bagażu w postaci jego osoby i działać na własną rękę. Nie wisiałby nade mną i nie truł powietrza swoim oddechem.

– Nie – odpowiedział krótko, wciąż patrząc nieruchomo przed siebie.

– Zaczynam podejrzewać, że zacząłeś lubić moje towarzystwo i dlatego chcesz mnie zatrzymać przy sobie – powiedziałam słodkim jak miód głosem.

Caldo skrzywił się nieznacznie.

– Nic z tych rzeczy. Mieszkamy razem i koniec dyskusji. Nie zadawaj więcej pytań.

Zignorowałam ostatnią część zdania.

– Masz rozkazy, żeby mieć mnie na oku, prawda?

Nie odpowiedział, tylko lekko napiął swoją mocną, męską szczękę i po tym poznałam, że mnie usłyszał.

– To nie ma najmniejszego sensu. – Wciąż mówiłam łagodnie, starając się brzmieć logicznie, ale jednocześnie niewinnie. – Przecież nic nie wywinę. Niby dlaczego miałabym? Chcę znaleźć Rosalie tak samo, jak ty. Jestem tu, by pomóc wam w tej misji, a nie przeszkodzić albo co gorsza, sabotować ją.

Caldo odwrócił głowę w moją stronę i choć nie widziałam jego oczu, czułam na sobie jego intensywny wzrok, którym mnie w tej chwili prześwietlał.

– Uważaj, bo zacznę myśleć, że faktycznie coś knujesz, skoro tak nalegasz na osobny pokój.

Po tym się zamknęłam, widząc, że tylko pogarszam swoją sytuację. W końcu winda stanęła i po sygnalizującym piknięciu, otworzyły się drzwi na naszym piętrze. Wyszliśmy na korytarz, a miękkie, bordowy dywan tłumił odgłosy naszych kroków.

W końcu dotarliśmy do właściwych drzwi. Caldo otworzył je i, tak jak poprzednim razem, wszedł pierwszy.

Nasz pokój okazał się apartamentem z salonem, który łączył się z aneksem kuchennym i osobną sypialnią. Był również balkon, który widziałam zza powiewających białych zasłon. Osadzony był od strony brukowanej ulicy pełnej kamienic i małych sklepików z markizami.

Obrazu dopełniała biała vespa zaparkowana przy chodniku. Gdybym miała opisać, jak wyobrażałam sobie Włochy, powiedziałabym, że właśnie tak.

Iście sielski obrazek, jak z pocztówki, pomyślałam zgorzkniale.

Najgorsze było to, że może i na dole w holu było chłodno, tu jednak, na czwartym piętrze, panował ukrop. Było duszno i gorąco. Albo nie zamontowali klimatyzacji, albo nie wyrabiała, bądź się zepsuła.

Caldo stanął na środku i zaczął się rozglądać, a jego zwyczajowa zmarszczka między brwiami znów tam zagościła.

– Nie tego się spodziewałem – mruknął. Gdy zauważył mój pytający wzrok, łaskawie wyjaśnił: – Wszystko zostało załatwione już wcześniej, rezerwacji dokonali nasi ludzie, ja miałem tylko wytyczne, gdzie się zatrzymamy. Oczekiwałem jednak dwóch sypialni albo co najmniej dwóch łóżek w sypialni.

Podążyłam spojrzeniem za jego wzrokiem. Patrzył na otwarte białe drzwi, zza których wylaniał się mały pokój z wielkim, dwuosobowym łóżkiem z błękitną narzutą pasującą do równie błękitnych ścian.

– To co? Chyba będziemy musieli spać razem. – Na moich ustach wykwitł fałszywy uśmiech, którym go obdarzyłam. Prowokowanie go stało się dla mnie nową rozrywką, a widok wkurwienia na jego twarzy był jak miód na moje zepsute serce.

– Mówiłem ci, że takie rzeczy to tylko w twoich snach – odparł złośliwie. – Zajmę kanapę w salonie, a ty możesz wziąć sobie sypialnię. – Wzruszył z obojętnością ramionami, jakby było mu wszystko jedno, gdzie będzie spać. Pewnie wszędzie byłoby mu wygodnie, nawet na jebanej podłodze, byleby nie tam, gdzie ja.

– No i dobrze. – Też wzruszyłam ramionami, pokazując, że miałam to wszystko gdzieś. Przynajmniej to mnie nie kazał spać na niewygodnej kanapie.

Rzucił worek marynarski i walizkę na granatową sofę, a ja tymczasem poszłam zanieść swoje rzeczy do sypialni. Gdy weszłam do środka, mogłam przeskanować ją z większą dokładnością. Była jasna i przytulna, utrzymana w morskim klimacie. Do porzygu urocza. Okno w białej ramie, umieszczone nad zagłówkiem łóżka wychodziło na tę samą uliczkę, co balkon. Walnęłam swoje rzeczy na jasne panele i wróciłam do salonu.

Caldo siedział na kanapie i robił coś na telefonie. Może pisał do swoich przełożonych, że dotarliśmy na miejsce? Ciekawiło mnie to, cała ta operacja przecież była czymś, do czego dążyłam przez ostatnie dziesięć lat. Chciałam znaleźć Camillę i wpakować jej kulkę w łeb. Na co wiedziałam, że gliny mi nie pozwolą, bo pewnie będą chcieli ją zamknąć za kratkami. A do tego scenariusza nie mogłam dopuścić, bo wiedziałam, że zasługuje na coś gorszego, to po pierwsze. A po drugie z aresztu można łatwo się wywinąć, jeśli ma się odpowiednie znajomości i gruby portfel. Nie wątpiłam, że Camilla posiadała obie te rzeczy. W końcu bez nich nie zdołałaby tak dobrze ukrywać się przez tyle czasu.

Skoro więc byłam pewna, że FBI nie pozwoli mi jej zabić, to musiałam w końcu zdradzić Caldo i zacząć działać na własną rękę. Być może przeczuwali, że mogłam tak postąpić, w końcu ich agent nie spuszczał mnie z oczu. I wspólny apartament także nie był przypadkowy.

Ale wszystko w swoim czasie. Na razie musiałam dowiedzieć się, gdzie była moja matka.

– Dojechaliśmy na miejsce. Jesteśmy w mieście, gdzie ta suka przebywała tyle czasu. Na co jeszcze czekamy? Wychodzimy?

Caldo powolnym ruchem złapał za swoje okulary i przesunął je na czubek głowy. Oparł się o kanapę, zakładając nogę na nogę i zmierzył mnie spojrzeniem.

Tak rzadko widziałam jego oczy, że zdążyłam zapomnieć, jak świdrujące i intensywnie niebieskie miał spojrzenie. Ostatnio ktoś patrzył na mnie z taką wnikliwością pięć lat temu. Nie chciałam jednak porównywać obu tych mężczyzn do siebie, bo każdy z nich był z innej bajki.

– My? My nigdzie nie idziemy. Za to ja idę teraz wziąć szybki prysznic, a potem wychodzę na rozpoznanie terenu. Ty – położył znaczący nacisk na to słowo – zostajesz tutaj i na mnie czekasz.

– Nie miałaś mnie przypadkiem pilnować?

Co on pierdolił? Jak to miałam zostać w apartamencie? Założyłam ręce na piersi i spojrzałam na niego z wysoko uniesioną głową.

– Radzę ci przestać próbować zgadywać, jakie dostałem rozkazy, bo tylko główka cię od tego rozboli, a i tak nie dojdiesz do żadnych słusznych wniosków – odparł spokojnie.

Niby to ja stałam nad nim, a Caldo siedział, ale miałam wrażenie, jakby to on patrzył na mnie z góry.

Zaczynało mi coraz bardziej działać na nerwy to, że byłam tak mało poinformowana. Chciałam dowiedzieć się, dlaczego Caldo chciał wyjść sam, jak chcieli wytropić Camillę i co w ogóle planowało FBI.

Informacji nigdy za wiele. Był to klucz do władzy. A czas, żebym to ja w końcu zaczęła rozdawać karty.

– Czyli ja mam tu siedzieć na dupie i nic nie robić, a ty będziesz się szwendał nie wiadomo gdzie? Myślałam, że mamy działać razem. Jestem tu, żeby ci pomóc.

– Mówiłem ci już, żebyś ograniczyła zadawanie pytań. Masz robić to, co ci każe.

Prychnęłam, teraz już konkretnie zdenerwowana. On jednak w przeciwieństwie do mnie był oazą spokoju i cierpliwości.

– Niby dlaczego miałabym wypełniać twoje rozkazy? Jesteś tylko podrzędnym gliną, to ja jestem bossem kalifornijskiej mafii. Wiem więcej o tym świecie niż ty.

Mrugnął raz, drugi, trzeci, a z każdym mrugnięciem i przedłużającą się ciszą poziom mojej złości się podnosił. W końcu się odezwał, nie przestając mi się przyglądać:

– Będziesz mnie słuchać, bo jak nie, to nie dowiesz się niczego o Rosalie. Złamiesz choć jeden rozkaz, a wracasz do Ameryki.

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w niego gniewnie.

– Żartujesz, prawda?

– Nie, nie żartuję. – Wstał z kanapy ze zwinnością, która kłóciła się z jego postawną sylwetką. Widząc taką górę mięśni, miało się wrażenie, że powinien poruszać się niezgrabnie i ciężko, było jednak przeciwnie.

Instynktownie cofnęłam się o krok, ale Caldo nie chciał mi zrobić krzywdy. Minął mnie z obojętnością, kierując się do łazienki, której drzwi znajdowały się za moimi plecami. Gdy zniknął w jej wnętrzu, zamykając się, usiadłam na jego wcześniejszym miejscu na kanapie.

Rozejrzałam się po jego rzeczach, zastanawiając się, jak złamać jego rozkaz, tak, żeby się o tym nie dowiedział. Bo o tym, że zostaną w pokoju, gdy on wyjdzie, w ogóle nie było mowy.

W głowie wzięłam talię kart do ręki i zrobiłam pierwsze rozdanie. Zobaczmy, kto okaże się sprytniejszy.

Członek mafii, bez kręgosłupa moralnego, który kombinował całe życie, by przeżyć, czy glina. Który choćby próbował, nigdy nie będzie w stanie myśleć, tak jak człowiek przesiąknięty złem do szpiku kości i niemający już nic do stracenia.

Rozdział 7

Pinky i Mózg

Gdy Caldo wyszedł, od razu zabrałam się za myszkowanie po apartamencie.

Byłam pewna dwóch rzeczy, z czego jedna wiązała się z drugą. Pierwsza: Caldo mi nie ufał. Druga: nie zostawił mnie samej w mieszkaniu, zawierając tylko mojemu słowu, że stąd nie wyjdę.

Wiedziałam również, że apartament został już wcześniej zarezerwowany przez FBI. Wiedzieli, że tu będziemy. Co więc mogli zrobić? Podłożyć podsłuchy, albo inne ustrojstwa.

Poza tym przypominałam sobie, jak Caldo szukał pluskiew w poprzednim hotelu. W tym jednak tego nie zrobił. Ciekawe dlaczego. Może dlatego, że wiedział, iż one już tu były, założone przez jego ziomków z pracy?

Długo nie musiałam szperać, aby potwierdzić swoje przypuszczenia.

Całe mieszkanie wyglądało, jakby miał tu stacjonować co najmniej największy wróg polityczny Kim Dzong Una.

Pod blatem w kuchni, pod kanapą, pod klapą kosza na śmieci w łazience i we wnętrzu szafki nocnej przyklejone były małe dziadostwa, których na początku nie rozpoznałam. Na podsłuch na pewno mi to nie wyglądało. Starając się nie naruszyć konstrukcji, przyjrzałam się temu z każdej strony i w końcu w moim mózgu zaskoczyło. Miałam już kiedyś do czynienia z czymś takim. Działo na zasadzie termowizji. Robiło skan pomieszczenia i wykrywało ciepło. Na podstawie zebranych danych, wnioskowało ilu ludzi było w pokoju i gdzie dokładnie się znajdowali.

Te urządzenia nie były jedynymi, o nie. Znalazłam jeszcze podsłuchy, które ukryte zostały również w każdym pomieszczeniu. Kamer na szczęście nie zainstalowali.

Co tu się, do kurwy nędzy, działo? Po co to wszystko było? Kto miał do tego dostęp? Centrala czy tylko Caldo? Bo mniemam, że agencik o wszystkim wiedział, w końcu z dziwną swobodą zostawił mnie samą. Był pewien, że gdybym wyszła, na pewno by się o tym dowiedział i wykorzystał przeciwko mnie, odsyłając do Ameryki i w ten sposób pozbywając się niewygodnego ciężaru w postaci mojej osoby.

Nie mieli jednak pojęcia, z kim zadarli.

Zostawiłam sobie na potem kombinowanie, jak obejść tę niewielką przeszkodę. Teraz musiałam zająć się czymś innym.

Wyjęłam z torebki swój tablet i usiadłam na kanapie w salonie, zatapiając się w miękkich poduchach.

Musiałam sprawdzić kilka rzeczy, zanim przechytrzę FBI i wyjdę z mieszkania na włoskie ulice. Przede wszystkim priorytetem było dowiedzenie się, gdzie kupię broń i swoje tabletki nasenne. Wiedziałam, że w Europie nie będzie to tak łatwe, jak w Ameryce, ale od czego był Dark Web.

Na początku jednak czas było dowiedzieć się czegoś o Caldo.

Przeszukałam różne bazy danych, do których miałam nielegalny dostęp, ale nic nie znalazłam. Być może problemem było to, że nie znałam jego prawdziwych personaliów. Sam potwierdził, że Caldo to tylko pseudonim. Jak więc naprawdę się nazywał? Internet nie dał mi żadnych sensownych wyników poza faktem, że przypomni mi o tym, że *caldo* to po włosku gorący. Od

razu skojarzyło mi się to seksualnie i aż w duchu zaśmiałam się, gdy wyobraziłam sobie, że sam nadaje sobie to przezwisko. Natomiast nie bardzo pasowało mi to do niego, raczej nie był zapatrzonym w siebie typkiem prężącym mięśnie przed lustrem. Dlaczego więc tak się przedstawiał? Miało to głębszy sens czy to zwykły przypadek? Porzuciłam na razie tę kwestię i weszłam na sieć TOR, zajmując się pilniejszymi sprawami.

Po kilkunastu minutach udało mi się znaleźć prywatnie handlującego bronią palną i drugiego, innego, nielegalnie sprzedającego leki. Najważniejsze dla mnie było to, że nie potrzebował na nie recepty, tylko oczekiwał pokaznego pliku gotówki w zamian.

Problemem okazało się Frascati. Była to podrzędna miejscina, w której nic się nie działo, więc po zaopatrzenie musiałabym udać się do Rzymu. Sprawdziłam na szybko, ile by mi to zajęło. Okazało się, że lekko ponad trzydzieści minut. W dwie strony godzina. Załatwienie interesów, to byłaby kolejna godzina, bo musiałabym zrobić zakup u jednego, a potem u drugiego, a przejazd przez miasto i sama transakcja mogła trochę potrwać. Łącznie nie byłoby mnie dwie. Czy dałabym radę wyrobić się przed powrotem Caldo?

Nie miałam pojęcia, gdzie go wywiało i na ile. Nie chciałam zaryzykować, że wróci i nie zastanie mnie w mieszkaniu.

Położyłam głowę na oparciu, sfrustrowana rzucając tabletki obok siebie. Zaciśnęłam mocno powieki, aż przed oczami pojawiły mi się mroczki. Ścisnęłam zirytowana nos, marszcząc brwi. Zaczęłam intensywnie analizować dostępne opcje.

Wiedziałam, że nie byłam w sytuacji, w której mogłabym ryzykować. Miałam zbyt dużo do stracenia. Ostrożność niestety nigdy nie była moją mocną stroną, wolałam impulsywne działanie, a dopiero potem, co najwyżej, mierzenie się z konsekwencjami. Jednak tym razem musiałam okiełznać wewnętrzną potrzebę zażycia dawki adrenaliny.

Czułam, że od tych rozterek na horyzoncie zaczął pojawiać się ból głowy.

Otworzyłam oczy i drżącą dłonią sięgnęłam znów po tabletki. Weszłam w odpowiedni wątek na forum i napisałam prywatną wiadomość i do handlarza bronią, i do tego od tabletek nasennych. Zablokowałam urządzenie, wiedząc, że na odpowiedź będę musiała chwilę poczekać.

Zdecydowałam się wziąć prysznic, czując, że od upału cała się kleiłam. Po zimnej kąpieli, owinięta w sam ręcznik wyszłam z powrotem do salonu. Caldo wciąż nie było. Z jednej strony cieszyłam się z tego, bo im mniej spędzałam z nim czasu, tym lepiej dla mnie, ale z drugiej wkurwiało mnie, że nie wiedziałam, gdzie był. Sprawa odnalezienia mojej matki była dla mnie sprawą osobistą, a on nie wdrażał mnie w cały ten proces. To ja poświęciłam lata na znalezienie jej, nie on. Nie miał pojęcia, jakie to było dla mnie ważne, aby uczestniczyć w całym tym przedsięwzięciu.

Czuając, że moje ciało po chłodnym prysznicu ogrzewa się szybciej, niż bym chciała, obeszałam jeszcze raz cały apartament, tym razem w poszukiwaniu klimatyzacji, a nie podsłuchów. Jeśli była, ale zepsuła się, trzeba by było coś z tym zrobić. Nie natknęłam się jednak na jej ślad. Myśląc o tym, jak namówić Caldo na to, abyśmy kupili chociażby wiatrak do pokoju, znów opadłam na kanapę. Sprawdziłam tabletki i okazało się, że czekała tam na mnie wiadomość

Niejaki PastaEater, czyli handlarz bronią, zgodził się na moje warunki, co sprawiło, że uśmiech satysfakcji wykwitł na mojej twarzy. Ten od leków niestety wciąż mi nie odpisał. Cóż, chociaż tyle, że zdobędę pistolet, z którym poczuje się lepiej. Bo przecież na Caldo nie mogłam polegać, sam mi powiedział, że gdyby doszło do czegoś, to ratowałby własną dupę, a mnie zostawiłby na pewną śmierć. Musiałam więc zadbać o swoje bezpieczeństwo.

Handlarz zażyczył sobie wpłaty zaliczki, a więc byłam uboższa o znikomą część bitcoina. Gdy kończyłam robić przelew, otworzyły się drzwi do mieszkania.

Wzdrygnęłam się i kierowana instynktem od razu próbowałam sięgnąć po broń, której nie miałam. Natrafiając na pustkę przy pasie, zauważyłam, że to tylko Caldo. Na szczęście nie zauważył mojego zachowania. Prawda była taka, że musiałam zachowywać stałą czujność, tego wymagał ode mnie mój zawód. Nigdzie i nigdy nie byłam bezpieczna.

– Co robisz? – zapytał podejrzliwie, wchodząc głębiej do salonu. Cieszyłam się, że nie widziałam jego oczu pod ciemnymi okularami, bo pewnie patrzył na mnie teraz tym swoim przeszywającym i oceniającym spojrzeniem.

– Zakupy online. – Wyszczерzyłam do niego zęby. – Kobiece sprawy, nie zaprzątaj tym swojej blond główki. – Kliknęłam „wyślij” i spokojnym ruchem zablokowałam tablet, po czym odłożyłam go na stolik.

– Wolałbym, żebyś nie zamawiała tu żadnych rzeczy – odpowiedział, opierając się o wyspę kuchenną. Musiałam wykręcić szyję, by dobrze go widzieć. Założył ręce na piersi, czym uwypuklił swoje bicepsy.

– Nawet jedzenia na wynos? – zapytałam niewinnie, zakładając nogę na nogę. Mogłabym przysiąc, że jego oczy podążyły za tym ruchem.

– Lodówka jest w pełni zaopatrzona – rzucił suchym tonem. – I ubierz się – dodał nagle rozkazująco.

– A w czym ci przeszkadzam? W ręczniku czuję się swobodnie. – Wzruszyłam ramionami, wciąż zgrywając niewiniątko. Miałam w tym jednak swój interes.

– To nie burdel – odwrócił się do mnie tyłem. Obszedł wyspę i zaczął szperać w szafkach kuchennych.

– Jak poszedł zwiad? – zapytałam, omijając temat mojego odzienia, a raczej jego braku. Ale, na Boga, było tak gorąco, że nawet ręcznik to było za dużo. Nie wiem, jak on wytrzymał w swoich ciemnozielonych długich bojówkach. Na szczęście miał na sobie koszulkę z krótkim rękawem, inaczej posądziłabym go o niepoczytalność.

– Teren czysty. Jutro wyjdziemy oglądać opuszczoną posiadłość Rosalie.

Zerwałam się z kanapy i podeszłam do wylotu kuchni, stając naprzeciwko niego, a raczej jego szerokich pleców.

– Dlaczego dopiero jutro? Przecież możemy iść jeszcze dzisiaj. Teraz. Zaraz.

– Nie wtrącaj się w logistykę przedsięwzięcia. Musimy zadbać przede wszystkim o dyskrecję i bezpieczeństwo. Tym zajmujemy się my. Ty masz tylko wejść ze mną do jej domu, spróbować poszukać jakichś poszlak i poinformować mnie, gdy jakieś znajdziesz. Potem zdecyduję co dalej – mówił wciąż odwrócony do mnie tyłem. Wyjął z szafki jakąś mieszankę suszonych owoców i teraz sypał je do miski.

– Przez całe życie byłam Mózgiem, a teraz chcesz zrobić ze mnie Pinky’ego²? – warknęłam zdenerwowana.

Caldo zaczął coś nucić, wlewając do swojej mieszanki jogurt naturalny wyjęty z lodówki. Przez chwilę myślałam, że całkowicie mnie zignorował, ale zaraz w melodii rozpoznałam intro wspomnianej przeze mnie bajki.

Położyłam ręce na biodra i zapytałam wytrącona z równowagi:

– Czy ty śpiewasz to, co mi się wydaje, że śpiewasz?

Nie odpowiedział, tylko wziął miskę w swoje duże dłonie i zwrócił się w kierunku salonu. Mijając mnie, przystanął na chwilę, popatrzył w moje oczy, a potem nachylając się, zanucił:

– Wysoki, no cóż, głupiutki jest jak but...

Zamachnęłam się, by trzepnąć go w głowę, on ze śmiechem uchylił się i podszedł do kanapy, na której usiadł.

Pierwszy raz słyszałam, jak się śmiał. Tak mnie zaskoczył ten dźwięk, że zamarłam z wciąż uniesioną ręką. Na szczęście tego nie widział, siedząc tyłem do mnie. Szybko się jednak opamiętałam. Potrząsnęłam głową, jakbym chciała to z niej wyrzucić, i opuściłam dłoń.

Dopiero wtedy podminowana podeszłam do Caldo i stanęłam przed kanapą, zasłaniając mu telewizor, który właśnie włączył. Założyłam ręce na piersi i zaczęłam tupać bosą nogą o panele, chcąc zwrócić na siebie jego uwagę, bo usilnie próbował wykręcić tak głowę, aby zobaczyć ekran za mną. W końcu widząc, że nie usunę się z linii jego wzroku, dał za wygraną. Westchnął głośno i uniósł brwi. Uznałam to za przyzwolenie do mówienia.

– A więc?

– A więc co? – zapytał spokojnie, zabierając się za jedzenie. Żuł powoli, a przez okulary nie wiedziałam, czy w ogóle na mnie patrzył, co mnie wkurwiało.

– Co teraz? Co mamy robić? Jaki jest plan? Jutro idziemy do jej domu, to zrozumiałam. Ale co z dzisiaj? Będziemy tu tak siedzieć i nic nie robić?

Znów westchnął, jakby wiedząc, że nie pozbędzie się mnie, dopóki nie zaspokoi mojej ciekawości.

– Czekam na potwierdzenie pewnych informacji, że teren jest w stu procentach bezpieczny. Dostanę je najprawdopodobniej jutro, a do tego czasu siedzimy i czekamy.

– Dlaczego? Nie możemy chociaż wyjść i rozejrzeć się po Frascati? Może popytamy miejscowych? Jeśli Rosalie mieszkała tu tyle czasu, na pewno ktoś musi ją kojarzyć. Może ktoś coś wie? – mówiłam szybko i odrobinę nieskładnie, zapalając się coraz bardziej do tego pomysłu. Dopiero go wymyśliłam, ale już wydawał mi się doskonały w swojej prostocie. Nienawidziłam bezczynności, więc chciałam zrobić cokolwiek, byleby nie siedzieć zamknięta w czterech ścianach.

– Widzę, że subtelne działanie nie leży w twojej naturze – mruknął i wpakował sobie kolejną łyżkę do ust. Gdy przełknął, znów się odezwał: – Całe Włochy są naszpikowane mafią. To nie to samo co Stany Zjednoczone. Tu miejscowi żyją z nimi na co dzień, wiedzą o nich i szanują. Jak i również donoszą. Musimy być bardzo ostrożni, żeby niepożądane oczy nie skierowały się w naszą stronę. Włosi nie lubią intruzów.

– Ależ proszę bardzo, zapraszam te niedorajdy z włoskiej mafii, niech nas odwiedzą. Najpierw skopię im dupy, a potem zapytam, czy przypadkiem nie wiedzą, gdzie jest ta suka. Może nawet i pomogli jej się ukryć? – powiedziałam głośno, prawie wręcz krzyżąc. Byłam naładowana energią i aż mnie nosiło.

Zdecydowanie potrzebowałam alkoholu, żeby uspokoić swoje rozszalałe wnętrze i przywrócić zdrowy rozsądek.

– Przecież wiesz, że to nieprawda – odpowiedział niewzruszony moim wybuchem. Skończył jeść i odstawił miskę. Oparł się, rozkładając ręce po bokach oparcia. – Jestem pewien, że już sprawdziłaś ten trop. W końcu słyszałem, że szukasz jej... od jak dawna? Od dziesięciu lat?

Ramiona mi opadły. Poczulałam się jak balon, z którego ktoś spuścił właśnie całe powietrze. Miał rację. Pierwsze, co sprawdziłam, gdy Camilla zapadła się pod ziemię, to włoską mafię, jednak zaprowadziło mnie to donikąd. Nie mieli pojęcia, co stało się z ich bossem.

– Włosi po jej odejściu byli w rozsypce – mruknęłam. – Nie dało się nic z nich wyciągnąć, tym bardziej że większość z najbardziej wpływowych ludzi mafii poszła nagle siedzieć. Zaczęła się

obława policji. Nikt nic nie wiedział, a jej odejście spowodowało tyle złego, że sami byli na nią źli, że po prostu zniknęła. Niektórzy mi nawet powiedzieli, że sądzą, iż policja ją też złapała i w sekrecie zabiła, ale ten scenariusz akurat mi nie pasuje. Po pierwsze gdyby ją dorwali, pochwaliliby się światu, a po drugie prezydent zaręczał, że nic takiego nie miało miejsca. Nie żebym mogła ufać temu frajerowi – parsknęłam niewesoło, patrząc w podłogę. – W każdym razie i prezydent, i FBI twierdzą, że Rosalie dla nich także stała się nieuchwytna. Puf, wyparowała akurat wtedy, gdy była najbardziej potrzebna. Sądzę, że dziwka dostała jakieś informacje o łapance i gdzieś się skryła. Intuicja też podpowiada mi, że być może mnie również się bała. Bo stało się to zaraz po wydarzeniach sprzed dziesięciu lat – mruknęłam bardziej do siebie niż do niego.

Caldo uważnie mnie słuchał i podłapał moje ostatnie słowa.

– Co się wydarzyło dziesięć lat temu?

Zerknęłam na niego, przytomniejąc.

– Wiemy tylko, że wtedy twój ojciec, Hector, stracił nagle życie. To ona go zabiła? – zapytał znów, gdy ode mnie uzyskał tylko milczenie.

Wzruszyłam ramionami, nie odpowiadając. Niby ona, ale czułam, jakbym to ja trzymała wtedy broń i oddała strzał. W końcu gdyby nie moja zdrada, ona by go nie dorwała. Ciemne macki zaczęły powoli mnie obłapiać, ciągnąc w dół, w bezkresną otchłań. Gdybym w nią wpadła, prędko bym z niej nie wyszła.

– Jest tu obsługa hotelowa, prawda? – zapytałam, próbując otrząsnąć się z mroku, który chciał mnie pojąć.

Caldo lekko zdziwił się moją nagłą zmianą tematu.

– Jest, a bo co?

Poszłam do sypialni, gdzie na szafce nocnej znajdował się telefon. Sięgnęłam po niego i kliknęłam specjalny przycisk służący do kontaktu z recepcją.

Po kilku sygnałach odebrano.

– *Buon giorno* – przywitałam się po włosku. – Czy mogę prosić o przyniesienie butelki wina do pokoju... – Nie zdążyłam dokończyć, bo Caldo brutalnie wyrwał mi słuchawkę z dłoni i z trzaskiem odłożył na podstawkę.

Tak bezszelestnie wszedł do pokoju, że go nie usłyszałam. Odwróciłam się w jego stronę z wiązką na języku, jednak okazało się, że stał za mną w bardzo bliskiej odległości. Moje miękkie piersi odziane tylko w cienki ręcznik zetknęły się z jego twardą klatką piersiową. Tak mnie to zaskoczyło, że słowa zamarły mi w ustach i zapomniałam, co chciałam powiedzieć. W dodatku ten obezwładniająco świeży i męski zapach morza połączony z sosnową nutą skutecznie odebrał mi zdolność logicznego myślenia.

– Na służbie jest zakaz spożywania alkoholu – odezwał się.

Zmrużyłam oczy i wbiłam mu palec wskazujący zakończony czerwonym, długim paznokciem w klatkę piersiową. Zamierzałam zrobić sobie trochę przestrzeni, bo przytłoczył mnie swoją obecnością. Nie pojął aluzji i nie odsunął się, przycisnęłam więc mocniej palec do jego twardych mięśni i wysyczałam:

– Nie jestem na służbie. Kim ty w ogóle jesteś, żeby zabraniać mi pić?

– Oficjalnie bierzesz udział w akcji FBI. Jesteś więc na służbie, w dodatku pod moją jurysdykcją. A ja nie pozwolę, by mój człowiek chodził upojony procentami. W każdej chwili może grozić nam niebezpieczeństwo.

Jego głęboki głos zawibrował w całym moim ciele. Mówił spokojnie, ale z władczością w głosie. Zdecydowanie potrzebowałam więcej przestrzeni.

Wcale nie pomagało też to, że był tak wysoki i musiałam zadzierać głowę, by na niego patrzeć. Poczułam się w pewien sposób bezbronna.

– Ach tak? – Uniosłam brew, starając się przynajmniej z pozoru wyglądać hardo. – A więc teraz jestem twoim człowiekiem? A dopiero co mówiłeś mi, że gdyby coś nam groziło, to miałbyś mnie w dupie i ratowałbyś siebie. Tak nie traktuje się własnych ludzi. Mojego posłuszeństwa nie zyskasz nigdy, ale jeśli chcesz, abym brała twoje zdanie w ogóle pod uwagę, musisz zacząć mnie szanować i traktować na równi – wysyczałam, wciąż mrużąc oczy. Po każdym zdaniu znacząco uderzałam go palcem wskazującym.

Nie odpowiedział, tylko wpatrywał się we mnie, skryty za szklami okularów. Choć nie widziałam jego oczu, czułam intensywne spojrzenie na sobie. Także nie pozostawałam mu dłużna, patrząc na niego z uporem.

Mogłam wręcz wyczuć iskry przelatujące między nami. Powietrze sprawiało wrażenie tak gęstego, że dałoby się je kroić nożem. Ciepło jego ciała, ta przytłaczająca obecność, namacalne spojrzenie i upajający zapach sprawiły, że aż poczułam ucisk w podbrzuszu.

W końcu Caldo odsunął się, przerywając ten dziwny kontakt między nami.

W duchu odetchnęłam z ulgą.

To było dziwne. Z jednej strony niekomfortowe, ale z drugiej dziwnie pobudzające.

Wiedziałam jednak jedno.

Musiałam trzymać się od niego z daleka, bo emocje między nami były zbyt silne i burzliwe. To mogło skończyć się dwojako. Żeby je rozładować, to albo w najbliższym czasie pozabijamy się...

Albo, co gorsza, wylądujemy w łóżku.

Rozdział 8

Potwory w mroku

Po kilku godzinach zaczęło mnie coraz bardziej nosić. Nie mogłam się napić, musiałam więc inaczej rozładować skumulowane emocje. Najpierw zabrałam się za rozpakowywanie. Miałam jednak tak mało rzeczy ze sobą, że zajęło mi to dosłownie chwilę. Gdy na dworze słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, a w apartamencie trochę się ochłodziło, postanowiłam poćwiczyć. To zawsze był dobry sposób na zajęcie głowy.

Przebrałam się w wygodny strój i przeszłam do salonu, bo tam było najwięcej miejsca.

Zignorowałam Caldo siedzącego na kanapie, który robił coś na laptopie, i stanęłam niedaleko drzwi balkonowych.

Zaczęłam od rozgrzewki. Gdy już ją wykonałam i odpowiednio się rozciągnęłam, zaczęłam ćwiczyć kickboxing. Nie miałam worka, więc boksowałam i kopałam powietrze, wykonując tak zwaną walkę z cieniem. Po pewnym czasie zauważyłam, że Caldo mi się przygląda. W którymś momencie ściągnął okulary i teraz bezpośrednio spoczywało na mnie jego uważne, niebieskie spojrzenie.

Na początku nie zwracałam na niego uwagi, dalej robiąc swoje, ale mimowolnie wzrok cały czas uciekał mi w jego stronę. Gdy zaczął marszczyć brwi, w końcu nie wytrzymałam i stanęłam.

– Co? – warknęłam, ocierając jednocześnie pot z czoła.

– Jesteś strasznie spięta, zaraz zrobisz sobie krzywdę. Rozluźnij ciało i łokcie trzymaj bardziej przy tułowiu – odpowiedział poważnym, profesjonalnym tonem, nie spuszczać ze mnie oczu.

– Nikt cię nie prosił o radę – odpowiedziałam ze złością.

Wzruszył ramionami i ponownie zajął się laptopem.

Ja już jednak nie mogłam wrócić do ćwiczeń, bo przez jego słowa uciekło całe moje skupienie i zapamiętałam. Zazwyczaj nie miałam problemu z tym, że ktoś na mnie patrzył, ale on obserwował mnie w ten swój specyficzny sposób, jakbym wszystko, czego się nie tknęła, robiła źle.

Spojrzałam na godzinę w telefonie i zobaczyłam, że było później, niż myślałam. Musiałam zacząć realizować swój plan.

Pokręciłam się chwilę po mieszkaniu, zajrzałam do lodówki, ale zaraz ją zamknęłam, poszperałam po szafkach, nic z nich nie wyciągając. W końcu z ciężkim westchnieniem opadłam na stołek barowy przy wyspie kuchennej.

– Zamawiam pizzę – odezwałam się, biorąc do ręki komórkę.

– Mówiłem ci już, że wolałabym, aby nikt nas tu nie odwiedzał – dobiegł mnie głos Caldo z kanapy.

Zerknęłam na niego ponad ekranem. Nawet na mnie nie patrzył, będąc odwrócony plecami. Wciąż był zajęty swoim laptopem. Było mi jak najbardziej na rękę to, że nie miałam całej jego uwagi w tym momencie.

– Daj spokój, to tylko pizza. Co nam zrobi zwykły dostawca? Doniesie na nas mafii? Nie wybiegnij na niego z bronią, to wszystko będzie w porządku – odpowiedziałam lekkim i oilewczym tonem.

Mówiąc to, już wystukiwałam zdobyty dzisiaj przeze mnie numer.

– Halo? – odezwała się, gdy po dwóch sygnałach, telefon po drugiej stronie został odebrany.

Znów zerknęłam na Caldo, który odwrócił głowę w moją stronę, a gdy zobaczył, że zignorowałam jego prośbę, zacisnął szczęki, zabił mnie spojrzeniem i ponownie wrócił do laptopa. Z tego miejsca widziałam, że miał otworzone na nim jakieś mapy i notatki.

– Halo – odpowiedział mi sucho i płasko głos po drugiej stronie.

– Dzień dobry, dodzwoniłam się do pizzerii Si? – zaczęłam mówić po włosku umówiony wcześniej tekst. Nie czekając na odpowiedź, kontynuowałam: – Chciałabym zamówić dużą margheritę z dostawą do domu... Nie, nie, bez żadnego zestawu – dopowiedziałam mimo ciszy mojego rozmówcy. – Tak, płatność na miejscu. Gotówką w dolarach. To nie problem? Dobrze. Już podaję adres. – Po wyrecytowaniu ulicy, nazwy hotelu i numeru pokoju, dopytałam, kładąc nacisk na te słowa: – Zapisał pan?

– Tak – mruknął głos. – Będę za godzinę. Muszę jeszcze załatwić cholerną pizzę.

– Za godzinę? – powtórzyłam głośno, aby Caldo słyszał. – Idealnie, zatem czekam.

Rozłączyłam się, będąc zadowolona. Nie dość, że telefon został odebrany, to jeszcze wszystko przebiegło według scenariusza. Miałam nadzieję, że następna część również uda się bez komplikacji.

Chwilę się pokręciłam, żeby zabić czas, a potem otworzyłam drzwi balkonowe. Musiałam zadbać o wszystkie szczegóły, żeby Caldo mnie nie przejrzał.

Świeże, chłodne powietrze wpadło do pokoju.

Poszłam do sypialni i wyszukałam najobszerniejszą bluzę, jaką posiadałam. Włożyłam ją i sprawdziłam przednią kieszeń. Była odpowiednio duża. Zapakowałam tam gotówkę, uszczuplając tym samym pokaźny plik banknotów, który ze sobą zabrałam, a potem wróciłam do salonu.

Caldo podniósł na chwilę wzrok znad laptopa i zmarszczył lekko brwi na mój widok, ale nie skomentował zmiany ubioru. Mimo że nie było tak parno jak w ciągu dnia, to wciąż nie była to pogoda na bluzę. Musiałam jednak coś wymyślić, by akcja na parkingu się nie powtórzyła.

Postanowiłam na wszelki wypadek rozwiać wszelkie jego wątpliwości, żeby przypadkiem nie nabrał żadnych podejrzeń.

Wzruszyłam nonszalancko ramionami i powiedziałam:

– Jak otworzyłam drzwi balkonowe, to zrobiło się trochę zimno.

Zmrużył tylko swoje błękitne oczy i nic nie powiedział.

Nie obdarzając go dłużej swoją uwagą, przeszłam obojętnie obok niego i podeszłam do stolika barowego. Pasowało mi to miejsce, bo było za jego plecami. Nie chciałam, żeby patrzył na mnie tym swoim podejrzliwym wzrokiem.

Czas zajęłam, przeglądając na telefonie Dark Web. Wciąż nie miałam żadnej odpowiedzi od handlarza lekami, a potrzebowałam swoich tabletek nasennych, żeby móc funkcjonować. Wyglądało na to, że będę musiała pofatygować się do niego osobiście. Tak mnie zezłościł ten obrót spraw, że aż miałam ochotę rzucić telefonem o ścianę. Powstrzymałam się w ostatniej chwili, i to tylko dlatego, że nie chciałam dawać Caldo powodów do uważania mnie za wariatkę.

Znów przemknęło mi przez myśl, że oprócz tabletek potrzebowałam także alkoholu. Boże, jak ja pragnęłam się napić. *Tylko jak miałam skołować jakieś procenty, siedząc w zamknięciu?* Przez chwilę żałowałam, że oprócz pizzy nie kazałam facetowi dostarczyć też jakiegoś wina, ale podejrzewałam, że to już byłoby przegięcie i tylko by się zezłościł, zrywając naszą umowę. W końcu i tak szedł mi na rękę z tą konspiracją. Mimo że zapłacę za tę całą szopkę i tak musiałam długo przekonywać go w wiadomości, by zgodził się robić za ubera.

W końcu usłyszałam upragnione pukanie do drzwi.

Caldo od razu zerwał się, sięgając po broń, którą miał cały czas zawieszoną w kaburze przy pasku. Ja tylko przewróciłam oczami i zgrabnie zeskoczyłam z siedzenia.

Gdy mijałam go w drodze do drzwi, poklepałam go uspokajająco, ale lekko protekcjonalnie po ramieniu.

– Spokojnie, to tylko pizza. Schowaj spluwę, zanim narobisz nam kłopotów.

Modląc się, żeby nie poszedł za mną, skierowałam się w stronę drzwi.

Nacisnęłam na klamkę i uchyliłam je lekko.

W korytarzu stał mężczyzna po czterdziestce z naburmuszonym wyrazem twarzy. W rękach trzymał pudełko z pizzą, a na ramieniu miał zawieszoną torbę.

Obejrzałam się szybko za siebie, ale Caldo na szczęście wrócił na kanapę. Przymknęłam drzwi tak, aby widać tylko było moją sylwetkę i odezwałam się głośno po włosku do faceta:

– Dzień dobry! Ile to było...? – zastanawiałam się na głos, wyciągając jednocześnie wyliczoną gotówkę z kieszeni. Machnęłam na niego ręką, żeby wyjął pistolet z torby. Musiałam schować go do kieszeni bluzy. – Już panu daję pieniądze, chwilka.

Wręczył mi pudełko z pizzą, po czym sięgnął po broń. Rozpiął głośno suwak torby, a ja nerwowo obróciłam głowę w kierunku pokoju, ale Caldo na szczęście tego nie usłyszał. Wyjął glocka i jego również bezceremonialnie chciał mi wepchnąć. Nie miałam jednak jak go wziąć od niego, więc najpierw dałam mu trzymaną gotówkę, którą pochwycił drugą ręką, a dopiero potem zabrałam broń, chowając ją do kieszeni bluzy.

Przeliczył szybko pieniądze i skinął mi szorstko głową, a potem bez słowa obrócił się i odszedł.

– Do widzenia! – krzyknęłam jeszcze za nim, aby Caldo słyszał, i wróciłam do pokoju, trzaskając drzwiami.

Lekkim krokiem podeszłam do wyspy kuchennej i położyłam na niej pizzę. Otworzyłam pudełko i zaczęłam jeść, nie czując tak naprawdę smaku jedzenia. Skupiałam się na tym, aby wyglądać jak najbardziej naturalnie, a przez lekki stres, żołądek miałam ściśnięty w supeł. Nie chciałam, aby wydało się, że w bluzie miałam schowaną broń, za dużo było kombinowania, aby ją zdobyć. Drugi raz akcja z pizzą by nie przeszła. Musiałam przyznać, że teraz, posiadając ze sobą spluwę, czułam się o wiele lepiej. Choć przydałby się jeszcze alkohol, wtedy już w ogóle byłoby doskonale.

Każda komórka w moim ciele domagała się dawki procentów, a moje myśli robiły się coraz bardziej chaotyczne. Trudno było mi się skupić, po prostu potrzebowałam alkoholu, aby rozluźnić się i zyskać bardziej przejrzysty umysł.

Zdołałam wcisnąć w siebie tylko dwa kawałki pizzy, nim zebrało mi się na wymioty. Nie mogłam dłużej wmuszać w siebie jedzenia. Uznałam jednak, że zjadłam wystarczająco, by wyglądało to wiarygodnie.

– Chcesz, to się częstuj, ja już nie mogę. Idę się kąpać i spać, dobranoc – rzuciłam w przestrzeń, nie patrząc na Caldo, i udałam się do sypialni po rzeczy.

Znów pilnowałam się, aby iść rozluźniona, a nie bieć, jak miałam na to ochotę. W końcu przeszłam obok kanapy, na której siedział, i weszłam do swojego pokoju, zamykając drzwi.

Tam rzuciłam się od razu do swojej szafy i wyjęłam glocka z bluzy. Schowałam go między bieliznę, uznając, że będzie to najbezpieczniejsze miejsce. Przystanęłam na chwilę, robiąc głębokie wdechy i wydechy, aby uspokoić roztrzęsione ciało. Zwykle się tak nie stresowałam. Ta akcja była pikusiem w porównaniu do tego, co czasem musiałam robić, jednak mój organizm nie chciał ze mną współpracować. Ja naprawdę potrzebowałam alkoholu i swoich tabletek. Nie poznawałam własnych reakcji.

W końcu odzyskałam panowanie nad sobą, choć wciąż miałam nudności, a ręce mi się trzęsły. Wzięłam potrzebne rzeczy do łazienki i wyszłam, udając się pod prysznic. Trwał on długo, bo ciepła woda pomagała mi się rozluźnić. Nie chciałam jednak, aby Caldo zaczął się dobijać z przypuszczeniami, że może się utopiłam albo jakoś uciekłam, więc w końcu wyszłam. Przebrałam się w koszulę nocną, starając się omijać wzrokiem zaparowane lustro. Czułam się fatalnie i przypuszczałam, że musiałam wyglądać jeszcze gorzej.

Wróciłam do sypialni i położyłam się do łóżka. I tak jak przypuszczałam, nie mogłam zasnąć. Było to trudne bez moich tabletek nasennych. Na początku leżałam na plecach, patrząc w sufit, czekając na nadejście znużenia. Ale napięte mięśnie nie chciały odpuścić. Czułam, że musiałam czuć, byłam nabuzowana. Im dłużej leżałam w ciemności, tym powiększał się irracjonalny strach, podpowiadający, że grozi mi jakieś niebezpieczeństwo, że ktoś zaraz wparuje przez drzwi i będzie chciał mnie zabić.

Tak się nakręciłam tymi myślami, że gdy usłyszałam dobiegający zza drzwi jakiś hałas, od razu zerwałam się, gotowa sięgnąć po schowaną broń. Jednak zaraz uświadomiłam sobie, że to tylko skrzypienie kanapy i kroki Caldo, który szedł do łazienki.

Wypuściłam ze świstem powietrze i z powrotem położyłam się do łóżka, tym razem na boku. Zamknęłam oczy, starając się miarowo oddychać, ale władzę nade mną objął niepokój. Serce drgało niespokojnie, a ręce co rusz zaciskały się i rozluźniały na prześcieradle. Nie potrafiłam utrzymać zamkniętych powiek, za wiele potworów czaiło się w mroku.

Przewracałam się tak z boku na bok, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji. Słyszałam, że Caldo już dawno wrócił na kanapę i położył się spać, bo zniknęło niebieskie światło laptopa, które sączyło się spod drzwi. Teraz wokół panowała nieprzenikniona ciemność.

W końcu wstałam, poruszając się cicho i niespokojnie rozglądając się dookoła. Na paluszkach podeszłam do szafy i wyciągnęłam glocka, przyciskając go od razu do piersi, niczym własne dziecko. Znajomy ciężar i dotyk zimnego metalu trochę mnie uspokoiły. Położyłam się z nim do łóżka. Zwykle chowałam broń pod poduszką, jednak teraz nie chciałam wypuścić jej z ręki. Musiałam ją czuć.

Jesteś bezpieczna Isabelle, nic ci nie grozi, tłumaczyłam sobie.

Mocno się skupiłam, by wychwycić pojedyncze dźwięki z otaczającej mnie ciszy. Przejeżdżający od czasu do czasu samochód po ulicy, skrzypnięcie pojedynczej deski w pokoju wyżej, a jak bardzo się postarałam, słyszałam też miarowy oddech Caldo dobiegający z salonu.

Widzisz? To tylko dźwięki nocy. Nie kryje się w niej żadne niebezpieczeństwo.

Przekonywanie samej siebie jednak nic nie dało. Wzdrygałam się na każdy niespodziewany hałas, a cienie wędrujące na ścianie przypominały mi sylwetki moich wrogów.

Nie zasnęłam do rana.

Gdy w pokoju zaczęło robić się coraz jaśniej, podniosłam się do pozycji siedzącej. Przez cały czas miałam napięte mięśnie, gotowe w każdej chwili, aby móc zmierzyć się z tym, co krył mrok, teraz jednak czułam, jak rozluźniają się obolałe. Westchnęłam cicho i przeczesalam włosy trzęsącymi się palcami. Ogarnęła mnie bezsilność i zmęczenie. Oczy miałam opuchnięte, a pod powiekami czułam piasek.

Zmusiłam wyczerpany organizm do wstania. Był ociężały, a reakcje opóźnione. Ostatnie noce były ciężkie. Albo nie spałam w ogóle, albo łapałam krótkie drzemki, pełne majaków sennych, niedające wypoczynku. Wiedziałam, że długo tak nie pociągnę. Potrzebowałam tych cholernych tabletek.

Zarzuciłam na siebie bluzę, postanawiając zaparzyć sobie czarnej kawy i usiąść na balkonie. Liczyłam, że chłód pomoże mi się rozbudzić i pozbyć otumanienia.

W salonie starałam się być cicho, aby nie zbudzić Caldo śpiącego pod kocem na kanapie. Nie dlatego, że byłam taka miła, bardziej chodziło mi o to, że nie chciało mi się z nim teraz rozmawiać. Potrzebowałam pobyć sama ze sobą.

W kuchni nastawiłam ekspres i już po kilku sekundach wlewałam do kubka prawie czarną ciecz. Wzięłam naczynie w obie ręce i udałam się na balkon. Powoli otworzyłam przeszkłone drzwi i przymknęłam je za sobą, po czym usiadłam w wiklinowym fotelu. Na dworze panował orzeźwiający chłód, było też zaskakująco cicho. Nawet ruch uliczny zamarł i ulicą nie przejeżdżały żadne samochody. Przez chwilę poczułam się, jakbym była sama na świecie.

Zaciągnęłam się aromatycznym zapachem kawy, a potem pociągnęłam ostrożny łyk. Była gorąca, ale nie przeszkadzało mi to. Odporność na ból wyrobiłam sobie lata temu.

Po kilku minutach niebo zaczął oblewać pomarańczowy blask. Miałam stąd dobry widok na wschodzące słońce. Tak zatopiłam się we własnych rozmyślaniach o tym, że już dzisiaj odwiedzę dom matki i poznam jej tajemnice, że nawet nie usłyszałam kroków.

Caldo wszedł na balkon, a ja drgnęłam niespokojnie. Wiem, że byłam zmęczona, ale nie powinnam tak odlatywać. Nie mogłam pozwolić sobie na to, aby przestać zwracać uwagę na otoczenie. Wszędzie czaiło się niebezpieczeństwo. Na szczęście tym razem był to tylko Caldo, ale następnym może to być włoska mafia.

Po tym, jak przekłęłam w myślach siebie i swoje rozkojarzenie, ponownie się rozluźniłam. Odwróciłam od niego wzrok, spoglądając na słońce.

– Teraz już wręcz jestem pewien, że mnie okłamałaś i wolisz oglądać wschody słońca. – Jego zachrypnięty głos przerwał otaczającą nas ciszę.

Usiadł w drugim fotelu, a gdy zerknęłam na niego, zobaczyłam, że w rękach także trzymał kawę. Jednak w przeciwieństwie do mojej, jego była tak jasna, jakby pił ją pół na pół z mlekiem. Zaraz po tym rzuciło mi się w oczy to, że nie miał na sobie koszulki, a na nagiej piersi spoczywały trzy nieśmiertelniki. Odwróciłam wzrok, gdy zorientowałam się, że trochę zbyt długo wpatrywałam się w jego nagą skórę i wyrzeźbione mięśnie.

Nie odpowiedziałam mu i on także umilkł na kilka chwil. Zaraz jednak poczułam wzrok Caldo na sobie, a potem padło z jego ust:

– Wyglądasz okropnie.

– Dzięki – mruknęłam. – To właśnie to, co pragnie usłyszeć kobieta z samego rana.

– Jeśli chcesz komplementów, rozmawiasz z nieodpowiednią osobą.

– Nie spodziewałam się po tobie niczego innego – sarknęłam cicho. Nie chciało mi się nawet podnosić głosu.

– Kiepsko spałaś? – zapytał, mając pewnie na myśli to, że moje wory pod oczami ciągnęły się przez całą twarz.

– Mhm – wymamrotałam.

Przez jakiś czas siedzieliśmy w ciszy i słychać było tylko siorbanie kawy. Nawet nie miałam siły analizować tego, że już drugi dzień z rzędu razem oglądaliśmy wschód słońca.

– To co, gotowa, by być dzisiaj moim Pinkym? – zapytał nagle, z hukiem odstawiając pusty kubek na szklany stolik. Obniżył się na fotelu i splótł ręce na umięśnionym brzuchu. Skórę miał złocistą, jakby długo przebywał na zewnątrz w słońcu. Zmusiłam się, by przenieść wzrok na jego twarz.

Patrzył na mnie z uniesionymi brwiami i uśmieżkiem tańczącym na wargach.

Zmrużyłam oczy, przybierając sukowaty wyraz twarzy.

– Ustaliliśmy, że to ja zawsze byłam i będę Mózgiem.

– Nie w tym duecie, słońce.

Teraz to ja uniosłam brwi.

– Jak mnie nazwałeś?

Caldo miał dziś podejrzenie dobry humor, wołałam więc podchodzić do niego z dystansem. Nie bardzo wiedziałam, o co mu chodziło, ale nagle przestał traktować mnie, jak najgorsze zło na świecie i rozmawiał ze mną wręcz normalnie.

– Nie sądziłem w ogóle, że ktoś taki jak ty, jest typem oglądającym bajki.

Parsknęłam cicho.

– A co, myślałeś, że dzieciństwo spędziłam z *Ojcem Chrzestnym*? – zażartowałam, a zaraz potem zmarkotniałam. – W zasadzie *Pinky i Mózg* to jedyna bajka, jaką oglądałam. Leciała akurat wtedy, gdy wracałam ze szkoły i miałam te trzydzieści minut wolnego czasu, żeby przygotować się na zajęcia zaplanowane przez tatę. Byłam bardzo zajęтым dzieckiem, nie spędzałam czasu przed telewizorem – mówiłam cichym tonem, kierując swoje słowa do kubka z niedopitą kawą. Jak zwykle zmarkotniałam, gdy przypominałam sobie o czymś, co było związane z ojcem.

– Świetne metody wychowawcze. W końcu *Pinky i Mózg* to taka mądra, edukacyjna bajka o dwóch myszach, które chcą przejąć władzę nad światem. Idealna dla dziecka bossa mafijnego. I co, wyniosłaś z niej jakiś morał? – Wydawało mi się, że się ze mnie naśmiewał, ale w jakiś sposób poprawiło mi to humor. Podobał mi się dystans, z jakim do tego podszedł.

– Im nigdy nie udał się podbój świata, zawsze popełniali idiotyczne błędy, wiedziałam więc, czego nie robić. I proszę, udało mi się. Połowa świata należy do mnie i nigdy mnie nie złapano. – Uśmiechnęłam się pod nosem.

Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, twarz Caldo stała się poważna. Przez całą rozmowę wydawał się rozluźniony, ale teraz znów przybrał tę swoją niewzruszoną i bezosobową minę.

– No to czas wykorzystać twoje nikczemne umiejętności – powiedział suchym tonem. Wyprostował się na krześle i klepnął dłońmi o kolana. – Jedziemy do domu Rosalie, zbieraj się.

Wstał i wszedł do salonu, zostawiając mnie samą.

Popatrzyłam za nim z lekkim zdziwieniem. Najpierw rozmawiał ze mną całkowicie normalnie, przez co pomyślałam, że być może uda nam się razem współpracować, a już sekundę później ponownie był oschłym draniem. Nie miałam jednak ochoty roztrząsać jego dziwnych zmian nastroju. Co innego krążyło mi po głowie.

Zacisnęłam mocniej dłonie na kubku, aż zbieleły mi knykcie.

To już dzisiaj. Dzisiaj poznam tajemnice swojej matki, dowiem się, gdzie ukrywała się przez dziesięć lat, a jak szczęście nam dopisze, znajdziemy również wskazówki dotyczące jej obecnego miejsca pobytu. A potem historia Camilli Rose Barberini dobiegnie końca.

Suka dostanie to, na co zasłużyła.

Rozdział 9

Sherlock i Watson

Okazało się, że Rosalie mieszkała na obrzeżach miasta w dość niepozornym małym domku. Dookoła biegł żywopłot, a od frontu wjazdu strzegła wielka, czarna brama. Teren otaczała rozległa winnica, najbliższy budynek mieszkalny znajdował się z kilometr stąd. Wyglądało na to, że zależało jej na dyskrecji, więc upodobniła się do pustelnika żyjącego na odludziu. Trochę nie pasowało mi to do jej profilu psychologicznego, bo moja matka była raczej osobą łaknącą uwagi innych i czerpiącą energię z rządzenia nimi. Uwielbiała co chwilę udowodniać sobie, że była lepsza i wyjątkowa, a do tego potrzebowała osób, na których mogłaby się wyżywać i poniżać. Co więc robiła tak daleko od skupiska ludzi? Na pewno się ukrywała, ale przed czym i dlaczego?

Caldo zaparkował bezpośrednio przed bramą i zgasił silnik, po czym wysiadł z samochodu bez słowa. Zresztą ostatnio odezwał się do mnie normalnie na balkonie, a potem mówił sztywnymi półsłówkami tylko po to, aby przekazać mi instrukcje. Natomiast podczas podróży milczał jak grób. Było mi to jednak jak najbardziej na rękę. Nie czułam potrzeby zacieśniania naszej relacji.

Idąc jego śladem, również wysiadłam.

Dziś znów było niemiłosiernie gorąco. Pojedyncze białe chmury sunęły leniwie po niebie, tylko od czasu do czasu przykrywając słońce i dając upragniony cień. Zrobiłam sobie daszek z ręki i przytknęłam do czoła, aby widzieć cokolwiek.

Caldo w tym czasie podszedł bliżej bramy i wyciągnął telefon. Kliknął na nim kilka razy, a metalowa konstrukcja zaczęła się otwierać z cichym zgrzytem.

Lekko uniosłam brwi. A więc jednak na coś się przydała jego obecność. Sama pewnie usiłowałabym przeskoczyć nad nią albo wyciąć wejście w żywopłocie. Zastanowiło mnie jednak, jak to zrobił. Jak znalazł sygnał kompatybilny z mechanizmem otwierania? Cóż, być może FBI nie było jednak skupiskiem bezużytecznych i niekompetentnych frajerów, jak zawsze mi się wydawało.

Agent pewnym siebie krokiem wszedł na teren posiadłości, a ja ruszyłam za nim, czując, jak żwir chrzęścił pod moimi sandałkami. Rozglądałam się ciekawie dookoła, chłonąc każdy szczegół.

Już na samym początku zwróciłam uwagę na to, że posiadłość nie wyglądała na opuszczoną. Ogród był zadbane, a dom sprawiał wrażenie zamieszkałego. Jakby lada chwila ktoś miał wyjść i nas powitać.

Przeszliśmy przez podwórko i w końcu stanęliśmy przed głównym wejściem. Caldo znów bez najmniejszego zawahania nacisnął klamkę. Drzwi okazały się być otwarte.

Wewnątrz było dość ciemno, minęła więc chwila, zanim przyzwyczaiałam oczy do panującego mroku. Caldo zrobił krok do przodu, przechodząc nad czymś. Dopiero jak odsłonił mi widok, zobaczyłam, że na podłodze znajdował się przewrócony pojemnik na parasole. Rozsypane leżały na drewnianych deskach. Mężczyzna, stąpając cicho, wszedł głębiej z wąskiego przedsionka do salonu. Nie poszłam za nim, wciąż się rozglądając.

Zwróciłam uwagę na otwartą szafę z płaszczami i kurtkami. Większość ubrań spadło z wieszaków na dno. Jakby ktoś w popłochu coś z niej wyciągał, przy okazji strącając resztę okryć. Jedna kurtka wylądowała na podłodze, zaraz przy meblu. Podniosłam ją i położyłam na reszcie.

Już od wejścia zarejestrowałam, że wszędzie pachniało nią, a konkretniej perfumami *Poison* od Diora, którymi była namiętnie wysykaną już podczas naszego pierwszego spotkania. Jak widać pewne rzeczy, a szczególnie zamięrowanie do jednych perfum, pozostały niezmiennie. Gdy

zbliżyłam się do jej płaszczy i przejechałam po nich rękami, ta mocna woń uderzyła we mnie z impetem.

Dopiero po dokładnym rozejrzeniu się i analizie układu rzeczy, przeszłam do salonu, w którym był Caldo. Przeglądał jakieś papiery leżące na komodzie pod zgaszonym telewizorem.

Spojrzałam na kanapę, na której rozwalone poduszki i zwinięty w nogach koc sprawiały wrażenie, jakby ktoś dopiero co tu leżał. Znowu przyszło mi na myśl, że opuszczenie tego domu nie było planowane. Jakby stało się coś, co zmusiło Camillę do nagłej ewakuacji.

– Dom jest dość spory, więc proponuję się rozdzielić – odezwał się Caldo, nie podnosząc na mnie wzroku. – Ja przejrzę dół, ty zabierzesz się za piętro – dorzucił żołnierskim, nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– W dupę sobie wsadź swoje rozkazy – mruknęłam, jednak na tyle głośno, że na pewno mnie usłyszał.

– Zwracaj uwagę na wszystko – dodał, wstając z klęczek i ignorując moją odzywkę. Popatrzył na mnie intensywnie, jakby upewniając się, że wszystko do mnie dotrze. – Prywatne zapiski, adresy, nazwiska, numery telefonów, zdjęcia, przedmioty osobiste, obrazy. Wszystko, co mogłoby w jakimś stopniu podpowiedzieć nam, gdzie teraz przebywa. Może u jakiejś znajomej osoby, może w miejscu, które już wcześniej odwiedzała albo w inny sposób sobie upodobała.

– Wiem, co mam robić – warknęłam, nie mogąc wytrzymać jego rządzenia się. – Nie rozmawiasz z amatorem. Nie bez powodu Stone i Hoover mnie wybrali. Jeśli ktokolwiek ma jakąś szansę na znalezienie Rosalie, to tylko ja.

Caldo zacisnął usta w wąską kreskę i nie odpowiedział, jednak widać było, że miał na to ochotę.

Odwrociłam się na pięcie i poszłam w prawo, gdzie znajdowały się drewniane schody z dywanikami na stopniach. Wyglądało to przytulnie, ale trochę nie w stylu mojej mamy. Ogólnie spodziewałam się rozległej rezydencji krzyczącej ekstrawagancją. Okazało się jednak, że mieszkała w kameralnym i dość skromnie urządzonym domu. Ten fakt również nie pasował mi do jej charakteru. Coś mi tu mocno nie grało.

Przeglądając dom, zauważyłam kolejną rzecz: już wiedziałam, czemu było tu tak ciemno mimo słońca na zewnątrz. Okna wychodziły tylko na wschód i północ, co automatycznie sprawiało, że promienie rzadko tu docierały. Wyglądało to na zamierzony zabieg.

Po dotarciu na piętro, szybko przeliczyłam, że znajdowały się tam trzy pomieszczenia. Drzwi do pierwszego z nich, tego najbliższego mnie, były otwarte, reszta pozostawała zamknięta. Już z miejsca, w którym stałam, mogłam dojrzeć, że to sypialni nie domknięto. Weszłam tam powoli i ostrożnie, bo zastane wewnątrz okazało się dość niepokojące.

Na podłodze znajdowała się kołdra z poduszką, szafka nocna została przewrócona, a obok niej leżała stłuczona lampka nocna. Zauważyłam też odcisk buta. Definitywnie męskiego. Na białym prześcieradle, które na wpół zsunęło się z materaca, widoczna była krew. Stąpałam ostrożnie, nie chcąc nadepnąć na szkło i rozglądałam się z niepokojem dalej.

W najgorszym stanie było łóżko i obszar wokół niego, szczególnie strona od wejścia. Dalej nie było tak źle. Więc jeśli doszło tu do jakiejś napaści, bójki, czy chuj wie czego, wydarzyło się to tylko w jednym miejscu, nikt się nie ganiał po całym pokoju.

Gdy obeszłam całe pomieszczenie, zaczęłam zaglądać do szafek. Jako pierwszą wybrałam tę przewróconą przy łóżku. Musiałam najpierw ją podnieść, by móc otworzyć szufladę. Przez chwilę się z nią mocowałam, ale w końcu udało mi się.

W środku były jakieś ładowarki, opaska na oczy, muszelka i książka. Tytuł nie mówił mi niestety za wiele, a okładka wskazywała na to, że był to raczej kryminał. Przejrzałam ją, jednak w środku nie było żadnej luźnej kartki ani niczego. Zaciekała mnie mimo wszystko ta muszelka. Na jej widok poczułam się dość osobliwie. Nie miałam pojęcia, skąd wzięły się u mnie takie dziwne emocje. Niemniej moje ręce zadziały samowolnie, jakby w oderwaniu od świadomości i wsunęły ją do kieszeni. Stwierdziłam, że później się nad tym zastanowię.

Schowałam wszystkie pozostałe rzeczy z powrotem i podeszłam do szafy stojącej w rogu pokoju. Ubrania znajdujące się w niej, okazały się schludnie ułożone. Nie było tu takiego rozgardiaszu, jak na dole w płaszczach. Podczas wyprowadzki, lub raczej ucieczki, na którą wszystko wskazywało, Camilla nie zabrała żadnych swoich ubrań. Chyba że je wzięła, ale ze spokojem, nie burząc ładu, co wydawało się nieprawdopodobne. Nie po tym, w jakim stanie zastałam sypialnię. Ewidentnie odbyła się tu jakaś walka. Albo moja matka wygrała i spieprzyła, albo ktoś ją zabił i zabrał trupa ze sobą. Ale nie skłaniałabym się ku drugiej wersji, było tu za mało krwi. Mimo wszystko mogła też zostać ogłuszona i uprowadzona. Było multum możliwości, a ja posiadałam za mało informacji, aby stworzyć dokładny i niepodważalny scenariusz.

Włączyłam latarkę w telefonie i klęknęłam, by zajrzeć pod łóżko. Zobaczyłam pełno kłębow kurzu i nic poza tym. Już miałam się podnosić, gdy mój wzrok w ostatniej chwili padł na coś niepasującego do paneli.

Wczołgałam się głębiej i sięgnęłam po rzecz, która leżała przy ścianie od strony poduszek. Wyszłam spod łóżka i poświeciłam na trzymany przeze mnie śliski kwadrat. Było to... zdjęcie, a dokładniej wydruk z polaroida, przedstawiający uśmiechniętą, ciemnowłosą dziewczynkę na oko siedmio – może ośmioletnią. W jej twarzy było coś znajomego, czułam dziwne łaskotanie z tyłu mózgu, jakbym miała wiedzieć, na kogo patrzę, ale jednocześnie byłam pewna, że nigdy nie widziałam jej na oczy. Zerknęłam na odwrot. Zdjęcie okazało się być podpisane. Ktoś czarnym markerem napisał „Amelie”, a pod spodem widniała data sprzed pięciu lat.

Usłyszałam nagle kroki zbliżające się do pokoju i dosłownie w ostatniej chwili zdążyłam schować fotografię do stanika. Chwilowo współpracowałam z Caldo, ale nie uważałam go za sojusznika. Prędzej czy później zamierzałam go zdradzić, nie planowałam zatem dzielić się z nim wszystkimi informacjami, które zdobędę. Kto wie, w jakim celu by je wykorzystał. Wolałam działać na własną rękę, tak jak robiłam to przez większość życia.

Mężczyzna wszedł do sypialni, a pomiędzy jego brwiami rysowała się zmarszczka.

– Sprawdziłem cały dół, znalazłaś coś ciekawego?

– Jak widzisz, coś tu się wydarzyło. – Pilnowałam, by mój głos brzmiał czysto. Nie mogłam pozwolić sobie na to, aby wyczytał ze mnie, że coś przed nim zataiłam. – Rosalie nie stwierdziła nagle, że wyjeżdża na wakacje, ktoś ewidentnie pomógł jej w podjęciu decyzji o urlopie.

Czujnym wzrokiem obrzucił pokój i widziałam, jak zatrzymał dłużej wzrok na plamach krwi, przewróconych rzeczach i odcisku buta. Zmarszczka na jego twarzy pogłębiła się. Chyba nie spodziewał się zastać domu w takim stanie.

– Wezmę krew do analizy, może uda się coś z tego wyciągnąć – rzucił tylko, podchodząc do łóżka.

Wzruszyłam ramionami i skierowałam się do drzwi.

– Idę w takim razie przejrzeć resztę pokoi na górze.

Zanim przekroczyłam próg, zatrzymał mnie jego głos.

– Isabelle?

Odwrociłam głowę i zerknęłam na niego, pilnując, by moja twarz zachowała niewzruszony wyraz.

– Nie znalazłaś niczego innego?

– Nie. – Kłamstwo gładko przeszło mi przez usta.

Nawiązałam z nim kontakt wzrokowy i miałam wrażenie, że w jego oczach czaiła się jakaś podejrzliwość, ale z drugiej strony skąd, do cholery, mógł wiedzieć, że coś ukrywałam? Najprawdopodobniej po prostu mi nie ufał, stąd to spojrzenie. A przynajmniej tak to sobie tłumaczyłam.

Z jednej strony nienawidziłam, jak nosił te swoje okulary, bo chciałam widzieć jego oczy i emocje w nich, gdy z nim rozmawiałam, ale z drugiej wolałam, jak je miał. Przynajmniej w takich chwilach nie czułam się jak pod ostrzałem i nawet jeśli wtedy też patrzył na mnie tak krytycznie, jak teraz, przynajmniej o tym nie wiedziałam.

Wyszłam na korytarz i otworzyłam drzwi do drugiego pomieszczenia. Była to jakaś zastępcza sypialnia albo pokój dla gości. Oprócz niewielkiego łóżka i komódki nic więcej się tu nie znajdowało. Wszystko zostało schludnie poukładane i posprzątane, choć miałam wrażenie, że nikt dawno tu nie zaglądał, bo powietrze było lekko zatęchłe. Zauważyłam też kurz na meblach.

Przejrzałam komodę, ale tak jak przypuszczałam, okazała się pusta. Profilaktycznie zerknęłam pod łóżko, ale tam też niczego nie znalazłam.

Wycofałam się na korytarz, a potem weszłam do ostatniego pomieszczenia.

Okazało się łazienką z niewielką wanną stojącą na pozłacanych nóżkach i ogromnym lustrem przykrywającym prawie całą ścianę. Na blacie obok umywalki porozrzucone były kosmetyki i inne produkty do pielęgnacji. Nic szczególnego, ale tak jak wcześniej miało się wrażenie, jakby właściciel jeszcze wczoraj tu był i wszystkiego używał.

Niczego ciekawego nie zauważyłam, wyszłam więc z zamiarem zejścia z powrotem na parter. Podchodząc do schodów, zerknęłam do sypialni. Caldo wciąż tam się znajdował i klęczał przy łóżku. Nie widziałam jednak, co dokładnie robił, bo był odwrócony do mnie plecami.

Na dole na początku miałam zamiar rozejrzeć się, upewniając się, że Caldo nie przeoczył niczego istotnego. Jednak, gdy weszłam do salonu, mój wzrok padł na przeszkloną szafkę z alkoholami.

Jak zahipnotyzowana zbliżyłam się do niej.

Było w niej trochę whisky, ale najwięcej miejsca zajmowało wino. Różne roczniki, od wytrawnych do półsłodkich. Czerwone, różowe, białe. Moje ciało, mimowolnie bez udziału umysłu, przysunęło się jeszcze bliżej szyby. Wyciągnęłam rękę i delikatnie, samymi opuszkami palców dotknęłam szkła. Wodziłam chwilę po nim, jakby jeszcze się zastanawiając, choć decyzja już dawno została przeze mnie podjęta. Właściwie w chwili, gdy tylko zauważyłam alkohol.

Otworzyłam drzwiczki, które wydały ciche skrzypnięcie. Zastygłam na chwilę, nasłuchując, czy Caldo przypadkiem nie schodził. A gdy żaden hałas mnie nie zaalarmował, sięgnęłam po czerwone wino.

Serce biło mi szybko, a w ustach zaschło. Ręka, w której trzymałam butelkę, drżała. Pragnęłam się napić. Teraz, w tej chwili. Chociaż małego łyeczka. Jeden łyczek na rozluźnienie i pozbycie się napięcia, które siedziało we mnie już od kilku dni.

Odetchnęłam kilka razy, by się uspokoić. Wiedziałam, że nie mogłam teraz tego zrobić. To nie był odpowiedni moment, ale musiałam zabrać wino ze sobą. Następnej takiej okazji na zdobycie alkoholu nie będę miała.

Rozejrzałam się szybko i w paru krokach dotarłam do komody pod telewizorem. Przetrzęsłam ją w popłochu i na szczęście znalazłam to, czego szukałam.

Chwyciłam za rąbek swojej zwiewnej, letniej sukienki i uniosłam ją, odstawiając uda. Na jednym z nich, w kaburze schowałam broń, na drugim nie było niczego. Rano zamierzałam zamontować tam nóż w pochwie, jednak nie wystarczyło mi czasu. I chwała za to. Teraz mogłam wykorzystać to wolne miejsce.

Działając w pośpiechu, modląc się, żeby Caldo nagle nie zszedł na dół, rozwinęłam znaną szarą, grubą taśmę, przystawiłam butelkę do uda i zaczęłam owijać ją wokół nogi. Cholerstwo było ciężkie i modliłam się, aby konstrukcja wytrzymała. Nie chciałam, aby nagle taśma puściła, a butelka rozbiła mi się u nóg.

Usłyszałam nagle, że podłoga na górze zaskrzypiała, a potem na schodach rozległy się kroki.

Przeklełam cicho i oderwałam taśmę, wrzucając ją szybko do komody i zatrzasnąwszy szufladę. Obwiązałam butelkę kilkanaście razy, musiało wystarczyć, inaczej będę w czarnej dupie.

Puściłam materiał sukienki i upewniłam się, że układa się on naturalnie wokół moich nóg. Było dobrze, nic nie wystawało, ani nie wyrzuszało się.

– Co robisz? – zapytał w tym samym momencie Caldo, który zszedł już na sam dół.

Podniosłam głowę i zauważyłam, że zaczął podchodzić do mnie powoli, przekrzywiając lekko głowę.

Co jest, do cholery? Miał jakiś radar i od razu wiedział, kiedy coś knułam?

– Nic, sprawdzałam salon – mówiłam odrobinę za szybko, odchrząknęłam więc, starając się uspokoić. – Ale nic tu nie znalazłam – dopowiedziałam już spokojniej. – Najwięcej zadziało się w sypialni i w przedsiionku.

Rozejrzał się dookoła, a wyraz jego twarzy stał się bardziej zamyślony.

– Rosalie przed czymś, a raczej przed kimś uciekła.

– Też do tego doszłam, Sherlocku – mruknęłam zgrzyźliwie.

Caldo zerknął na mnie, unosząc do góry jedną z brwi.

– Czy jeszcze jakieś ciekawe wnioski wyciągnęłaś, Watsonie? – zapytał sarkastycznie.

– Jezu, zaczynamy znów się bawić w postacie? Wcześniej Pinky i Mózg, a teraz Sherlock i Watson? – Skrzywiłam się lekko. – Ciekawe, jak wyglądałby nasz seks. Odgrywalibyśmy scenki?

Słowa opuściły moje usta, nim zdążyłam to dobrze przemyśleć. Nie chciałam wyobrazić sobie siebie i jego w łóżku, jednak po wypowiedzeniu tego na głos, obraz od razu pojawił się w mojej głowie. I... cóż. Potrząsnęłam lekko głową, chcąc pozbyć się tej wizji.

Po minie Caldo nie byłam w stanie wyczytać, jak to odebrał. Nie chciałam, by odniósł wrażenie, że obsesyjnie myślałam o nas w tym kontekście. On jednak zachował pokerowy wyraz twarzy, choć wydaje mi się, że drgnęła mu minimalnie powieka.

– Tego chyba raczej nigdy się nie dowiemy – odpowiedział obojętnym tonem i wrócił do skanowania wzrokiem pomieszczenia. – Przed kim Rosalie mogła uciekać? Kto dowiedział się, że w ogóle tu przebywa? – zaczął się zastanawiać na głos.

Wydało mi się interesujące, z jaką szybkością zmienił temat.

– Miała wielu wrogów, pewnie któryś z nich. – Dałam mu poprowadzić rozmowę na inne tory. – Sądząc po odcisku stopy w sypialni, to raczej mężczyzna. I wydaje mi się, że był sam.

Caldo nagle zmrużył oczy, patrząc na coś leżącego na podłodze w przedsiionku, a potem zrobił kilka szybkich kroków w tamtą stronę. Schylił się, odgarnął walające się parasolki i podniósł coś, jednocześnie się prostując.

Podeszłam do niego i zerknęłam mu przez ramię. Trzymał w ręku jakąś wizytówkę.

– Co to? – zapytał pobudzonym tonem. Podniósł ją wyżej, oglądając z każdej strony. Zobaczyłam, że na jednej z nich było napisane *Ligones*, a z drugiej był adres i telefon.

– Mnie to wygląda na jakąś wizytówkę. Hotelu? Firmy? – odpowiedziałam, przypominając sobie, że nie widziałam jej wcześniej na podłodze. Zerknęłam na kurtkę, którą podniosłam. Musiała wypaść z jej kieszeni. – Nie kojarzę, żeby Cam... Rosalie – poprawiłam się szybko – miała jakieś powiązania z przedsiębiorstwem o takiej nazwie. Może to po prostu miejsce, które odwiedziła, a może ktoś na ulicy wcisnął jej tę wizytówkę. Ale to może być jakiś trop.

Zerknęłam na Caldo, sprawdzając, czy zauważył moją wpadkę. Starłam się od razu ją zatuszować, ale moje potknięcie było dość widoczne. Wszyscy znali moją matkę jako Rosalie Sacchetti, nikt nie był świadom tego, że tak naprawdę nazywała się Camilla Rodriguez. Jednak ja bardziej kojarzyłam ją jako Camille i to tak nazywałam ją w myślach. W końcu to jej prawdziwe imię. Przeklełam się w myślach za tę chwilę nieuwagi.

– Co chciałaś powiedzieć? – Spojrzał na mnie swoim intensywnie niebieskim wzrokiem. Czyli nie uszło to jego uwadze. *Psia krew*.

– Co? – Uniosłam brew i spojrzałam na niego z zapytaniem. Moja gra aktorska jak zwykle była na najwyższym poziomie.

– Chciałaś powiedzieć coś innego niż „Rosalie” – Nie dawał za wygraną.

– Przejęczyłam się – odpowiedziałam oczywistym tonem. Z niewzruszoną miną, patrząc na niego, jak na irytującego karalucha, dopowiedziałam: – Idziemy stąd? Czy jeszcze chcesz poszperać? Obawiam się, że niczego więcej nie znajdziemy.

Popatrzył na mnie jeszcze chwilę wnikliwie, jakby upewniając się, że nie kłamię, a następnie powiedział:

– Idziemy. Nie byłoby bezpiecznie kręcić się tu dłużej, niż potrzeba. Przeanalizujemy w mieszkaniu to, co znaleźliśmy.

Czyli łyknął to, co mu powiedziałam. Odetchnęłam w myślach z ulgą. Na razie udawało mi się łącać, jednak byłam ciekawa, kiedy w końcu przejrzy wszystkie moje kłamstwa.

Rozdział 10

Bella Ciao

W drodze powrotnej znów się do siebie nie odzywaliśmy, choć za bardzo nie zwróciłam na to uwagi. Cały czas skupiałam się na tym, by wino przywiązane do mojej nogi ani mi się nie odczepiło, ani w żaden sposób nie wyrzuciło. Po przyjechaniu do apartamentu od razu poszłam do sypialni i włożyłam alkohol między swoje ubrania. Miałam nadzieję, że już niedługo będę mogła się go w spokoju napić.

Wyszłam do salonu, gdzie zastałam Caldo siedzącego na kanapie. Miał na kolanach włączony laptopa, a w rękę trzymał znaną w domu wizytówkę.

– Co robisz? Szukasz tego adresu z odwrotu? – Oparłam się o ścianę, krzyżując ręce na piersi.

– Tak. Ale wpisuje go i nie wyskakuje mi żadna firma. A jak sprawdziłem na mapie, to są tam po prostu jakieś domy mieszkalne.

– Próbowaleś dzwonić pod numer z odwrotu?

– Tak. Abonent tymczasowo niedostępny.

Patrzyliśmy przez chwilę na siebie, myśląc o tym samym – sprawa była podejrzana.

– No to chyba trzeba będzie wybrać się tam osobiście – powiedziałam w końcu, przerywając to dziwne porozumiewawcze milczenie.

– Znalazłem jednak, że *ligones* po hiszpańsku to jakaś odmiana słowa „flirtować” – oświadczył, wpisując coś znowu na laptopie.

– Tak? – odpowiedziałam, nie będąc tym zbyt zainteresowana. Liczyło się dla mnie to, że mieliśmy adres jakiegoś konkretnego miejsca, które mogliśmy sprawdzić. A geneza nazwy nie była dla mnie już ważna.

– Tak – odparł, nie patrząc na mnie, tylko dalej sprawdzając coś w internecie. – Myślisz, że Hiszpanie mogą mieć z tym coś wspólnego? Co wiesz o tamtejszej mafii? Kto tam sprawuje władzę?

Westchnęłam głośno.

– Opuść, bo trochę się zagalopowałeś. Jak z jednego przypadkowego słowa doszedłeś do tego, że Rosalie mogła współpracować z hiszpańską mafią?

Uniósł głowę, przesywając mnie ostrym spojrzeniem.

– Dlaczego jesteś taka sceptyczna? Czy to nie tobie tak bardzo zależało na tym, żeby znaleźć Rosalie? Nie możemy ignorować żadnego tropu. Właściwie nie mamy nic więcej oprócz tego oraz krwi i śladu buta, które zaraz wysłę do analizy.

Poczułam, jak wciąż schowane w staniku zdjęcie, zaczyna mi nieprzyjemnie ciążyć. W dodatku była jeszcze ta nieszczęsna muszelka, która z pozoru wydawała się nic nieznaczącym przedmiotem, ale miałam do niej jakieś osobiste uczucia.

– Musimy po prostu przejść się tam i zobaczyć, co to za miejsce. Nawet jeśli jego nazwa jest związana z Hiszpanią, to co nam to da? – odpowiedziałam, odpychając się nogą od ściany i podchodząc do niego. – Ale jest tak, jak mówisz, niewiele znaleźliśmy. Co więc teraz zrobimy?

Usiadłam obok niego na kanapie. Chciałam zerknąć na ekran, jednak on natychmiast zamknął laptopa. Przewróciłam na to oczami i oparłam się wygodnie o poduchy.

– Poczekamy na wyniki analizy i zdecydujemy co potem. Wiemy na pewno tyle, że Rosalie sama nie opuściła tego miejsca, a coś, a raczej ktoś ją do tego zmusił. Musimy wziąć też pod uwagę opcję, że być może nie żyje, bo ten ktoś ją dopadł – powiedział Caldo, patrząc uważnie w moje oczy.

Złapałam się na tym, że ciężko było mi wytrzymać jego spojrzenie. Miałam zbyt wiele do ukrycia, a wydawało mi się, że jego świdrujący wzrok docierał w najgłębsze zakamarki mojego umysłu.

– To jest jakiś trop, ale pozostaje pytanie, kto jej szukał – mruknęłam, przerywając kontakt wzrokowy. Spojrzałam w bok na wejście do sypialni i mignęło mi w myślach, że z alkoholem lepiej poradziłabym sobie z całą tą sprawą. – Uwierz, że podążam jej śladami przez dziesięć lat i na nikogo nie wpadłam. Oprócz FBI, każdy o niej już zapomniał. Na początku mafia może i się przejęła jej zniknięciem, ale po kilku latach dali sobie z nią spokój i poszli dalej.

– Zwłaszcza zważając na to, co się stało później – dodał cicho.

– No – wymamrotałam, opuszczając wzrok na swoje dłonie położone na kolanach. Zaczęłam bawić się pierścionkami na palcach. – Nowy Jork oddzielił się od Włoch, stając się odrębną organizacją.

– A panowanie nad Włochami przejęła rodzina Sacchettich, a konkretnie młodszy brat Antonio, Marco Sacchetti.

Zerknęłam na niego, przyglądając mu się uważnie, zupełnie inaczej niż dotychczas.

– Dużo wiesz.

Wzruszył ramionami.

– Hoover przecież powiedział ci przy naszym pierwszym spotkaniu, że specjalizuję się w sycylijskiej mafii, choć i z tym, co dzieje się w Ameryce, jestem też dobrze obeznany.

– Skąd w ogóle to zainteresowanie? – Obróciłam się ciałem w jego stronę i oparłam głowę o rękę, której łokieć położyłam na oparciu. – Wspomniałeś, że wcześniej służyłeś w wojsku, więc to spore przebranzowienie.

– Mój tato pracował w FBI – powiedział cicho, i teraz to on odwrócił wzrok.

– Ooo... – zainteresowałam się. – Więc to z jego względu rzuciłeś fuchę żołnierza i zostałeś agentem specjalnym? Naciskał na to twój ojciec?

– Nie. – Spojrzał na mnie ostro, a coś w jego oczach zapłonęło. – Mój ojciec zginął na służbie, a ja poprzysiągłem, że zrobię wszystko, by pomścić jego śmierć.

– Mafia go zabiła? – Zmieniłam swój ton głosu na łagodniejszy.

Wiedziałam, jak to jest stracić tatę. Starałam się też połączyć wątki. Skoro tak interesował się organizacjami przestępczymi, możliwe, że któraś z nich była odpowiedzialna za śmierć jego ojca.

– Idę wysłać rzeczy do analizy. – Wstał nagle z miejsca, nie odpowiadając na moje pytanie. – Chyba nie muszę ci powtarzać, żebyś została i nigdzie się stąd nie ruszała?

Cała nasza rozmowa przebiegła wręcz... normalnie, jednak teraz znów nabrał dystansu i narzucił na twarz chłodną maskę. Caldo ponownie stał się nieprzystępnym dupkiem. A szkoda, bo z wersją, którą pokazał przed chwilą, czułam, że mogłabym się jakoś dogadać.

– No i zajebicie. Szerokiej drogi – odpowiedziałam sarkastycznie, choć w głowie miałam tylko to, że gdy wyjdzie, będę mogła w końcu się napić.

Spojrzał na mnie krytycznie, podszedł do blatu w kuchni, założył swoje supertajniackie pilotki, wziął materiał do badania i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Odliczyłam w głowie trzydzieści sekund, a potem zerwałam się z miejsca i pognałam do sypialni. Odgarnęłam w popłochu ubrania i wyciągnęłam szklaną butelkę. W końcu.

Rozewałam plastik i doszłam do korka. Przeklełam po cichu, wstałam z kolan i pognałam z winem do kuchni. Zaczęłam szperać w szafkach, ale nigdzie nie mogłam znaleźć korkociągu. Wróciłam znów do swojego pokoju i wzięłam do ręki nóż, który zabrałam ze sobą do Włoch. Wbiłam go w korek i próbowałam wyciągnąć jednym szarpnięciem, jednak nic z tego nie wyszło, bo korek został na swoim miejscu. Warknęłam zirytowana. Myślałam, że zdobycie alkoholu było najtrudniejszym zadaniem, okazało się jednak, że to właśnie otworzenie go mnie przerosło.

Sięgnęłam po broń, zamontowaną wciąż na udzie, i przykręciłam tłumik na lufę. Pamiętając o podsłuchach, przeszłam do salonu i włączyłam stare radio. Zauważyłam je już wcześniej, na stoliku postawionym w rogu przy tej samej ścianie, na której znajdowało się wejście na balkon.

Odpaliła się jakaś włoska stacja i doleciały mnie pierwsze rytmy piosenki, w której rozpoznałam *Coraline* zespołu Måneskin. Podgłośniłam na maksa, aby jej dźwięki zagłuszyły, to, co za chwilę zrobię.

Otworzyłam drzwi balkonowe i wyszłam na zewnątrz. Nie wiedziałam, czy goręcej było tu, czy w środku. Ten ukrop zaczął mnie już poważnie męczyć. Postawiłam butelkę na stoliku, odsunęłam się z powrotem do mieszkania i wymierzyłam z broni.

Opuściłam ją jednak, nim nacisnęłam na spust.

Przecież to głupie. Mogę kogoś zranić, przestrelając korek.

Wróciłam do swojej sypialni i schowałam pistolet. Wzięłam za to pozostawiony wcześniej nóż. Weszłam na balkon i robiąc początkowo kilka próbnych wymachów, w końcu pierdolnęłam nim o szyjkę butelki. Szkło puściło, rozpryskując się. Kilka dużych odłamków spadło na deski kompozytowe.

Zmiotłam je nogą poza barierkę. W pewnym momencie zraniłam się w gołą stopę, następując na ostry kawałek, którego nie zauważyłam. Spostrzegłam to dopiero, gdy zobaczyłam, że zostawiam za sobą plamy krwi. Nie przejęłam się tym jednak, stwierdzając, że posprzątam potem. Wzięłam do ręki butelkę i wchodząc już do środka, przechyliłam ją, wlewając sobie płyn z małej odległości do gardła. Uważałam, żeby nie przytknąć do ust ostrej, postrzępionej szyjki.

W tle Damiano David śpiewał o Coralinie, o jej smutku, bólu i samotności. I o tym, że nie poznała miłości, mając tylko ojca, który nie miał w sobie nic z ojca.

Znów przechyliłam butelkę, a alkohol wlał się prosto do moich ust, ciekąc również po brodzie i spływając strugą po szyi na dekolcie.

Podszłam tanecznym krokiem do kanapy. Mimo że alkohol nie zdążył nawet wsiąknąć w moje żyły i tak od razu poprawił mi się humor, tylko ze względu na to, że poczułam smak procentów na języku.

Z radia poleciała kolejna włoska piosenka, a ja zaczęłam podrygiwać w jej rytmie. Kręciłam się dookoła i piłam wino, rozkoszując się każdym łykiem. Z sekundy na sekundę czułam się coraz bardziej rozluźniona.

Po wpiciu całego wina poczułam delikatny szum w głowie, nabierając ochoty na więcej. Wszystko coraz mniej mnie obchodziło. Toksyczny ojciec, zdradziecka matka ani nawet Caldo, który odeśle mnie do Ameryki, jeśli znajdzie mnie w takim stanie. Pustka, która wypełniła moje wnętrze, była kojąca.

Odwiedzając dzisiaj dom matki, zmierzyłam się z przeszłością. Pachniało tam nią, a ona pachniała zdradą. Przypomniłam sobie cały ciąg zdarzeń, który nastąpił dziesięć lat temu. To, jak dałam się omotać. To, jak przyczyniłam się do śmierci jedynej osoby, której na mnie zależało. A później jak chciałam się zemścić, ale nie mogłam, bo ta suka uciekła. A ja przez kolejne lata nabierałam coraz większej obsesji na jej punkcie.

Nie zamknę tamtego rozdziału w swoim życiu, dopóki ona nie zdechnie. I to ja muszę nacisnąć na spust. Nikt inny. Chcę patrzeć w jej oczy, gdy będzie umierać. Nie mogłam znieść myśli, że ktoś inny mógłby ją zabić, co być może już się stało.

Podeszłam do telefonu stacjonarnego, zadzwoniłam na recepcję i zamówiłam sobie kolejne wino, prosząc od razu o odkorkowanie go. Gdy boy hotelowy przyniósł mi mój alkohol, od razu zabrałam się za butelkę.

Piłam za ból w sercu, który pojawiał się za każdym razem, gdy myślałam o swojej matce.

Za to, że być może minie kolejne dziesięć lat, zanim ją dorwę.

Za to, że byłam tykającą bombą, a mrok coraz bardziej mnie pochłaniał.

Za to, że nie radziłam sobie z rzeczywistością i tylko krok dzielił mnie od strzelenia sobie w łeb.

Jakby na zawołanie w radiu zaczął lecieć remix włoskiej pieśni ludowej *Bella Ciao*. Mimo że nadano jej nowocześniejszego brzmienia, to wciąż była piękna piosenka o pożegnaniu, śmierci i godnym umieraniu.

Przy jej rytmach, wirując dookoła i śpiewając, skończyłam pić drugie wino, będąc już porządnie najebana.

I właśnie wtedy wszedł Caldo, przebijając bańkę, w jakiej się znalazłam.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – zapytał już od progu. Niestety, pomimo głośnej muzyki, usłyszałam go.

– I przyszedł pan maruda, niszczyciel dobrej zabawy – mruknęłam niezadowolona.

Podszedł do mnie szybkim krokiem. Byłam w takim stanie upojenia, że skojarzył mi się z moim ojcem i pomyślałam, że chce mnie uderzyć. Automatycznie się skuliłam. On jednak minął mnie i podszedł do radia, które wyłączył.

Wyprostowałam się, przeklinając się w myślach za tę reakcję. Po alkoholu nie panowałam nad sobą.

Poczułam, że stanął za moimi plecami. Nie odwróciłam się.

– Możesz mi wytłumaczyć, czemu się upiłaś, mimo mojego wyraźnego zakazu? – zapytał ze spokojem w głosie. Nie wiem, czy to była cisza przed burzą, czy może jego nowa taktyka postępowania ze mną.

Wzruszyłam ramionami, zawieszając wzrok gdzieś przed sobą.

– Musimy poważnie porozmawiać o twoim problemie – dorzucił, gdy nie uzyskał ode mnie odpowiedzi.

– Nie mam żadnego problemu – warknęłam, ściskając mocniej szyjkę butelki.

– Nie masz, hm? – zapytał, podchodząc bliżej. Naruszył moją strefę komfortu, stając bezpośrednio za mną. Czułam na szyi jego gorący oddech.

Serce zabiło mi szybciej, a oddech przyspieszył.

Sięgnął ręką, a ja byłam pewna, że mnie dotknie. Cała się spięłam w oczekiwaniu na to, jednak on wyrwał mi jednym szybkim ruchem butelkę z dłoni, po czym się odsunął. Odwróciłam się ciałem w jego stronę, wypuszczając ze świstem powietrze. Ja i moje przekłete reakcje po alkoholu.

Caldo chyba zauważył moje zachowanie, bo uniósł jedną brew, jakby pytając mnie, na co ja niby liczyłam. Nie wiem, kurwa. Nie wiem, na co liczyłam. Wszystko mi się już mieszało.

– Skąd to masz? – Podniósł pustą butelkę, nie komentując w żaden sposób tego, co się wydarzyło.

Założyłam ręce na piersi w obronnym geście.

– Z recepcji – odpowiedziałam od razu, nie chcąc wydać się, że ukradłam coś z domu Camilli.

– A tę z potłuczoną szyjką? – Spojrzał na butelkę leżącą obok kanapy. – Coś ty z nią zrobiła? Walczyłaś z kimś?

– Tę też zamówiłam z recepcji. A szyjka potłukła się, gdy spadła na podłogę. – Twardo brnęłam w kolejne kłamstwa.

Prawda jednak była taka, że coraz trudniej odpowiadało mi się na jego pytania. W głowie porządnie mi się kręciło i miałam świadomość tego, że lekko bełkotałam, chwiejąc się niepewnie na nogach.

– Nie wierzę ci.

Wzruszyłam beztrąsko ramionami.

– Twój problem.

– Nie, jedyną osobą, która ma problem, jesteś ty.

– Mówiłam ci już przecież, że nie mam żadnego problemu! – Podniosłam głos, nie wytrzymując.

Caldo odetchnął kilka razy, jakby uspokajająco, po czym się odezwał:

– Zawiadomię zaraz hotel, że mają zakaz przynoszenia alkoholu do tego pokoju, zrozumiałaś? Skrzywiłam się. Jak śmiał mi to robić?

– Mówiłem ci już, że na służbie nie ma picia – kontynuował tym swoim nudnym tonem. – Sprawiasz zagrożenie. A wiesz, co się robi z zagrożeniami? Eliminuje się. Co byś zrobiła, gdyby nagle wkroczyła tu włoska mafia? Byłabyś tylko kulą u nogi, przeszkadzałabyś i musiałbym skupić się na twoim bezpieczeństwie, zamiast walczyć z wrogiem.

Moją uwagę przykuła pewna część zdania i aż się uśmiechnęłam sarkastycznie.

– Na moim bezpieczeństwie, powiadasz? A dopiero co mi mówiłeś, że gdyby coś się stało, nie ochroniłbyś mnie, a zadbał tylko o własną dupę.

– Ile jeszcze będziesz mi to wypominać? – W jego głosie pojawiła się twarda nuta. – To był błąd, nie powinienem tak mówić. A wracając do tego, co powiedziałem... Wyeliminuję cię, jeśli to jeszcze raz się powtórzy. Od dzisiaj chodzisz trzeźwa, zrozumiałaś?

– Tak jest, kapitanie! – wykrzyknęłam, salutując mu. Nie wzięłam na poważnie żadnego z jego słów, wiedząc, że i tak prędzej czy później znowu dorwę się do alkoholu.

Caldo jednak wyczuł, że kpiłam sobie z niego.

– Chyba nie dociera do ciebie powaga sytuacji. Ja nie żartuję. Jeszcze raz przyłapię cię na picciu, a wylatujesz. Wracasz do Stanów. Myślałem, że zależy ci na znalezieniu Rosalie, ale chyba się myliłem. Twoje uzależnienie jest od tego ważniejsze.

– Co ty możesz wiedzieć... – mruknęłam, spuszczaając wzrok.

– To mi powiedz, bo faktycznie nie wiem. Na razie wyglądasz w moich oczach niepoważnie i nieprofesjonalnie. Góra powiedziała mi, że znalezienie jej to twój życiowy cel i nie poddasz się, dopóki tego nie zrobisz. Nie widzę tego. Widzę za to alkoholicką, której nie zależy.

– Ta suka spieprzyła mi życie! – wykrzyknęłam, podnosząc głowę i patrząc na niego ostro. – Przez nią zabiłam swojego ojca! Przyszła, nałgała i mnie zdradziła! Moja własna, kurwa, matka! – Zaczęłam spazmatycznie oddychać, a pojedyncza łza spłynęła po moim policzku.

– Twoja... co? – Caldo był skonfundowany, a ja właśnie uświadomiłam sobie, co powiedziałam.

Minęłam go i pobiegłam do łazienki. Ledwo zdążyłam unieść deskę sedesową, gdy cała zawartość mojego żołądka wyleciała ze mnie. Rzygałam, rycząc jednocześnie. Nie potrafiłam się uspokoić. Wpadłam w histerię.

Ostatni taki epizod miałam lata temu, gdy jeszcze nie brałam swoich tabletek nasennych, które działały na mnie też uspokajająco.

Podczas kolejnego odruchu wymiotnego, poczułam nagle, że ktoś koło mnie klęknął, a następnie duża, ciepła dłoń zaczęła masować mi plecy. Caldo delikatnym ruchem odgarnął włosy z mojej twarzy, przytrzymując je z tyłu.

Nie wiem, ile tak trwaliśmy w ciszy, przerywanej jedynie moim płaczem i dźwiękami zwracania. W końcu w moim żołądku nic już nie zostało, jednak łzy nie przestawały płynąć. Caldo cały czas był przy mnie, gdy ja siedziałam skulona, cicho szlochając. Wciąż dotykał mnie kojącymi ruchami, a ja powoli się uspokajałam.

Czułam, jak moje poranione i popękane serce w tej jednej chwili otulił ciepły kokon.

Rozdział 11

A więc tak się lubisz bawić?

Kiedy miałam dziesięć lat, ojciec zamknął mnie na dwa dni w piwnicy.

Było to krótko po tym, gdy postanowił, że wtajemniczy mnie w sprawy rodzinne i równocześnie kilka miesięcy przed zabiciem Marie na moich oczach. Chciał mi pokazać, jak to jest dotrzeć na skraj wytrzymałości.

Pamiętam, że przyszłam wtedy ze szkoły, a tato od razu wezwał mnie do swojego gabinetu. Idąc, oddałam swój plecak Marie i spostrzegłam, że miała zatroskany wyraz twarzy. Rzuciło mi się to w oczy, bo zawsze starała się być przy mnie pogodna i się uśmiechać. To była jednak tylko przelotna myśl, bo od razu pognałam do ojca. Nie lubił, gdy kazano mu czekać.

Weszłam do gabinetu pełna ciekawości, czego ode mnie chce. Uwielbiałam, gdy poświęcał mi uwagę. On wstał ze swojego zwyczajowego miejsca za biurkiem i podszedł do mnie powoli, z rękoma założonymi do tyłu.

– Widzisz, Bello... – rzekł spokojnym barytonem, patrząc mi prosto w oczy. – Życie jest pełne okrucieństwa. Na swojej drodze napotkasz pełno przeszkód, dużo przejdiesz, a przy tym musisz być silna i nie dać się złamać. – Przerwał, czekając, aż w pełni dotrze do mnie to, o czym mówił. – I właśnie na to cię dzisiaj przygotowuję. Może teraz będziesz mieć do mnie o to żal, ale w przyszłości mi za to podziękujesz.

Nastała cisza, podczas której miałam w głowie jego słowa. Nie bardzo wiedziałam, o co mogło chodzić, ale czułam ekscytację na myśl, że to coś związanego z mafijnymi sprawami. To była rzecz, która nas łączyła. Czułam wtedy więc z tatą. Traktował mnie w takich momentach jak dorosłą i bardzo mi się to podobało.

– Za mną – powiedział, przerywając milczenie.

Minął mnie w przejściu, wychodząc na korytarz. Niczym posłuszny piesek, potruchtałam za nim, gdy zszedł schodami, a następnie udał się w kierunku wejścia do piwnicy.

Jako dziesięciolatkę to miejsce przyprawiało mnie o ciarki. Nie bywałam wtedy tam często, raptem kilka razy. W podziemiach panował zawsze chłód, a na ścianach i podłodze były ślady krwi. Czasami leżąc w nocy w łóżku, słyszałam dobiegające stamtąd krzyki. Zdziwiłam się więc, że to tam idziemy.

Pomyślałam, że chciał mi pokazać, jak robi krzywdę ludziom. Bo wiedziałam, że to robił. Wtedy sądziłam, że krzywdził tylko złych ludzi, którzy na to zasłużyli. Przeszło mi przez myśl, że jeśli więc chciał, żebym teraz się temu przyglądała, to w porządku. Dam radę. Będę na to patrzeć. Zaraz jednak przestraszyłam się, że może zechce, abym to ja zrobiła komuś krzywdę? Na szczęście tym razem nie o to chodziło, choć oczywiście nie uniknęłam i tego. Nadeszło to kilka miesięcy później. Ale wtedy, tego pamiętnego dnia, wszedł po prostu ze mną do pustej piwnicy, nie zapalając wcześniej światła.

Pamiętam, że było ciemno i pachniało wilgocią, zgnilizną i czymś metalicznym. Niepewnie stanęłam obok taty w wejściu, on natomiast gestem ręki zachęcił mnie, abym weszła głębiej. Przesunęłam się więc na środek, stawiając małe kroki. Pomieszczenie oświetlały tylko promienie

wpadające przez otwarte drzwi z korytarza. Nie było tu żadnego okna. Widziałam więc jedynie kontury przedmiotów, ale zdołałam się o nic nie potknąć.

– Moja Bello, jesteś małą, słodką dziewczynką, ale świat nie jest przystosowany do takich niewinnych osóbek. Czas więc, abys po raz pierwszy poczuła to na własnej skórze.

Nie odwracając się i patrząc mi cały czas w oczy, zrobił kilka kroków w tył. A gdy już był na korytarzu, zatrzasnął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Pokój pogrążył się w jeszcze większej ciemności, a moje serce ogarnął strach. Przez chwilę stałam jak sparaliżowana, nie wiedząc, co się stało. Dopiero po sekundzie czy dwóch rzuciłam się do drzwi i zaczęłam w nie uderzać swoimi pięstkami. Krzyczałam, ile sił w płucach, prosząc, aby mnie wypuścił. Nie chciałam tu być, bałam się, a wręcz byłam przerażona. Pełny pęcherz nie pomógł, ponieważ zaraz poczułam, jak coś ciepłego cieknie mi po nodze.

Zsikałam się ze strachu.

Pamiętam, że wtedy bardzo się tego wstydziłam, ale już po jednym dniu zamknięcia przestałam zwracać uwagi na takie rzeczy. W końcu gdzieś musiałam załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne.

Po kilkunastu minutach, po których nie było żadnego odzewu z drugiej strony, zmęczona płaczem, zsunęłam się po drzwiach i usiadłam, obejmując ręce kolanami. Miałam nadzieję, że tata zaraz po mnie przyjdzie, bo w końcu ile to mogło trwać?

Po godzinie zaczęłam żałować, że w drodze do szkoły oddałam kanapkę bezdomnemu. Przez to już na zajęciach głodowałam, a teraz żołądek znów dał o sobie znać, zaciskając się boleśnie. W dodatku było mi nieprzyjemnie wilgotno w majtkach i śmierdziało moczem.

Po dwóch godzinach znów próbowałam zawołać tatę. Wciąż byłam pewna, że lada chwila przyjdzie.

Po kilku godzinach nastał moment mojego kryzysu. Zdałam sobie wtedy sprawę, że nikt mnie nie wypuści. Przyszło mi nawet na myśl, że tato zostawił mnie tu na zawsze. Że tu umrę. Przez cały ten czas siedziałam skulona przy drzwiach, wstałam więc niepewnie na zdrętwiałe nogi. Ciemność znów mnie przytłoczyła, bo miałam zamiar opuścić swoje bezpieczne miejsce i wejść dalej w pomieszczenie. Zrobiłam kilka niepewnych kroków, oddychając szybko. Chciałam rozejrzeć się i zobaczyć, czy uda mi się jakoś wyjść.

Próbowałam jakąś godzinę albo dwie. Nie wiem. Straciłam poczucie czasu. Przesuwałam się powoli po pokoju, dotykając różnych przedmiotów i zastanawiając się, czy pomogłyby mi w wydostaniu się. Chciałam czymś rozwalić drewniane drzwi i nawet w pewnej chwili natrafiłam na zawieszony na ścianie nóż, którym w dodatku przez przypadek się skaleczyłam. Jednak nie udało mi się ani wyciąć dziury, ani rozwalić zamka.

W końcu się poddałam.

Drzwi otworzyły się dopiero w trzeci dzień po południu, czyli spędziłam tam dwie pełne doby. Dwa dni bez jedzenia i picia, w ciemnej piwnicy, w której Bóg wie, ile osób umarło. W pewnym momencie, gdy byłam już na skraju wyczerpania, wydawało mi się, że widziałam dusze zmarłych, które tylko czekały, aż do nich dołączę.

I choć później spotkało mnie wiele sytuacji, w których czułam strach, nigdy nie był on tak potężny jak wtedy, gdy jako dziesięcioletka siedziałam w tej przerażającej piwnicy, pewna, że tato zostawił mnie tam na pewną śmierć.

Przeżyłam to wszystko ponownie w dzisiejszym śnie.

Nie pamiętałam nawet, jak dostałam się do łóżka. Pamiętałam tylko łazienkę i moje załamanie. To jak siedziałam, cicho płacząc, a Caldo był obok mnie. Nigdy nie pozwoliłam sobie

na takie rozklejenie i pokazanie emocji przy drugiej osobie. Było mi wstyd. Nie wiedziałam, jak spojrzeć mu w oczy, jak się przy nim zachować. Tym bardziej że to on był tym, który przeniósł mnie do sypialni i okrył kołdrą.

Po przebudzeniu leżałam więc długo w łóżku, nie chcąc wstawać. Analizowałam wspomnienia, które wróciły do mnie w nocy. Starłam się ogarnąć to poplątanie, które czułam wewnątrz.

Moje uczucia do ojca były skomplikowane. Z jednej strony nienawidziłam go za to, jak mnie zniszczył. Z drugiej – bez niego nie wyrosłabym na osobę, jaką byłam teraz.

Był jednocześnie moim katem i wybawicielem. To on nauczył mnie jak żyć, ale jednocześnie tego życia pozbawił. Narzucił mi swoje zasady, według których funkcjonowałam, przywłaszczając sobie moją egzystencję. Ale był wszystkim, co miałam.

I choć nigdy nie powiedział mi tego wprost, wiedziałam, że jemu też na mnie zależało i pokazywał to na swój sposób. Nic w życiu nie zabolowało mnie bardziej niż jego śmierć. Choć musiałam przyznać, że jego metody wychowawcze pozostawiały wiele do życzenia.

W końcu zdecydowałam się wstać z łóżka. Zauważyłam z zadowoleniem, że mimo koszmaru, który mnie dopadł, ani razu nie obudziłam się w nocy. Alkohol jak zwykle mi pomógł. I po raz pierwszy od dawna nie obejrzałam wschodu słońca. *No i zajebicie, nie byłam przynajmniej świadkiem, jak rozpoczyna się nowy chujowy dzień.*

Nie czułam się jednak najlepiej. Głowa lekko mi pulsowała, a w ustach miałam nieprzyjemnego kaptcia. Odnosiłam wrażenie, jakby ktoś mnie przeżuł i wypluł.

Mimo wszystko zmusiłam się, aby się podnieść. Zrobiłam to powoli, jak najbardziej odwołując spotkanie z Caldo. Nie chodziło już tylko o to, jak się przy nim załamalam i odsłoniłam. Choć wstydziałam się swoich emocji, stwierdziłam, że jakoś się tego wyprę. Zawsze mogłam zgonić to na fakt, że się upiłam i mi odwaliło. Ale, ja pierdołę, powiedziałam mu, że Rosalie to moja matka. Pewnie już obdzwonił całe FBI i o wszystkim ich powiadomił. Dotąd nikt o tym nie wiedział, nikomu tego nie zdradziłam. Czy mogłoby to mieć jakiś wpływ na śledztwo? A i owszem, rzucało nowe światło na niektóre sprawy. Mimo wszystko nie chciałam się tym dzielić, to było zbyt osobiste. Ale alkohol choć był moim najlepszym przyjacielem, był również moim największym wrogiem.

Zerknęłam w dół i dopiero teraz zauważyłam, że miałam na sobie wczorajsze ubrania. Szybko pomacałam się po biustonoszu i odetchnęłam z ulgą, zdając sobie sprawę, że zdjęcie wciąż się tam znajdowało. Wyciągnęłam je.

Trochę się pogięło, ale wciąż była na nim doskonale widoczna uśmiechnięta dziewczynka, której twarz wydawała się znajoma, choć byłam pewna, że nigdy jej nie spotkałam.

Włożyłam zdjęcie i muszelkę między swoją bieliznę, tam, gdzie trzymałam broń, i zdecydowałam się wziąć szybki prysznic. Byłam cała oblepiona potem, upał wciąż nie odpuszczał. Wzięłam więc jakieś cienkie rzeczy na przebranie i wyszłam z pokoju.

A na kanapie już czekał na mnie Caldo.

Siedział wyprostowany z założonymi rękoma, wpatrując się prosto w drzwi do mojej sypialni. Chyba musiał usłyszeć, że już wstałam, więc przyszykował się na pogadankę.

Nie patrząc na niego, od razu udałam się w kierunku łazienki. Prysznic brałam długo, odwołując w czasie to, co mnie niechybnie czekało. W końcu jednak wyszłam z powrotem do salonu.

Caldo dalej trwał w tym samym miejscu, sztywny niczym posąg. *Cierpliwy był, skurczybyk.*

Stwierdziłam, że nie pójdzie mu ze mną tak łatwo i pewnym siebie krokiem poszłam do kuchni. Minęłam go, nie zaszczycając nawet spojrzeniem. Udawałam, że go tam nie ma.

Byłam metr od lodówki, gdy zagrział jego twardy głos:

– Stój.

Nie stanęłam, ale za to zaczęłam nucić, chcąc zagłuszyć cokolwiek, co zechce jeszcze powiedzieć.

Usłyszałam, że wstał z kanapy, ale wciąż starałam się go ignorować. Otworzyłam lodówkę i trzymając jedną rękę na drzwiczkach, schyliłam się w poszukiwaniu jakiegoś jedzenia.

Nuciłam coraz głośniejsze, zwracając jednak uwagę na to, że był coraz bliżej mnie. Właściwie nawet nie widziałam tego, co kryło wewnątrz lodówki, całą uwagę poświęcając jemu.

Stał za moimi plecami, a ja cała się spięłam. Nie miałam pojęcia, czego chciał i co planował. Ale byłam gotowa na każdy atak i szykowałam się na odparowanie ewentualnego ciosu.

Mimo wszystko nie byłam gotowa na to, co finalnie zrobił.

Jednym szybkim ruchem ręki narzucił mi coś na nadgarstek ręki, którą przytrzymywałam drzwiczki, i szarpnął w swoją stronę, odwracając mnie. Spojrzałam w dół na dłoń, którą trzymał.

Skurwiel zapiął mnie w kajdanki.

Byłam w szoku, ale otrząsnęłam się w momencie, w którym sięgnął po moją drugą rękę. Schowałam ją za plecami, poza jego zasięg. On jednak spojrzał na mnie z miną wyrażającą politowanie i zrobił krok w przód, na co ja automatycznie się cofnęłam. Jednym ruchem pochylił się, przyszpilając mnie do lodówki, a następnie zgrabnie manewrując, sięgnął po moją schowaną dłoń. Będąc w takiej pozycji, nie mogłam nic zrobić. Zapiął mi kajdanki również na drugiej ręce.

Już myślał, że wygrał i rozluźnił się, odchylając. Ja jednak nie powiedziałam ostatniego słowa. Wykorzystując to, że mnie trzymał, wywinęłam rękę, złapałam za jego nadgarstki, przyciągnęłam do siebie, a następnie wymierzyłam mocnego kopa w jaja.

Caldo odwrócił się minimalnie i zablokował mnie kolanem. Zabolęła mnie kość, bo włożyłam sporo siły w to uderzenie. Jego pewnie też, choć nie dał po sobie poznać. Warknęłam zirytowana, gdy chwycił mnie bezpiecznie, nie popełniając wcześniejszej pomyłki i ustawił ręce w taki sposób, że nie mogłam go złapać. Pociągnął mnie w stronę kanapy, choć szarpałam się, idąc. Nie dorównałam mu jednak siłą.

Popchnął mnie na poduszki, a sam przysiadł na stoliku. Od razu wstałam, ale on znów pchnął mnie w ramię zdecydowanym ruchem. Sapnęłam wkurzona i stwierdziłam, że dość tej dzieciadyny. Im szybciej to załatwimy, tym lepiej. Odpuściłam więc, rozsiadając się. Nie byłabym wprawdzie sobą, gdybym mu nie dogryzła. Mruknęłam więc prowokująco, podnosząc lekko nadgarstki:

– A więc tak się lubisz bawić? BDSM? Dominacja i te sprawy?

Spojrzał na mnie ze spokojem, nachylając się bliżej. Znajdował się praktycznie między moimi rozłożonymi kolanami. Doleciała do mnie orzeźwiająca woń sosnowego lasu i morza.

– Raczej nie będzie okazji, żebyś poznała moje seksualne upodobania – odpowiedział szorstko.

– A teraz odpowiesz mi na kilka pytań, księżniczko.

– Nie nazywaj mnie tak – warknęłam.

– Po pierwsze – kontynuował, jakby mnie nie usłyszał – powiesz mi, jakim cudem Rosalie Sacchetti jest twoją matką.

– A po drugie? – Byłam pewna, że tylko tą kwestią będzie mnie dręczył.

– A po drugie przyznasz się, co jeszcze przede mną ukryłaś.

Ha, jasne.

– Czy wyglądam ci na Świętego Mikołaja, spełniającego życzenia? – zapytałam sarkastycznie. Starałam się nie tracić brawury, mimo bycia na przegranej pozycji.

– Mów wszystko, co wiesz o Rosalie Sacchetti – odpowiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu, patrząc na mnie nieustępliwie.

Spod koszulki wysunął mu się naszyjnik z trzema nieśmiertelnikami i przez to, że był lekko nachylony w moją stronę, zakołysały się one w powietrzu. Byłam pewna, że dwa należały do niego, w końcu sam mi powiedział, że służył w wojsku. Jednak ciekawa byłam, czyj był trzeci. Na pewno kogoś bliskiego, skoro go przy sobie miał. Kolega z wojska? Niestety, światło odbijało się od metalu i nie byłam w stanie rozczytać grawera.

Oderwałam wzrok od nieśmiertelników i oparłam się wygodniej o poduszki z tyłu. Starłam się wyglądać tak, jakbym mimo wszystko to ja rozdawała karty. Musiałam mu powiedzieć prawdę, skoro już się dowiedział jej części. Ale powinno to zabrzmieć tak, jakbym chciała mu to zdradzić sama z siebie, a nie dlatego, że mi kazał. Nie mogłam mu dać tej satysfakcji.

– Rosalie Sacchetti tak naprawdę nazywa się Camilla Rodriguez. To była żona Hectora i jednocześnie moja matka – powiedziałam niefrasobliwie, patrząc na swoje paznokcie. Kątem oka wyłapałam, że Caldo poruszył się niespokojnie.

– Jakim cudem to możliwe? – zapytał z lekkim niedowierzaniem w głosie. – Z tego, co wiem, Camilla Rodriguez zmarła niedługo po twoich narodzinach.

Cyknęłam, jakby irytowała mnie jego niewiedza, choć wiedziałam, że nie było możliwości, aby mógł dojść do tych informacji. Nie wiem, jak Camilla to zrobiła, ale całkowicie wymazała swoją przeszłość i pierwszą tożsamość.

– Nie tak znowu niedługo, związała, jak miałam pięć lat.

– Związała? Jak to związała? Została porwana przez wrogów twojego ojca i zabita.

Wzruszyłam ramionami, udając, że nie przykładam uwagi do tej rozmowy. Czułam jednak, jak coś płonęło mi w piersi. Nie lubiłam rozgrzebywać tej sprawy.

– Zaszantażowała Hectora, żeby puścił ją wolno. To podstępna suka. On przystał na jej warunki, a ona uciekła za granicę, zmieniła tożsamość i przeszła operacje plastyczne.

Znów wzruszyłam ramionami. Bardzo chciałam pokazać, jak to wszystko mi wisiało i mało obchodziło. Nie chciałam, aby poznał moje prawdziwe uczucia, a przede wszystkim nie chciałam zdradzić, jak wielki ból odczuwałam.

– Porzuciła nas wszystkich, pozostała w kontakcie jedynie z Lucasem, moim bratem. Ujawniła się dziesięć lat temu. Przyszła do mnie, przedstawiła się i napuściła mnie na ojca. Reszty historii jesteś w stanie się domyślić.

Patrzyłam wszędzie, byleby nie na niego, choć czułam, że on patrzył na mnie. Wręcz wwiercał we mnie spojrzenie, analizując to, co mu właśnie powiedziałam, i składając wszystko do kupy.

– To przez nią dziesięć lat temu zabiłaś swojego ojca. Ona była w to bezpośrednio zamieszana – odezwał się w końcu po chwili ciszy.

Głos miał płaski, logiczny, nie przebijały się w nim żadne emocje. Nie współczuł mi, nie był zszokowany. Pozostał zimny i wręcz boleśnie bezuczuciowy.

– Właściwie to ona pociągnęła za spust, więc to ona go zabiła.

Znów miałam ochotę wzruszyć ramionami, by pokazać niefrasobliwość, ale powstrzymałam się. W końcu wyłapałby, że to nerwowy tik i wiedziałby, że ukrywałam swoje prawdziwe uczucia, tylko zgrywając luzacką postawę.

– Ale ja ją do niego zaprowadziłam, upewniając się, że ojciec będzie bezbronny. Niczego się nie spodziewał. Nie spodziewał się zdrady z mojej strony. – Na ostatnich słowach głos mi się załamał, więc odchrząknęłam. Nie mogłam znowu się przy nim rozkleić.

– A więc doprowadziłaś do śmierci swojego ojca, bo twoja matka cię do tego namówiła – podsumował, wciąż wpatrując się w moją twarz.

Byłam tchórzem i nie potrafiłam odwzajemnić spojrzenia.

– Mniej więcej tak. – Kolejne wzruszenie ramion. Zła na siebie, miałam ochotę je potrząść, blokowały mnie jednak kajdanki.

Powoli przestawałam panować nad reakcją ciała i mimiką, a zawsze szło mi to doskonale. Czułam się jednak przyciśnięta do muru. Jak na jakimś przesłuchaniu. On był za blisko, miał za intensywny wzrok i był po prostu... *za bardzo*. W dodatku rozmawialiśmy o rzeczach, przez które moje życie zamieniło się w koszmar. Wywoływało to we mnie za dużo uczuć. A ja nienawidziłam czuć.

Miałam odwróconą głowę i patrzyłam na drzwi balkonowe, gdy Caldo nagle nachylił się jeszcze bardziej w moją stronę. Zaskoczona spojrzałam na niego, a jego twarz znalazła się kilka centymetrów od mojej. Oddech uwiązał mi w piersi. Czysty błękit jego oczu znów skojarzył mi się z włoskim niebem. Po sekundzie, która wydawała mi się wiecznością, przerwał nasz kontakt wzrokowy, spoglądając w dół. I wtedy poczułam, że miałam wolne ręce. Tak skupiłam się na jego spojrzeniu i bliskości, że nawet nie zauważyłam tego, że rozpina mi kajdanki.

Przeklęłam się za to rozkojarzenie.

– Wychodzę, mam kilka spraw do załatwienia – powiedział, wstając. Schował nieśmiertelniki z powrotem pod białą koszulkę z krótkim rękawkiem. – To, co mi powiedziałaś, zmienia wiele rzeczy. Porozmawiamy o tym jeszcze później.

– A ja znowu tu zostaję? – mruknęłam niezadowolona.

– Tak i od razu uprzedzę, że recepcja już została poinformowana, że mają zakaz przynoszenia alkoholu do tego pokoju. Siedź na dupie, czekaj i zastanawiaj się, kto porwał albo zmusił do ucieczki twoją matkę. – Był już przy wyjściu, gdy odwrócił się, dodając: – Bądź grzeczna – powiedział to takim tonem, jakby sam nie wierzył w to, że spełnię jego prośbę.

Miał całkowitą rację w swoich przypuszczeniach.

Rozdział 12

Wpadła bomba do piwnicy, zrobiła łup i każdy to trup

Odetchnęłam z ulgą, gdy wyszedł. Przez całą rozmowę bałam się, że wspomni coś o moim załamaniu i że będzie mi wypominał, że siedział ze mną przy kiblu, trzymając włosy, gdy wymiotowałam, ale nie. Zapomniałam o fakcie, że to bezuczuciowa skała, nastawiona tylko na wykonanie zadania, więc w dupie miał pewnie moje rozstrojenie psychiczne.

Odczekałam kilka minut i dopiero po ich upływie wzięłam do ręki swój telefon. Weszłam do Dark Webu i ponownie skontaktowałam się z aptekarzem sprzedającym moje pigułki nasenne. Miałam zamiar wybrać się dzisiaj do Rzymu na małe zakupy.

Chwilę poćwiczyłam, czekając, aż odpisze. Najpierw się porozciągałam, a potem zaczęłam boksować w powietrzu. Brakowało mi mojego worka treningowego, ale jakoś musiałam sobie radzić. Gdy już nic nie widziałam przez pot zalewający moje oczy – to nie była dobra pogoda na jakikolwiek trening – wyszłam na balkon zapalić papierosa.

Gasząc kiepa, sprawdziłam powiadomienia. Miałam odpowiedź. Aptekarz był chętny, by sfinalizować transakcję.

Musiałam się spieszyć, bo nie wiedziałam, ile Caldo zajmie pobyt na mieście. Ale moje wyjście z tego apartamentu nie będzie takie łatwe. Na szczęście miałam plan. Jednak zanim zaczęłam go realizować, wskoczyłam szybko pod prysznic, a potem przebrałam się w letnią sukienkę i założyłam blond perukę. Wciąż nie mogłam się nadziwić, jak niewinnie i bezbrinnie wyglądałam w tym przebraniu. Zdecydowanie jak Stella Russo, a nie Isabelle Rodriguez.

Po wyjściu z łazienki starałam się zachowywać naturalnie. Wiedziałam, że wszędzie były podsłuchy, a także urządzenia mierzące ciepło ciał i tym samym zliczające obecność osób w pomieszczeniu. Musiałam zatem jakoś to obejść.

Nucąc cicho pod nosem, skierowałam się w stronę drzwi balkonowych. Swoją uwagę skupiłam na doniczce z kwiatkiem, stojącej obok radia.

Wzięłam ją do ręki i... zamachnęłam się, roztrzaskując ceramikę o podłogę.

Wydałam z siebie teatralny okrzyk, a potem przeklełam głośno. Aby wyglądało to wiarygodnie, wciąż marudząc pod nosem, poszłam do sypialni. Wzięłam do ręki słuchawkę telefonu i wybrałam numer na recepcję.

– Dzień dobry, tu pokój dwadzieścia trzy. Czy mogę prosić kogoś do sprzątania? Strąciłam doniczkę z kwiatkiem.

– Witam, zaraz kogoś wyślę.

– Czekam – odpowiedziałam krótko i rozłączyłam się zadowolona.

Uszczupliłam znowu swój plik gotówki, a potem przypięłam broń do uda razem z zapasowym magazynkiem. Na wszelki wypadek włożyłam także nóż do torebki. Z przyzwyczajenia sięgnęłam po czerwoną szminkę, by pomalować nią usta, ale przypomniałam sobie, że ten kolor niekoniecznie mi pasuje.

Usłyszałam nagle pukanie do drzwi, pognałam więc do salonu, by je otworzyć. Na progu stała pulchna kobieta koło pięćdziesiątki w stroju sprzątaczkii. Obok niej postawiony był odkurzacz. Wyglądała na przestarzałą i głośno chodzącą sprzątaczkę. *Idealnie.*

– Dzień dobry – przywitałam się miło, starając się uśmiechnąć. – Pani do stłuczonej doniczki? Zapraszam.

Odsunęłam się i wskazałam ręką w głąb pomieszczenia.

Kobieta weszła, taszcząc za sobą ciężar. Postawiła go obok siebie, a następnie schyliła się, by ręką pozbierać większe odłamki doniczki. Kręciłam się koło niej tak, aby jej nie spieszyć, ale żeby móc działać szybko, gdy już włączy odkurzacz.

Gdy rozprawiła się z odłamkami i kawałkami kwiatka, poszukała wolnego gniazdka, a następnie odpaliła sprzęt. Tak jak sądziłam, jego warkot był idealnie głośny. Zaczęła zbierać ziemię i właśnie w tym momencie podeszłam bliżej, wciskając jej studolarowy banknot.

– Siedź tu przez dwie godziny, do momentu mojego powrotu.

Kobieta na początku stanęła jak wryta, chyba nie rozumiejąc całej sytuacji. Nie wzięła ode mnie pieniędzy, tylko schyliła się, by wyłączyć odkurzacz. Złapałam ją jednak za rękę, pokazując na migi, by tego nie robiła.

– O co pani chodzi? – zabrała w końcu głos. – To napiwek? – zapytała, wskazując na pieniądze, które wciąż trzymałam.

– Dam ci sto dolców za to, że gdy skończysz sprzątać, usiądziesz na dupie i tak będziesz siedzieć przez dwie godziny – warknęłam zirytowana. Spieszyło mi się, a natrafiłam na głupią babę, która nie współpracowała. – Ja w tym czasie wyjdę i gdy przyjdę, zapukam w drzwi. Otworzysz mi i miniemy się w progu. Ty wyjdiesz, ja przyjdę. Rozumiesz?

Pokręciła głową.

– O co pani chodzi? Dlaczego mam zrobić coś takiego? Nie mogę, mam pracę do wykonania. Nie mogę tyle tu siedzieć.

Przekłęłam w myślach. Nie była zbyt chętna, by przystać na moją propozycję. Nie chciałam grozić jej bronią, bo mogły wyniknąć z tego nieprzyjemne komplikacje, zdecydowałam się więc na większą zachęotę.

Dołożyłam jeszcze stówę, proponując jej teraz dwieście dolarów.

Spojrzała na to z większym zainteresowaniem.

Dosłownie wcisnęłam jej pieniądze do ręki i powiedziałam, nachylając się do niej:

– Dwie godziny. Około. I będę z powrotem. Wyjdę, jak skończysz odkurzać.

Przytaknęła, chowając forszę do kieszeni.

Na szczęście nie zadawała więcej pytań, bo nie wiedziałam, jak wytłumaczyć jej fakt, że podróżuję z psychopatycznym gliniarzem, który ozdobił pokój podsłuchami i kamerami termowizyjnymi. I że muszę tu siedzieć, aby urzędnicy myśleli, że w pokoju jest jedna osoba, czyli ja. A to wszystko dlatego, że jestem niebezpiecznym przestępcą, który – nawiasem mówiąc – nie żyje, a przynajmniej tak myśli cały świat.

Mam wrażenie, że by tego nie zrozumiała.

Gdy skończyła sprzątać i wyłączyła odkurzacz, pokazałam jej, by nic nie mówiła i wskazałam na kanapę, każąc jej usiąść i czekać. Następnie wzięłam torebkę i wyszłam.

W momencie, gdy zamknęły się za mną drzwi, odetchnęłam pełną piersią. Wolność. W końcu byłam wolna.

Zeszłam na dół i poczekałam chwilę, aż recepcjonista będzie zajęty. Dopiero gdy zaczął z kimś rozmawiać, przemknęłam przez hol i wyszłam na zewnątrz. Nie wiedziałam, czy przypadkiem Caldo nie poprosił go o raportowanie, gdybym spróbowała gdzieś wyjść. Ostrożności nigdy za wiele, nie mogłam ufać nikomu.

Na zewnątrz stwierdziłam, że muszę wydostać się z tych uliczek i dojść do jakiejś głównej drogi. Nie chciałam wzywać taksówki przez telefon, wolałam zostawić po tej wycieczce jak najmniej śladów.

Szłam może kilka minut, nie dochodząc nawet do części uczęszczanych dróg, gdy nagle podjechał biały samochód z małą, niebieską tabliczką „TAXI” na dachu. No jakby mi z nieba spadł.

Machnął, a ten od razu się zatrzymał.

Podeszłam do szyby kierowcy, która była uchylona. W środku siedział mężczyzna, palący papierosa. Z łokciem wystawionym na zewnątrz kiepował, co jakiś czas. W oczy rzucił mi się jego bujny wąs i plamy potu, które wykwitły pod jego szeroką koszulą z krótkimi rękawkami.

– Szuka paniusia podwózki? – zaczął od razu rozmowę. Wyłapałam, że mówił z wiejskim akcentem. Wyglądało na to, że nie pochodził z tej części Włoch.

Uniosłam brwi słysząc tę „paniusię”. Udo, na którym miałam broń, zamrowiło mnie, jednak nie odezwałam się. Był moją szansą na dostanie się do Rzymu. A naprawdę pilnie potrzebowałam swoich tabletek. Nie mogłam więc tego spieprzyć. Starając się go nie wystraszyć swoją gburowatością, odpowiedziałam normalnym tonem:

– Tak. Do Rzymu.

Jego wąs zatrząsał się lekko. Wydmuchał dym i skiepował. Czekałam cierpliwie na jego decyzję, smażąc się w tym ukropie. Z samochodu słychać było jakąś smętną, starą piosenkę o miłości, która wcale nie poprawiła mi humoru.

– Wsiadaj pani – odpowiedział w końcu zachrypniętym głosem, wyrzucając niedopałek.

Obeszłam samochód, by usiąść po stronie pasażera. W środku śmierdziało papierochami, meksykańskim żarciem i potem.

– Nie siada paniusia z tyłu? – Spojrzał na mnie zdziwiony. Jego poźółkły wąs podniósł się z jednej strony, gdy skrzywił usta w grymasie.

Z przodu miałam lepszą kontrolę nad sytuacją, a ja byłam maniakiem kontroli. Zawsze mogłam zareagować, gdyby na przykład coś mu odwaliło i spróbowałyby nas zabić. Z tego miejsca była też lepsza widoczność.

– Nie – rzuciłam krótko.

– Dokąd? – odburknął, załączając nawigację.

Zerknęłam na swój telefon, gdzie miałam zapisany screen z adresem.

– Rzym, Via Andrea Doria, trzydzieści jeden przez trzydzieści pięć. – Podałam mu adres i numer budynku, pod którym mieściła się apteka.

– Ostrzegam, że o tej porze mogą być okropne korki – mruknął trochę niezadowolony.

Zaczęłam się wachlować dłonią. Było strasznie gorąco i w dodatku śmierdziało. Mimo że siedzieliśmy przy włączonym silniku i kontrolka wskazywała, że klimatyzacja chodziła, to jednak nie dawała rady. Jego słowa również nie były pocieszające. Musiałam zdążyć załatwić tę sprawę przed powrotem Caldo, bo gdyby nie zastał mnie w mieszkaniu... Nawet nie chcę myśleć, co by się wtedy działo.

– Zapłacę podwójnie, jeśli jakoś je pan ominie. Naprawdę mi się spieszy.

Oczy rozbłysły mu na moje słowa, a wąs poruszył się w zadowoleniu.

– Myślę, że jakoś damy radę – rzucił wesoło, wykręcając samochodem.

Poczułam, jak pot ścieka mi po karku, wytarłam więc go nadgarstkiem, poprawiłam włosy i zapięłam pasy. Staralam się siedzieć lekko odchylona, by nie dotykać plecami skórzanego fotela. Był nieprzyjemnie lepki.

Kierowca wbił adres w nawigację i wjechał na drogę.

– Paniusia ma amerykański akcent, ale bardzo ładny włoski. Turystka czy pani tu mieszka? – zapytał pełen radości. Odkąd usłyszał o większej ilości pieniędzy, humor mu się zdecydowanie poprawił.

– Mieszkam – mruknęłam.

Nauczyłam się tego kłamstwa dziesięć lat temu, gdy po raz pierwszy wyjechałam z domu rodzinnego i musiałam nauczyć się żyć samodzielnie. Wylądowałam wtedy w Nowym Jorku, który był tak różny od Kalifornii, gdzie się wychowałam. Już na samym początku trafiła mi się nieprzyjemna sytuacja z taksówkarzem. Gdy usłyszał, że nie pochodzę z NY, zawiózł mnie do uniwersytetu sporym objazdem. Straciłam przez to ponad godzinę i musiałam zapłacić kilka razy więcej, niż gdyby wiozł mnie normalną trasą. Usłyszałam po tym radę od Lizzy, swojej współlokatorki: nigdy nie mów taksówkarzowi, że nie jesteś stąd, bo sama się podkładasz. Stosowałam i pamiętałam to do dziś.

– W ogóle to nazywam się Roberto, a panienkę jak zwą?

Przysięgam, że jeszcze raz usłyszę słowo „panienka”, to po prostu go zastrzelę.

– Stella – odparłam znudzonym tonem, odwracając się do niego bokiem i wpatrując się w szybę. Staralam się go zniechęcić do dalszej rozmowy.

– O, moja córeczka uwielbia czarodziejkę Stellę z tej bajki, *Winx!* Ma pani nawet takie same blond włosy jak ona. W sensie czarodziejka, bo moja córeczka ma ciemne włosy. Takie kręcone, po mamusi. Dobrze, że nie ma rudych po mnie. – Zarechotał z własnego żartu.

Zerknęłam na niego kątem oka i stwierdziłam, że faktycznie miał jasnokasztanowe włosy, w których pod światło widać było rude refleksy.

Nie odpowiedziałam mu na to i przez chwilę panowała cisza. Zaraz jednak zaczął nucić piosenkę, która leciała akurat w radiu. Nie dość, że fałszował, to w dodatku miał przestarzały model auta i klimatyzacja zamiast chłodzić, waliła ciepłym powietrzem. Uchyliłam okno, nie mogąc już wytrzymać upału. Wystawiłam lekko głowę, chcąc przy okazji uciec od jego śpiewu.

– Co panią sprowadza do Rzymu? – odezwał się znów, gdy piosenka się skończyła. – Na zakupy pani jedzie? We Frascati jest wszystko, co potrzeba, jednak Rzym to Rzym. Nie mamy tak dużych sklepów jak tam, a panienka jest tak ładnie ubrana, że na pewno zna się pani na modzie.

Mój brak entuzjazmu do prowadzenia rozmowy, kompletnie go nie zniechęcił. Znów mu nie odpowiedziałam, jednak jemu to nie przeszkadzało.

– Niby ten Rzym blisko, a tak daleko. Nie bywam tam często. Mieszkam z żoną i córeczką we Frascati i tam jest wszystko, czego nam trzeba, więc nie ma potrzeby, żeby dalej wyruszać. Może korzystając z tego, że zarobię troszku więcej, to znajdę jakiś fajny sklep z zabawkami i kupię mojej Sofii jakiś prezencik. Dawno nie dostała nic od tatusia, rozumie panienka, bida troszku. Z tej fuchy nie wyciągam dużo, a cała rodzina na utrzymaniu. Znaczą coś tam dorobię na boku, no bo z czegoś trzeba żyć, ale ogólnie to ciężko jest, no ciężko...

Gadał tak przez bite trzydzieści pięć minut. Streścił mi chyba całe swoje życie, przy okazji podpytując o moje. Niektóre jego pytania były dość dziwne i bardzo intymne, wkraczające mocno w sferę prywatną. Jednak na szczęście w końcu dojechaliśmy na miejsce. I tak jak obiecał, znalazł takie objazdy, że w sumie do Rzymu wjechaliśmy bokiem i udało się uniknąć największego zastoju w środku miasta.

Zatrzymał się przy odpowiednim budynku i odezwał wesoło:

– Do apteki panienka przyjechała? Jak to krótko potrwa, to ja mogę na panią zaczekać i wrócimy razem do Frascati.

Coś przypuszczałam, że miał ochotę na jeszcze jeden bonus pieniężny. I choć ta trasa była okropna, żał mi było nie skorzystać z tej propozycji i wygody, jaką ze sobą niosła. Nie będę musiała szukać innej taksówki, co mogłoby nie być łatwym zadaniem, zwłaszcza o tej porze dnia.

– To pan poczeka, zaraz wracam.

Wyszczерzył zęby, a ja zobaczyłam, że brakowało mu czwórki z przodu.

– Zaparkuję o tu, na postoju, i zaczekam. – Wskazał palcem na miejsce oddalone o kilka metrów.

Przytaknęłam ruchem głowy i wysiadłam. Od razu udałam się w kierunku drzwi apteki.

Budynek nie wyróżniał się niczym szczególnym. Stał na rogu, a zawijany, czerwony napis komunikował, że znajdowała się tu Farmacia Millenni. Wszystko się zgadzało.

Gdy wchodziłam do środka, dzwonek nad drzwiami zabrzączał. Rozejrzałam się czujnie dookoła siebie. Było biało i sterylnie, a pomieszczenie wydawało się duże, z kilkoma regałami na środku. Wyglądało to bardziej jak sieciówka niż prywatna apteka, ale sprawdziłam wcześniej w internecie, że to rodzinna firma. Oprócz farmaceutki za ladą, kręciło się tu jeszcze dwóch klientów. Jeden przy kasie już finalizował transakcję, a drugi szukał czegoś na jednej z półek.

Podeszłam do kontuaru i poczekałam, aż mężczyzna zapłaci. Gdy już się oddalił z zakupami, powiedziałam do pracownicy, mając nadzieję, że to ona jest użytkownikiem smilemaker81, z którym pisałam:

– Dzień dobry, macie państwo jakieś specjalne suplementy?

Kobieta uniosła na chwilę obie brwi, jakby zaskoczona.

– Specjalne? Jakie specjalne? O które dokładnie chodzi?

Zmieszałam się na chwilę, ale szybko odzyskałam rezon, nie chcąc się tak szybko poddać.

– Jakież... wywołujące uśmiech? – zapytałam, nawiązując do nicku z Dark Weba. Zerknęłam szybko na mężczyznę, który dalej przeglądał leki na półkach. Miałam nadzieję, że nasza rozmowa nie brzmiała dziwnie i nie zwróci jego uwagi.

W oczach farmaceutki pojawił się błysk.

– Rozumiem, że przyszła pani po indywidualnie dobrane zamówienie?

– Tak, to zamówienie jest indywidualne – przytaknęłam, prostując się. Chyba się dogadałyśmy.

Kobieta przeszła przez ladę i kiwnęła na mnie głową.

– Zapraszam za mną – powiedziała, idąc na drugi koniec sklepu. Dopiero teraz zobaczyłam, że znajdowały się tam metalowe drzwi, wyglądające jak pomieszczenie dla personelu.

Farmaceutka przytknęła swój identyfikator do czytnika, który zabłysnął na zielono. Otworzyła drzwi i pokazała ręką, abym weszła.

– Benjamin jest w środku. On się panią zajmie. Tylko proszę... – zawahała się – a zresztą, nieważne – dokończyła niepewnie.

Ponagliła mnie dłonią, a ja przekroczyłam próg, zastanawiając się, co chciała powiedzieć. Gdy tylko znalazłam się po drugiej stronie, kobieta zamknęła drzwi. Nie wiedziałam, czy chciała mnie o coś poprosić, ostrzec, czy o co jej chodziło, ale teraz to już nie było ważne. Nie było odwrotu. Rozejrzałam się więc ostrożnie dookoła.

Pomieszczenie wyglądało jak typowy magazyn połączony z zapleczem. Oświetlały go bardzo jasne jarzeniowe żarówki. Na metalowych półkach poustawiane były kartony, niektóre podpisane czarnym mazakiem. Stałam w krótkim korytarzyku, który zakręcał w prawo, nie widziałam więc całego pomieszczenia.

Poruszając się powoli, zrobiłam kilka kroków w przód. Dłoń położyłam na materiale sukienki, w miejscu, gdzie miałam ukrytą broń. Wyczuwałam zimny metal opuszkami palców i jak zwykle

dodało mi to otuchy.

Gdy wyłoniłam się zza ściany, zobaczyłam cały pokój. Był duży, tu też stały regały, a dodatkowo komputer i biurko. I to właśnie tam siedział wspomniany Benjamin. Był na oko w tym samym wieku co ja, ubrany w biały kitel, podobny do lekarskiego. Podpisywał jakieś leki i wypełniał papiery. Nie odwrócił się, choć pewnie słyszał moje kroki.

– Pisaliśmy dzisiaj rano, przyszedłam po swoje zamówienie. – Pomieszczenie miało dziwną akustykę, może przez te wszystkie kartony, i mój głos zabrzmiał jak przytłumiony.

Mężczyzna nie odpowiedział, wciąż zajęty skrupulatnym wypisywaniem czegoś na kartce przed sobą.

– Halo? – zawołałam niepewnie. Było coś niepokojącego w tej jasnej przestrzeni, którą wypełniało tylko skrobanie długopisu po papierze i szum jarzeniówek.

– ViperBite? – zapytał głosem, który przypominał skrzek wrony. Wciąż nie przerwał tego, co robił.

– To ja – potwierdziłam pewnym głosem.

W końcu się odwrócił, a ja zobaczyłam go od przodu. Miał sporo blizn po trądziku i długą szramę ciągnącą się od oka do kącika ust. Przez to jego twarz była lekko wykrzywiona. Ale nie to jako pierwsze rzuciło mi się w oczy, a jego rozbiegany wzrok i spojrzenie, w którym czaiło się szaleństwo.

Na moich ramionach wystąpiła gęsia skórka.

– Raz, dwa, trzy, wypadasz ty – zanucił wesoło i uśmiechnął się nagle, pokazując wszystkie zęby. Miał bardzo ostro zakończony siekacze. W takim pełnym wyszczerzu, gdzie jego twarz przez te blizny wykrzywiła się nienaturalnie, wyglądał przerażająco, jak jakaś postać z horroru.

– Słucham? – zapytałam, robiąc mały krok do tyłu. Przygotowałam się na szybką ewakuację. Nie przepadałam za wariatami, z nimi nigdy nic nie wiadomo. A ja nie lubiłam być zaskakiwana.

– Wpadła bomba do piwnicy, zrobiła łup i każdy to trup. – Zaśmiał się, niczym dzieciak przyłapany na nieczym uczynku. Przełknęłam głośno ślinę. – Masz pieniądze? – zapytał nagle. Śmiech dosłownie zamarł mu na ustach i w sekundę stał się poważny.

Atmosfera była tak dziwna, wręcz upiorna, że aż nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

– Mam wszystko – odpowiedziałam szybko, korzystając z jego chwilowej pocztyłności. – A ty masz moje tabletki?

Sięgnął ręką pod biurko i wyciągnął cztery opakowania, o które prosiłam. Oczy rozbłysły mi na ich widok.

– Benjamin jeszcze nie wie, czy chce to sprzedać tej pani. – Przekrzywił głowę i spojrzał na mnie uważnie, jakby mnie oceniał i się zastanawiał. Szaleństwo wciąż pobłyskiwało w jego oczach, teraz jednak było bardziej wyrafinowane. – Niebezpieczeństwo czai się wszędzie.

– Co to ma znaczyć? – zapytałam przez zaciśnięte zęby. – Umawialiśmy się na konkretną transakcję. Ja daję pieniądze, ty mi dajesz moje zamówienie. I o jakim niebezpieczeństwie pieprzysz? Nic ci nie zrobię.

Sama nie wiedziałam, dlaczego w ogóle próbowałam z nim rozmawiać, skoro widać było, że chłop był kompletnie odklejony.

– Były sobie świnki trzy... – wyszeptał nagle, zapatrzony w dal. Jego wzrok stał się mętny. – ... i jednej odrąbało głowę – dokończył, spoglądając mi prosto w oczy.

Zmroziło mi krew w żyłach. Tego było już za wiele. Miałam dość. *Załatwię sobie skądś indziej te tabletki.*

Już miałam się odwracać, gdy wyciągnął do mnie rękę z opakowaniami.

– Pieniądze – powiedział zimnym i stanowczym tonem.

Jego osobowość zmieniała się jak w kalejdoskopie. Zaczęłam przypuszczać, że nie tylko sprzedaje nielegalnie leki bez recepty, ale w dodatku chyba każde wypróbował na własnej skórze. Nie wiedziałam, czy facet był stuknięty, czy porządnie naćpany. Gorzej, jak obie wersje były prawdziwe.

Odetchnęłam, dodając sobie odwagi, i ostrożnie podeszłam bliżej. Gdy byłam tuż przy nim, zgarnęłam szybko tabletki z jego wyciągniętej dłoni i położyłam na niej odliczoną wcześniej gotówkę.

Robiłam już krok do tyłu, chcąc się czym prędzej odsunąć, gdy nagle złapał mnie za nadgarstek i ścisnął. Miał chude, blade palce, ale zaskakująco mocny chwyt. Pociągnął mnie ku sobie i wyszeptał prosto w twarz, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami:

– Ten świat jest mały, a ściany mają uszy. Bądź więc grzeczna. Bo niebezpieczeństwo może cię dopaść.

Spięłam się na te słowa. Caldo wychodząc dzisiaj, także powiedział, abym była grzeczna. Świrowałam czy był to przypadek? A może jednak Caldo wiedział więcej, niż myślałam? *Nie, to niemożliwe*, zrugłam się za niepotrzebne panikowanie. Facet po prostu ostrzegął mnie, żebym go nie wysypała. Obsługiwanie kogoś nowego zawsze było narażone na ryzyko, także rozumiałam jego perspektywę. A poza tym był szalony. Kto by się przejmował słowami szaleńca?

– Znam zasady. W Rzymie może i jestem nowa, ale jeśli chodzi o ten świat, to jestem starą wyjadaczką – parsknęłam, wrywając mu się. Wyprostowałam ramiona i podniosłam wysoko głowę.

– Wiem – mruknął, jakby dłużej niezainteresowany. Jego ton po raz pierwszy zabrzmiał zaskakująco normalnie. Odwrócił się znów do mnie plecami, wracając do uzupełniania tabletek. – W blondzie ci nie do twarzy.

Rozdział 13

Czy ty na mnie lecisz, Rodriguez?

Wyszłam z apteki skonfundowana.

Nie miałam pojęcia, co myśleć o słowach, które usłyszałam. Najpierw się zawahałam i spróbowałam rzucić to na fakt, że był po prostu nienormalny. Na początku nie chciałam dopytywać, co miał na myśli, by nie wzbudzić żadnych podejrzeń. Zaraz jednak stwierdziłam, że byłoby niebezpiecznie nie dowiedzieć się, czy mnie rozpoznał. Zapytałam go więc, o co mu chodziło, lecz nie odpowiedział. Zadałam mu jeszcze kilka pytań, ale zignorował mnie zupełnie, wyłączając się na otoczenie.

Przemknęło mi przez myśl, aby pogrozić mu bronią, ale nie chciałam narobić sobie kłopotów. Oduściłam więc, wychodząc z założenia, że były to przypadkowe słowa, które ja po prostu źle zinterpretowałam. Jednakże na wszelki wypadek, miałam zamiar śledzić poczynania użytkownika smilemaker81 w sieci i obserwować jego działalność, w razie gdyby coś wiedział i spróbował mnie wsypać.

Tak się zamyśliłam, że prawie zapomniałam o czekającej taksówce. Otrzeźwiło mnie jednak trąbienie. Rozkojarzona, rozejrzałam się niespokojnie dookoła siebie i dopiero gdy zobaczyłam Roberto machającego zza szyby, uspokoiłam się.

Przeszłam przez ulicę i wsiadłam do zaparkowanego samochodu.

– To co, do Frascati? – zapytał, uruchamiając nawigację. – Pod jaki adres panienkę zawieźć?

Wyciągnęłam telefon z torebki i spojrzałam na godzinę. Wyrobiłam się bardzo szybko. Przeliczyłam, że powrót do hotelu zajmie mi około czterdziestu minut, więc powinnam zdążyć przed Caldo. Zawsze jak wychodził, to nie było go minimum trzy godziny. Miałam nadzieję, że i tym razem to się sprawdzi i uda mi się zdążyć przed nim. Chyba że jak przyjdę, to zastanę już spakowane swoje walizki razem z biletom powrotnym do Ameryki.

Zaczęłam się zastanawiać nad tym, co bym wtedy zrobiła.

Najprawdopodobniej zastrzeliłabym Caldo i poprowadziłabym dalsze śledztwo sama. Pewnie FBI szybko by się o tym dowiedziało, ale zrobiłabym wszystko, aby odnaleźć i zabić swoją matkę, zanim by mnie dorwali. A potem mogło się dzieć cokolwiek. Mogliby mnie nawet wsadzić za kratki. To już nie było ważne.

Miałam jednak nadzieję, że nie dojdzie do takiego rozwoju wypadków.

– Tak, do Frascati – odparłam, wyrывая się z zamyślenia. Podałam mu adres hotelu i ruszyliśmy.

W lusterku zobaczyłam, że na tylnym siedzeniu był wielki misiek.

– A więc wyszło na to, że kupił pan zabawkę dla swojej córki? – Słowa same popłynęły z moich ust. Nie chciałam o nic pytać ani w ogóle nawiązywać konwersacji, ale nie wiedząc czemu, ten gest mnie wzruszył. Jedyne, co mój ojciec kiedykolwiek mi podarował, to broń.

– A tak, tak. Największy misiek, jakiego znalazłem! – Uśmiechnął się szeroko, a w jego oczach widać było ciepło.

Coś ścisnęło mnie w sercu na ten widok.

Jechaliśmy inaczej niż wcześniej, bo trasa prowadziła nas przez Rzym. Wlekiśmy się więc praktycznie przez samo centrum. Było tu dużo aut i jeszcze więcej ludzi. Dziwiłam się, że chcieli im się w ogóle wychodzić z domu w taką pogodę. Przecież w ten upał nie dało się w ogóle funkcjonować.

– Nie no, to jakiś żart jest – mruknął Roberto, gdy staliśmy już przez pięć minut w korku. Wziął do ręki telefon, na którym miał odpaloną nawigację i oddalił palcami mapę. – Drogi, którymi tu jechaliśmy, są już teraz poblokowane. Musimy zrobić jeszcze inny objazd. Ma panienka szczęście, że dobrze znam te okolice i kojarzę trasy, których nie zna nikt.

Coś poklikał, a następnie, gdy tylko posunęliśmy się lekko do przodu, skręcił ostro w jedną z uliczek. Jechaliśmy powoli, bo było ciasno, ale przynajmniej choć trochę się poruszaliśmy, nie to, co przed chwilą.

Taksówkarz jechał pewny siebie, klucząc wąskimi drogami, tylko od czasu do czasu zerkając na nawigację.

W końcu znaleźliśmy się na jakichś obrzeżach. Zrobiło się tu rzadziej, było mało budowli, za to dużo więcej zieleni. W mojej podświadomości coś zaskoczyło. Okolica wydała mi się znajoma. Poprawiłam się na siedzeniu, przybliżając do przedniej szyby. Pas napiął się, uciskając mój bark.

Gdy wyjechaliśmy z za zakrętu i ujrzałam wielką budowlę w zamkowym stylu, już wiedziałam, gdzie właśnie się znaleźliśmy. Teren Sacchettich.

Widziałam to miejsce wiele razy na zdjęciach. Przyglądając się przeszłości Camilli, doszłam do informacji, gdzie kiedyś mieszkał Antonio, a obecnie panująca rodzina włoskiej mafii.

– Zatrzymaj się! – wykrzyknęłam, a wystraszony Roberto dał po hamulcach.

– Co się stało? – Rozejrzał się wokół w panice. – Przejechałem coś?

– Nie – odpowiedziałam już spokojniej, ale wciąż z emocjami w głosie. Odpięłam szybko pas i wysiadłam z samochodu.

Usłyszałam, że taksówkarz zrobił to samo. Nie spodziewałam się jednak tego, że podbiegnie i złapie mnie za ramię, starając się ponownie wpakować do samochodu.

– Panienka wsiada, tu nie jest bezpiecznie.

Wyszarpnęłam mu się i spojrzałam na wielką czarną bramę, pod którą właśnie staliśmy. Tylko ona odgradzała nas od posiadłości Sacchettich. Dokładnie tu przez jakiś czas moja matka żyła z Antonio jako Rosalie. A teraz, właśnie w tym wielkim budynku, znajdowała się głowa włoskiej mafii. Jako boss Kalifornii nigdy nie robiłam żadnych interesów z Marco. Nie miałam nawet okazji osobiście go poznać.

Po tym, jak objęłam stanowisko po moim ojcu, dużo się działo. Camilla zniknęła, FBI wyłapało najwyższych postawionych członków włoskiej i nowojorskiej mafii, Marco został bossem, a Nowy Jork oddzielił się od Włoch. I choć przez pięć lat utrzymywałam dość przyjazne stosunki z nowojorską mafią, tak Włosi byli do mnie sceptycznie nastawieni. Za dużo wypytywałam ich o Camillę i oskarżałam o ukrywanie jej. Powiedzmy, że obecnie nie za bardzo się lubiliśmy.

Ale chętnie prześwieciłabym bliżej tę rodzinę. W końcu moja matka była z nimi związana przez długi czas. Mogli coś wiedzieć. Ale oczywiście Caldo był przeciwny prowokowaniu włoskiej mafii. A ja przecież nie mogłam ujawnić, że jednak żyłam.

Podeszłam bliżej bramy i złapałam za metalowe pręty. Zobaczyłam po drugiej stronie wielki podjazd z przepięknym ogrodem. Wzdłuż dróżki rosły róże w czerwonym i białym kolorze.

Jednak mój wzrok najbardziej przykuła postać, która siedziała na huśtawce, czytając książkę. Była to dziewczynka mająca około trzynaście lat. Letni wiaterek powiewał jej długimi, czarnymi włosami. Patrzyłam na nią jak zahipnotyzowana, w ogóle nie rejestrując tego, że Roberto wciąż stał za mną i prosił, abym wsiadła do samochodu. W momencie, gdy odwróciła twarz w moim kierunku, jakby czując, że ktoś jej się przygląda, zamarłam. Serce przestało mi bić na krótką chwilę, by zaraz zacząć galopować w nienaturalnie szybkim tempie.

To była dziewczynka ze zdjęcia. Amelie. A co najbardziej przerażające, była uderzająco do mnie podobna. Wydawało mi się, jakbym patrzyła na siebie jako dziecko. Różniłyśmy się dosłownie szczegółami.

A potem kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie.

Dziewczynka coś krzyknęła i dopiero teraz zwróciłam uwagę na to, że na podwórku oprócz niej było jeszcze dwóch facetów w ciemnych ubraniach. Nawet z tej odległości widziałam wybrzuszenia na ich piersiach. Jasno wskazywały na to, że mieli tam broń. Zapewne ochroniarze.

Obydwoj na nią spojrzeli, a ona pokazała palcem na mnie, a raczej na nas, bo Roberto też był widoczny. Mężczyźni zaczęli od razu biec w naszym kierunku, wyciągając pistolety.

Działałam odruchowo i dosłownie sekundę później ja także miałam broń w ręku. Dobyłam ją sprawnym ruchem z kabury na udzie. Mężczyźni zauważyli to i zaczęli przekrzywiać się nawzajem. Jeden z nich dotknął słuchawki w uchu i mówił coś szybko, pewnie wzywając wsparcie.

– Co ty wyprawiasz?! Dawaj, dawaj, wsiadaj, szybko! – Roberto pociągnął mnie mocno za ramię, wrywając z transu.

Dałam mu się poprowadzić, orientując się, że strzelanina pod domem Sacchettich być może nie była najlepszym z pomysłów.

Mężczyzna wepchnął mnie do auta, okrążył samochód i sam również wsiadł. Nawet nie zamknął za sobą drzwi, tylko od razu wcisnął pedał gazu. Na szczęście pojazd wciąż był na chodzie, więc nim ochroniarze zdążyli dobiec do bramy, my już odjeżdżaliśmy z piskiem opon.

Dopiero wtedy taksówkarz nachylił się i trzymając kierownicę tylko jedną ręką, drugą zamknął drzwi, a następnie zapiął pasy. Oddychał ciężko, patrząc skupiony na drogę przed sobą.

Pierwsze emocje opadły i dopadł mnie szok. Usiłowałam pozbierać się po tym, co właśnie zobaczyłam. Nie chciałam dopuścić do siebie faktów, ale one same się nasuwały.

Camilla oprócz mnie miała jeszcze jedną córkę. A ja miałam siostrę.

Jednak wyliczyłam w głowie, że to niemożliwe, by była moją prawdziwą siostrą, czyli córką mojego ojca, Hectora. Prawdopodobnie Rosalie zaszła w ciążę z Antonio. Ale przyrodnia siostra to też w jakiś sposób rodzina, a ja byłam pewna, że prawie już nikt mi nie został. Nikt, oprócz tej zdradzieckiej sukki, która też już wkrótce miała odwiedzić tamten świat, i brata, którego nie widziałam od dziesięciu lat. Więc informacja o połączeniu z kimś więzami krwi, poruszyła coś w moim wnętrzu.

Te i podobne rozmyślenia towarzyszyły mi w drodze powrotnej. Roberto umilkł całkowicie i nie odzywał się w ogóle. Nawet nie skomentował faktu, że posiadałam pistolet. Plamy potu pod pachami, widoczne na jego koszuli już wcześniej, teraz znacząco się powiększyły. Do samego końca nie spojrzął na mnie ani razu. Być może był zły, że wpakowałam nas w gówno, a być może wystraszony widokiem broni, którą wcześniej wyciągnęłam.

Gdy dojechaliśmy pod hotel, zapłaciłam gotówką i to dużo więcej niż trzeba było. Wsiadając, mój wzrok mimowolnie padł na miśka. Rzuciłam mu ostatnie spojrzenie, znów czując ukłucie w sercu, i zamknęłam za sobą drzwi. Rozejrzałam się dookoła, upewniając się, że nigdzie nie było widać Caldo na horyzoncie. Dopiero po tym ruszyłam w kierunku drzwi hotelu, modląc się, by nie zastać go w pokoju.

Otworzyłam ciężkie wrota prowadzące do środka, uciekając przed żarem lejącym się z nieba. Na szczęście recepcjonista rozmawiał akurat z jakimiś gośćmi i nie zwrócił na mnie uwagi. Przemknęłam obok, udając się do pozłacanej windy.

Jadąc, cały czas myślałam nad tym, czy Caldo był już w środku. I czy sprzątaczką posłuchała mnie i została w pokoju. Jeśli wyszła, cały misterny plan pójdzie w pizdu, bo jeśli czujniki nie

wykryły niczyjej obecności w pokoju, to miałam przejebane.

Z duszą na ramieniu wysiadłam z windy i podeszłam pod drzwi naszego pokoju. Zapukałam, tak jak się umówiliśmy i pomodliłam się do nieistniejącego Boga, aby to nie Caldo mi otworzył.

Opatrzność mi sprzyjała, bo po kilku sekundach, w progu zobaczyłam podstarzałą sprzątaczkę, a nie tego gbura. Uśmiechnęłam się do siebie zadowolona, że wszystko wypaliło. Pojechałam, zdobyłam tabletki i wróciłam. I w dodatku byłam cała i zdrowa, choć mało brakowało, aby wykluczyć ten punkt z listy.

Już chciała się coś odezwać, ale powstrzymałam ją gestem ręki. Zamknęła usta dosłownie w pół słowa. Pokazałam na odkurzacz leżący w głębi pokoju, a następnie wskazałam na siebie, kładąc jej wyjść. Przytaknęła ruchem głowy, mając jednak średnio zadowoloną minę. Zrobiła to, o co ją prosiłam. I gdy ona wyszła, ja weszłam, zamieniając się z nią miejscami.

Nucąc cicho pod nosem, położyłam torebkę na blacie, a potem rozejrzałam się po pokoju, upewniając się, że ten pierdolony gliniarz nie czaił się nigdzie na mnie. Przez niego powoli popadałam w paranoję.

Finalnie okazało się, że nie miałam się czym martwić, bo wrócił późnym wieczorem. Do tego czasu nudziłam się jak mops. Strasznie miałam ochotę na alkohol, ale nie chciałam powtórki z ostatniego razu i pragnęłam pokazać Caldo, że potrafiłam zachować trzeźwość i nie kontrolował mnie żaden nałóg. Dlatego przez większość czasu oglądałam włoskie wiadomości, wylegując się na kanapie. Kusilo mnie, żeby poćwiczyć, ale mimo otworzonych na oścież drzwi balkonowych, wciąż było za gorąco.

I właśnie taką zastał mnie Caldo, gdy wrócił – rozjebaną na kanapie i wcinającą lody, które znalazłam w zamrażarce. Zauważyłam, że wyglądał na zmęczonego i jednocześnie zamyślnego. Byłam ciekawa, co dzisiaj robił.

– I co, odkryłeś coś znaczącego? – zapytałam, wpakowując sobie łyżeczkę do ust.

– Tak – odpowiedział, ściągając pilotki z nosa. Już nawet nie dziwił mnie fakt, że na dworze się ściemniło, a on właśnie był na zewnątrz w okularach.

Usiadłam zaciekawiona.

– Co? Co wiesz nowego?

– Sprawdziłem adres z wizytówki. Znajduje się tam bar. Nie mam jednak pojęcia, czemu mapy go nie pokazują. Byłem w środku i miejsce wydało mi się normalne. Nie znalazłem w nim niczego niezwykłego.

Przewróciłam oczami.

– Bo może nie umiesz patrzeć. Nikt tak dobrze nie rozpozna podejrzanego speluny, jak ja. Musisz mnie tam zabrać.

Spojrzał na mnie sceptycznie.

– A co, jak ktoś cię rozpozna?

– Kto niby miałby mnie rozpoznać? – parsknęłam, przełykając niewygodną gulę, która osiadła mi w gardle. Przypomniałam sobie o tym dziwnym aptekarzu, który skomentował moje blond włosy. – Po coś tu jestem, prawda? Uwierz, że od razu zauważę, czy w tym miejscu dzieje się coś dziwnego lub nielegalnego. W końcu to moja codzienność, wiem, na co zwracać uwagę.

Caldo westchnął głośno i już wiedziałam, że zwyciężyłam.

– Dobrze, pójdziemy tam jutro, ale będziesz musiała się przebrać. Założysz perukę, soczewki i ten... – zrobił jakieś dziwne ruchy przed twarzą – sprawisz sobie jakiś makijaż zmieniający rysy twarzy.

Nie skomentowałam faktu, że nie potrafiłam robić takich rzeczy. Jedyne, co mi dobrze wychodziło w związku z malowaniem się, to podkreślanie ust czerwoną szminką.

– Jasne, to jesteśmy umówieni. – Błysnęłam sztucznym uśmiechem, pokazując zęby. Podniosłam się z kanapy, czując, jak zjedzone lody zaczynają ciążyć mi w brzuchu.

– Dokąd idziesz? – zapytał, przerywając grzebanie w kuchennych szafkach. Jak zwykle w jego spojrzeniu przebijała się podejrzliwość.

Popatrzyłam na niego ostro, zła, że aż tak mi nie ufał.

– Poćwiczyć.

Poszłam do sypialni i przebrałam się w luźną koszulkę i krótkie spodenki. Zanim zabrałam się za rozciąganie, wyszłam jeszcze na balkon i zapaliłam papierosa, wpatrując się w zasypiające już miasto. Ta noc była tak spokojna, że słychać było cykanie świerszczy. Spojrzałam do góry na niebo pełne gwiazd. Droga mleczna była idealnie widoczna. Nie przykrywały jej żadne chmury.

Zaciągnęłam się fajką, wracając myślami do tego, co wydarzyło się dzisiejszego dnia.

Miałam siostrę.

Czy w ogóle chciałam coś z tą informacją zrobić? Chciałam ją poznać?

Jaka jest? Czy wie o mnie? Rosalie jej coś mówiła?

Gdy wypaliłam papierosa, zgasiłam kiepa i wróciłam do salonu. Po krótkich ćwiczeniach rozgrzewających mięśnie, zaczęłam robić wymachy rękami, a potem dołożyłam do tego nogi.

– Znów źle to robisz – skomentował Caldo, który kończył właśnie jeść kolację na kanapie.

Zignorowałam go, skupiając się na wykonywanych czynnościach. Trening był dla mnie rzeczą świętą, która mnie uspokajała i pozwalała pozbyć się zbędnych emocji.

Po jakichś pięciu minutach odezwał się ponownie:

– Robisz zbędne ruchy podczas wymachów, które tylko pozbawiają cię siły. Musisz włożyć w to więcej precyzji i nie spinać tak mięśni.

Fuknęłam zła, przystając. Tego było już za wiele.

– Tak? Taki jesteś cwany? Źle to robisz? Za mało precyzyjnie? – Jad wyszczał się z moich słów. Założyłam ręce na biodra, patrząc na niego ostro. – To może zrobimy mały sparing i zobaczymy, kto poradzi sobie lepiej?

Nie spodziewałam się tego, co nastąpiło. Caldo wstał i do mnie podszedł. Byłam pewna, że nie da się tak sprowokować.

– Pokaż, co umiesz.

Od razu zrobiłam wymach, chcąc uderzyć go z prawego sierpowego. Zablokował jednak moją rękę, wykręcając ją i tym samym także mnie. W odwecie wpakowałam mu łokieć w żołądek, na co puścił trzymaną dłoń. Teraz to ja złapałam go za nadgarstek i podciąłam mu nogi. Upadł, ale pociągnął mnie razem ze sobą. Bolesnie uderzyłam nosem w jego twardą klatkę piersiową. Nim zdążyłam unieść głowę, on skrzyżował nasze nogi i jednym ruchem nas obrócił.

Nagle to on leżał na mnie, trzymając moje nadgarstki przyciśnięte do podłogi nad głową. Na początku szukałam dogodnej pozycji, aby go z siebie zrzucić i unieruchomić, ale on nie ruszył się ani o milimetr. I właśnie w tym momencie na niego spojrzałam, co było błędem.

Dopiero teraz dotarło do mnie, jak blisko leżeliśmy. Przestałam się szamotać i zastygłam.

Caldo patrzył mi prosto w oczy, oddychając ciężko. Powietrze zaczęło wypełniać się trudnym do wytłumaczenia napięciem. Uświadomiłam sobie, jak ciepłe i twarde było jego ciało, a każde miejsce styku naszej skóry zaczęło mnie mrowić. Koszulka lekko mi się podwinęła i na gołym brzuchu czułam muśnięcia jego białego T-shirtu, za każdym razem gdy brał wdech. Przeszedł mnie dreszcz.

Przeniosłam spojrzenie z jego jasnoniebieskich oczu na usta, jednak gdy zorientowałam się, co zrobiłam, znów wróciłam do oczu. Zauważył to, bo uniósł jedną z brwi i uśmiechając się arogancko kącikiem warg, zapytał:

– Czy ty na mnie lecisz, Rodriguez?

– Chyba cię pojechało... – mruknęłam, odwracając wzrok. Skupiłam się na tym, aby żaden zdradziecki rumieniec nie wdarł się na moją twarz. Bo ja się, kurwa, nie rumieniłam. Nie w towarzystwie mężczyzn.

Wstał ze mnie dopiero po kilku nieznośnych sekundach.

Zerwałam się niczym oparzona, czym zyskałam jego lekko zdziwione spojrzenie.

– Dobrze się czujesz? Zrobiłaś się jakaś czerwona.

Kurwa, a jednak.

– Gorąco tu – wysapałam. Odchrząknęłam, bo mój głos zabrzmiał dziwnie piskliwie. Ja pierdołę, co się ze mną dzieje? – To ja się chyba będę kładła spać. Jutro idziemy do tego baru, tak? – zapytałam szybko, zmieniając temat.

– Tak, pójdziemy tam wieczorem – odpowiedział, wciąż wpatrzony we mnie tymi swoimi cholernymi niebieskimi tęczęwkami.

Nie mogąc już znieść jego spojrzenia i tego napięcia, które wciąż wisiało w powietrzu, zrobiłam szybką zawrotkę i poszłam do sypialni, trzaskając głośno drzwiami.

Zsunęłam się po nich, nagle czując, że nie ustoję dłużej na galaretowatych nogach. Złapałam się za serce, które nie przestawało szybko bić. Wciąż czułam na sobie ten orzeźwiający i męski zapach sosnowego lasu i morza.

Co, do cholery, się przed chwilą wydarzyło i czemu tak mnie to podnieciło?

Rozdział 14

Her lips are devil red

Tej nocy również miałam koszmar. Dzięki swoim tabletkom nie miałam problemów z zaśnięciem, ale za to w snach znów nawiedził mnie ojciec. Tym razem jednak nie było to konkretne wspomnienie, a bliżej nieokreślone majaki. W pewnym momencie pojawiła się moja matka, która zaśmiewając się, odcinała kolejne kawałki martwego ciała taty. Obudziłam się zlaną potem, czując, jak koszula nocna przylega mi do mokrego ciała.

Przejechałam dłonią po twarzy, chcąc pozbyć się resztek nocy. Spojrzałam za okno, gdzie niebo jeszcze było szare. Wstałam z łóżka, nie chcąc już dłużej w nim leżeć. Gdy tylko próbowałam ponownie zamknąć oczy na dłużej, by jeszcze chwilę pospać, obrazy z kosmaru cały czas przewijały mi się pod powiekami.

Zarzucając na siebie duży sweter, wyszłam do salonu. Mój wzrok od razu pomknął w stronę kanapy. Była pusta. Wtedy natychmiast spojrzałam na uchylone drzwi balkonowe. Caldo siedział na jednym z krzesełek, trzymając w ręku kubek. Patrzył w dal na powoli wschodzące słońce. Wyraz twarzy miał zamyślony, jakby duchem był daleko stąd. Po chwili zawiął wiatr, poruszając firanką, która przysłoniła mi jego obraz.

Westchnęłam i przeszłam do części kuchennej. Potrzebowałam mocnej kawy. Chciałam również wyjść na balkon i zapalić porannego papierosa, ale jeszcze nie byłam pewna, czy chcę znosić obecność gliniarza. Wciąż czułam się trochę niepewnie w związku z wczorajszym. Odczuwanie pożądania to jedno, w końcu Caldo był przystojnym, umięśnionym skurczybykiem, wydzielającym pokaźne pokłady testosteronu, a ja tylko bezbronną wobec takiej męskości kobietą, dawno nieuprawiającą seksu. Natomiast moja reakcja była zbyt przesadzona. Ja się, kurwa, zarumieniłam. To jeszcze nigdy mnie nie spotkało.

Ale przecież nie mogłam zacząć go unikać, łączyło nas wspólne zadanie.

Gdy ekspres wypłuł już z siebie czarną ciecz, nie słodząc jej, poszłam w kierunku drzwi balkonowych. Oparłam się o framugę, pocierając łydkę gołą stopą. Było chłodniej, niż sądziłam.

Caldo od razu wyczuł moją obecność i wyrывая się z rozmyślań, popatrzył na mnie. Jednak jego wzrok nie był czujny jak zwykle. Chyba jeszcze nie do końca wyszedł ze świata, w którym przed chwilą się znajdował.

– Znów się spotykamy przy wschodzie słońca – zauważył, biorąc łyka kawy. Oderwał ode mnie spojrzenie, zawieszając je na dachach budynków. – Nie sądzisz, że poranki mają w sobie coś bezbronnego?

Co dziwne, o tym samym ostatnio pomyślałam. Odbiłam się od framugi i zrobiłam kilka kroków w przód. Usiadłam obok niego, również zapatrując się na miasto. Ścisnęłam dłońmi trzymany kubek.

– Jakby człowiek nie zdążył jeszcze założyć swojej maski – odpowiedziałam, zgadzając się z nim.

Zerknął na mnie.

– A ty, ile masek nosisz, Isabelle Rodriguez?

Też na niego spojrzałam, unosząc jeden kącik ust.

– Isabelle Rodriguez nie żyje, zapomniałaś? Teraz jestem Stellą Russo.

Odwrocił się i wziął w palce kosmyk moich rozpuszczonych ciemnych włosów. Przy okazji tego ruchu musnął moją pierś. Był to dotyk lekki, niczym trzepot skrzydła motyla, mimo to odczułam

go aż w podbrzuszu.

– Z tego co pamiętam, Stella jest blondynką – powiedział z wątpliwością.

– No proszę, Caldo ma poczucie humoru. Kto by pomyślał – sarknęłam, klepiąc go w rękę, aby wypuścił moje włosy. Rozłożył palce, a lok zgrabną falą spłynął w dół, osiadając znów na mojej piersi. Oboje spojrzeliśmy w tamtą stronę. Sutki widocznie rysowały mi się pod materiałem swetra.

– Zimno jest – mruknęłam, czując dziwny przymus, by się wytłumaczyć. Skrzyżowałam ręce na biuście, uważając, by nie rozlać kawy.

– Mhm – mruknął, odrywając wzrok od mojego ciała. Oczy znów skierował na miasto, choć na jego wargach błąkał się uśmiezek.

Odchrząknęłam, oczyszczając gardło.

– O czym tak myślałeś, zanim tu przyszedłam? Wyglądałeś na bardzo pochłoniętego.

Wziął łyk kawy, nie patrząc na mnie. Miałam wrażenie, że rysy jego twarzy stwardniały.

– O przyszłości, ale też trochę o przeszłości.

– Cóż za tajemnicza odpowiedź – parsknęłam.

– Zastanawiałaś się, co zrobisz, gdy złapiesz już swoją matkę? – zapytał. Jego jabłko Adama podskoczyło, jakby z trudem przyszło mu to pytanie.

– Usunę się w cień, tak jak obiecałam – odpowiedziałam z niewzruszeniem.

Właściwie to zamierzałam zrobić powrót z za grobu, zrywając umowę z FBI. Nie widziałam siebie w innym miejscu niż na czele przestępczego świata.

– Przez całe życie podążasz za czymś, przed oczami masz tylko jedną rzecz. Wszystkie działania, które podejmujesz, służą właśnie temu. Ale gdy to już osiągniesz... czy nie poczujesz pustki? Co potem? Co będzie cię napędzać?

– Mówisz o sobie czy o mnie? – zagadałam z uniesionymi brwiami, kończąc pić kawę. W jego słowach było zbyt dużo emocjonalnego zaangażowania, aby mówić o sprawie, która go nie dotyczy.

– O siedemnastej wyruszamy – oznajmił, wstając.

Bez ani jednego słowa więcej odsunął zasłonę i wrócił do salonu.

– Ale czemu zawsze, jak nie chcesz odpowiedzieć na jakieś pytanie, to po prostu ucinasz rozmowę? – zapytałam zgryźliwie, choć nie mógł mnie już usłyszeć, będąc w środku.

Nałożyłam blond perukę, po czym ostatni raz przejrzałam się w lustrze. Jak zwykle w tym wydaniu prezentowałam się naiwnie i słodko. Całości dopełniała niebieska, zwiewna sukienka. Caldo wyszedł dzisiaj na chwilę i gdy wrócił, miał już ją ze sobą. Rzucił nią we mnie ze słowami „wszystko, co masz, jest zbyt czarne i depresyjne, musisz wtopić się w tłum”. Jak miło, że zadbał o całość mojego przebrania. Zastanowiło mnie, skąd znał mój rozmiar. Czyżby FBI posiadało takie rzeczy w swojej kartotece?

Pociągnęłam usta czerwoną szminką, nie zważając na to, że według mnie nie pasowała do tego koloru włosów. Poczułam się jednak z nią pewniej. Ciężko walczyć z przyzwyczajeniami.

Dopiero wtedy wyszłam z łazienki, przechodząc do swojej sypialni. Zamknęłam drzwi, by będący w salonie Caldo nie zauważył, co robię.

Podeszłam do szafki z bielizną i wyciągnęłam stamtąd broń oraz kaburę z pasem na udo. Założyłam to wszystko na siebie. Nie brałam torebki, stwierdzając, że w razie zagrożenia tylko by mi przeszkadzała. Poprawiłam jeszcze raz cały strój, naciągając sukienkę w odpowiednich miejscach, i wyszłam z pokoju.

– Jestem gotowa.

Caldo właśnie zapinał hawajską koszulę, na której widok wytrzeszczyłam oczy.

– Czy ty... chcesz pójść w tym? – Zrobiłam nieokreślony ruch dłonią w kierunku jego klatki piersiowej.

Agent tylko uniósł swoje blond brwi.

– Co jest nie tak z moją koszulą?

– Hawajskie wzory wyszły z mody kilka lat temu – stwierdziłam z obrzydzeniem.

– Co ty wiesz o modzie – fuknęła na mnie obrażony i odwrócił się, by założyć pilotki. No nie, tylko ich mu jeszcze brakowało.

– A gdzie masz swój naszyjnik z kwiatów i kapelusze... – mruknęłam z dobijającą świadomością, że będę musiała tak się z nim pokazać. Jak dobrze, że ja również byłam w przebraniu, inaczej byłoby to wizerunkowe *faux pas*.

– Chodź – rzucił, nie komentując moich uszczypliwości, i odwrócił się w kierunku wyjścia.

– Dostanę jakąś broń? – zapytałam, idąc za nim. Miałam swoją, ale gdybym nie miała, o czym nie mógł wiedzieć, właśnie takie pytanie bym zadała. A przecież musiałam wypaść w jego oczach wiarygodnie.

– Nie – odpowiedział krótko, otwierając drzwi.

Gdy przeszłam przez próg, a on chciał zamknąć za nami, zatrzymałam go gestem dłoni. Ostatnio zrobiłam to samo, gdy wychodziliśmy do domu mojej matki, ale wtedy Caldo poszedł przodem i nie wiedział, co zrobiłam.

– Czekaj, trochę przezorności.

Spojrzał na mnie, nie rozumiejąc, o co mi chodzi.

– Widać, że nigdy nie żyłeś, cały czas oglądając się za siebie. Pamiętaj, że wrogowie czają się wszędzie.

Zabrzmiałam trochę jak zbzikowany Alastor Moody, ale moja rzeczywistość właśnie tak wyglądała.

– Masz jakiś papierek? – zapytałam, orientując się, że nie miałam przy sobie torebki, a w mojej sukience nie było kieszeni.

Caldo zaczął szperać w swoich ubraniach i wyciągnął listek gumy do żucia. Odpakował ją, wrzucił sobie miętowy kawałek do ust, podając mi samo sreberko.

– Mam – odpowiedział.

Zrolowałam je trochę, przyłożyłam do framugi i przyciągnęłam szybko klamkę ku sobie, zabierając w ostatniej chwili palce. Papierek pozostał na swoim miejscu.

– Gdy ktoś wejdzie pod naszą nieobecność, dowiemy się o tym, bo opakowanie po gumie będzie leżało na podłodze – wyjaśniłam mu.

– Mądre. – Na szczęście nie upomniał mnie, że było to paranoiczne i bez sensu. – Idziemy? – zapytał, patrząc na mnie wnikliwie.

Przytaknęłam ruchem głowy i poszliśmy w kierunku windy. Kliknęłam przycisk w złotym kolorze, aby ją wezwać. Splatając przed sobą palce obu dłoni, musnęłam przy okazji swoje udo, by poczuć twardy metal broni. To zawsze mnie uspokajało, a w tej chwili czułam się trochę niepewnie.

Po kilku sekundach nastąpił brzdęk oznajmiający, że winda przybyła. Rozsunęły się drzwi i weszliśmy do środka. Wybrałam odpowiedni numer i ruszyliśmy w dół. Trwającą ciszę przerwał Caldo, który – tak jak poprzednio – stanął w dużej odległości ode mnie.

– Nie znamy się za dobrze – zaczął, a ja zerknęłam na niego z niechęcią. *Znowu będzie truł dupę jakimś wojskowym umoralniającym gównem?* – Przy akcjach w terenie wolę działać z osobą, której ufam i której reakcje znam. Dziś może wydarzyć się dosłownie wszystko. Dlatego... – Westchnął ciężko, patrząc na mnie spod rzęs. – Zachowuj się. Nie rób niczego nieobliczalnego ani niebezpiecznego. Nie każ mi ratować swojej dupy. Nie spal naszego przebrania. Nie naraż też innych na niebezpieczeństwo. Zrozumiałaś?

Rozciągnęłam wargi w nieprzyjemnym, sarkastycznym uśmiechu.

– Tak jest, kapitanie – wykrzyknęłam z przesadnym entuzjazmem. Wiedziałam, że nienawidził, gdy naigrywałam się z niego w ten sposób.

Zacisnął tylko zęby, napinając mięśnie swojej wyraźnie zarysowanej szczęki i nie skomentował tego w żaden sposób.

Okolica, w której ten bar się znajdował, była dość... normalna. Wzdłuż głównej ulicy położone były jakieś kluby, restauracje i inne puby. Aby dostać się do Ligones, należało wjechać w jedną z bocznych uliczek, ale to wciąż było praktycznie samo centrum. I tak jak mówił Caldo, mapy pokazywały, jakoby znajdowała się tu mieszkalna kamienica, a jednak czerwony szyld jasno wskazywał, że to całe Ligones. Jakiś błąd map czy zabieg celowy?

Caldo zaparkował trochę dalej, na wolnym miejscu parkingowym, a następnie oboje wysiedliśmy. Delikatnym ruchem upewniłam się, że broń była na swoim miejscu. Zerknęłam na agenta. Wkładał właśnie dodatkowe magazynki do kabury umieszczonej z tyłu pod tą ohydą koszulą. Wyglądał, jakby urwał się z jakiejś rajskiej wyspy.

Zamknął drzwi samochodu, a następnie machnął na mnie głową, abym szła za nim. Przeszliśmy w ciszy całą długość ulicy, na której końcu znajdował się bar. On wyglądał na skupionego, a ja myślałam tylko nad tym, że być może tu znajdziemy potrzebne odpowiedzi.

Podeszliśmy do zamkniętych drzwi. I to jako pierwsze rzuciło mi się w oczy. Wszystkie mijane po drodze bary miały otwarte wejście. Już wcześniej zauważyłam, że budynki w ciągu dnia bardzo się nagrzewały i nawet klimatyzacje nie wyrabiały, więc wieczorem wszyscy otwierali drzwi i okna, aby poczuć choć trochę chłodu. Było to skuteczne, bo o tej porze dnia temperatura trochę się obniżała, a w dodatku wiał miły wiaterek. Oczywiście mógł być to czysty przypadek. Nauczyłam się jednak zwracać uwagę na najmniejsze detale, bo czasami to na pozór nic nieznaczące szczegóły najczęściej mówiły.

Caldo otworzył drzwi i przepuścił mnie przodem.

Lokal był tak zadymiony i śmierdział papierosami, że aż kaszlnęłam. Jak już trochę przyzwyczałam oczy do półmroku i dymu, wszędzie zobaczyłam czerwień. Ściany miały odcień burgundowy, a obicia krzeseł i kanap były jasnoczerwone. Przez te kolory i zapach miejsce wyglądało trochę podrzędnie i tanio. Zauważyłam jednak sporo ludzi, czy to siedzących przy barze na wysokich stołkach, czy przy stolikach na środku sali. Niektórzy rozsiedli się na kanapach pod ścianą, a kilka osób tańczyło na prowizorycznym parkiecie. W tle leciały włoskie, skoczne piosenki, ale nie jakoś szczególnie głośno. Dało się porozmawiać. Kelnerki w kusych czarnych sukienkach chodziły między stolikami, zbierały zamówienia i sprzątały puste naczynia.

Zanim weszliśmy w głąb, Caldo nachylił się nade mną i wyszeptał mi do ucha:

– Udawajmy na razie, że się nie znamy, tak będzie nam łatwiej się rozejrzeć i ewentualnie popytać ludzi. Idę do baru, ty usiądź gdzie indziej. Obserwuj wszystko uważnie i może nawet postaraj się kogoś zagadać.

I już po chwili został po nim tylko zapach sosnowego lasu i morskiej bryzy, przebijający się wyraźnie przez ciężki papierosowy dym.

Widziałam, jak podszedł do baru, oparł się o ladę łokciami i powiedział coś do młodej, ładnej barmanki. Zmarszczyłam lekko brwi, a potem spojrzałam po sali, wyławiając wzrokiem jakieś wolne miejsce. Znalazłam jedno w dość dobrym położeniu. Miałam z niego przejrzysty widok zarówno na całą salę, wejście, jak i ladę.

Usiadłam wygodnie i skrzywiłam się, widząc, że cały stół był uwalony klejącymi się plamami. Uważając na nie, wzięłam do ręki sfatygowaną kartę alkoholi i ukradkiem zeskanowałam wnętrze jeszcze raz, bardziej dokładnie.

Jak już zauważyłam wcześniej, ludzi było naprawdę sporo, ale nie zdziwiło mnie to szczególnie. W końcu był piątek, a lato to sezon turystyczny. Wokół rozbrzmiewały włoskie rozmowy, choć wyłapałam też te prowadzone po angielsku. Nikt ani nic podejrzanego nie rzuciło mi się w oczy. Było tak, jak mówił gliniarz. Normalne miejsce, choć może dla mnie trochę zbyt... obskurne?

Mój wzrok mimowolnie pomknął znów do Caldo, który dalej oparty o bar, bajerował barmankę. Jego wyraz twarzy był dziwnie łagodny. Całkowicie inny niż wtedy, gdy patrzył na mnie. Nie był tak chłodny i zdystansowany. Powiedział coś, na co nagle kobieta wybuchnęła śmiechem. Caldo w odpowiedzi uniósł kąciki ust, a ja wtedy po raz pierwszy zobaczyłam, jak wyglądał jego prawdziwy uśmiech. Jakby słońce nagle wyjrzało zza chmur. Do mnie się tak nie uśmiechał.

Ten widok wywołał we mnie złość, której nie rozumiałam.

Odwrociłam się do nich plecami, nie chcąc dłużej się rozpraszać. Niech sobie rozmawia, z kim chce i w jaki sposób chce. Nie wiedziałam jednak, że flirtowanie z pięknymi barmankami to część naszej misji.

Nagle poczułam się nieswojo, jakby ktoś mnie obserwował. Rozejrzałam się i zobaczyłam mężczyznę, który siedział na jednej z kanap. Patrzył prosto na mnie. Gdy spostrzegł, że zwrócił moją uwagę, uniósł jeden z kącików ust.

Przez chwilę przeraziłam się, że to może ktoś, kto mnie rozpoznał, ale wyglądało na to, że chyba po prostu mu się spodobałam. Gdy zniesmaczona oderwałam od niego wzrok, kątem oka wyłapałam, że on również zaczął leniwie rozglądać się po sali.

Na szczęście nie wyglądał, jakby był zagrożeniem.

Już miałam wstać i przejść się po zakątkach sali, gdy podeszła do mnie kelnerka. Stała nade mną i zapytała z miłym uśmiechem:

– Co dla pani?

Zmieniłam plan, postanawiając, że jednak zostanę na swoim miejscu jeszcze przez chwilę. Spojrzałam tęsknym wzrokiem na kartę alkoholi, którą wciąż trzymałam w ręce. Zaciśnęłam na niej mocno palce, tocząc wewnętrzną walkę.

Ale przecież nie mogłam tego zrobić. Byłam silna. Byłam w trakcie wykonywania zadania. *Nie dam powodów Caldo do jeszcze większego gardzenia mną.*

– Poproszę wodę – odpowiedziałam zrezygnowana.

Kelnerka przytaknęła ruchem głowy.

– Czy coś jeszcze?

– Nie, to wszystko.

– Dobrze, zaraz przyniosę. – Już się odwróciła, by odejść, ale obejrzała się jeszcze i dopytała: – Jest pani sama? Czy może czeka pani na kogoś? Jeśli tak, to może chce już pani złożyć zamówienie dla swojego towarzysza?

– Nie, jestem sama. Na nikogo nie czekam. To naprawdę wszystko, dzięki, nic więcej nie chcę zamówić.

Znów przytaknęła z wielkim uśmiechem. Miałam wrażenie, że był odrobinę sztuczny. *Nikt tak mocno nie uśmiecha się do obcych ludzi.*

Idąc do lady, zabrała ze sobą puste szklanki ze stolików obok. Śledziłam ją aż do momentu, gdy podeszła do mężczyzny, który wcześniej na mnie patrzył, by wziąć od niego brudne naczynia. Szybko spojrzałam gdzie indziej. Nie chciałam ponownie złapać z nim kontaktu wzrokowego.

I tym sposobem znów zerknęłam na Caldo. Usiadł na wysokim stoliku barowym i dalej rozmawiał z barmanką, której chichot stawał się coraz bardziej piskliwy i ranił moje uszy nawet z tej odległości. Niestety nie słyszałam, o czym rozmawiali, ale widać było, że podobała jej się uwaga, jaką ją obdarzał. Kto by pomyślał, że ta bezuczuciowa skała potrafiła kogoś poderwać. Miałam tylko nadzieję, że wyciągnie z niej jakieś porządne informacje. W co wątpiłam, bo był już w tym barze, jednak do domu przyszedł z pustymi rękoma. Zaczęłam się zastanawiać, czy ostatnio też ją spotkał i z nią rozmawiał? Czy to znaczyło, że już się znali? *Zamiast skupić się na misji, to jakieś romanse sobie urządził.*

Obserwowałam ich tak przez kilka minut, czując coraz to większe zirygowanie. Caldo wcale nie wyglądał, jakby był na misji, a jakby przyszedł tu w celach towarzyskich i dobrze się bawił. Byłam tak skupiona na nich, że nawet nie zauważyłam, że znów podeszła do mnie kelnerka. Spojrzałam na nią dopiero, gdy postawiła na stoliku zamówioną przeze mnie wodę. W drugiej ręce trzymała jakiegoś wysokiego drinka, ale w pierwszej chwili byłam pewna, że niesie go dla kogoś innego. Jakie więc było moje zdziwienie, gdy jego również postawiła przede mną. Spojrzałam na nią pytająco.

– To od tego pana – odpowiedziała, wskazując palcem na typka, który wcześniej mnie obserwował.

A teraz, gdy na niego spojrzałam, zauważyłam, że znów wbijał we mnie spojrzenie. Uśmiechnął się jednym kącikiem ust i uniósł lekko swoją szklankę z alkoholem, jakby do toastu. Odwróciłam głowę w stronę kelnerki.

– Nie chcę, proszę to zabrać. – Zerknęłam szybko w stronę Caldo, aby upewnić się, że nie widział tego, że kelnerka przyniosła mi drinka. Jeszcze mógłby pomyśleć, że sama go zamówiłam. On jednak nie zwracał uwagi na nic oprócz barmanki. Wychylając się zza lady, szeptał jej coś na ucho. Spojrzenie miała roziskrzona, a policzki pokrywał rumieniec. *No, kurwa, tego to już było za wiele.* Chwycałam za drugie naczynie, które kelnerka już podnosiła. – Jednak proszę zostawić, chętnie się napiję.

Caldo pewnie nawet nie zauważy, że piłam alkohol, bo jest, kurwa, zbyt zajęty. A to tylko jeden drink, który pewnie nie ma za wiele procentów.

Zapłaciłam za zamówioną wodę, a gdy kelnerka odeszła, wzięłam szklankę do rąk i przechyliłam ją z rozmachem, prawie wylewając na siebie zawartość.

Wypiłam całość na raz.

Był musujący, przez co lekko połaskotał mnie w gardło. I jak dla mnie odrobinę za słodki, wolałam wytrawniejsze trunki. Najważniejsze jednak było to, że miał w sobie alkohol, którego tak bardzo teraz potrzebowałam. Nawet nie wiedziałam, dlaczego czułam się wytrącona z równowagi, ale przez to właśnie napadła mnie przemożna ochota, by jakoś się znieczulić.

Rozejrzałam się jeszcze raz po sali.

Tańczący ludzie, pijący ludzie, śmiejący się ludzie, rozmawiający. Nic ciekawego. Nie widziałam, żeby ktokolwiek miał jakieś wybrzuszenie w ubiorze, wskazujące na to, że posiadał

broń. Nie dostrzegłam żadnych narkotyków podawanych sobie ukradkiem. Nikt podejrzanie się nie zachowywał. Nikt chyba nawet nie był naćpany, choć ciężko było mi to dokładnie stwierdzić. Nie zdołałam przeskanować każdego z osobna, trochę osób tu było.

Gdy tak błędziłam spojrzeniem po sali, przez przypadek znów złapałam cholerny kontakt wzrokowy z tym dziwnym gościem. Zaalarmowało mnie jednak jego spojrzenie. Było teraz jakieś... inne. Mniej przyjazne, ale jednocześnie zadowolone? Poważniejsze? Wyczekujące? Trudno było mi to określić, ale nie było to normalne. Zimny dreszcz przebiegł mi po karku. Poczułam się nieswojo i coś ciężkiego osiadło mi na żołądku.

Postanowiłam wstać, zrobić krótki obchód sali, a potem udać się do toalety. Z jednej strony chciałam uciec od tego mężczyzny, ale z drugiej liczyłam też, że zauważę tam coś podejrzanego.

Podnosząc się, lekko się zachwiałam. Zmarszczyłam brwi. *Ten drink był mocniejszy, niż sądziłam.*

Od razu skierowałam się w głąb sali, podążając w stronę parkietu. Pokręciłam się wśród tańczących, ruszając się lekko do rytmu. Bardzo dużą część klientów stanowiły grupy znajomych, widziałam mało par i jeszcze mniej pojedynczych osób, które przyszyły same się zabawić. Po kilku minutach zrobiło mi się dziwnie gorąco i duszno, więc stwierdziłam, że to był ten moment, kiedy powinnam sprawdzić toaletę. Musiałam odetchnąć od tego tłumu.

Znalazłam ją dość szybko, bo była dobrze oznaczona. Co dziwne, nie miała podziału na kobiety i mężczyzn, była jedna wspólna dla obu płci. I cóż, nie wyglądała za dobrze. Składała się z trzech kabin, z czego dwie były zajęte, a w trzeciej brakowało kłapy od kibla. W dodatku nieprzyjemnie pachniało.

Mimo wszystko zostałam tam, bo potrzebowałam chwili spokoju. Lekko kręciło mi się w głowie, oparłam więc ręce o umywalkę i przymknęłam oczy.

Gdzieś w podświadomości czaiła mi się myśl, że jeden drink nie wywołałby takiego efektu, ale zepchnęłam ją na obrzeża. Czułam się zbyt dobrze, by to roztrząsać. Potrzebowałam tego rozluźnienia, więc nie drążyłam i nie zastanawiałam się nad tym głębiej. Mleko się już rozlało. Byleby Caldo niczego po mnie nie poznał.

Nie wiem, ile siedziałam w tej łazience. Straciłam poczucie czasu. Czułam coraz większe pobudzenie, a w głowie przyjemnie mi szumiało. Ludzie wchodzili i wychodzili, nie zwracając na mnie uwagi, a ja stałam pochylona nad zlewem, uśmiechając się sama do siebie, z wciąż zamkniętymi oczami.

W końcu jakby się ocknęłam i popatrzyłam mętным wzrokiem po pomieszczeniu. Chwiejąc się, dotarłam do drzwi i wyszłam z powrotem na salę.

Tam uderzyła we mnie piosenka. Leciała *Viva La Vida Loca*, a ja od razu dałam się ponieść rytmowi. Wirując i kręcąc biodrami, udałam się w stronę parkietu. Obijałam się trochę o ludzi, ale kompletnie mnie to nie obchodziło. Dawno nie czułam się tak dobrze i beztrudno.

Jak już dotarłam do wyznaczonego miejsca, zaczęłam tańczyć z zamkniętymi oczami. Gdy miałam je otwarte, sala nieprzyjemnie się kręciła, przez co było mi odrobinę niedobrze.

Nagle ktoś zaszedł mnie od tyłu i położył ręce na moich biodrach. Nie był to jednak uścisk konkretny i mocny, a wręcz przeciwnie, poczułam same opuszki palców. Uśmiechnęłam się szeroko i tańczyłam dalej, jednak ten ktoś nachylił się i zaczął szeptać mi do ucha, przebijając odrobinę bańkę, w jakiej się znajdowałam:

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?

Uśmiech wciąż był na moich czerwonych wargach, jednak między brwiami pojawiła mi się lekka zmarszczka. Znałam ten głos. I ten zapach. *Sosnowy las i morze.*

– Gdzieś ty była? Rozglądałem się za tobą. Jeszcze chwila i zacząłbym cię szukać i cała akcja poszłaby w pizdu.

Mimo że ten ktoś położył na moim ciele swoje ręce, to jednak pozostawał w sporej odległości ode mnie. Rozgrzała we mnie chęć bliskości, więc przysunęłam się do niego, aż za plecami poczułam twardą i ciepłą klatkę piersiową. Poczułam, jak nagle się spiął.

– Co ty robisz? – wyszeptał zajadle.

Słysząc było, że był w lekkim szoku i nie bardzo wiedział co się dzieje.

Ale co ma się dziać? Niech odpuści i się po prostu bawi!

Upside inside out

She's livin' la Vida loca

She'll push and pull you down

Livin' la Vida loca

Piosenka wsiąknęła w moje żyły, a ja dosłownie czułam, jakby grała we mnie. Rzeczywistość powoli traciła na znaczeniu.

Instynktownie zaczęłam ocierać się biodrami o mężczyznę za mną, on jednak w ogóle na to nie zareagował.

– Kurwa, czy ty jesteś pijana? – Jego gorący oddech na moim uchu i muskularne ciało za mną, sprawiło, że w moim podbrzuszu zaczęło się coś dziać.

Oddychałam coraz szybciej i coraz mocniej się do niego dociskałam.

She'll push and pull you down

Livin' la Vida loca

Boże, jaka ja byłam napalona.

Her lips are devil red

And her skin's the color of mocha

W końcu jego opór osłabł. Wzmocnił chwyt na moich biodrach i jednocześnie poczułam drgnięcie na pośladkach, które sprawiło, że wilgoć zalała moje majtki. Czułam niemożliwe do wytrzymania napięcie.

– Sprowadzisz mnie do piekła – wyszeptał, a jego głos na końcu odrobinę się załamał.

She will wear you out

Livin' la Vida loca

Obróciłam się, stając przodem do mężczyzny. Otworzyłam oczy, spoglądając na niego spod ciężkich powiek.

Krótko ostrzyżone blond włosy, mocna szczeka i niebieskie oczy. Znałam go.

Caldo.

Nie mogłam już znieść ogarniającego mnie podniecenia. Moje wnętrzności związały się w supeł, wszystko we mnie pulsowało, a bielizna była mokra. Zrobiłam więc jedyną rzecz, jaka w tej chwili wydawała się najrozsądniejsza.

Wspięłam się na palcach, zarzuciłam mu ręce na szyję i docisnęłam swoje usta do jego.

She's livin' la Vida loca

She'll push and pull you down

Livin' la Vida loca

Her lips are devil red

And her skin's the color of mocha

She will wear you out

Livin' la Vida loca.

Rozdział 15

Trauma i koszmary

– *Błagam, nie zabijaj mnie.*

Spojrzałam na niego z obojętnością. Czy on nie rozumiał, że to coś, co po prostu musiałam zrobić?

– *Błagam! Proszę! Zrobię wszystko, ale oszczędź mnie!* – *Szlochał tak głośno, że ledwo rozumiałam, co mówi.*

Ale czy to było ważne?

I tak nie zmieni mojej decyzji, niezależnie co powie. Musiałam, ja po prostu musiałam to zrobić. Zamknęłam się na bodźce. Słyszałam jego słowa, ale nie docierały do mnie.

Wymierzyłam precyzyjnie między jego oczy. Tak jak zazwyczaj to robiłam. Nacisnęłam na spust, a kula wystrzeliła.

Jednak krzyk mężczyzny wciąż rozbrzmiewał mi w uszach.

– *Isabelle? Zbudź się* – *usłyszałam szept i poczułam delikatne potrząsanie. Otworzyłam szeroko powieki, wciąż słysząc krzyk. I dopiero wtedy zorientowałam się, że wychodzi on z moich ust.*

Natychmiast usiadłam i zaczęłam z paniką rozglądać się dookoła. Gdzie ja się znajdowałam? Co się stało?

Po kilku sekundach zdołałam oddzielić rzeczywistość od snu. Byłam we Włoszech. W jakimś ciemnym pokoju... czy to była moja sypialnia w hotelu? Na to wyglądało. Obok łóżka klęczał Caldo. Gdy obudziłam się, nachylał się nade mną, ale teraz trochę się odsunął. Mimo wszystko wciąż znajdował się blisko. I patrzył na mnie ze zmartwieniem.

Chwila.

Z czym?

Czy w jego oczach naprawdę była troska?

Skąd ona się tam wzięła?

I to w stosunku do mnie?

– *C... co się stało?* – *wychrypiałam, czując zawroty głowy i ból gardła. Starłam się odchrząknąć, ale okazało się, że przetyk miałam wyschnięty na wiór i ta czynność tylko zwiększyła drapanie. – Co się dzieje?*

Byłam skołowana. Nie potrafiłam przypomnieć sobie niczego. Dosłownie miałam czarną dziurę w głowie. Ostatnie, co zapamiętałam, to bar i to, jak siedziałam przy stoliku, choć i te wspomnienia były lekko zamazane.

Co tu się, do kurwy, odpierdalało?

Caldo westchnął i podniósł się z klęczek, siadając na skraju łóżka. Sprężyny skrzypnęły pod ciężarem, a ja lekko się przesunęłam, by zrobić mu miejsce. Widząc jego minę, miałam naprawdę złe przeczucia.

Ale za długo obracałam się w tym światku, by nie połączyć ze sobą wątków. Moje paskudne samopoczucie plus fakt, że niczego nie pamiętałam... To mogło świadczyć tylko o jednym, ale nie uwierzę w to, dopóki nie usłyszę tego z jego ust.

– Tabletkę gwałtu – powiedział poważnie, patrząc mi prosto w oczy. Zwróciłam uwagę na to, że nie miał swoich prawie że nieodłącznych okularów.

Po jego słowach, które potwierdziły moje przypuszczenia, oczekiwałam, że przejdzie po mnie jakiś zimny dreszcz, albo co najmniej się wzdrygnę. Nic jednak takiego się nie stało. Przyjęłam wieści ze stoickim spokojem, choć wewnątrz mnie kumulował się jakiś histeryczny śmiech, gdy pomyślałam, że to, w czym przez całe życie się babrałam, dopadło i mnie.

Nigdy bym nie sądziła, że sama padnę ofiarą pigułki gwałtu.

– Okej... – szepnęłam, patrząc w dół. Byłam we wczorajszych ubraniach, a biała kołdra opadła ze mnie, gdy usiadłam. Instynktownie chwyciłam ją i naciągnęłam po samą szyję. – Czy... – Choć nie czułam żadnych przebijających się emocji, a wręcz przeciwnie, była we mnie przerażająca pustka, mój głos odrobinę się załamał. Spróbowałam więc znów odchrząknąć i dokończyłam już czysto: – Czy ktoś wykorzystał mnie seksualnie?

Caldo odwrócił wzrok.

Kurwa. A jednak.

Pojawiły się we mnie w końcu jakieś uczucia. Coś ścisnęło mnie za gardło, odbierając dech. Miałam ochotę zajrzeć pod kołdrę i zobaczyć, jak wielkie szkody zostały poczynione. Bo, o dziwo, nic mnie nie bolało. Może działanie pigułki jeszcze nie do końca puściło?

– Wiesz, kto to był? – zapytałam, gdy nie odpowiedział.

W moim tonie słychać było tłumiony gniew, który zaczął we mnie powoli kiełkować. Nie wybuchł z pełną siłą tylko dlatego, że cała sytuacja jeszcze nie do końca do mnie dotarła.

Caldo westchnął głośno i przeczesał palcami swoje blond włosy. Dopiero wtedy znów na mnie spojrzał, a w jego oczach widać było zawahanie.

– Nikt cię nie zmusił do czynności seksualnych.

Zmarszczyłam brwi w niezrozumieniu.

– To co się stało?

Zacisnęła usta w wąską kreskę. Z czymś wyraźnie się zmagał. Był jakby... zmieszany?

– Ja... Znaczący my... Kurwa. – Znów przeczesał włosy nerwowym gestem. – Pocałowałaś mnie, na co w żadnym wypadku nie powinienem pozwolić.

– Co? – Wytrzeszczyłam oczy i aż z wrażenia opuściłam kołdrę, która znowu zawinęła się wokół moich bioder. – Jak to cię pocałowałam?

A co najważniejsze: jak ja mogłam nie pamiętać takiej rzeczy?!

– Tabletkę gwałtu wzmacnia popęd seksualny. A moja czujność została na chwilę uśpiona. Nie powinienem ci na to pozwolić, przepraszam.

– Ale za co przepraszasz? – Zmarszczki na mojej twarzy pogłębiły się. – Przecież to ja cię pocałowałam. Chyba że... – Otworzyłam szerzej oczy, a wielki uśmiech satysfakcji rozlał się po moich wargach. Uniosłam wyżej brwi i zmierzyłam go sugestywnym spojrzeniem. – Oddałeś pocałunek. Pocałowałam cię, a ty się wkłęciłeś. Jezu, wiedziałam, że tylko zgrywasz niedostępnego, a tak naprawdę ci się podobam.

Ta sytuacja nie miała prawa mnie uszczęśliwić, a jednak czułam pokrętnie zadowolenie na tą wieść.

– Nie! – Wstał z łóżka i zaczął chodzić po pokoju, jedną ręką cały czas czochrając włosy. Wydawał się naprawdę zagubiony i uroczo wyglądał w tym wydaniu. – To kompletnie nie tak – krzyknął, zaraz jednak dodał: – Nie rozmawiajmy o tym. – Przystanął i spojrzał na mnie. – Mamy ważniejsze sprawy do omówienia. Na przykład to, jakim cudem zażyłaś tabletkę gwałtu. – Jego spojrzenie stało się twarde, wręcz nieustępliwe, tak samo jak ton głosu.

Opadłam z powrotem na łóżko, a ekscytacja w sekundę ze mnie zeszła. No tak. Co za skurwiel wrzucił mi pigułę do picia? Czy ja w ogóle coś piłam?

Zapatrzyłam się w dal, chcąc przypomnieć sobie cokolwiek. Bardzo dziwnie było niczego nie pamiętać, nawet przebłysków. Dotknęła mnie całkowicie inna amnezja niż ta po upojeniu alkoholowym. Wtedy ma się w głowie chociaż jakieś wrażenia, czasami mignięcia chwil, ale tu nic. Jakbym w którymś momencie straciła przytomność i dopiero teraz ją odzyskała.

Przymknęłam powieki i zrobiłam głęboki wdech. *No dalej, Isabelle, przypomnij sobie cokolwiek.*

Kelnerka. W pewnej chwili podeszła do mnie kelnerka, a ja zamówiłam wodę. Tak, to by się zgadzało. Piłam wodę. Wodę...? Na pewno wodę? Nie przypominam sobie, abym piła wodę. Ale coś piłam na pewno. Tylko co to w takim razie było?

Otworzyłam oczy.

Mężczyzna w barze. I ten jego wzrok.

Wyskoczyłam z łóżka jak poparzona. Zachwiałam się na ten nagły ruch. W głowie porządnie mi zawirowało. Nie wiem, ile minęło od zażycia pigułki, ale chyba jeszcze do końca nie pozbyłam się jej z organizmu.

– Facet w barze dziwnie na mnie patrzył! – wyrzuciłam z siebie, doznając olśnienia.

– Patrzył na ciebie? I co dalej? – Caldo stał na środku pokoju z założonymi na piersi rękoma, a ja dopiero teraz zwróciłam uwagę na to, że także miał na sobie wczorajsze ubranie. Która była w ogóle godzina? Miałam wrażenie, że minęła wieczność, odkąd wyszliśmy z domu do baru.

– I... – Zmrużyłam oczy, starając się przypomnieć cokolwiek. Coś tam majaczyło na obrzeżach mojej świadomości, ale było nieuchwytnie. Zdenerwowana, złapałam się za głowę i zaczęłam rwać sobie włosy. – Kurwa, nie pamiętam.

– Dał ci coś do picia? A może zamówiłaś coś, odeszłaś od stolika, a on ci wtedy wrzucił pigułkę?

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Jedyne, co mi się wyryło w pamięci, to ten jego wzrok. Jakby wyczekujący, a jednocześnie drapieżny. Chyba... chyba coś piłam, jak zobaczyłam to jego spojrzenie. Albo to już było po wypiciu? Bo wydaje mi się, że na pewno coś piłam.

– To nam nic nie mówi – westchnął ciężko Caldo. Ale nie wydawał się być na mnie zły za to, że nie mogłam sobie nic przypomnieć. To dziwne, bo ja byłam strasznie na siebie wkurwiona.

Usiadłam z powrotem na łóżku, czując, że trudno mi ustać na nogach. Mięśnie nie potrafiły utrzymać ciężaru mojego ciała i były jak z galarety.

– Ale... Ja przysięgam, że jak przypomnę sobie ten jego wzrok, to mam aż ciarki na plecach. Było w nim... – Zawahałam się, starając się złapać ulotną myśl, która nagle mignęła mi w głowie.

– Było w nim coś znajomego – dokończyłam. Popatrzyłam prosto w oczy Caldo. – Wiele razy widziałam takie spojrzenie w swoich klubach. Mieli je zazwyczaj faceci, którzy faszerowali niewinne dziewczyny pigułkami, a potem gwałcili.

Mężczyzna uniósł lekko brwi.

– I ty na to pozwalałaś?

Słuchałam go właściwie tylko jednym uchem, bo wydawało mi się, że ucieka mi coś znaczącego, więc nie doczekał się odpowiedzi na tę zaczepkę.

– Ale... przecież nie byłabym taka głupia, żeby coś zamówić i odejść od stolika – mruczałam cicho, prawie że sama do siebie. – I na pewno nie przyjąłabym drinka od kogoś innego. Za długo obracam się w tym świecie, żeby pozwolić sobie na taką nieostrożność. No chyba że ktoś by go dla mnie zamówił, a ja widziałabym, jak jest robiony albo jakby mi go przyniosła obsługa... – W mojej głowie coś zaskoczyło. Uniosłam rękę do ust i zastygłam w wyrazie szoku.

– Co się stało? – zapytał zaalarmowany Caldo. Nie wiem, jaką musiałam mieć minę, ale zrobił kilka kroków w moim kierunku i kucnął przede mną. – Przypomniałaś sobie coś? – W jego oczach znów rozbrzmiała troska, która zaraz zniknęła, zastąpiona czymś twardszym.

– Kelnerka – szepnęłam. – Kelnerka przyniosła mi drinka od tego mężczyzny. Musieli współpracować. – Wręcz czułam, jak trybiki w moim mózgu pracują, składając wszystko w całość. – A jeśli bar współpracuje z kimś takim... Jak sami wrzucają klientom tabletki do picia... To jest coś grubszego, Caldo. – Ostatnie zdanie wyszeptałam, patrząc prosto w jego niebieskie tęczęwki. – To może być cała sieć. W barze wyłapują samotne kobiety... O Boże, tak! Ona pytała mnie, czy jestem sama! Wyłapują samotne kobiety, faszują je pigułkami gwałtu i zabierają gdzieś! Pewnie albo do burdeli, albo sprzedają na narządy!

Wstałam, nie mogąc wytrzymać kłębiących się we mnie emocji.

– Jeśli masz rację... – Wypuścił ze świsem powietrze, znów przeczesując włosy palcami. – Jeśli masz rację, to może być w to zamieszana mafia.

– Ale jaka? Włoska? – Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się. – Nie zapominajmy, że to wizytówka znaleziona u Camilli doprowadziła nas do tego szemranego baru. Czyli to by znaczyło, że w jakiś sposób włoska mafia jest z nią połączona.

– Wciąż nie mogę się przyzwyczaić, że mówisz o niej Camilla – mruknął niewyraźnie. Zrobił krok do tyłu i zmierzył mnie spojrzeniem. Nie wiem, co zobaczył, ale skrzywił się. – Połóż się jeszcze spać. Przynajmniej na kilka godzin. Pozbądź się całkowicie tej trucizny z ciała.

– Przecież nie usnę. Nie teraz. Nie, gdy doszliśmy do takich wniosków. – Przewróciłam oczami, ale usiadłam na łóżku, bo poczułam, jak znowu zaczyna robić mi się słabo.

– Musisz. Musisz się przespać. A potem zaczniemy myśleć, co dalej. Jeśli masz rację... To będziemy potrzebowali cię przytomnej i pełnej sił.

Położyłam się i przykryłam kołdrą, choć wiedziałam, że nie było szansy na to, że choćby zmruję oko. Za dużo emocji kotłowało się we mnie, za dużo myśli miałam w głowie.

– Co to znaczy? Szykuje się jakaś akcja? – zapytałam zadowolona.

– Jak się prześpisz, to ci powiem. – Uśmiechnął się do mnie lekko, wręcz łobuzersko.

– To nie fair – mruknęłam. Obróciłam się bokiem, tak, żeby widzieć Caldo.

Chciałam się dowiedzieć, co planował, bo jego słowa jeszcze bardziej mnie pobudziły. I choć czułam ogromne zmęczenie, po prostu wiedziałam, że moje ciało i tak nie będzie ze mną współpracować i finalnie będę się tylko przewracać z boku na bok. Najchętniej wzięłabym tabletkę nasenną, ale wiedziałam, że teraz to było niemożliwe. Nie, gdy miałam w organizmie narkotyki. Nie chciałam łączyć ze sobą tych dwóch substancji.

– Często masz koszmary? – zapytał nagle Caldo. Uniosłam wzrok znad swoich zaciśniętych na kołdrze pięści i spojrzałam na niego niepewnie. Skąd wiedział? Widząc moje zmieszanie, dodał: – Krzyczysz w nocy. Teraz też krzyczałaś.

Wzruszyłam ramionami, patrząc gdzie indziej, byleby nie na niego. Dotknął mojej czułej struny.

– Czasami, jak chyba każdy.

Kątem oka wyłapałam ruch. Caldo zbliżył się i usiadł na podłodze, opierając się plecami o łóżko. Widziałam teraz tylko tył jego głowy i wyciągnięte nogi. Ale zdołałam zauważyć, że sięgnął do kieszeni po wykałaczkę, którą tak lubił czasami żuć.

– Mimo wszystko rzadko zdarza mi się spotkać kogoś, kto tak intensywnie by na nie reagował. Praktycznie co noc krzyczysz albo jęczysz płacząco, jakby coś cię dręczyło. Bywa, że mówisz coś niezrozumiałego i brzmi to jak błaganie.

– Te ściany są aż tak cienkie? – Miało zabrznieć to lekko i niefrasobliwie. Chciałam obrócić tę sytuację w żart, nie chcąc zdradzić, jak przeraziła mnie myśl o tym, że dowiedział się takiej rzeczy o mnie. Bądź co bądź wciąż pozostawał moim wrogiem, a takie informacje były bardzo... osobiste. Lecz przez mój ton przebiło się zmartwienie.

– Ja... – Zawahał się, jakby niepewny, czy chce to powiedzieć, ale po chwili dokończył: – Rozumiem. Też często miewam koszmary. I zdarzało mi się również krzyczeć przez sen, ale odkąd biorę tabletki nasenne, przydarza mi się to rzadziej. Śpię głębiej snem bez snów.

– Mnie też pomagają pigułki – mruknęłam. – I alkohol – odpowiedziałam, nie wiedząc czemu.

Atmosfera zmieniła się na bardziej prywatną, otuloną mgiełką jakiegoś porozumienia. Na dworze panowała noc, w pokoju było ciemno i tylko liche światło księżyca przeświecało przez okno, wydobywając zarysy przedmiotów z cienia. Oboje mówiliśmy prawie że szeptem, jakby głośniejszy dźwięk mógł przebić tę bańkę i zakłócić chwilowy spokój.

Może pomagało to, że nie widzieliśmy się wzajemnie, a może to właśnie ten nastrój na to wpłynął, ale postanowiłam zapytać o coś, na co w innej sytuacji bym się nie zdecydowała:

– Dlaczego tak często nosisz okulary przeciwsłoneczne? Nawet w pomieszczeniach albo w nocy?

Przez chwilę panowała cisza. Na zewnątrz nie przejechał nawet samochód, więc słychać było tylko nasze oddechy i bicie serc. Gdy już myślałam, że Caldo nie odpowie, zdecydował się zabrać głos:

– To okulary mojego taty. Tylko one mi po nim zostały. I ten nieśmiertelnik. – Wyciągnął spod koszulki trzy blaszki, które już wcześniej przyuważyłam. A więc dwa były jego, a jeden należał do jego ojca. Pamiętałam, jak wspominał, że pracował w FBI, ale nigdy nie mówił, iż również służył w wojsku. – W moich wspomnieniach zawsze miał okulary na sobie. Zazwyczaj się nad tym nie zastanawiałem, taki był po prostu jego styl i już. Tato i nieodłączne pilotki, a czasami dochodził do tego kiej w ustach. Jednak jak już dorosłem, zaczęło wydawać mi się to dziwne. I w końcu go o to zapytałem. Dlaczego, do cholery, nosi cały czas okulary na nosie?

– I co ci odpowiedział? – zapytałam cicho, zaciekawiona.

Wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w dłonie, które położył na udach. Stukał lekko palcem wskazującym o nogę, ale przypuszczałam, że robił to bez udziału świadomości.

– Że wtedy łatwiej mu ukryć emocje. – Zamilkł na chwilę, a ja zaczęłam się zastanawiać nad tym, co powiedział. Miało to jakiś sens. W końcu sama się denerwowałam, że nie mogłam rozczytać Caldo, gdy miał na sobie ciemne szkła. – Pochodzę z rodziny wojskowych. Mój prapradziadek służył, mój dziadek służył i mój ojciec służył, choć potem zerwał z tradycją i przeszedł do FBI. Ale już od małego wkładano nam do głów, że mamy panować nad sobą i utrzymywać jedną minę. Że właśnie na to składa się żołnierz idealny. Że tylko wtedy poradzimy sobie, stając naprzeciw wroga. Ojciec jednak powiedział mi, że zawsze miał z tym problem i można było czytać z jego oczu jak z otwartej książki. Więc wymyślił, że będzie nosił okulary, aby zakryć emocje.

– I co? Ty też masz problem z ukrywaniem uczuć, więc nosisz okulary? – wymamrotałam, czując coraz większą senność, która mnie ogarniała.

– Nie, ja akurat nie mam z tym problemu – parsknął suchym śmiechem. – Właściwie noszę je tylko z sentymentu. Czuję wtedy, jakby tato był blisko mnie. Pomaga mi to w dążeniu do celu. Dzięki temu nie zapominam, czemu sam odszedłem z wojska i dołączyłem jego śladem do FBI.

– Widzę, że byliście ze sobą blisko – powiedziałam, ledwo utrzymując otwarte powieki. – Mój ojciec też był dla mnie najważniejszą osobą w życiu. Ale po nim została mi tylko trauma

i koszmary.

– Cały czas się zastanawiam... Jak mogłaś kochać takiego potwora?

– Ja tylko... – Ziewnęłam potężnie, zamykając oczy i już ich nie otwierając. – Ja tylko chciałam, żeby był ze mnie dumny – wymamrotałam ostatkami sił.

Nie wiedziałam, co odpowiedział, bo otulił mnie sen, zabierając ze sobą w przepaść. Wydawało mi się jednak, że brzmiało to podejrzanie jak: *nie jesteś taka, jak myślałem*.

Rozdział 16

Gelato

Otworzyłam oczy i zamrugałam wolno kilka razy. Dałam sobie czas na to, aby wszystkie wydarzenia spłynęły na mnie i abym mogła poukładać sobie je w głowie.

Czułam się okropnie, dużo gorzej niż po pierwszym przebudzeniu. Bolała mnie głowa i mięśnie, ale – o dziwo – nic mi się nie przyśniło. Nie było kolejnego koszmaru i kolejnych krzyków.

Leżałam na boku, więc miałam doskonały widok na Caldo. Siedział na podłodze, a głowę miał opartą na ramieniu. Spał głęboko, oddychając cicho przez lekko rozchylone usta.

Jego jasne rzęsy rzucały cienie na policzki. Wyglądał w takim wydaniu dużo młodziej i łagodniej. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak doświadczenie wyryte w twardym spojrzeniu i wiecznie ściągniętych rysach twarzy dodawało mu powagi i lat. We śnie natomiast wydawał się wręcz bezbronny.

Podniosłam się cicho, nie chcąc go obudzić, jednak wystarczyło, że sprężyny lekko zaskrzypiały, a Caldo zerwał się i od razu sięgnął po broń, którą miał zawieszoną na pasku.

Kurwa. Broń.

Dotknęłam uda i wyczułam tylko kaburę. Nie poczułam kojącego, zimnego metalu.

Przełknęłam ślinę i zerknęłam na agenta, który, gdy zobaczył, że nic mu nie grozi, schował splotę. I teraz patrzył na mnie znacząco. Widział, gdzie była moja ręka, i musiał zobaczyć jakieś emocje w moich oczach.

– No właśnie, musimy poważnie o tym porozmawiać. Skąd, do cholery, miałaś broń?

Założył ręce na piersi, rozstawił szeroko nogi i spojrzał na mnie wyczekująco. Wyglądał teraz jak rasowy żołnierz. Mimowolnie taką postawą wzbudzał we mnie respekt.

– Pytanie raczej brzmi: dlaczego zaglądałaś mi pod sukienkę? – zapytałam, unosząc lekko brew.

Najważniejsze to zachować spokój i nie dać po sobie poznać, że wpadło się w tarapaty. Musiałam udawać, że wszystko miałam pod kontrolą. Ale wiedziałam, że to tylko złudzenie, bo aktualnie wszystko się waliło.

Niestety Caldo nie dał wybić się z rytmu i nie udało mi się odwrócić kota ogonem.

– Pytam po raz kolejny. Jak zdobyłaś broń? Ukradłaś komuś?

Zgrabnie zeszłam z łóżka, przeczesując skołtunione włosy. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na to, że nie miałam peruki. Albo musiała mi gdzieś spaść, albo Caldo mi ją ściągnął.

– Mam swoje sposoby – odparłam lekkim tonem, uśmiechając się tajemniczo. – Rozumiem, że już jej nie odzyskam? – Zerknęłam na niego i zdziwiłam się, gdy nie zobaczyłam na jego twarzy złości.

Westchnął za to głośno, wręcz katorzniczo i przeszedł do salonu. Wrócił po kilku sekundach z moim pistoletem. Na jego widok rozbłysły mi oczy.

– Dostaniesz broń, bo możesz jej potrzebować. – Wystawił dłoń w moim kierunku, ale gdy już po nią sięgnęłam, nie chcąc, aby zmienił zdanie, odsunął rękę. – Chwila. Nie tak łatwo. Musimy ustalić pewne zasady.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

– Jakie zasady?

– Przede wszystkim zapytam cię najpierw, dlaczego, do kurwy nędzy, wypijaś drinka, którego ktoś ci postawił?

Uniosłam do góry brwi w zdziwieniu i zmierzyłam go niezbyt życzliwym spojrzeniem.

– A co ma jedno do drugiego?

– A to, że ustaliliśmy, że nie będziesz pić. A tym bardziej pić podczas zadania! Podczas cholery misji! – Widać było, że chciał mi to już wygarnąć wcześniej, ale chyba powstrzymał się ze względu na sytuację. Jednak teraz, gdy już wszystko przegadaliśmy, mógł wylać na mnie swoje wstrzymywane żale. – Nie dam więc broni człowiekowi, który być może będzie jej użytkował pod wpływem procentów. To zbyt niebezpieczne. Masz problem, Isabelle, który musisz zwalczyć.

Moje serce dziwnie drgnęło, gdy usłyszałam swoje imię w jego ustach. Wypowiedział je niespodziewanie miękko. Nie przywykłam do tego, by ktoś zwracając się do mnie używał takiego tonu.

Mimo wszystko miałam ochotę przewrócić oczami i znów zbyć całą sytuację, ale wiedziałam, że miarka się przebrała. Nie pamiętałam dlaczego wypijałam tamtego drinka, lecz to nie miało znaczenia. Finalnie nie byłam tym wcale zdziwiona. Alkohol był moją słabością. I wiem, że nie powinnam była pić, szczególnie podczas misji. Wiedziałam, że to zadanie było ważne. Ale spieprzyłam. A ja nienawidziłam uczucia porażki.

– Dobrze – mówiąc to, odwróciłam wzrok. Czuję się źle z tym, że chowałam dumę do kieszeni, ale wiedziałam, że nie miałam innego wyboru. – Będę z tym walczyć. Obiecuję, że już więcej nie tknę alkoholu.

– Nie wiem, czy mogę ci ufać. – Przez jego głos przebijała się szczerść. On naprawdę chciał mi wierzyć, ale rozsądek podpowiadał mu co innego. I dobrze. Sama sobie nie ufałam. Nie w tej kwestii. – Jesteś uzależniona. – Drgnęłam na te słowa. Nie chciałam myśleć o swojej słabości, jak o uzależnieniu. – I tu potrzebna jest terapia i masa silnej woli. Musisz to przepracować. Twój problem wynika z czegoś. I nie rzucisz alkoholu ot tak, nie w stadium, w którym jesteś teraz.

Uśmiechnęłam się gorzko.

– Od kiedy jesteś psychologiem? – Złożyłam ręce za plecami, aby nie widział, jak zaczęły się trząść. Błagałam tylko, aby nie nadszedł kolejny atak paniki, bo gdy wspomniał o nieprzepracowanych problemach, zaczęło rosnąć we mnie nieprzyjemne uczucie.

– Możesz choć przez chwilę przestać być sarkastyczna i stawiać mury za każdym razem, gdy ktoś dotknie twojej czulej struny? – warknął na mnie.

Rzadko udawało mi się wytrącić go porządnie z równowagi, ale to był jeden z takich momentów. Zobaczyłam, jak żyła na jego szyi zaczęła pulsować.

Zaśmiałam się ironicznie, jeszcze bardziej go tym podkurwiając. Ale miałam to w dupie. Kim on był, aby mówić mi takie rzeczy?

– A kto, jak nie ty, ucina rozmowę w każdym momencie, gdy rozpoczyna się niewygodny temat? – odpyskowałam mu, mierząc go nienawistnym spojrzeniem.

– To co innego! – krzyknął. – Ja przynajmniej nie jestem rozchwianym emocjonalnie alkoholikiem!

Pokój wypełnił plask.

Głowa Caldo przekręciła się w bok od siły ciosu.

Opuściłam rękę, patrząc na czerwony ślad na jego policzku.

Nie żałowałam. Zasłużył.

Nie miał prawa mówić takich rzeczy.

Nic, kurwa, o mnie nie wiedział.

Mężczyzna zastygł na kilka chwil, a potem popatrzył na mnie z pustką w oczach. Rzucił broń na łóżko, a potem, nie zaszczycając mnie ani jednym spojrzeniem, wyszedł z pokoju.

Ten poranek był ciężki.

Zjadłam śniadanie na balkonie, choć przez ten upał, i moje wciąż złe samopoczucie, posiłek nie chciał mi wejść, a Caldo został wewnątrz.

Wiedziałam, że musieliśmy zaplanować razem co dalej, ale jak na razie duma nie pozwalała nam zawrzeć rozejmu.

Nawet gdy już opróżniłam miskę z musli, zostałam na zewnątrz, nie chcąc wchodzić do środka i natykać się na niego.

Zapaliłam więc papierosa, zapatrując się na dzieciaki, które odchodziły właśnie spod budki z lodami. Ich śmiech i radość rozbrzmiały w całej uliczce. Patrzyłam, jak zajadają się słodkim deserem. Jedli go tak nieudolnie, że skapywał po ich małych rączkach.

– Gelato.

Odwróciłam się w kierunku wejścia. W progu stanął Caldo, opierając się o framugę.

– Hm? – mruknęłam niewyraźnie, patrząc na niego spod ciężkich powiek i dziwiąc się, że zdecydował się do mnie odezwać.

– Włoskie lody. Według mnie najlepsze na całym świecie.

Wzruszyłam ramionami, zaciągając się fajką. Gdy wypuściłam dym, odpowiedziałam mu:

– Nie wiem, nie jadłam nigdy. Wątpię jednak, by przebiły Dreyer's³.

Caldo rozszerzył oczy ze zgrozą.

– Wypluj to.

– Masz coś do lodów z supermarketu? – Zaczepnie uniosłam brew.

– To oszczerstwo w ogóle porównywać je do gelato. Wstawaj.

– Co? – Zdziwienie, jakie poczułam, słyszalne było także w moim głosie.

– Idziemy na lody. – To powiedziawszy odwrócił się i wszedł do pokoju.

Przez zasłonę nie widziałam jego sylwetki, ale po odgłosach mogłam wywnioskować, że zaczął zbierać się do wyjścia.

Co tu się odpierdalało?

Zgasiłam kiepa w popielniczkę i przeszłam do salonu. Caldo zapinał właśnie broń na pasku.

– Dlaczego niby miałabym pójść z tobą na lody? – Założyłam ręce na piersi i popatrzyłam na niego z góry. To, co proponował, było absurdalne.

– Bo zachowałem się jak skończony chuj i chcę cię przeprosić. – Nie widziałam jego twarzy, bo stał do mnie tyłem, ale po napięciu jego mięśni, mogłam wywnioskować, że nie przyszło mu to łatwo. – Każdy ma jakieś własne problemy i dręczące go demony. Nie powinienem więc cię tak łatwo osądzać.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam tak zaszokowana, jak teraz.

Bo mnie nikt nigdy nie przeproszał. Nie szczerze.

Owszem, ludzie błagali mnie o litość i przeproszali za to, że zaciągnęli dług i go nie spłacili, ale robili to, by ratować swoją dupę. Moi ludzie przeproszali, gdy spieprzyli jakieś zadanie, ale robili to, by nie dostać kulki w łeb. Nigdy nie usłyszałam szczerych przeprosin, prosto z serca.

Dlatego zamarłam i nie wiedziałam początkowo, jak się zachować.

Po chwili zdecydowałam się na niewzruszoną minę suki. Ona była dobra na każdą sytuację.

– Ale ty stawiasz – odparłam opryskliwie, a wtedy Caldo z lekkim uśmiechem błakającym się po wargach odwrócił się w końcu w moją stronę, przy okazji rzucając mi perukę.

– Co cię tak śmieszy? – Zmrużyłam oczy na tę jego podejrzaną minę, łapiąc włosy.

Pokręcił tylko z rozbawieniem głową, nie odpowiadając.

Prychnęłam pod nosem i poszłam do łazienki, żeby doprowadzić te blond kłaki do porządku. Były całe potargane i poklejone. Ciekawe czym je skleiałam, i w którym momencie.

Boże, ile bym dała za to, aby wiedzieć, co się stało wczoraj wieczorem. W dodatku cały czas dręczył mnie ten pocałunek. Czy Caldo naprawdę go odwzajemnił? Jeśli tak, co to oznaczało? Co się stało później? Jak się zorientował, że jestem po pigułce gwałtu? Jak wróciliśmy do domu? Niósł mnie i wtedy podwinęła mi się sukienka, odsłaniając broń? Jak początkowo na to zareagował?

Starałam się wyrzucić te myśli z głowy. Nawet nie wiem, skąd mi się one wzięły. Co mnie to w ogóle obchodziło? To tylko nic nieznaczące szczegóły.

Zła na samą siebie rozczesałam do końca kołtuny i po upięciu swoich włosów, założyłam perukę, której przydałoby się mocne mycie. Nie miałam niestety teraz na to czasu.

Wyszłam z łazienki, zachodząc jeszcze do sypialni. Stamtąd zabrałam broń leżącą na łóżku. Nie obchodziło mnie, co myślał o tym Caldo. W sumie skończyło się tak, że mi ją zostawił, więc miałam zamiar wykorzystać ten gest dobroci. Włożyłam ją do kabury przyczepionej na udzie i zasłoniłam czarną sukienką.

– Jestem gotowa – powiedziałam, wkraczając do salonu.

Mężczyzna zmierzył mnie spojrzeniem.

– Czemu nie zakładasz soczewek? W barze też ich nie miałaś.

Skrzywiłam się.

– Są niewygodne. Nie lubię mieć czegoś w oczach.

– Wpędzisz nas w końcu w jakieś kłopoty. Jak ktoś cię rozpozna, to umywam od tego ręce – odparł sucho i odwrócił się w kierunku drzwi.

Zmęłam obelgę w ustach i poszłam za nim. Gdy wyszliśmy na korytarz, zrobiłam z drzwiami to samo co ostatnio, jednak tym razem nie zapomniałam o wzięciu papierka z pokoju. Zrulowałam w palcach kawałek oderwanej kartki i przystawiłam do framugi. Dopiero wtedy zamknęłam drzwi.

Caldo grzecznie i bez słowa poczekał, aż wprowadzę środki bezpieczeństwa, a dopiero potem razem podeszliśmy do windy.

Gdy ruszyła, a cisza zaczęła się przedłużać, w końcu nie wytrzymałam i wypaliłam:

– Dlaczego dałeś mi się pocałować?

Caldo drgnął, jakby nie spodziewał się tego pytania.

– Prosiłem, żebyśmy o tym nie rozmawiali.

– Dlaczego? – Patrzyłam na niego tak mocnym wzrokiem, że prawie wypaliłam mu dziurę w ciele swoim spojrzeniem. On z kolei oczy skierował na zamknięte drzwi windy.

– Bo to nieprofesjonalne.

– Rozmowa o tym jest nieprofesjonalna czy nieprofesjonalne było to, że się całowaliśmy? – Uśmiechnęłam się zadziornie. Droczenie się z nim napełniało mnie satysfakcją i zdecydowanie poprawiało humor.

– Bo zaraz zmienię zdanie i nie pójdziemy na żadne lody – burknął, zakładając ręce na piersi.

Mięśnie na jego ramionach uwypukliły się przez ten ruch, a ja zaczęłam wpatrywać się w jego ciało jak zahipnotyzowana. Jednak gdy uświadomiłam sobie, co robię, odwróciłam wzrok.

Co się z tobą dzieje, Isabelle? Przecież nigdy nie podobał ci się taki szorstki i męski typ urody. A mięśnie u mężczyzn to już w ogóle nic nadzwyczajnego, wystarczająco się w życiu naoglądałaś.

– Dobra, już nic nie mówię – mruknęłam obrażonym tonem.

Nastąpiło piknięcie, a następnie drzwi się otworzyły, ukazując recepcję. Była tu tylko jedna kobieta, która siedziała na kanapie i piła espresso z małej filiżanki. Nawet nie podniosła wzroku znad gazety, którą czytała, gdy przechodziliśmy obok niej.

Wyszliśmy na zewnątrz, a gorąco wręcz w nas buchnęło. Narzekałam, że w środku budynku nie było klimatyzacji, ale jednak grube kamienne mury robiły swoje i było przez to chłodniej niż na dworze.

Zmrużyłam oczy, patrząc na słońce, a potem zerknęłam na Caldo i jego pilotki na nosie. Jednym ruchem ściągnęłam je i założyłam na siebie.

Zerknął na mnie zaskoczony, a mi w pierwszej chwili zrobiło się głupio, bo przypominałam sobie, jaka historia kryła się za tymi okularami. Mimo wszystko nie zmusiło mnie to do oddania mu własności. Odrzuciłam włosy za ramię i ruszyłam brukowaną uliczką.

Po sekundzie Caldo dołączył do mnie, zrównując krok.

– Kup sobie własne – rzucił marudnym tonem, jednak nie zabrał mi ich. A ja musiałam przyznać, że świat w kolorze sepii wyglądał dużo lepiej.

Przez chwilę szliśmy w ciszy. Po raz pierwszy, odkąd byliśmy we Włoszech, zaczęłam rozglądać się z ciekawością i chłonać klimat.

Znajdowaliśmy się w małym miasteczku, więc było tu cicho i spokojnie. Z otwartych kawiarenek płynęły rytmy starych włoskich piosenek. Robiły przyjemną atmosferę, komponującą się z wąską uliczką, zaparkowanymi vespami i tymi pięknymi budynkami w unikalnym stylu architektonicznym.

– Uśmiechasz się – usłyszałam nagle z boku.

Odrzuciłam wzrok od mijanego właśnie lokalnego sklepiku z wyrobami ręcznymi i popatrzyłam na Caldo zaskoczona.

– Co?

– Po raz pierwszy widzę na twojej twarzy prawdziwy uśmiech. Jest on lekki, ale na pewno dużo bardziej szczerzy od tego, który zazwyczaj mi serwujesz.

Poczułam, jak zaczęło mi się robić gorąco pod intensywnością jego wzroku. Uciekłam spojrzeniem, nagle dziwnie speszona. Uśmiech, który faktycznie nawet nie wiem, kiedy znalazł się na moich ustach, zamarł.

– Nie... – odezwał się cicho. Zerknęłam znów na niego. – Do twarzy ci z nim.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się, od kiedy takie słodkie słówka na mnie działały. Jego wzrok pomknął w tym kierunku, a gdy zorientowałam się, na co patrzy, wypuściłam skórę spomiędzy zębów. Przeniósł niebieskie spojrzenie na moje oczy skryte za szklami okularów i przez jedną magiczną chwilę świat się zatrzymał.

To wtedy po raz pierwszy poczułam, jak kruszeję.

W mojej zbroi pojawiły się pęknięcia.

Po kilku sekundach Caldo zerwał kontakt wzrokowy, odchrząkując nagle i patrząc przed siebie. Wydawało mi się, że też poczuł to trudne do wytłumaczenia połączenie między nami, ale nie mogłam być tego pewna. Albo byłam szalona, albo jakaś chemia faktycznie się pojawiła.

Ale czy byłam z tego powodu zadowolona?

Nie bardzo.

Caldo był... nieosiągalny. I wciąż nie zapomniałam o tym, że miałam w końcu zamiar go zdradzić i zabić, aby ułatwić sobie odcięcie się od policji. Musiałam im zniknąć, by nie musieć wypełniać złożonej obietnicy odsunięcia się w cień przestępczego świata. Teraz jednak z trudem przychodziło mi tego typu myślenie. Nie potrafiłam wyobrazić sobie momentu, w którym strzelałam do niego, a z tych niebieskich oczu uchodzi życie.

Chyba z wiekiem zrobiłam się zbyt miękka.

– To miejsce wygląda, jakby serwowało najlepsze lody w mieście. – Moje rozmyślenia przerwał Caldo, który stanął przed ścianą, w której znajdowała się wnęka z okienkiem.

Podeszłam bliżej, by przyjrzeć się propozycjom smaków. W oczy rzucił mi się czarny kolor, a gdy zobaczyłam, na co się składa, powiedziałam od razu:

– Ja chcę to. – Postukałam paznokciem w szybę. – Gorzka czekolada z kawą. – Mężczyzna spojrzał na mnie sceptycznie, zaciskając wargi. – Co? – dopytałam widząc jego reakcję.

– Jesteś taka przewidywalna – rzucił w moim kierunku, a następnie odwrócił się do sprzedawczyni. Zmarszczyłam brwi na jego słowa. *Co miał na myśli?* – Jeden będzie o smaku gorzkiej czekolady z kawą, a drugi miętowo-czekoladowy.

– Ja niby jestem przewidywalna, ale ty na pewno jesteś nienormalny. Będziesz żałł lody o smaku pasty do zębów – wytknęłam mu, zakładając ręce na piersi i tupiąc niecierpliwie nogą. Patrzyłam, jak płaci, nie mogąc się już doczekać, kiedy zjem chłodny deser. Ten skwar dawał mi się we znaki, a czarna sukienka wcale nie pomagała.

– Już dawno pogodziłem się z tym, że nie masz gustu – odpowiedział, odbierając od młodej kobiety resztę. – Najpierw nie podobała ci się moja hawajska koszula, a teraz hejtujesz lody miętowe.

– Boże, nawet nie przypominaj mi o tej koszuli. Do teraz jak o niej pomyślę, to mnie wzdryga. – Udałam, że się otrząsam z odrazą. Prawda była jednak taka, że koszula może i była ohydna, ale on w niej wyglądał niespodziewanie seksownie. Ale nie musiał tego wiedzieć.

Caldo odebrał nasze zamówienie i wręczył mi mojego loda. Odebrałam go, chwytając za wafelek. Spojrzałam na niego podejrzliwie. Wyglądał zwyczajnie, jak amerykański lód. Czemu miałby być lepszy?

Liznęłam go ostrożnie i wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia.

– Jezu, jakie to dobre.

– Gelato przeważnie są bardziej kremowe od zwykłych lodów. Różnią się przede wszystkim składem. Są bardziej naturalne i są ubijane w wyjątkowy sposób, przez co mają mniej powietrza.

Także jadł już swojego loda, jednak nie wyglądał, jakby właśnie dotknął kawałka nieba. A byłam pewna, że ja miałam właśnie taką minę.

– Skąd tyle wiesz? – zapytałam.

Zrobiliśmy kilka kroków, a wtedy Caldo wskazał na stoliki, które stały pod budynkiem. Budowla rzucała przyjemny cień na siedzenia, więc tylko kiwnęłam głową. Udaliśmy się w tamtym kierunku i usiedliśmy na drewnianych krzesłkach. Dopiero wtedy Caldo odpowiedział:

– Moja mama prowadzi lodziarnię.

– A więc tata wojskowy, potem pracował dla FBI, a twoja mama ma lodziarnię? Ale we Włoszech czy w Ameryce?

– Prowadziła ją, jak jeszcze mieszkaliśmy we Włoszech. Gdy przeprowadziliśmy się do Stanów Zjednoczonych, z ciężkim sercem oddała ją pod nadzór swojej siostrze. W końcu to był rodzinny biznes, który przekazali jej rodzice. W Ameryce nie pracowała nigdzie, utrzymywał nas ojciec. Gdy

on zmarł, ona wróciła do Włoch i ponownie zajęła się lodziarnią. Ciocia Paola odetchnęła z ulgą. Ten biznes nigdy nie skradł jej serca, tak jak skradł mojej mamie.

– I co? Twoja mama dalej mieszka we Włoszech? – Zaczęłam się odwracać, jakbym miała zaraz ją zobaczyć.

– Tak. – Zaśmiał się cicho z mojej reakcji. – Ale nie w tych rejonach. Bardziej na południu Włoch.

– Na szpilce? – zapytałam między jednym liźnięciem a drugim.

– Co? – Pochylił się bliżej, widocznie uznając, że źle usłyszał. Widziałam, że on już kończył jeść swojego loda.

– No na szpilce buta. W końcu Włochy mają kształt kozaka.

Caldo wybuchnął śmiechem. Zaczął się śmiać tak mocno, że w kąciakach jego oczu pojawiły się zmarszczki. Uśmiechnęłam się mimowolnie, widząc taki wybuch radości. Był on zaraźliwy.

– Boże... – wysapał w końcu, ocierając łzy. – Nie. – Znow krótko parsknął. – Bardziej na podeszwie, bliżej palców stopy.

Uśmiechnęłam się, słysząc, że pociągnął żart.

– Odwiedzisz ją, skoro już tu jesteśmy?

Nagle spowaźniał, a jego twarz jakby zasnuł cień.

– Nie. Nie mieszam ją do spraw FBI. Trzymam ją od tego z dala. Nie chcę sprowadzić na nią niebezpieczeństwa.

Pokiwałam głową w zrozumieniu, choć tak naprawdę nie rozumiałam. Moja rodzina od zawsze dzieliła ze mną ciemność i brutalność tego świata.

Skończyłam jeść wafelek i otrzepałam ręce.

– I co teraz?

Caldo rozparł się na krześle, mierząc mnie spojrzeniem.

– Teraz przedyskutujmy nasz plan.

– Widzę, że coś wymyśliłeś, podziel się więc swoim pomysłem. – Również usiadłam wygodniej na krześle, zakładając nogę na nogę.

Choć świeciło jasne słońce, a z pobliskiej knajpki leciało *Volare*⁴, piosenka kojarząca się z beztroską i radością, nas spowił mrok. Atmosfera zmieniła się na cięższą.

– Pójdziemy do baru i będziemy czekać na tego gościa. Myślisz, że jak go zobaczysz, to go poznasz? – Przytaknęłam na jego pytanie. – Dobrze. Gdy w końcu wyjdzie, będziemy go śledzić i wtedy zobaczymy, kim jest i czy faktycznie odurza samotne kobiety tabletkami gwałtu, a następnie wywozi.

Wysunęłam dolną wargę, patrząc na niego w zamyśleniu.

– Myślę, że ten pomysł ma sporo luk. Co, gdy żadnej nie znajdzie i wyjdzie samotnie? Wtedy nici z naszego planu. Zakładając, że w ogóle spotkamy go ponownie.

– Masz lepszy pomysł? – zapytał mnie z uniesioną brwią.

– A tak się składa, że tak. – Uśmiechnęłam się z pewnością siebie. – Pójdę tam znow niby sama i zakręcę się koło niego. Być może rozpozna mnie i znow spróbuje nafaszerować pigułą. – Nachyliłam się ku Caldo, następane słowa szepcząc konspiracyjnie: – A wtedy zawiezie mnie prosto do celu.

Rozdział 17

Buona notte

Wróciliśmy do apartamentu, by dopracować plan. Udało mi się przekonać Caldo, abyśmy jeszcze dzisiaj wyszli do baru. W końcu wciąż trwał weekend, więc była większa szansa, że ten typek tam będzie, niż gdybyśmy poszli tam na przykład w poniedziałek. A nie uśmiechało mi się czekać kolejnych dni, aby dorwać go w następną sobotę.

Caldo był temu na początku przeciwny. Mówił, że jeszcze nie wydobrałam do końca, ale chyba nie miał pojęcia, do kogo mówił. Nie takie rzeczy przeżyłam.

Poszłam najpierw wziąć szybki, zimny prysznic, bo spociałam się przez ten krótki spacer po mieście. Ta temperatura była nie do wytrzymania. Gdy wróciłam do salonu, Caldo siedział na kanapie i oglądał włoskie wiadomości w telewizji.

Usiadłam obok niego, wycierając ręcznikiem jeszcze mokre włosy. Starłam się to robić delikatnie, bo i tak były ostatnio osłabione przez ciągłe ciasne spinanie i wpychanie ich pod perukę.

Caldo przyciszył telewizor, a następnie usiadł w rozkroku, opierając łokcie na udach i złączając ręce przed sobą. Zapatrzył się w dal, nie odwracając się w moją stronę.

– Na pewno jesteś gotowa, by zrobić to dzisiaj? Gotowa i świadoma tego, że może się wydarzyć dosłownie wszystko? Nie wiadomo, gdzie cię wywiezie i co z tobą zrobi. Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

– Martwisz się o mnie? – zapytałam z delikatnym uśmiechem, patrząc na niego roziskrzonymi oczami.

– Zawsze martwię się o swoich ludzi i o powodzenie misji. – Zarówno jego głos, jak i mina wyrażała powagę. Naprawdę zaczął uważać mnie za swojego człowieka, przez co niespodziewanie w moim gardle pojawiła się gula. Nawet nie wiem, kiedy i jak przeskoczyliśmy od bycia wrogami do traktowania się jak sojusznicy.

– Ale o mnie nie musisz... – Urwałam w pół zdania, gdy w telewizorze mignął obraz, zwracający moją uwagę. Przestałam przecierać włosy i zamrugałam oniemiała kilka razy. – Podgłoś! – rzuciłam, gdy kamera znów złapała to ujęcie.

Ręcznik wypadł mi z rąk.

– ...został znaleziony na poboczu drogi w pobliżu Rzymu. Szacuje się, że nie żyje od kilku dni. – Nastąpiło zbliżenie na prawie pusty otwarty samochód, zaparkowany na poboczu. Prawie pusty, bo z tyłu leżał olbrzymi misiek. Ten cholerny misiek, który wywołał we mnie tyle emocji. Nie było szans, żebym pomyliła go z jakimś innym. Poza tym samochód również się zgadzał. – Mężczyzna siedział na miejscu kierowcy i miał ranę po postrzale – kontynuowała reporterka. Obraz przeskoczył na czarny worek, leżący na noszach. – Dziś rano pewna para w średnim wieku zawiadomiła władze o tym, że minęli stojący samochód z kimś w środku. Relacjonowali, że zdawało im się, iż mężczyzna spał na kierownicy. Na początku nie zwrócili na to uwagi, ale gdy wracali kilka godzin później tą samą trasą, on nadal tam był. Dopiero wtedy się zaniepokoił i zadzwonił na numer alarmowy. Po przyjechaniu policji na miejsce...

– Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. To ktoś, kogo znasz? – Zaniepokojony głos Caldo wyrwał mnie z otępienia.

Popatrzyłam na niego, starając się przybrać niewzruszoną minę. Przyszło mi to trudniej niż zwykle. Nawet nie wiedziałam, czemu zareagowałam tak żywo. Tak, znałam Roberto. To był taksówkarz, który zawiózł mnie z Frascati do Rzymu. Choć teraz na ekranie zobaczyłam właściwie tylko jego samochód i maskotkę kupioną dla córki, byłam jednak na sto procent pewna, że to był on. To on leżał zawinięty w czarny worek.

Zginął przeze mnie.

– Nie – odpowiedziałam na zadane pytanie. W moich oczach ponownie zagościła pustka, a ton głosu był płaski. Bezduszny. Pozbawiony jakiegokolwiek nuty emocji. – Nie znam go. Coś mi się przewidziało.

Cholerna włoska mafia. Musieli go dorwać. Może zdążyli przeczytać jego numery rejestracyjne, zanim odjechaliśmy?

Nie mogłam pozbyć się sprzed oczu obrazu tego pluszaka, który leżał bezwładnie na tylnym siedzeniu. *Ciekawe, czy w końcu dotrze do swojej właścicielki.*

Sięgnęłam po pilot i wyłączyłam telewizor, choć nadawany program już się zmienił i teraz leciała prognoza pogody.

Nie chciałam przez przypadek zobaczyć niczego więcej.

– Na pewno? – Jego bystry wzrok wwierał się we mnie. – Wydaje mi się, że coś przede mną ukrywasz.

A żeby to jedno...

– Masz rację, wydaje ci się. – Uśmiechnęłam się krótko i sztucznie.

Wzięłam ręcznik z podłogi, na którą spadł, gdy go wypuściłam, i rozłożyłam na oparciu kanapy. Wiedziałam, że główna zasada, gdy chcesz, aby ktoś uwierzył w twoje słowa, odnosi się do patrzenia rozmówcy w oczy. Nie czułam się jednak na siłach, by to zrobić, więc unikałam spojrzenia Caldo.

– W końcu pęknie, wiesz?

Mimowolnie zerknęłam na niego zaskoczona.

– Co masz na myśli?

– Nikt nie jest w stanie pomieścić w sobie tyle mroku i uczestniczyć w tak wielu intrygach. Manipulujesz tak często, że już pewnie nie odróżniasz prawdy od kłamstwa.

– Znowu do głosu doszedł psycholog Caldo? – prychnęłam. Nie lubiłam, gdy zaczynał analizować moje zachowanie. – Mieliśmy chyba zacząć obmyślać plan, prawda? – Zmieniłam temat, by znowu nie poprowadzić rozmowy w kierunku kłótni.

Oparłam się o kanapę i założyłam ramiona na piersi, wykazując się defensywną postawą. Rzadko mi się to zdarzało, ale Caldo miał w sobie coś takiego... Coś, czego się bałam. Prześwietlał mnie i docierał do najgłębszych zakamarków mojej duszy. Ktoś mógłby mnie torturować, a i tak byłoby to dla mnie lepsze do zniesienia niż rozmowy od serca i to jeszcze o moim stanie psychicznym.

Mężczyzna westchnął ciężko, ale odpuścił. Także wiedział, że to nie był dobry moment na sprzeczkę.

– Dobrze. To jak chcesz to rozegrać?

Weszłam do baru, starając się za bardzo nie rozglądać, ale też nie zgrywać zbyt pewnej siebie. Od razu namierzyłam wzrokiem Caldo. Siedział na wysokim stołku i rozmawiał z barmanką.

Mignęła we mnie złość i doznałam uczucia *déjà vu*.

Dlaczego ten widok wydawał mi się tak znajomy i dlaczego wywoływał we mnie tak negatywne emocje?

Odwrociłam szybko wzrok, by nie wydało się dziwne, że tak długo się w niego wpatrywałam. I tak musieliśmy uważać, bo poprzedniego wieczoru to on wyprowadził mnie stąd naćpaną. Mówił, że zrobił to tylnym wyjściem i starał się być jak najbardziej dyskretny, ale jeśli ktoś mi wrzucił pigułkę gwałtu do picia, to raczej potem mnie obserwował. W końcu musiał wiedzieć, w którym momencie zaatakować.

Na szczęście sprzyjał nam fakt, że wtedy, tak jak i teraz, było dużo ludzi w barze, więc obecność naszej dwójki w tym samym momencie mogła umknąć. A przynajmniej na to liczyłam.

Próbowałam przekonać Caldo, żeby czekał na zewnątrz, aż ten gnojek nie spróbuje mnie gdzieś zabrać, ale stwierdził, że to zbyt ryzykowne.

A kimże ja jestem, żeby kłócić się ze swoim kapitanem?

Tak, powiedziałam mu to i tak, znowu wkurwił się, że tak go nazwałam.

Usiadłam przy stoliku, jak najbliżej kanap. Wzięłam do ręki menu i pozwoliłam, aby włosy opadły mi po obu bokach twarzy. Dopiero wtedy rozejrzałam się szybko po sali. Niestety, nie zauważyłam nikogo znajomego.

W pewnym momencie złapałam kontakt wzrokowy z jedną z kelnerek. Wydawało mi się, że przez chwilę na jej twarzy mignęło rozpoznanie, ale ja jej nie pamiętałam z wczoraj. Szybko odwróciła spojrzenie i ruszyła w głąb sali, a potem zniknęła za barem, prawdopodobnie na zapleczu kuchennym.

Dobra, to było dziwne.

Zwiększyłam swoją czujność. W powietrzu zdecydowanie coś wisiało, a ja zaczęłam mieć złe przeczucia.

Po kilku minutach podeszła do mnie jeszcze inna kelnerka. Jej też nie kojarzyłam. Była starsza niż jej dwie pozostałe koleżanki, ale ubrana tak samo skąpo i na twarzy miała ten sam zbyt sztuczny, zbyt szeroki uśmiech

– Coś dla pani? – W jej głosie nie było niczego podejrzanego. Był lekko znudzony, ale uprzejmy.

Zamknęłam kartę i odpowiedziałam, starając się wyglądać niewinnie:

– Lampkę czerwonego wina. – Nie zamierzałam pić alkoholu, w końcu obiecałam to Caldo, ale nie chciałam zamawiać tego samego co wczoraj, żeby przypadkiem mnie nie skojarzyli. Tak, przychodzenie do tego baru już na drugi dzień było ryzykowne, ale w naszej sytuacji to jedyne rozwiązanie.

Kobieta zapisała coś w notesie i gdy już miała odchodzić, zmierzyła mnie spojrzeniem i zapytała niby mimochodem:

– To wszystko? Może chce już pani coś zamówić dla swojego towarzysza? Czasami mamy długi czas oczekiwania, więc lepiej składać zamówienia wcześniej.

Znów ta sama śpiewka, to nie mógł być przypadek. Bar ewidentnie współpracuje z tym typkiem i wyszukuje mu ofiary.

– Jestem sama i nikt do mnie nie dołączy. – Starałam się brzmieć naturalnie, choć miałam ochotę się skrzywić. *Co za skurwysyny.*

Nie żebym ja nie robiła gorszych rzeczy.

Ale okazuje się nagle, że jak przytrafia ci się to osobiście i samemu padasz ofiarą brutalności tego świata, to już nie jest tak fajnie.

Emocje widoczne na jej twarzy nie zmieniły się po moich słowach. Przymknęła krótko i odeszła. Śledziłam uważnie jej ruchy. Zaczęła zbierać puste szklanki po stolikach, ale nie podeszła do nikogo, tak jak kelnerka z wczoraj. Gdy już brudne naczynia nie mieściły się jej w dłoniach, weszła za bar i skierowała się tam, gdzie wcześniej jej koleżanka. Nie spuszczałam wzroku z wejścia, choć znów wzięłam kartę do rąk i starałam się nią zasłonić.

W końcu po minucie czy dwóch wyszła stamtąd. Znów przeszła się po sali, obsłużyła klientów, spisała zamówienie, zebrała puste szklanki, zniknęła na zapleczu i wróciła. Potem ktoś ją zawołał i to tam skierowała swoje kroki. Porozmawiała, poprzytakiwała, znów coś zapisała i ruszyła dalej. Zaczęła iść w kierunku końca sali, gdzie mój wzrok nie sięgał. Starałam się wychylić, aby zobaczyć, co tam się działo, ale okazało się, że nic ciekawego. Kolejni zwykli klienci.

Mężczyzny z wczoraj nigdzie nie było widać.

Byłam trochę zaskoczona takim obrotem spraw. Spodziewałam się go zobaczyć, siedzącego tak jak wczoraj na kanapach i obserwującego otoczenie. Być może przychodził tylko w jeden określony dzień tygodnia i tylko wtedy działał, aby nie wzbudzić podejrzeń. A może dzisiaj był ktoś inny zamiast niego? Jednak nie wyłowiałam wzrokiem ani jednego siedzącego samotnie mężczyzny. Oprócz Caldo, który w sumie na samotnego nie wyglądał, bo wciąż w najlepsze rozmawiał z barmanką.

Zaczęłam się obawiać, że nasza dzisiejsza misja skazana była na niepowodzenie. Chociaż z drugiej strony kelnerka zadała mi to samo pytanie co wczoraj. Myślę, że bez powodu ono nie padło. Wciąż zwracali uwagę na kobiety bez towarzystwa.

Długo nie dostawałam swojego zamówienia, a gdy kelnerka już przyszła, postawiła przede mną wino i sobie poszła. Nie było żadnego dodatkowego drinka. Zerknęłam na Caldo, by zobaczyć, czy obserwuje, co się u mnie dzieje, i dać znać, że jest niekoniecznie tak, jak zakładaliśmy.

I choć wciąż prowadził rozmowę z młodą kobietą, co jakiś czas rzucał spojrzenie w moim kierunku. Gdy złapaliśmy kontakt wzrokowy, kiwnął krótko głową. Tym szybkim gestem pokazał, że jest wszystkiego świadom.

Poczekalam, aż kelnerka znajdzie się daleko ode mnie i wtedy z kieszeni wyciągnęłam podłużny kawałek papieru. Nachylając się i zasłaniając kieliszek ciałem, wsadziłam go do wina i wyciągnęłam. Odczekałam minutę, ale test nie zabarwił się na zielono. Nie wykrył GHB. Nie dorzucano mi do alkoholu pigułki gwałtu.

Więc po co było to pytanie kelnerki? Czy naprawdę mogło chodzić tylko o to, że faktycznie na obsługę trzeba było czekać dłużej i woleli załatwić wszystko za jednym zamówieniem? Może bar faktycznie z nikim nie współpracował?

W razie gdyby ktoś mnie obserwował, udałam, że napiłam się łyka. Znów złapałam kontakt wzrokowy z gliniarzem i delikatnie pokręciłam głową, dając mu znać, że wino było czyste.

Posiedziałam jeszcze chwilę, a potem stwierdziłam, że czas się rozejrzeć. Może zauważę coś dziwnego albo ktoś zauważy mnie. Możliwe, że mimo wszystko mężczyzna tu był, ale siedział w takim miejscu, że mnie nie widział. Ale czy wtedy kelnerka nie dałaby mu znać? A może mnie rozpoznali i nie chcieli dwa razy odurzać, bo uważali, że to zbyt ryzykowne?

Czułam lekki stres związany z tym, że ta sytuacja miała tak dużo niewiadomych. Choć potrafiłam improwizować, w tej konkretnej sytuacji wolałam wiedzieć, czego się spodziewać. Stawka była zbyt duża.

Upewniłam się, że Caldo widział, że wstaję i powoli udałam się na obchód sali. Szłam powoli, rozglądając się leniwie. Omiotłam wzrokiem parkiet i część baru, którą ciężko było mi dopatrzeć

z miejsca, gdzie siedziałam. Potem udałam się w kierunku toalety.

W krótkim korytarzyku prowadzącym do niej nie było nikogo. Dopiero teraz w ogóle zobaczyłam, że oprócz drzwi do koedukacyjnej łazienki na samym końcu znajdowało się wyjście ewakuacyjne. Chyba tędy Caldo ostatnio mnie wyprowadził. Zrobiłam krok do tyłu, by się wycofać, bo pozostawałam zbyt długo poza zasięgiem wzroku gliniarza, a nie chciałam, żeby zaczął się denerwować. Już się obracałam z powrotem w kierunku sali, gdy jakieś ramię mnie objęło, a duża męska dłoń przycisnęła się do moich ust.

Nagłym ruchem zostałam obrócona twarzą do ściany.

Serce zaczęło mi bić szybciej. Ręka zatykająca mi nos i usta śmierdziała papierochami. Nie widziałam swojego napastnika, zbyt mocno mnie trzymał, bym mogła się odwrócić.

– Nie lubię, jak zwierzyna mi ucieka – usłyszałam oblesny szept, skierowany prosto do mojego ucha. Jego wargi dotknęły płotka i aż się wzdrygnęłam z obrzydzenia.

Nie mogłam zobaczyć jego twarzy, a głosu nigdy nie słyszałam, ale mimo wszystko wiedziałam, kto to był.

Mężczyzna z wczoraj.

Próbowałam coś powiedzieć, wierzgając jednocześnie, ale jego uścisk był zbyt stalowy, a wargi zakneblowane zbyt dokładnie. Spróbowałam go ugryźć, ale i to mi się nie udało.

– Och, trafił mi się stawiający opór okaz. – Zaśmiał się, jakby bawiły go moje próby uwolnienia się. – Gdzie zniknęłaś mi wczoraj, moja mała myszko? Słyszałem, że wyszłaś z innym facetem. Nie podoba mi się, że použíwał sobie z tym, co moje.

Próbowałam krzyknąć, ale dźwięk wydobywający się z mojej krtani był zbyt słaby, żeby ktokolwiek mógł go usłyszeć. Modliłam się zatem, aby ktoś wszedł do tego korytarza i nas zobaczył. Poza tym liczyłam na to, że Caldo zaraz zauważy moje zniknięcie i ruszy mnie szukać.

Mężczyzna jakby doskonale wiedział, o czym myślałam.

– Twój rycerz na białym koniu cię nie uratuje – powiedział, zaśmiewając się ochryple. – Nie wiem, w co gracie i dlaczego dzisiaj znów pojawiliście się tu razem, udając, że się nie znacie, ale twój kochaś został skutecznie unicestwiony.

Otworzyłam szeroko oczy w wyrazie szoku.

Co zrobili Caldo? Widziałam go zaledwie dwie minuty temu. Siedział cały i zdrowy przy barze.

– Słodkich snów, myszko – szepnął cicho, wręcz łagodnie, a następnie bardziej poczułam, niż zobaczyłam, że zamachnął się drugą ręką.

Poczułam nagłe ukłucie w udo.

– *Buona notte...*

Ostatnie słowa rozmyły się, gdy ciemność zabrała mnie w swoje objęcia.

Rozdział 18

Za dużo do stracenia

– Zbudź się, hej, obudź się. – Najpierw usłyszałam głos, który jakimś cudem przedarł się przez odmęty mojej świadomości, a dopiero potem poczułam potrząsanie.

Z wielkim trudem otworzyłam oczy. Moje powieki były ciężkie, a w głowie mi huczało. Czułam się otumaniona i nie do końca wiedziałam, co się dzieje.

Moim oczom ukazał się jakiś ciemny pokój. Oświetlała go tylko naga żarówka. Było zimno i wilgotno. Otaczały mnie ściany z kamienia i podłoga z betonu. Siedziałam na jakimś brudnym materacu, z którego wychodziło wypełnienie. Ręce miałam wywinięte bolesnie do tyłu, a nadgarstki piekły mnie od więzów. Opierałam się o coś twardego i kanciastego. Ale ciepłego. Pachnącego lasem sosnowym i morską bryzą.

Caldo.

Te fakty powoli, jak w zwolnionym tempie, dochodziły do mnie. Musiałam analizować każdą rzecz po kolei, aby móc ją zarejestrować.

– Co tu... – wychrypiałam, jednak mężczyzna za mną mi przerwał.

– Cicho – syknął.

Dopiero po sekundzie dotarło do mnie, że za drzwiami rozbrzmiewały niskie głosy, ale nie dało się nic usłyszeć. Dźwięki były za bardzo przytłumione.

– Przed chwilą było tu dwóch mężczyzn. – Caldo zaczął po chwili mówić szybko szeptem. – Jeden z nich chwalił się drugiemu, że udały mu się łowy i że złapał gliniarzy. Musiał mnie przeszukać i znaleźć odznakę – wyjaśnił naprędce. Gdy przekręciłam głowę, zauważyłam, że cały czas z uwagą wpatrywał się w drzwi. – Pewnie założył, że ty też jesteś gliną i skojarzył, że byliśmy razem. A poza tym pojawiliśmy się znów w barze na drugi dzień, więc chyba sądził, że przeprowadzamy jakieś śledztwo. – Na chwilę zamilkł, bo głosy za ścianą podniosły się na kilka sekund, ale zaraz ucichły, więc znów kontynuował: – Drugiemu się nie spodobało, że przywiózł tu, cytuję, śmierdzące psy i że muszą powiadomić o tym jakiegoś Lorenzo. Szybko wyszedł, a ten pierwszy, który chyba był mężczyzną z baru, pobiegł za nim. I tak teraz stoją przed drzwiami i o coś się kłóca, ale, kurwa, nic nie słychać.

– A co ty tu w ogóle robisz? – szepnęłam zajadle. Choć wciąż czułam się źle i nie w pełni sił, to pierwsze zamroczenie już minęło.

– A weź mnie nawet nie wkurwaj – odszepnął, kręcąc się z tyłu. Siedzieliśmy plecami do siebie, a nasze nadgarstki były związane razem. I to tak ciasno, że czułam, jakby odcinało mi to dopływ krwi. – Siedziałem przy barze, patrzyłem, jak krążysz po sali, a potem nagle zniknęłaś mi z oczu. Już miałem wstawać i cię szukać, gdy barmanka mi powiedziała, że jeżeli rozglądam się za taką blondynką, to właśnie wyszła głównym wyjściem z jakimś gościem. Tak się przeraziłem, że nawet nie zdążyłem pomyśleć logicznie, a tu przecież się nic w kupę nie składało. Skąd mogła wiedzieć, że szukam właśnie ciebie, to po pierwsze, a po drugie byłem pewien, że gdybyś przeszła przez całą salę z nim, to bym to zauważył. Ale zerwałem się od razu, nie przemyślawszy w ogóle sytuacji, i wybiegłem na dwór. A tam... – Zawahał się na chwilę. – A tam właściwie nie wiem, co

się stało – dokończył niepewnie. – Ktoś już czekał, napadł na mnie i coś mi wstrzyknął w ramię. Potem odleciałem. I obudziłem się tutaj, przywiązany do ciebie.

– W dupę by to – westchnęłam. – Nasz plan nie zakładał tego, że złapią nas oboje.

– A jak to się w ogóle stało, że ty tu jesteś, co? I dlaczego w ogóle zniknął mi z oczu?! Nie tak się umawialiśmy. – Jego głos podniósł się o oktawę. Miałam tylko nadzieję, że ci za ścianą nas nie usłyszczą.

– Sprawy się pokomplikowały. Nie chciałam ci zniknąć. Dosłownie zerknęłam do korytarza prowadzącego do toalet, ale wystarczył krok w tamtym kierunku i ten gwałciciel mnie napadł. I zrobił mi to samo, co zrobiono tobie. Strzykawka w ciało.

Zamilkliśmy na chwilę. Oboje potrzebowaliśmy przetworzyć sytuację, w jakiej się znaleźliśmy. Nagle Caldo poruszył się niespokojnie i powiedział całkowicie zmienionym tonem:

– Słuchaj – zaczął niepewnie. – Zwróciłaś kiedyś uwagę na moją bransoletkę? Tę z paciorkami.

– Przytaknęłam ruchem głowy, choć nie mógł tego widzieć. Miałam jednak nadzieję, że poczuł. – W dwóch paciorkach kryją się tabletki z cyjankiem. W razie... – Odchrząknął, bo głos mu się załamał na końcu wyrazu. – W razie gdyby wiesz... W razie tortur. Połykasz i umierasz. Masz pewność, że nie wydasz żadnych wrażliwych informacji. Że się nie złamiesz. I że nie będziesz cierpieć – dokończył z dziwnymi emocjami. Brzmiał, jakby miał gulę w gardle.

Przewróciłam oczami na tę jego nagłą kliwłość. Choć odrobinę zaskoczyła mnie ta informacja i jego przezorność. Ja, gdy myślałam o tym, że ktoś może mnie złapać i poddać torturom, miałam w głowie: *przeżyję to, uwolnię się i zatłukę skurwysyna*. Widocznie Caldo miał bardziej pesymistyczne podejście do życia.

– Zajebistą masz tę bransoletkę – rzuciłam, poruszając jednocześnie palcami. Miałam nadzieję, że uda mi się sięgnąć do swojego nadgarstka. – Ale ja mam lepszą.

Udało się. Kliknęłam palcem zawias, a z szerokiej srebrnej bransolety, zdobiącej mój nadgarstek, wypadła żyłotka. Złapałam ją, a następnie manewrując, zaczęłam przecinać więzy.

– Co ty robisz? Co się dzieje... AŁA! – Caldo wydał okrzyk bólu, gdy przez przypadek dziabnęłam go ostrym metalem. – Co to jest?

– Noś sobie te swoje tabletki śmierci. Ja wolę żyłotki. – Udało mi się przeciąć sznur i uwolniłam nadgarstki. Jako że byliśmy połączeni jednym więzłem, Caldo także został oswobodzony. Usiadłam wygodniej i zaczęłam masować zaczerwienioną skórę. – Nigdy... – Obróciłam głowę w kierunku mężczyzny, nawiązując z nim kontakt wzrokowy. – Ale to nigdy, się nie poddawaj. Da się wyjść z każdej sytuacji. Samobójstwo nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem.

– Czasem jest – powiedział cicho, nie odrywając swoich niebieskich tęczówek od moich brązowych.

Nie miałam jak zapytać, co miał na myśli, bo nagle rozmowa po drugiej stronie drzwi ucichła. Zaalarmowało mnie to, więc znów szybko obróciłam się plecami do agenta, a on wiedząc, o co mi chodzi, także usiadł tak jak poprzednio. Przybliżyliśmy do siebie nasze ręce. I na tym chciałam poprzestać, wyglądało to wystarczająco wiarygodnie. Jednak Caldo dodatkowo splótł nasze dłonie. Na sekundę znieruchomiałam. A potem stwierdziłam, że jego dotyk jest dość poczekający. Obróciłam więc swoje ciało tak, by zakryć nasze nadgarstki i by nie rzucił się w oczy brak więzów.

Na zewnątrz padło jedno krótkie zdanie. Głos brzmiał inaczej niż tamtej dwójki. Chyba doszedł ktoś nowy, trzeci. Rozbrzmiały ciężkie kroki.

I w tym momencie otworzyły się drzwi.

Próg przekroczył wysoki mężczyzna o typowo włoskiej urodzie. Jego czarne włosy kręciły się w loki, pasując do oliwkowej cery. Idealnie przystrzyżony zarost dodawał mu elegancji i powagi. Ciemne oczy były bystre, a spojrzenie stalowe. Gdy nas zobaczył, lekko się rozszerzyły. Jakby w wyrazie szoku.

– *Porca puttana*⁵... – wyszeptał ze zgrozą. Wyglądał, jakby co najmniej zobaczył trupa. – Czy wy macie w ogóle pojęcie, kogo złapaliście?!

– No psy – odpowiedział z dumą typ z baru, wchodząc za nim do pokoju. Towarzyszył mu jeszcze jeden mężczyzna, którego widziałam po raz pierwszy na oczy. – I to nie byle jakie, bo z FBI! – wykrzyknął radośnie, szczerząc poźółkłe zęby.

– Lorenzo, żebyśmy mieli jasność, to on ich złapał, ja nie miałem z tym nic wspólnego – zaczął tłumaczyć ten drugi, machając ekspresyjnie rękoma. – Mówiłem mu, że zrobił głupotę i nie powinien tu gliniarzy przyprowadzać.

Lorenzo powoli oderwał od nas wzrok i przeniósł go na gościa, który mnie odurzył. W jego oczach oprócz szoku, wyraźnie odznaczała się wściekłość.

– Chciałem to zrobić już dawno, ale teraz przynajmniej mam powód – powiedział przez zaciśnięte zęby, sięgając do kabury na torsie. – Nigdy nie spotkałem kogoś tak spierdolonego na umyśle. Jesteś zwykłym idiotą, bez ani jednej szarej komórki. – Wyciągnął broń i wymierzył w niego. Mężczyzna rozszerzył oczy ze strachu. – Ciesz się, bo to pewna łaska. Gdyby szef się dowiedział, co odpiardoliłeś, spotkałaby cię gorsza kara.

Nacisnął na spust, a kula wystrzeliła z hukiem. Ciało z głuchym odgłosem walnęło o podłogę. Lorenzo odwrócił się natychmiastowo w kierunku tego drugiego. On przełknął ciężko ślinę i wymachując przed sobą rękoma, zaczął się cofać w popłochu.

– Ja nie... ja nie miałem z tym nic wspólnego... ja ty!... – Nie zdążył dokończyć, bo kula znów wystrzeliła, trafiając go prosto w klatkę piersiową.

– Zero świadków. To nic osobistego.

Ledwo zarejestrowałam, co mówił, bo wykorzystując fakt, że stał obrócony do nas plecami, zerwałam się i rzuciłam w niego żyłką. Trafiła prosto w jego kark.

Wrzasnął z bólu i zaskoczenia, odwracając się w naszą stronę. Jednak nie zdążył, bo wjechałam z buta i kopnęłam go w plecy. Zachwiał się do przodu, wypuszczając broń.

Którą z kolei przechwycił Caldo.

Podciął mu nogi od tyłu, a Lorenzo upadł na plecy. Wtedy gliniarz stanął nad nim, przyciskając but do jego klatki piersiowej. Mierząc mu w twarz, wykrzyknął:

– FBI! Jesteś aresztowany!

Westchnęłam głośno i podeszłam do niego spokojnym krokiem. Objęłam swoją ręką jego i nacisnęłam na palec położony na spuście. Nastąpił wystrzał, a niewycelowana kula trafiła Lorenzo w oko. Musiała przebić mózg, bo śmierć była prawie błyskawiczna.

– Zero świadków. To nic osobistego – powiedziałam lekko, wręcz śpiewnie, zabierając dłoń. Zerknęłam na Caldo, który stał zszokowany, z wciąż wyciągniętą bronią. Wszystko nastąpiło tak szybko, że chyba nie zdążył przetworzyć tego, co się stało. – Tak się załatwia sprawy w tym świecie, kochanie.

– Czy ty... zabiłaś go? – Spojrzał na mnie oskarżycielsko. Wydawało mi się, że w jego oczach mignęło obrzydzenie. Wkurwiło mnie to bardziej, niż powinno.

Parsknęłam więc suchym śmiechem.

– A coś ty chciał zrobić? Wyprowadzić go w kajdankach na zewnątrz? Po pierwsze, nie masz przy sobie kajdanek, a po drugie, nie mam pojęcia, jak się stąd wydostaniemy. Nawet nie wiemy,

gdzie jesteśmy. To miejsce może roić się od ich ludzi.

– Ale...

– Ale co, kurwa? – przerwałam mu niekulturalnie, biorąc się pod boki i prawie na niego krzyżąc. Głos miałam ostry jak brzytwa, tak samo jak spojrzenie. – Zadzwoiłbyś po wsparcie? Koledzy z CIA by przyszli? A może Interpol? Ups... – Przyłożyłam rękę do ust, jakbym coś sobie właśnie uświadomiła. – Nie masz żadnego, kurwa, telefonu. – Opuściłam dłoń, wyciągając w jego kierunku palec wskazujący. – Wszystko nam zabrali. Chyba że miałeś nadzieję znaleźć tu jakąś budkę telefoniczną? Obudź się, do cholery. To brutalny świat, rządzący się swoimi prawami. Tu nie bierze się jeńców.

Nie czekając na jego odpowiedź, schyliłam się, wyciągnęłam swoją żyletkę z karku Lorenzo, a potem przeszukałam martwego mężczyznę z baru.

Udało mi się znaleźć włożony za pasek pistolet, ale nie był to żaden z tych, które nam zabrali, tylko włoska Beretta APX. Obejrzałam broń z każdej strony. Choć nie leżała w mojej dłoni idealnie, bo byłam przyzwyczajona do glocków, to i tak się nada.

Przetrzepałam go do końca i okazało się, że w kieszeni na piersi miał także odznakę Caldo. Nie wiem, czy chciał ją sprzedać na ebayu, czy pochwalić się Lorenzo, niemniej wyciągnęłam ją i rzuciłam mężczyźnie, który schylał się nad drugim trupem.

Złapał ją jedną ręką i wstał.

– Ten nie miał przy sobie żadnej broni.

– Trudno, poradzimy sobie z dwoma pistoletami. W zasadzie musimy tylko stąd wyjść. Najlepiej po cichu, bez żadnej rozróby. Narobiliśmy już zbyt dużego zamieszania, by gdzieś jeszcze szperać.

– Nie wierzę, że akurat ty to mówisz – mruknął Caldo.

Przewróciłam oczami na jego słowa i również wstałam. Nie było to łatwe, bo wciąż czułam się odrobinę ociężała. Miałam jednak nadzieję, że nie wpłynie to znacząco na koordynację moich ruchów. Nie mogłam pozwolić sobie na najmniejszy błąd.

Zwróciłam się w stronę wciąż otwartych drzwi i trzymając pistolet oburącz, bardzo ostrożnie wyszłam na zewnątrz. Słyszałam za sobą ciche kroki Caldo, więc wiedziałam, że ruszył za mną.

Korytarz był tak samo kamienny, jak pomieszczenie, w którym się obudziliśmy. I tak samo śmierdziało wilgocią. Znajdowały się tu jeszcze inne drzwi, ale w oczy najbardziej rzuciły mi się betonowe schody prowadzące na górę. Kazało mi to sądzić, że chyba znajdowaliśmy się w piwnicy albo w innych podziemiach.

Jako że nie było tu nikogo, nie tracąc czasu, porzuciłam wolny krok i prawie że dobiegłam do schodów. Zaczęłam wspinać się po nich szybko, po dwa stopnie na raz.

Gdy dopadłam do zamkniętych, drewnianych drzwi i otworzyłam je na oścież, spotkało mnie zaskoczenie. Stało przy nich dwóch napakowanych osiłków. Zamknęłam je zaskoczona, gdy złapałam z nimi kontakt wzrokowy.

– Kurwa – szepnęłam.

– Co się sta... – Caldo nie zdążył dokończyć pytania, bo drzwi otworzyły się ponownie.

Tym razem to nie ja pociągnęłam za klamkę.

Znajdowaliśmy się w tak chujowym położeniu – schody nie są zbyt dobrym miejscem do bicia się albo strzelaniny – że od razu wyskoczyłam na zewnątrz.

Znalazłam się w korytarzu o czerwonych ścianach, którego podłoga była wyłożona dywanem o tym samym kolorze. Nie miałam czasu rozejrzeć się dokładnie, bo od razu rzuciłam się na jednego z mężczyzn. Kątem oka zauważyłam, że Caldo zajął się drugim. Byliśmy w zbyt bliskiej

odległości, by zacząć się strzelać, zrobiłam więc użytek ze swojej żyłki. Przejechałam nią po twarzy przeciwnika, a on wrzasnął, przyciskając ręce do uszkodzonej skóry. Wykorzystałam jego chwilowe rozproszenie i kopniakiem wybiłam mu broń, którą zdążył wyciągnąć. Potem zrobiłam półobrót i uderzyłam go w klatkę piersiową drugą stopą. Jako że stał obok otwartych drzwi do piwnicy, zleciał po schodach. Fikołkował, aż finalnie spadł na sam dół, lecz nie usłyszałam satysfakcjonującego chrupnięcia oznaczającego, że skręcił sobie kark. Niemniej już się nie podniósł, więc mieliśmy go z głowy.

Obróciłam się, by zobaczyć, jak radzi sobie Caldo i zauważyłam, że on również obezwładnił mężczyznę i właśnie uderzył go łokciem w tył głowy. Po tym osiłek padł jak długi na dywan.

Jednak byliśmy głośniejsi niż sądziłam, bo pojawiły się jakieś okrzyki. Niestety trudno było mi zidentyfikować, z której strony dochodziły.

Poza tym wciąż nie miałam pojęcia, gdzie byliśmy. Korytarz kończył się ścianą, nie było stąd wyjścia. Musiało znajdować się za jakimiś drzwiami, a tu akurat było ich pełno. Zaniepokoiłam się na poważnie, gdy na piętrze nad nami usłyszałam ciężkie kroki kilku osób. Ktoś dokądś biegł, a intuicja podpowiadała mi, że to my jesteśmy tymi wybrańcami, którzy ich przywołali.

– Zwiewamy – rzuciłam do swojego towarzysza i otworzyłam pierwsze drzwi, najbliższe nas.

Weszłam tam z impetem, ale przystanęłam tak nagle, że Caldo wpadł na moje plecy i odbił się od nich.

– Co do... – mruknął. Jednak chyba zobaczył ponad moim ramieniem, co kazało mi się zatrzymać, bo nie dokończył zdania.

Znajdowaliśmy się w małym pokoju, a raczej sypialni. Centrum stanowiło wielkie łóżko z baldachimem, ale to, co działo się na nim, wprawiło mnie w niemały szok.

Otyły mężczyzna, ubrany w paski skóry klęczał na łóżku, a za nim młoda, naga kobieta, wciskała mu dildosa do dupy. Jęki, jakie przy tym wydawał, były niesamowicie głośne i ekspresyjne. Kazało mi to sądzić, że ściany były dźwiękoszczelne, bo z korytarza nie słyszeliśmy żadnych odgłosów uniesień. Całe jego ciało i fałdy tłuszczu falowały zgodnie z ruchem rąk dziewczyny. Nie robiła wcale tego delikatnie, a tak mocno, jakby chciała, by wibrator wyszedł mu gardłem.

Byli tak zaabsorbowani sobą, że nawet nie zauważyli naszego wejścia. Zrobiłam dwa kroki do tyłu, wpadając na Caldo. On złapał mnie za ramiona, obrócił przodem do wejścia i pokierował nas znów na korytarz.

– Myślałam, że jestem otwarta na różne rzeczy związane z seksem, ale to mnie przytłoczyło – szepnęłam ze zgrozą, gdy Caldo zamykał cicho drzwi.

– Przynajmniej wiemy, gdzie jesteśmy – odpowiedział spokojnie, całkowicie nieprzejęty. – To burdel.

– A my musimy znaleźć wyjście, otwierając drzwi, za którymi nie wiadomo co się kryje. – Spojrzałam na klamki z trwogą. – Będzie ciekawie.

I było.

Nie był to zwykły burdel, a siedlisko najróżniejszych fetyszy i zbroczeń. Zajrzeliśmy do trzech pokoi i w żadnym nie uprawiano normalnego seksu.

Dopiero za czwartymi drzwiami znaleźliśmy pokój, w którym znajdowały się schody prowadzące na górę. Nie miałam pojęcia, czy byliśmy teraz na parterze i mieliśmy zamiar wejść na wyższe piętro, czy jednak wciąż znajdowaliśmy się w jakiś podziemiach, a schody kierowały właśnie na parter i miejmy nadzieję – wyjście z tej meliny.

Decyzję, czy skorzystać ze schodów, pomogły nam podjąć hałasy na korytarzu. Rozległy się włoskie przekleństwa. Słyszeć było kilkoro ludzi, krzyczących coś do siebie. Wszyscy o męskich głosach.

Wbiegliśmy czym prędzej na schody, które zakręcały kilka razy. Miałam wrażenie, że wspięliśmy się więcej niż na jedno piętro. W końcu jednak udało nam się wejść na wyższą kondygnację. Tu również znajdował się korytarz, ale wyglądający przytulniej, w kątach stały nawet rośliny doniczkowe.

Dopadliśmy do pierwszych drzwi, jakie się tu znajdowały.

Nie była to sypialnia, a zwykły pokój z biurkiem. Może więc czyjś gabinet? Już chciałam wychodzić, bo nie wyglądało to jak miejsce, którego szukaliśmy, ale Caldo wszedł do środka i zaczął się rozglądać.

– Co robisz? Musimy uciekać, zanim nas dopadną.

– Czekaj, nie możemy przepuścić okazji – odpowiedział i podszedł do biurka. Zaczął przeglądać leżące tam papiery.

– Serio? To nie jest odpowiednia chwila na szpiegowanie – powiedziałam podchodząc do okna i wyglądając przez nie. – Jesteśmy na jebanym trzecim piętrze. Jakim cudem? Ten budynek to pierdolony labirynt – mruknęłam.

– Jak już znaleźliśmy gabinet, to możemy poszukać odpowiedzi – oznajmił, nie patrząc na mnie. Dalej grzebał w kartkach. Co jakiś czas zatrzymywał się na dłużej i przejeżdżał wzrokiem po tekście. – Dowiedzmy się chociaż, do kogo należy ten burdel. To ważny trop. Znajdziemy osobę, która bezpośrednio miała do czynienia z Rosalie. W końcu wszystko zaczęło się od niej i od tej cholernej wizytówki.

Wróciłam na początek pokoju. Oparłam się o ścianę, obok zamkniętych drzwi i zrobiłam kilka głębokich wdechów. Wciąż czułam zadyszkę po tym szaleńczym biegu.

– O kurwa... – szepnął nagle Caldo, trzymając w dłoni jakiś dokument. Spojrzał na mnie w wyrazie szoku. Już otwierał usta, by coś powiedzieć, jednak zaalarmowały nas dźwięki dobiegające z korytarza.

Usłyszeliśmy kroki, a sekundę po tym otworzyły się drzwi do pokoju, prawie mnie miażdżąc. Caldo sięgnął po broń, którą położył na biurku, ale ktoś strzelił w jego kierunku. Gliniarz sapnął i złapał się za dłoń. Nawiazaliśmy krótki kontakt wzrokowy.

Już po nas.

Do pokoju wtargnęło siedmiu mężczyzn. Każdy z karabinem w ręku. Nie jakimiś małymi pistolecikami, tylko z jebanymi automatycznymi Berettami ARX 160. Wyglądali jak jacyś pierdoleni Rambo obwieszani pasami z amunicją i... czy to były granaty?

Żaden jednak mnie nie zauważył, bo znajdowałam się za drzwiami i stałam za ich plecami. Wszyscy mierzyli do Caldo, przekrzykując się jeden przez drugiego.

Agent przełknął ślinę, a jego jabłko Adama drgnęło. Podniósł powoli ręce do góry.

Wciąż nikt nie zarejestrował mojej obecności.

Nasze oczy znów się spotkały.

To była moja szansa.

Caldo krótkim kiwnięciem głowy i przymknięciem oczu dał mi znać, że mam spieprzać i ratować własną dupę.

I właśnie to zamierzałam zrobić.

Przydarzyła się idealna akcja do tego, by pozbyć się ogona, tak jak planowałam od początku. Ci panowie nie wyglądali na miłych. Może i należeli nawet do włoskiej mafii albo byli w jakimś

innym gangu. Kurwa, właściwie byli tak wyposażeni, jakby byli co najmniej z armii. Los Caldo nie prezentował się zbyt kolorowo. Pewnie będą starali się go przesłuchać, ale finalnie go zabiją.

A wtedy ja będę miała drogę wolną. Odetnę się od FBI i z informacjami, które posiadałam, sama wymierzę sprawiedliwość. A potem wrócę jako Isabelle Rodriguez.

Te i inne myśli przebiegły przez moją głowę dosłownie w sekundę. Analizowałam wszystkie za i przeciw. I wyszło na to, że ulotnienie się stąd, zostawiając gliniarza, było najlepszym, co mogłam zrobić.

Uniosłam nogę, by wykonać szybkiego susa do otwartych drzwi. Miałam zamiar wyskoczyć, a potem biec, ile sił w nogach. Po raz ostatni spojrzałam na Caldo.

I zamarłam.

W jego oczach nie zobaczyłam złości czy pogardy w stosunku do mojego zachowania. Może spodziewałam się, że te emocje tam będą? W końcu nie zostawia się swoich ludzi na placu boju. Ale nie. W jego spojrzeniu było tylko zrozumienie i zrezygnowanie. Jakby spodziewał się, że właśnie tak postąpię. Jakby wiedział, że to było w moim stylu i nie mógł liczyć z mojej strony na nic innego.

Może właśnie to sprawiło, że opuściłam nogę i wycofałam ciało?

A potem, jak największa idiotka na świecie, zawołałam:

– Hej, frajerzy! Tutaj jestem! – Po czym wycelowałam i strzeliłam w jednego z opryszków. W tym samym momencie ktoś inny nacisnął na spust. Kula trafiła w ścianę zaraz obok mojej głowy. Nie wiem, czy zrobił to specjalnie, czy wystraszył się mojego okrzyku, ale wkurwiłam się. – Uwważaj, co robisz, debilu! Prawie łeb mi rozwaliłeś! – krzyknęłam.

Rzuciłam się do przodu, by skrócić między nami dystans. Przewyższali nas liczebnie i mieli lepszą broń. Nie miałam pojęcia, jak mieliśmy sobie z nimi poradzić.

Nie miałam też pojęcia, co ja najlepszego wyprawiałam.

Mogłam uciec. Ale zostałam. Zostałam i może to miał być mój koniec.

Nie byłam jednak Caldo i nie zamierzałam dać się ponieść pesymistycznym myślom o śmierci.

Zamachnęłam się i uderzyłam pistoletem w łeb najbliższego mężczyznę. Miałam jedną przewagę i musiałam to wykorzystać – było tu ciasno i nie mogli otworzyć ognia, by nie zranić siebie nawzajem.

Ktoś chciał mnie złapać od tyłu, ale wywinęłam się. Zauważyłam, że Caldo wyszedł zza biurka i również się z kimś bił.

Ktoś chwycił mnie za ramię, a ja zamachnęłam się i wbiłam mu łokieć w twarz. Puścił mnie, jednak zaraz pochwyciły mnie inne ręce. Zaczęłam oddychać ciężko, przestając sobie radzić.

Ich było po prostu, kurwa, za dużo.

Nie chciałam się rozpraszać, ale mimowolnie zerknęłam znów na Caldo, który również przegrywał. Krwawił z nosa i aktualnie walczył z trzema przeciwnikami naraz.

Nie damy rady.

Chciałam kopnąć w żołądek kolejnego z mężczyzn, ale nie trafiłam, ponieważ nagle się odsunął i pochwycił moją nogę. Runęłam na podłogę. Nie zdążyłam się pozbierać, bo złapał mnie za szyję i uniósł.

Zaczęłam się krztusić i charczeć. Starłam się wyrwać, odczepiając place oprawcy od mojego gardła, ale jego chwyt był zbyt mocny.

Zostałam boleśnie przyciśnięta do ściany. Moje nogi zawisły nad podłogą. Ścisnął moje gardło coraz mniej, miażdżąc mi krtań. Powoli zaczęło brakować mi tchu. Czułam, jak zaczęłam robić się sina. Zaczęłam wiotczeć.

– Giń suko – wysyczał mi w twarz mój kat. Jednak ledwo zarejestrowałam, co mówił, bo w głowie mi szumiało. Odlatywałam.

Spod półprzymkniętych powiek zobaczyłam, jak Caldo zostaje powalony na ziemię.

Mężczyzna górujący nad nim, wymierzył w niego.

Otworzyłam szerzej oczy.

Nie mogłam się poddać.

Ostatkami sił sięgnęłam do piersi stojącego przede mną gangstera i pociągnęłam za granat wystający z jednej z kieszonek na pasie przymocowanym do piersi. Drugą ręką od razu oderwałam zawleczkę i wypuściłam go z dłoni, nie mając siły utrzymać ciężaru.

Potoczył się powoli po podłodze, a dźwięk ten wyrwał się w mojej głowie.

– Ja pierdołę! Co za szalona suka! – wykrzyczał i puścił mnie. Zaczął się rozglądać w popłochu i gdy namierzył wzrokiem granat, przeklął jeszcze głośniejsze.

Upadłam na kolana, kaszląc głośno.

Nie miałam jednak na to czasu.

Zerwałam się i zaczęłam biec, potykając się po drodze. Obraz przed oczami mi pociemniał.

Nie mogłam się poddać...

Dopadłam do Caldo i złapałam go, odpychając mężczyznę, który do niego mierzył. Na szczęście rozproszył się, gdy mój niedoszły zabójca zaczął krzyczeć, i nie wykonał śmiertelnej strzały w pierś agenta.

Razem z gliniarzem, który również słał się na nogach, dotarłam do okna.

Skoczyliśmy przez nie, rozbijając szybę w momencie, gdy nastąpił wybuch.

Nie mogłam się poddać, bo miałam za dużo do stracenia.

Rozdział 19

Eden

– Nie wierzę, po prostu, kurwa, nie wierzę – mamrotał Caldo przez całą drogę. – Wariatka, jesteś zwykłą wariatką.

Mówił to cały czas, gdy szukaliśmy taksówki i gdy ją znaleźliśmy. Wyzywał mnie, gdy kierowca nie chciał nas zabrać, widząc, w jakim jesteśmy stanie – cali uwalani gruzem i krwią. W dodatku Caldo miał naruszony nos, a ja kuśtykałam, bo nadwyrężyłam sobie kostkę. Nie zamknął się nawet wtedy, gdy błysnął odznaką FBI, a taksówkarz bez słowa zgodził się nas zawieźć do hotelu. Nie odpuścił sobie także podczas jazdy.

– Och, zamknij się wreszcie! – wykrzyknęłam w końcu, gdy wysiedliśmy z samochodu. Nie mogłam już tego znieść. – Przecież wiedziałam, że piętro niżej jest balkon! Nic nam się nie stało!

Caldo przystanął zaskoczony przed drzwiami hotelowymi, a potem odwrócił się i zrobił kilka szybkich kroków w moim kierunku. Wlekłam się spory odcinek za nim, bo przez tę cholerną kostkę nie mogłam iść szybciej.

– Balkon! Wiedziałaś, że tam będzie, kurwa, balkon! – wrzasnął. Puściły mu jakieś hamulce. Zachowywał się trochę szalenie, jakby dzisiejsze wydarzenia porządnie dały mu w kość. I pewnie dały. W końcu otarliśmy się o śmierć. – I dlatego odbezpieczyłaś cholerny granat! ODBEZPIECZYŁAŚ GRANAT! W pokoju! Sekunda zwłoki i trzeba by było zeskrobywać nas ze ścian!

Zacisnęłam usta w wąską kreskę i przeszłam obok, popychając go mocno z bara. Otworzyłam drzwi do hotelu i weszłam, nie przytrzymując ich. Nie dbałam o to, czy Caldo szedł za mną, czy został na zewnątrz. W uszach dzwoniło mi nie dość, że od niedawnego wybuchu, to jeszcze ze złości. Nie chciałam jednak powiedzieć jednego słowa za dużo. Buzowała w nas adrenalina i emocje. Rozumiałam, że mógł się wystraszyć i myśleć, że przeze mnie prawie zginęliśmy, ale było odwrotnie – gdyby nie ja, to byśmy zginęli. Uratowałam mu dupę, a on w ogóle tego nie docenił, a wręcz przeciwnie. Oskarżał mnie o sabotaż. To było trudne do przełknięcia. Jeszcze naprawdę chwila, a Caldo przekroczy granicę. Wtedy zaczną latać noże.

Kliknęłam przycisk wzywający windę i na szczęście nie musiałam na nią czekać, bo była już na parterze i rozsunała się z cichym piknięciem. Weszłam do środka i dopiero wtedy obróciłam się. Zobaczyłam, że Caldo kroczył w moją stronę podminowanym krokiem.

Zaczęłam natrętnie klikać przycisk zasuwania drzwi. Już myślałam, że wygrałam, ponieważ zamknęły się prawie do końca, ale niestety mężczyzna zdążył w ostatniej chwili. Włożył swoją dużą dłoń w szparę, a one się otworzyły. Gdy odsłoniły jego wkurwioną twarz i to spojrzenie, które chciało mnie zabić, uśmiechnęłam się do niego krótko i sztucznie.

Wpakował swoje ciało do środka i od razu zrobiło się bardziej duszno. Atmosferę między nami można było kroić nożem. On był wkurwiony o akcję z granatem i wyskoczeniem przez okno, a ja byłam wkurwiona o to, że się o to wkurwiał. Założyłam ramiona na piersi i zaczęłam tupać niecierpliwie nogą, patrząc, jak czerwone cyferki na wyświetlaczu powoli się zmieniały. *Niech w końcu ta winda się otworzy i nas wypuści.*

W końcu zabrzmiał satysfakcjonujący dźwięk i prawie wyleciałam na korytarz, tak było mi spieszno, by wydostać się z tej klaustrofobicznej metalowej puszki.

Dotarłam do naszego pokoju pierwsza i musiałam chwilę poczekać, bo to Caldo miał klucz. *Bo miał, prawda?* Miałam nadzieję, że nie zabrali go tak jak naszych pistoletów i telefonów.

Na szczęście, gdy dołączył do mnie, zobaczyłam, że sięga do jednej z wielu kieszeni bojówek i wyciąga go.

Odetchnęłam z ulgą, bo nie uśmiechało mi się czekać na obsługę hotelu. Potrzebowałam się wykapać. Gruz miałam nawet we włosach. Tych prawdziwych, bo w burdelu obudziłam się już bez peruki. Musiała mi spaść w którymś momencie, gdy nas tam transportowali.

Dotychczas nad tym nie myślałam, bo na głowie miałam ważniejsze rzeczy, jednak teraz zaczęłam zastanawiać się nad tym, ile osób rozpoznało we mnie Isabelle Rodriguez.

Jednakże wszyscy, którzy mnie zobaczyli w burdelu, już nie żyli. Nie miałam więc czym się przejmować.

Zero świadków.

Caldo w końcu otworzył drzwi. Zwróciłam szybko uwagę na to, że wetknięta karteczka na ten ruch spadła na podłogę, a potem precyzyjnie się obok niego jak taran, wbijając mu łokieć w żołądek. Weszłam do pokoju, słysząc, że mężczyzna trzasnął drzwiami.

– Możesz uważać, jak chodzisz?! – krzyknął.

Jakbym tylko czekała na jakąś jego wypowiedź, odwróciłam się z impetem, podeszłam do niego i wbiłam mu palec wskazujący w pierś.

– Uratowałam ci cholerne dupsko, mógłbyś być miłszy! – Z każdym słowem, coraz mocniej trącałam go palcem.

Złapał mnie za nadgarstek i mocno go ściskając, odsunął od siebie moją dłoń. Nie puścił mnie jednak.

Byliśmy tak blisko siebie, że widziałam ledwie widoczne piegi na jego nosie. W oczach płonęły mu iskry. Miał tak żywe spojrzenie, jakby targwały nim naprawdę silne emocje. Nie mogłam przestać patrzeć na jego niebieskie tęczęwki, które pogłębiły swój kolor i wyglądały jak wzburzone morze.

– Uratowałeś?! Prawie nas zabiłeś! Poza tym kazałem ci zwiewać! Coś ty sobie w ogóle myślała, gdy ich zawołałeś?! – Jeszcze mocniej ścisnął mój nadgarstek, jakby nie panował nad sobą. – „Hej frajerzy, tu jestem”?! – Naśladował ironicznie mój głos. – Co to miało znaczyć?! – wykrzyknął już normalnym tonem.

– Właśnie! Dobrze, że podniosłeś tę kwestię! – Wyrwałam mu rękę i popchnęłam go. Nie spodziewał się tego, więc lekko się zachwiał. – Jak w ogóle w takiej sytuacji mogłeś kazać mi uciekać?! Jak mogłeś w ogóle pomyśleć o tym, że cię zostawię?! Myślałam, że jesteśmy partnerami!

Chciałam ponownie go popchnąć, jednak złapał mnie za ramiona obiema rękami. Staliśmy teraz tak blisko siebie, że nasze szybko unoszące się klatki piersiowe ocierały się o siebie. Moje piersi w pod cienkim materiałem stały się nagle wrażliwe.

– Jesteś najbardziej lekkomyślną, impulsywną, nieposłuszną, wkurwiającą... – wyliczał na jednym wdechu, w każde słowo pakując coraz to większą moc – ale jednocześnie najodważniejszą kobietą, jaką znam – dokończył, jakby wyprany z sił.

Nie myślałam.

Po prostu to zrobiłam.

Nachyliłam się i przycisnęłam swoje wargi do jego.

To był jedyny sposób, by opanować szalejące we mnie emocje.

Caldo na początku stał jak sparaliżowany. Wyczułam w nim zaskoczenie i zdezorientowanie. Wydawało mi się, że nawet na moment wstrzymał oddech.

Gdy już myślałam, że nie odwzajemni pocałunku, ścisnął mnie mocniej, przyciągając bliżej siebie.

Wpadłam na niego i objęłam go za szyję, uwalniając się z uścisku jego rąk. Opuścił je na moje biodra, wbijając mi palce w skórę. Na początku niepewnie poruszał wargami, ale po chwili coś się w nim odblokowało. Zaczął całować mnie z pasją i żarem, jakby dotychczas nie marzył o niczym innym.

Rozsunął językiem moje wargi i wtargnął do środka. Nasze języki splątały się razem w tańcu. Jęknęłam, gdy zjechał rękoma jeszcze niżej i chwycił za pośladki.

Coś zapłonęło w mojej piersi. *Chciałam więcej.*

Złapałam za krawędź jego koszulki i pociągnęłam do góry. Oderwaliśmy się na chwilę od siebie, a on pomógł mi się jej pozbyć. Odrzucił ją w bok, podczas gdy ja napawałam się widokiem idealnie wyrzeźbionego, opalonego ciała i seksownych mięśni skośnych brzucha, tworzących idealne V. Ale długo się nie napatrzyłam, bo ujął mnie za policzki, znów przyciągając do pocałunku. Błądziłam palcami po jego klatce piersiowej, rozkoszując się wybrzuszeniami. Wciąż jednak brakowało mi dotyku skóry na skórze, więc zaczęłam ściągać swoją sukienkę. Znow musielismy się od siebie oderwać.

Udało mi się w końcu uporać ze zbędną odzieżą i zostałam w czarnym staniku. Caldo odchylił się lekko i zmierzył mnie wzrokiem. Jego oczy płonęły, gdy patrzył na moje piersi i nagi brzuch.

– Sypialnia – jęknął gardłowo, nie odrywając ode mnie pociemniałych tęczówek.

– Cieszę się, że to ty powiedziałaś, nie ja. – Zaśmiałam się perliście i znów go pocałowałam.

On jednak oderwał się i zapytał ze zmarszczonymi brwiami:

– Dlaczego?

Bo to ty będziesz tego żałował rano, pomyślałam smutno, lecz nie powiedziałam tego na głos. W zamian wpiłam się po prostu w jego wargi.

Tym razem jednak nie zaprotestował.

Objając się o meble, dotarliśmy do sypialni.

Upadliśmy niezgrabnie na materac. Nie odrywając od siebie ust, zaczęliśmy pozbywać się reszty garderoby.

Gdy w końcu byliśmy nadzy, Caldo nachylił się nade mną i przetarł mi policzek ze zmarszczonymi brwiami.

– Co? – szepnęłam, wpatrując się w niego jak zaczarowana.

– Masz sadzę na twarzy.

Sięgnęłam i również potarłam jego skórę.

– A ty krew.

Zaśmiał się cicho, wprowadzając moje ciało w wibracje. Gdy otarł się o mój brzuch swoim członkiem, z piersi wyrwało mi się westchnienie wymieszane z jękiem.

Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam delikatnie. Przez chwilę leniwie poruszaliśmy wargami. W tamtym momencie nie analizowałam tego i nie byłam świadoma, że to był mój pierwszy raz. Pierwszy raz, gdy przeżyłam pocałunek tak pełen słodyczy.

Z przymkniętymi powiekami, wodziłam dłońmi po jego szerokich, napiętych plecach. Upajałam się jego dotykiem, ciepłem ciała i otumaniającym zapachem. Czułam, jakbym dosłownie

była nad morzem, gdzie ciepłe słońce padało na moje ciało, a w oddali szumiał sosnowy las. Jeśli raj istniał, to wyglądał właśnie tak.

To był pieprzony Eden.

Delikatny zarost kłuł mnie w twarz, a tempo powoli znów się zwiększało. Mężczyzna przygryzł moją dolną wargę, a ja wygięłam ciało w łuk. Nagłące napięcie pulsowało mi w podbrzuszu. Zaczęłam wydawać z siebie jęki, gdy zszedł ustami niżej i zassał skórę na mojej szyi. Złapałam za tył jego głowy i wysapałam:

– Tak!

– Co tak? – wymruczał mi prosto do ucha, po czym pocałował mnie w czułe miejsce za nim. Poczułam, jak zalewa mnie nowa fala soków.

Zaczął wodzić nosem po moim obojczyku, ogrzewając ciepłym oddechem skórę. Przeszły mnie ciarki, które poczułam, aż w palcach stóp.

– Nie przestawaj – wyjęczałam.

– Jesteś taka piękna – wymruczał. – I tak cudownie błagasz.

Złapał w silny i zdecydowany uścisk jedną z piersi, a ja zgięłam nogi w kolanach i przyciągnęłam je bliżej siebie. Nachylił się i zaczął ssać mój sutek.

– Rozumiem, że łechtka to twoje ego? – wysapałam między jednym oddechem a drugim.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. – Oderwał się, a potem zajął się drugą piersią.

Jego niski i seksowny głos nie pomógł przy opanowaniu mojego pożądania. Chciałam go mieć już w sobie. Teraz. W tej chwili.

– Czekasz na specjalne zaproszenie? – wykrztusiłam, ledwo nad sobą panując. – Wejść w końcu!

– Ciii – uciszył mnie, kładąc przy okazji dłoń na moim brzuchu. Zaczął powoli jechać nią w dół. Robił to tak wolno, a przy okazji zmysłowo, że zaczęłam wiercić się z niecierpliwości. Zaśmiał się, mając wciąż usta na mojej piersi. Kreślił językiem kółka wokół sutka, co jakiś czas biorąc pęk do ust i ssąc. Moja kobiecość pulsowała wręcz boleśnie. – Jeszcze nie posmakowałam cię we wszystkich miejscach.

Jego zaczerwienione wargi znaczyły wilgotną ścieżkę na moim brzuchu. Zarost mężczyzny przyjemnie drapał, wywołując jeszcze silniejsze doznania. Byłam tak wrażliwa i podatna na dotyk, że to aż zaskakujące. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam coś takiego.

Jęknęłam długo i przeciągle, gdy zbliżył się ustami do mojej kobiecości. Najpierw liznął delikatnie, wywołując dreszcz, a potem zaczął robić to mocniej. Wydawałam z siebie głośne dźwięki, nie powstrzymując się. Złapałam go jedną ręką za krótkie włosy i lekko pociągnęłam. Przed oczami pojawiły mi się mroczone. Ruszałam rytmicznie całym ciałem, a gdy wsadził we mnie dwa palce, krzyknęłam ochryple. Nie zdążył nimi nawet poruszyć, bo poczułam zalewający moje wnętrze orgazm. Był tak intensywny, że wydawało mi się, jakbym na chwilę znalazła się w innej rzeczywistości.

Po wszystkich rozluźniłam mięśnie, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że wygięłam ciało w łuk. Opadłam wyczerpana na łóżko, a Caldo podciągnął się w górę, uśmiechając się najpiękniej, jak potrafił. Oczy płonęły mu jasno i żywo.

– Tylko mnie teraz nie całuj – rzuciłam i zapatrzyłam się na to, jak się oblizuje z moich soków. Musiałam przyznać wbrew sobie, że było w tym coś erotycznego.

– Dlaczego? – Zaśmiał się cicho. – Brzydzisz się siebie?

– A ty byś chciał, żebym całowała cię, gdybym miała całe usta w twojej spermie? – odpowiedziałam zaczepnie.

– Uważaj na to, co mówisz, bo wyobraźnia zaczęła mi pracować. – Poruszył sugestywnie brwiami, patrząc na mnie z pożądaniem.

– Po prostu wejdź już we mnie – zabrzmiała odrobinę zrzędlawie, ale mimo bardzo intensywnego orgazmu, wciąż czułam niedosyt. Chciałam poczuć go w sobie.

Oparł się na ramionach po dwóch stronach mojej głowy, prawie przygważdżając mnie swoim ciężkim, umięśnionym ciałem. Nachylił się do mojego ucha i wyszeptał:

– To się chyba nie uda. Nie mam gumek.

Odsunął się i łobuzersko wygiął kąciki ust do góry.

Sapnęłam zaskoczona.

– To po co to wszystko było? Nie zamierzałeś uprawiać ze mną seksu?

Wzruszył ramionami, a ja wkurzona uderzyłam do otwartą dłońią w napięte ramię.

– Biorę tabletki – odezwałam się desperacko. – Jestem czysta. Po prostu to zrób. – Zdawałam sobie sprawę z tego, że brzmiała jak rozkapryszone dziecko, ale ja po prostu musiałam to z nim zrobić. Za długo iskrzyło między nami napięcie seksualne. Trzeba było w końcu je rozładować, byśmy mogli zacząć trzeźwo myśleć. – Proszę – dodałam, mrugając słodko oczami.

– Naprawdę tego chcesz? – wyszeptał ochryple, skanując wzrokiem moją twarz.

– Musisz w końcu pokazać mi to, co lubisz w łóżku, prawda? – Uśmiechnęłam się kokieteryjnie, przypominając sobie te wszystkie nasze rozmowy o tym i to, jak za każdym razem bronił się i zaręczał, że nigdy się ze sobą nie prześpiemy. Ale ja już chyba od początku wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, nim do tego dojdzie. W końcu seks to idealny sposób na rozładowanie emocji, a tych między nami nie brakowało.

Jego wzrok pociemniał jeszcze bardziej niż wcześniej, a wyraz twarzy stał się mroczniejszy.

– Jesteś pewna? Na pewno chcesz poznać moje upodobania?

Nagła zmiana, jaka w nim zaszła, zaniepokoiła mnie. Staralam się mimo wszystko nie dać po sobie tego poznać. W końcu każdy mógł mieć jakieś fetysze.

– A więc jednak lubisz przebieranki – wyszeptałam z udawaną zgrozą. – No dobrze, mogę zagrać dla ciebie jakąś pielęgniarkę, która musi dać ci zastrzyk. – Zaśmiałam się odrobinę nerwowo. Miałam cichą nadzieję, że chodziło o odgrywanie ról, a nie na przykład o rimming.

Caldo wstał z poważną miną i wyszedł z pokoju. Podciągnęłam się do siadu coraz bardziej zaintrygowana, ale też trochę wystraszona. Słyszałam, że szuka czegoś w salonie, a gdy wrócił do sypialni, zobaczyłam, że w rękę trzyma... kajdanki.

– A więc BDSM? – zapytał lekko kpiarsko, z uniesioną jedną brwią. – Nie spodziewałabym się, że gustujesz w takich klimatach.

Zbliżył się powoli, a na jego twarzy nie widziałam uśmiechu. Mina mi zrzedła na ten widok. Przełknęłam głośno ślinę, czując, że atmosfera zrobiła się inna.

– Byłaś kiedyś związana? – zapytał niskim tonem.

– W łóżku? – upewniłam się, bo ogólnie to związana w życiu byłam kilka razy. Przytaknęłam, więc odpowiedziałam zgodnie z prawdą: – Nie. W łóżku nigdy. Nigdy nie lubiłam być do końca uległą. Zawsze choć trochę musiałam dominować.

– A czy pozwolisz mi się teraz spać kajdankami? – Patrzył na mnie uważnie i ze skupieniem.

Poruszyłam się nerwowo.

– Nie wiem, czy to przypadkiem nie wychodzi poza moją strefę komfortu.

– W porządku – odpowiedział od razu i już chciał się odłożyć kajdanki na szafkę.

– Ale... czekaj. – Zatrzymałam go ruchem dłoni. – Chyba... chyba możemy spróbować.

– Jesteś pewna? Nie chcę, byś robiła coś wbrew sobie. – Skakał oczami po mojej twarzy, upewniając się, że byłam szczerą.

Wzruszyłam ramionami i postarałam się rozluźnić spięte ciało.

– Tak. Spróbujmy.

Podszedł bliżej i złapał mnie delikatnie za dłonie. Patrzył przy tym cały czas w moje oczy, w razie gdybym nagle się rozmyśliła. Uniósł mi ręce, zaczepił kajdanki o jeden z nadgarstków, przełożył krótki łańcuszek przez metalową część łóżka, a następnie zapiął drugą obręcz. Widząc jego troskę o moje dobre samopoczucie, rozpląnąłam się w środku i od razu poczułam się lepiej w związku z tą sytuacją. A nawet pojawiło się we mnie podniecenie na myśl o tym, co robiliśmy.

Wspiął się na materac i przybliżył do mnie. Klęknął pomiędzy moimi nogami i zabrał się za powolne masowanie łechtaczki. Rozluźniłam się jeszcze bardziej, przyzymkając oczy z przyjemności.

– Jest okej? – upewnił się.

– Tak – szepnęłam, skupiona na rozkoszy. Poczułam, jak znów zaczęłam robić się mokra.

Drugą dłonią wodził po moim ciele, a jego dotyk był tak delikatny i przepełniony emocjami... że dosłownie czułam, jak sypią się mury wokół mnie. Nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego w sypialni.

Caldo poruszył się nieznacznie, więc zerknęłam na niego spod półprzymkniętych powiek. Zbliżył swoje biodra i nie przestając dotykać mojego wrażliwego miejsca, chwycił swój członek. Zaczął krążyć główką wokół wejścia.

Złapałam się na tym, że chciałam go dotknąć i szarpnęłam rękoma, ale kajdanki skutecznie zablokowały ten ruch. Mimo że nie miałam kłopotu z obnażaniem się, to to, że leżałam tak rozciągnięta i w pełnej okazałości, miało w sobie coś osobliwego. Nie mogłam się ruszyć ani zakryć. Wszystko pozostawało odsłonięte, a Caldo właściwie mógł zrobić ze mną, co zechciał. Było to dla mnie trochę przerażające, zważając na fakt, że zawsze wszystko musiałam mieć pod kontrolą. Teraz jednak byłam zdana na łaskę kogoś innego.

Jednym szybkim i zdecydowanym ruchem wbił się, wypełniając mnie całą do końca.

– Och – wymusknęło mi się.

Wycofał się, a potem znów mocno pchnął.

Przełknęłam ślinę i znów chciałam poruszyć się i zmienić pozycję. A kajdanki ponownie zablokowały moje ruchy.

Caldo złapał mnie za uda i lekko uniósł, a następnie zaczął poruszać się rytmicznie. Narzucił szybkie i intensywne tempo.

Po chwili dostosowałam się do jego posuwistych ruchów, synchronizując się z nim. Moje obolałe i nabrzmiałe z podniecenia piersi skakały, ale nie mogłam ich złapać ani obrócić się tak, by przestały się trząść. Ból mieszał się ze słodyczą.

Caldo oderwał jedną z dłoni i nachylił się nade mną. Chwycił za szyję, ściskając lekko. W jego oczach oprócz mgiełki pożądania, zobaczyłam nieme zapytanie. Byłam w takim amoku doznań, że zdobyłam się tylko na lekkie przytaknięcie ruchem głowy, dając mu przyzwolenie.

Silniejszym ruchem objął moją wciąż lekko obolałą szyję po niedawnym duszeniu. Jednak teraz to było całkowicie co innego niż w burdelu. Mogłam oddychać, choć z lekkim trudem. Jego mocny chwyt wywoływał nieznaczny ból, ale komponowało się to idealnie intensywnością, jaką dawały mi jego pchnięcia. Było to tak cholernie erotyczne i podniecające, że znów poczułam zbliżający się orgazm.

– Otwórz oczy – rozkazał Caldo twardym głosem, a ja nawet nie zdałam sobie sprawy z tego, że je zamknęłam.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam, jak pomiędzy moimi piersiami cieknie strużka potu. Słońce już wzeszło i nasze mokre ciała mieniły się w jego złocistych promieniach.

Gdy nadszedł orgazm, odleciałam. Całkowicie spustoszył moje ciało, zabierając ze sobą wszystko. Na chwilę straciłam swoje jestestwo. Gdy zdołałam jakoś się opanować po przyjemności, jaka mnie zalała, zaczęłam uważnie obserwować moment, w którym Caldo również doszedł. Zwykle w łóżku skupiałam się tylko na swoich przeżyciach, ale tym razem chciałam uczestniczyć w tym razem z mężczyzną. Gdy przyszło jego spełnienie, wyglądał po prostu... pięknie. Opadł wyczerpany, ale zaraz podniósł się i zdjął mi kajdanki z nadgarstków.

Położył się obok, biorąc moje ciało w ramiona. Gdy zaczął wodzić palcami po pokrywających je bliznach, poczułam się odrobinę skrępowana. Choć miałam ich wiele, nie ominął żadnej. A gdy nachylił się i zaczął je całować... to było zbyt przytłaczające. Serce ścisnęło mi się mocno, a oddech zamarł.

Najwięcej czasu poświęcił okrągłym bliznom po przypaleniach. Patrzyłam, jak całował je delikatnie i z czułością. Zaczęło mnie szczytać w nosie na ten widok. Mrugnęłam kilka razy, bo obraz mi się rozmazał.

Gdy zajął się już każdą pojedynczą, nachylił się do mojego ucha.

– Dobranoc – wyszeptał i pocałował w policzek.

Odwrócił się i już kilka chwil potem poczułam, że udało mu się zasnąć.

Tej nocy zostałam rozbita na najmniejsze kawałki. I tylko włoskie niebo o odcieniu najgłębszego błękitu było świadkiem, jak pojedyncza łza pociekła po moim policzku.

Rozdział 20

Konsekwencje

Ze snu wyrwał mnie ruch. Na początku nie otwierałam oczu, ale po chwili zaciękawiona, uniosłam lekko powieki. Zmrużyłam je jednak od razu, gdy zobaczyłam leżącego obok Caldo. Nie spał. A ja nie chciałam, aby wiedział, że również się zbudziłam.

Obserwowałam, jak leży na boku i obraca między palcami nieśmiertelniki. W pewnym momencie zaczął przecierać grawer na jednym z nich. W jego oczach widziałam ból i wyrzut.

I już wtedy wiedziałam, że żałował.

Jeszcze zanim otworzyłam oczy, wiedziałam, że Caldo nie będzie obok mnie.

Pamiętałam, że obudziłam się jakiś czas temu i wtedy jeszcze znajdował się w łóżku, potem sen znów mnie zmorzył. Mój organizm wciąż był wykończony po niedawnym przyjęciu pigułki gwałtu, a zaraz po tym jakiegoś usypiającego ścierwa wstrzykniętego w żyłę. Nie usłyszałam więc nawet, kiedy mężczyzna się wymknął. Ale byłam wręcz pewna, że to zrobił. Szczególnie po tym, gdy zobaczyłam wyraz jego twarzy, jak patrzył na nieśmiertelniki.

I nie myliłam się. Uniosłam powieki i dostrzegłam puste miejsce, które nawet nie było jeszcze ciepłe.

Choć wiedziałam, że do tego dojdzie, to i tak coś zakuło mnie w piersi na widok pustej strony łóżka.

Wczoraj znaleźliśmy się w swojej prywatnej bańce, a wszystkie problemy świata zostały na zewnątrz. W tamtym momencie nie interesowało nas to, że ja byłam niebezpiecznym przestępcą, a on agentem FBI. Byliśmy tylko my i nasze pożądanie.

Dziś jednak trzeba było zmierzyć się z rzeczywistością. I konsekwencjami chwili zapomnienia.

Zwlekłam się z łóżka cała obolała. Najbardziej doskwierało mi gardło, a gdy przejrzałam się w szybie okna, dostrzegłam czerwone ślady palców na szyi. Nie wiedziałam, czy należały do Caldo, czy do mężczyzny z burdelu, który prawie mnie zabił.

Westchnęłam ciężko i chciałam przeczesać włosy, ale palce utknęły mi w tym sianie na głowie.

Nie wykąpałam się wczoraj, więc wciąż cała byłam w sadzy, gruzie i krwi, a w dodatku śmierdziałam potem. Z zadowoleniem zauważyłam, że kostka mnie nie bolała. W sumie zapomniałam już o niej, gdy całowałam się z Caldo.

Potrząsnęłam głową, chcąc wymazać te wspomnienia, bo na samą myśl o tych wydarzeniach, w moim wnętrzu działo się coś dziwnego, a w gardle wyrastała gula.

Zgarnęłam czyste ubrania i wyszłam z pokoju. Nie przystanęłam, by rozejrzeć się po salonie i sprawdzić, gdzie był gliniarz, tylko od razu poszłam do łazienki. Dopiero gdy wykąpałam się, odświeżyłam i wysuszyłam włosy, byłam gotowa na konfrontację.

Będzie niezręcznie? Nieprzyjemnie? Caldo będzie kazał zapomnieć nam o tym, co się wydarzyło?

To byłoby w jego stylu.

Przed wyjściem do salonu po raz ostatni obejrzałam się w lustrze. Nawet nie próbowałam żadnym podkładem zakryć śladów na szyi, więc były doskonale widoczne. I o to chodziło.

Nie dam mu udawać, że nic między nami nie zaszło.

Zobaczyłam go opierającego się o blat w kuchni. Stał tyłem do mnie i widziałam moment, w którym napięły się mięśnie jego pleców odzianych w białą koszulkę, kiedy weszłam do pomieszczenia.

– Dzień dobry – zaświergotałam wesoło, choć radości w ogóle nie czułam.

Zerknęłam na jego dłonie, które ledwie zauważalnie zacisnął na marmurze. A potem odepchnął się i odwrócił w moją stronę.

Z jego miny nie potrafiłam nic wyczytać. Była całkowicie wypruta z jakichkolwiek uczuć. Jeśli do tej pory miałam wątpliwości co do tego, czy Caldo potrafi się maskować, dostałam właśnie na to potwierdzenie. Jebane czyste płótno.

– Zbieraj się.

– Dokąd? Wybieramy się gdzieś? – Zdziwiłam się.

– Muszę załatwić to, co powinienem zrobić zaraz po powrocie. Jedziemy spotkać się z pracownikiem Interpolu. Użyłem telefonu w recepcji i już się skontaktowałem z Krajowym Biurem – mówił czysto, bez ani jednego zająknięcia i emocji w głosie. Sam profesjonalizm.

Nie dałam po sobie poznać, jak jego postawa mnie zabolala.

– To, co powinienes zrobić po powrocie... – zamruczałam, uśmiechając się prowokująco. *Nie dam mu zapomnieć.* – Zająłeś się jednak czymś innym. Czyżby coś cię rozproszyło?

Caldo odepchnął się od wyspy, o którą się opierał, i nie patrząc na mnie, zaczął zakładać na siebie kaburę. Całkowicie mnie zignorował.

– Po pierwsze, muszę poinformować ich o barze i burdelu. Po drugie, potrzebuję nowego telefonu, bo stary mi zabrali. Na szczęście nie ma szans, by dostali się do zapisanych na nim danych, bo Interpol i tak zdalnie go zablokował, więc nawet go nie włączą. Niemniej muszę mieć coś do kontaktu ze swoją jednostką. A po trzecie, potrzebujemy broni. Mam tylko dwa Glocki, których nie zabrałem ze sobą z pokoju na akcję.

Pistolety, które skonfiskowaliśmy trupom w piwnicy, zostały niestety w gabinecie. Zgubiliśmy je w ferworze walki, więc Caldo miał rację. Potrzebowaliśmy czegoś. Ja miałam tylko nóż. Za wiele tym nie zawojujemy.

– Okej, to chodźmy – powiedziałam lekko przygaszona i już zaczęłam kierować swoje kroki do wyjścia. Jego ignorancja wpływała na mnie bardziej, niż chciałabym to przyznać sama przed sobą.

– Zaraz, zaraz – rzucił, a ja odwróciłam się zaskoczona. – Nie możesz tak pójść. Masz niebieską notę⁶.

– Ty, no ale jestem już niby trupem, więc powinni mi ją zdjąć – odpowiedziałam, przewracając oczami.

– Ty, no ale jak cię zobaczą, to na pewno cię rozpoznają – odparł ironicznie, naśladując mój głos.

Wyrzuciłam ręce w powietrze zirytowana.

– No to co mam zrobić? Nie mam blond peruki. Gdzieś się zawieruszyła podczas akcji. Mam tu zostać w takim razie?

– Jak dobrze, że masz mnie, prawda? Tego, który zawsze o wszystkim pomyśli – rzucił sarkastycznie i podszedł do kanapy. Dopiero teraz zauważyłam, że leżała tam jakaś reklamówka. Wyjął z niej perukę i mi ją rzucił. – Nie możesz tu zostać. W tej sytuacji to zbyt niebezpieczne. Nie wiem, czy wszyscy, którzy cię zobaczyli, zginęli. Być może ktoś został przy życiu i już całe Włochy wiedzą, że Isabelle Rodriguez tu jest. A namierzenie, gdzie się zatrzymaliśmy, to kwestia czasu. Dlatego dla bezpieczeństwa musisz iść ze mną. Wyszedłem więc rano i kupiłem drugą. Jest trochę

inna niż tamta, ale nada się. W reklamówce znajdziesz też okulary przeciwsłoneczne. Załóż je. Trzeba cię jak najbardziej zamaskować.

Złapałam perukę i przeczesałam ją palcami. Wydawała się słabsza jakościowo i miała prosty włos, w przeciwieństwie do poprzedniej. Odcień blondu także trochę się różnił.

Patrząc w dół na swoje palce, spomiędzy których prześlizgiwał się sztuczny materiał, zapytałam niewinnie:

– A więc dlatego się zmyłeś? Bo miałeś rano sprawy do załatwienia?

Chciałam zrozumieć, dlaczego był dla mnie taki oschły i nagle niedostępny. To tak bardzo kontrastowało z jego wczorajszą czułością. Ja rozumiem, że mógł żałować. Spodziewałam się tego od początku. Ale taka nagła zmiana o sto osiemdziesiąt stopni wciąż była zaskakująca. Był taki sam jak na początku naszej znajomości. A przecież zdążyliśmy już przejść do etapu, gdy potrafiliśmy nawet ze sobą normalnie rozmawiać, a nawet współpracować. Dlaczego więc zrobiliśmy teraz dziesięć kroków w tył? Przez głupi seks? W dodatku nawet nie kwapił się do tego, by jakkolwiek poruszyć temat wczorajszej nocy. Powinniśmy to przegadać jak dorośli.

Gdy nie odpowiedział, spojrzałam w górę. Stał nieruchomo, odwrócony do mnie plecami. Widziałam tylko, jak na przemian to zaciskał, to rozluźniał pięści.

– Zamierzasz udawać, że między nami do niczego nie doszło? – zapytałam niby mimochodem, choć w sercu czułam niespodziewany i niemile widziany ból.

Przez sekundę nie odpowiadał, a potem rzucił bezosobowym tonem:

– Tak.

W kilku krokach znalazł się przy wyjściu, otworzył drzwi i wyszedł na korytarz, głośno trzaskając.

– Tchórz! – krzyknęłam za nim.

Miałam nadzieję, że mnie usłyszał.

Wróciłam do łazienki, żeby spiąć swoje włosy i założyć na nie perukę. Spojrzałam na niebieskie soczewki leżące na blacie, ale stwierdziłam, że nie było sensu ich zakładać, skoro i tak miało nie być widać mi oczu.

Wróciłam do salonu i wygrzebałam z reklamówki ciemne okulary z dużymi szklami. Oderwałam od nich metkę i przyjrzałam się im.

I już wiedziałam, że gdy je założę, to jeszcze w połączeniu z blond włosami, będę wyglądać jak jakaś *primadonna*. Miałam jednak większe zmartwienia na głowie, więc gdy je wsunęłam na nos, a potem przejrzałam w odbiciu szyby, tylko lekko się skrzywiłam.

Wzięłam leżące na blacie klucze do pokoju i wyszłam na korytarz. Caldo nigdzie nie było. Pewnie, żeby uniknąć niezręcznego zjazdu windą, czekał na mnie już na dole. Już chciałam zamykać drzwi, gdy przypomniałam sobie o papierku.

Wróciłam więc do pokoju i urwałam kawałek metki od okularów. Zrolowałam papierek i dopiero, gdy włożyłam go między framugę a drzwi, mogłam w spokoju zjechać do lobby.

Tak jak myślałam, to tam był Caldo, zajęty rozmową z recepcjonistą. Przeszłam obok niego, stukając go w ramię, by zwrócić na siebie uwagę.

Jakieś jebane stado motyli poderwało się w górę w moim brzuchu, gdy dotknęłam jego ciepłego i twardego ciała. *Co się ze mną dzieło?*

Zerknął na mnie, pożegnał się i ruszył moim śladem na zewnątrz budynku. Słońce jak zwykle dawało popalić. Już czułam, jak topiłam się w swoim czarnym, dopasowanym kostiumie. Na szczęście w końcu na oczach miałam okulary, nie musiałam więc mrużyć cały czas powiek. Caldo również zdążył już założyć swoje nieśmiertelne pilotki.

Wsiedliśmy do samochodu, a ja bez słowa oddałam mu klucze do pokoju, bo nie ufałam swoim płytkim kieszeniom. Zabrał je ode mnie i schował, po czym ruszyliśmy. Widać było, że przybyło mu doświadczenia, bo sprawnie wykręcił w wąskiej uliczce i zaczęliśmy powoli jechać w stronę centrum.

Po pięciu sekundach niezręcznej ciszy, nie wytrzymałam.

– Naprawdę masz zamiar tak się zachowywać?

Mruknął coś niezrozumiałego.

– Och, proszę cię, języka w gębie nagle zapomniałeś? Dobra, poszliśmy razem do łóżka. I co się takiego straszego stało? Jesteśmy dorośli. Była zgoda obojga. Nikt nikogo do niczego nie zmusił. Spuściliśmy trochę napięcia i tyle. Więc dlaczego zachowujesz się nagle tak oschle, jakbym dosłownie cię zgwałciła? – Kończąc wypowiedź, wypuściłam ze świstem powietrze.

Caldo wpatrywał się uważnie w przednią szybę, ale widziałam, z jaką mocą ścisnął kierownicę. Już myślałam, że mi nie odpowie i znów mnie zignoruje, gdy odezwał się cicho.

– Seks... – odchrząknął niepewnie i dokończył: – Seks jest dla mnie czymś intymnym. Nie praktykuję jednorazowych przygód.

Przez chwilę nie wiedziałam co odpowiedzieć.

Zaskoczył mnie tym wyznaniem, bo sprawy łóżkowe dla mnie zawsze były czysto fizyczną sprawą. Choć zgodzę się, że podczas zbliżenia COŚ między nami się zadziało i nie było to tylko czyste pożądanie. Wciąż nie przetrwałam tego odpowiednio i nie wiedziałam, jak się ustosunkować do tych nowych uczuć. Niemniej jednak Caldo wydobył ze mnie cząstkę, która od wielu, wielu lat pozostawała uspiona. Jakiś załączek emocji, wobec drugiej osoby. Na tę chwilę mogłam tylko powiedzieć, że ten seks nie był dla mnie jak każdy inny.

Tylko jeszcze do końca nie wiedziałam, co to oznaczało.

– Okej... – powiedziałam powoli, marszcząc brwi w koncentracji. – I co w związku z tym?

Poprawił się na siedzeniu, a ja poczułam bijącą od niego niezręczność. To było coś, o czym nie chciał rozmawiać.

– Musisz dać mi chwilę czasu. Przepraszam, że zachowuję się jak kutas, ale... ale ty i ja... sama wiesz, że to nie miało prawa się zdarzyć. Zjebałam. Gdyby ktoś z moich przełożonych się o tym dowiedział. Gdyby mój... – Umilkł nagle, zaciskając usta w wąską kreskę.

Czułam, że to nie było wszystko i ewidentnie czegoś mi nie mówił, ale i tak jego wytłumaczenie brzmiało sensownie. Choć nie mogłam zaprzeczyć, że było trochę bolesne. Bolesne, ale realne. To prawda. Ja i on... To ani nie miało prawa się zdarzyć, ani nie miało prawa wyjść.

– Rozumiem – odrzekłam zimnym tonem, kierując swój wzrok na okno. Nie chciałam dłużej na niego patrzeć. – Uważam jednak, że powinniśmy zachować się profesjonalnie i nie udawać, że do niczego nie doszło. Doszło i trzeba przejść z tym do porządku dziennego. Czy to zdarzy się jeszcze raz? Nie. A więc po prostu zachowajmy się dojrzałe. Było, minęło, ale to tyle. Możemy wrócić do współpracowania i traktowania się przynajmniej neutralnie. Będzie nam to teraz potrzebne.

– Masz rację – odpowiedział, gdy milczenie zaczęło się przedłużać. Nie dodał nic więcej.

Dalsza droga upłynęła nam w ciszy, która ani trochę nie była bardziej znośna niż na początku.

– I po chuj mnie ze sobą brałeś? – zapytałam godzinę później, jak wychodziliśmy z kawiarni. Podeszłam do samochodu, a gdy go otworzył, szarpnęłam za klamkę i wsiadłam do środka. On również zajął swoje miejsce i wtedy dokończyłam swoją tyradę: – Żeby siedziała jak ta idiotka po drugiej stronie lokalu, nie mogąc nawet uczestniczyć w spotkaniu?

– Biorąc cię ze sobą, nigdy nie powiedziałem, że będziesz siedziała z nami przy stoliku. – Spokój i ten rozsądek w jego głosie jeszcze bardziej mnie wpienił. – Wspomniałem tylko o tym, że musisz jechać ze mną, bo byłoby to zbyt niebezpieczne, gdybyś została sama w pokoju. Ale nie mogłem dopuścić do tego, żebyś również spotkała się z osobą z Interpolu. – Odpalił silnik i wjechał na drogę. Jednym ruchem założył swoje pilotki, które na czas spotkania zawiesił na koszuli. – Przecież mówiłem ci, że masz niebieską notę. Przestępcy nie uczestniczą w spotkaniach organów ścigania. Gdyby Interpol dowiedział się o tym, że żyjesz... Nawet nie chcę myśleć o konsekwencjach. Ta operacja jest tajna.

– Tak tajna, że właśnie poleciałeś do nich i wszystko im wypaplałeś? – Założyłam rękę na piersi.

Nie chciałam zgrywać obrażonej divy, ale wkurzyło mnie to, że od razu po przekroczeniu progu kawiarni kazał mi zająć miejsce z przodu lokalu, a sam poszedł usiąść w głąb, przodem do mnie. Obserwował mnie uważnie, nawet wtedy, gdy zjawił się jakiś mężczyzna – nie wyróżniał się niczym szczególnym, choć patrzyłam na jego twarz godzinę, wątpię bym go rozpoznała teraz w tłumie – i dosiadł się do niego. Potem zaczęli prowadzić rozmowę po cichu, nachyleni do siebie, ale wtedy również zerkał na mnie co jakiś czas, jakby upewniając się, że nie uciekłam. A ja coraz bardziej zirytowana popijałam swoje espresso i starałam się wyczytać coś z ruchu ich warg. Nie wyłapałam jednak niczego, choć moją uwagę zwrócił moment, w którym ten nijaki mężczyzna przekazywał Caldo torbę urodzinową. Przypuszczałam, że w środku była broń, zamaskowana dla niepoznaki.

– Powiedziałem im to, co powinni wiedzieć. Czyli rzeczy, jakie mają miejsce w Ligones. Kazałem im także przyjrzeć się burdelowi. Nie miałem kiedy ci o tym powiedzieć, ale dowiedziałem się wtedy w biurze, kto jest zamieszany w tę działalność. Ktoś, kto również ma niebieską notę. I każda informacja o jego przewinieniach i nielegalnych czynach jest na wagę złota.

– Kto? – zapytałam, poprawiając się na siedzeniu. Zapomniałam o tym, że faktycznie, zanim mężczyźni wparowali do pokoju, Caldo coś znalazł. Coś, co bardzo go zaskoczyło.

Potań w zamyśleniu brodę, nie odpowiadając od razu.

– To tylko trop, ale rzucił mi się w oczy podpis księgowego. Tak się składa, że wiem, kogo jeszcze rozlicza. To może być przypadek, ale nie wydaje mi się, patrząc na to, jak uzbrojeni byli ci mężczyźni.

Pojawiły się we mnie pewne obawy. Czy on miał na myśli...? Czy to było możliwe, aby jednak skłámali mi w żywe oczy, mówiąc, że nie mieli nic wspólnego z Rosalie?

– Widzę, co zaczęło się dziać w twojej głowie. – Zerknął na mnie, powracając zaraz do wpatrywania się w przednią szybę. – Porozmawiamy o tym w domu. Musimy spokojnie przeanalizować sytuację. Bez żadnych gwałtownych ruchów i prywatnych odwetów.

Zaskoczyło mnie to, że Caldo poznał mnie już na tyle, by wiedzieć, że właśnie na to miałam w tej chwili ochotę. W moim żołądku pojawiło się gorące uczucie.

Okłámali mnie. I poniosą tego konsekwencje.

Gdy zajechaliśmy pod hotel, w głowie miałam opracowany już cały plan zemsty. I wiedziałam, że wcielę go w życie niezależnie od tego, co powie Caldo. Miałam swój honor, który musiałam bronić.

W windzie mężczyzna raz po raz zerkał na mnie podejrzliwym wzrokiem. Ściągnął swoje okulary, tak samo jak ja swoje, więc doskonale widziałam jego spojrzenie. Mimo wszystko miałam to w dupie. Mógł myśleć, że rozumie ten świat, ale nie został w nim wychowany. Nie tak jak ja.

Pozostawał tylko obserwatorem, podczas gdy to było moje całe życie. A w tym świecie należało pamiętać o fakcie, że jeśli zdradzisz... zostaniesz ukarany.

Podeszliśmy do drzwi, Caldo włożył klucz w zamek i go przekręcił. Złapał za klamkę, ciągnąc ją w dół. W momencie, gdy pchnął drzwi, krzyknęłam z paniką:

– Nie!

Rzuciłam się w jego stronę, obalając na podłogę.

Świat się zatrzęsł.

Zakryłam sobie głowę rękoma, ale mimo tego poczułam w uszach dzwonienie przez wybuch. Dostałam boleśnie kilkoma odłamkami, wśród których były kawałki granatu. Zanim nastąpił wybuch, zauważyłam, że zawleczone z drugiej strony były przyczepione do nitki. Eksplozja nastąpiła po pociągnięciu drzwi. *Co za skurwiel zastawił na nas pułapkę?*

Uniosłam się dopiero po kilku sekundach, gdy błędnik przestał mi wariować.

Zmrużyłam oczy we wszechobecnym pyłe. Zaczęłam kaszleć, gdy dostał mi się do ust i nosa. Niewiele widziałam i dopiero po chwili, gdy kurz zaczął opadać, mogłam rozpoznać otoczenie.

Leżałam na Caldo, który rozglądał się ze zdezorientowaniem. Ze skroni płynęła mu krew, ale wydaje mi się, że i tak to ja posłużyłam mu za żywą tarczę, przyjmując na siebie falę wybuchu.

Wstałam ostrożnie, skupiając się na tym, czy niczego sobie nie złamałam i czy nie utkwiał we mnie żaden większy odłamek. Choć ciało bolało mnie w poszczególnych miejscach, a w uszach wciąż mi pisało, to wydawało się, że byłam cała.

Rozejrzałam się po korytarzu. Wszystko było w gruzie i połamanym drewnie. Z drzwi do naszego pokoju zostały same drzazgi. Wnętrze było ruiną.

– Nie wiem, co by się z nami stało, gdybym nie zauważyła braku tej cholernej karteczki – wymruczałam i kaszlnęłam.

– Co? – odpowiedział Caldo, wciąż trochę skołowany. Usiadł i potrząsnął głową, grzebiąc w uchu. – Cholera, nic nie słyszę.

– Karteczka. Ta, którą zawsze podkładałam między framugę i drzwi – powiedziałam głośniejszym głosem. – Nie było jej. A powinna spaść. To znaczy, że ktoś tu był przed nami. A potem zobaczyłam linkę po drugiej stronie, gdy uchyliłeś drzwi.

Na korytarzu zrobił się szum. Zaczęły się otwierać inne pokoje na tym piętrze. Zaskoczeni ludzie wychodzili, chcąc zobaczyć, co się stało, a gdy spostrzegli pobjawisko, zaczęli robić znak krzyża albo po prostu przykładali ręce do ust w niedowierzaniu. Rozległy się przekleństwa, a nawet płacz jakiegoś dziecka.

– Zmywajmy się stąd – szepnęłam do Caldo. Wystawiłam do niego rękę i pomogłam mu wstać. Zatoczył się lekko, chyba wciąż świrował mu błędnik. Może jednak nie byłam tak dobrą tarczą, jak sądziłam.

Gdy złapał pion, popatrzył na tych wszystkich ludzi, których zbierało się coraz więcej. Zaczęli schodzić gapię z innych pięter. Lada chwila pewnie pojawi się ktoś z obsługi. Musieliśmy stąd wiać, zanim zaczną się pytania.

Caldo jednak wyrwał rękę, za którą go trzymałam, i poleciał do pokoju. Zatkał sobie usta ramieniem, ponieważ w środku unosił się kurz większy niż na korytarzu. Było to centrum wybuchu, więc apartament oberwał najgorzej. Zaczął pakować poszczególne rzeczy, rozglądając się chaotycznie, a poruszał się tak szybko, że na początku nie spostrzegłam dokładnie, co robi. Po dwóch minutach wyszedł stamtąd z moją torbą, swoim workiem marynarskim i ze srebrną walizką, w której zdążyłam się już zorientować, że trzymał najważniejszy sprzęt.

– Nie wrócimy tu. To miejsce już nie jest bezpieczne. Zabrałem najpotrzebniejsze rzeczy, w tym nasze dokumenty i sprzęt. – Schylił się jeszcze po torbę urodzinową, która została odrzucona w bok przy wybuchu, a potem popchnął mnie w stronę windy.

Musieliśmy przepychać się między ludźmi, którzy szeptali coś, wytykając nas palcami. Patrzyli na nas wystraszeni, jakbyśmy to my spowodowali to zamieszanie. I w sumie się nie mylili.

Zamarłam z palcem nad przyciskiem wzywającym windę, bo nagle przyjechała, zanim cokolwiek kliknęłam. Z cichym piknięciem, otworzyła się i wybiegł z niej ktoś z obsługi hotelowej razem z recepcjonistą, którego widziałam już kilka razy w lobby.

Gdy zobaczyli pobojuwisko, złapali się na głowy i zaczęli wzywać niebiosa. Po chwili użalania się nad sobą, spojrzeli na nas, a recepcjonista wyciągnął palec w naszą stronę i krzyknął:

– To wy!

Caldo spokojnym ruchem przekazał mi nasz dobytek, a następnie wyjął swoją odznakę.

– FBI. Porozmawiamy na dole.

To mu zamknęło usta. Wpakował się z nami do windy, a jeden z nich został na korytarzu, by ewakuować ludzi schodami. Zanim drzwi się zamknęły, Caldo pouczył go:

– Tylko proszę tam nie wchodzić i niczego nie dotykać. Wyprowadź stąd ludzi. Interpol zaraz tu będzie i wszystkim się zajmie.

Gdy zjechaliśmy na dół, Caldo wyprowadził nas na zewnątrz, nie chcąc rozmawiać w środku. Tam gestem kazał poczekać mężczyźnie, a sam wziął telefon i zaczął wykonywać połączenie.

Odsunęłam się kilka kroków, bo potrzebowałam oddechu. Walnęłam torby pod samym budynkiem i przeczesalam włosy palcami. Wciąż czułam się lekko otumaniona i nie wszystko do mnie dochodziło. Byłam cała w szarym pyłe, więc próbowałam trochę go z siebie strzepać. Przetarłam również twarz, czując, że była brudna.

Poczułam nagle, że ktoś mnie ciągnie za rękę.

Zdziwiona, odwróciłam się.

Stała tam blondwłosa dziewczynka w niebieskiej sukience, mająca na oko sześć lat. W rękę trzymała wielkiego, kolorowego lizaka. Uśmiechała się szeroko, prezentując brak większości przednich zębów. Tak bardzo nie pasowała do tej scenerii i sytuacji, że przez chwilę myślałam, że śnię. Że wybuch pozbawił mnie przytomności i jeszcze się nie obudziłam.

– Pse pani – wysepleniła, cały czas się szczerząc. Rozejrzałam się z konsternacją w poszukiwaniu jej rodziców, jednak nie widziałam ich. Była sama.

– Tak? – zapytałam w końcu podejrzliwie.

– To dla pani! – krzyknęła radośnie i przekazała mi coś do ręki.

Liznęła lizaka, po czym obróciła się i tanecznym krokiem odeszła chodnikiem. Większa grupka osób zasłoniła mi na chwilę widok, a gdy przeszli na drugą stronę ulicy, już jej nie widziałam. Zniknęła.

Dobra. To było bardzo dziwne i przerażające. Aż jakiś niemiły dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. A przecież to była tylko zwykłe dziecko.

A raczej dziecko przekazujące tajemniczą wiadomość.

Lekko trzęsącymi się rękoma rozprostowałam karteczkę, którą mi dała.

Na białym kawałku papieru, o postrzępionych rogach, zostało wypisane odręcznie, czarnym atramentem:

Pan spogląda z nieba, widzi wszystkich ludzi. Z miejsca, gdzie przebywa, patrzy na wszystkich mieszkańców ziemi. Oto oko Pana jest nad tymi, którzy się go boją, nad tymi, którzy spodziewają się łaski jego⁷.

Wszystkie czyny mają swoje konsekwencje.

M.S.

Rozdział 21

Spotkanie z Bogiem

– Co za sukinsyn – sapnęłam. Odwróciłam się i szybkim krokiem dopadłam do samochodu.
– Isab... Stella! Czeka! – słyszałam wołanie Caldo, ale nie zatrzymałam się. W głowie szumiało mi ze złości. – Dokąd idziesz?!

Szarpnęłam za drzwi samochodu, ale okazało się, że był zamknięty, a kluczyki miał gliniarz. Odwróciłam się na pięcie i... wpadłam na coś twardego.

Mężczyzna dogonił mnie. Miał ze sobą nasze rzeczy, o których zapomniałam.

– Co robisz? Dokąd chcesz jechać? – zalał mnie pytaniami.

– Kluczyki – warknęłam. Nie panowałam nad sobą. Mrok sączył się przez moje pory.

Caldo zrobił krok do tyłu, mając nietęgą minę. Chyba po raz pierwszy widział mnie w takim stanie. W stanie, gdy mogłam zrobić rzeź i nie odczuć najmniejszych wyrzutów sumienia.

Odłożył powoli wszystko na ziemię, pozostawiając na plecach tylko swój worek marynarski. Patrząc na mnie nieufnie, sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej kluczyki.

Nie sądziłam, że to robi. Byłam pewna, że będę musiała dłużej go przekonywać. Chyba jakiś instynkt podpowiedział mu, że lepiej teraz ze mną nie zadzierać.

Jednak gdy sięgnęłam, by je od niego wziąć, podniósł rękę wyżej.

– Najpierw powiedz mi, dokąd chcesz jechać. Coś ty znowu wymyśliła? I co ci mówiłem o impulsywnym działaniu? Ochłoń i na spokojnie powiedz mi, jaki masz plan. Nie dam ci prowadzić na takim wkurwieniu, rozbiłabyś nas po drodze.

Pieprzył bzdury. Owszem, czułam złość, ale nigdy nie dawałam emocjom przejąć nad sobą kontroli. Doskonale wiedziałam, co robię. Te uczucia, owszem, napędzały mnie, ale nie dyktowały mi kolejnych ruchów.

Wiedziałam również, że w życiu nie zgodzi się na to, co zamierzałam. Musiałam więc podjąć radykalne kroki.

Zamachnęłam się i kopnęłam go w jaja, a gdy automatycznie schylił się, wyrwałam mu kluczyki.

Tego się nie spodziewał.

Nie czekając, aż wyprostuje się i odbierze mi je siłą, otworzyłam samochód i od razu usiadłam na miejscu kierowcy. Nie potrzebowałam jego towarzystwa, wręcz lepiej byłoby, gdyby ze mną nie jechał. To, co planowałam, było głupie i nieprzemyślane, czyli całkowicie w moim stylu, ale Caldo by się to nie spodobało.

Odpaliłam silnik i już miałam wciskać sprzęgło, gdy drzwi po stronie pasażera otworzyły się.

A jednak pozbierał się i zdążył wsiąść, zanim odjechałam.

Od razu przerzucił nasze bagaże do tyłu i spojrzał na mnie z mordem w oczach.

– Pojechało cię?

– Co, uszkodziłam twoje cenne klejnoty? – parsknęłam, wykręcając samochodem. Nie skupiałam się za bardzo na nim i jego złości, zatapiając się we własnym gniewie. Był on mi teraz potrzebny, bo bałam się, że jeśli ochłonę, wycofam się ze swojego planu. A nie mogłam odpuścić.

Wyrok śmierci został już podpisany, a klamka zapadła w momencie, gdy przeczytałam inicjały na kartce.

Już po chwili toczyliśmy się brukowanymi uliczkami, a ja starałam się odtworzyć w głowie trasę, którą odbyłam z taksówkarzem.

– Mogę chociaż dowiedzieć się, dokąd jedziemy? – zapytał Caldo. Mierzył mnie ostrożnym wzrokiem, jakby nie był pewien, co jeszcze odwałą. Wyciągnął z kieszeni wykałaczkę i włożył ją sobie do ust. Chyba się zestresował tą sytuacją.

– Zobaczysz, jak już będziemy na miejscu – zbyłam go. Nie mogłam mu powiedzieć, bo byłam pewna, że znalazłby sposób, by mnie powstrzymać.

Po trzydziestu minutach znaleźliśmy się na obrzeżach Rzymu, a ja zwołam, nie chcąc przegapić pewnej mało uczęszczanej drogi. W końcu zobaczyłam skręt i zjechałam z głównej ulicy. Ruch samochodowy zamarł, a gdy zobaczyłam dużą rezydencję z czarną bramą, wiedziałam już, że dowiozłam nas do celu. Zaparkowałam obok niej i spojrzałam na mężczyznę. Widziałam po jego minie, że zdawał sobie sprawę z tego, gdzie się znajdowaliśmy.

Rozpoznał to miejsce.

– Rezydencja Sacchettich? Wiem, że się powtórzę, ale znowu zapytam: pojechało cię? – Spojrzał na mnie, jakbym straciła rozum. – Co ty masz zamiar zrobić? Dlaczego tu przyjechaliśmy?

Bez słowa sięgnęłam do kieszeni po zwitek papieru i mu go podałam. Całe moje ciało prawie trzęsło się od nadmiaru adrenaliny. Chciałam już wysiąść i rozmówić się z tym sukinsynem. Skoro jednak gliniarz zamierzał mi towarzyszyć, musiał dowiedzieć się, co jest grane.

Caldo wziął ode mnie wiadomość i w ciszy ją przeczytał. Na samym końcu głośno przeklął.

– Skąd to masz? – zapytał, patrząc ostro w moim kierunku.

– Jak staliśmy pod budynkiem, to jakieś dziecko mi to przyniosło. – Kiwnęłam głową w stronę kartki, którą trzymał. – Podpis. M.S. Jak Marco Sacchetti. To nie może być przypadek, że miał coś wspólnego z burdelem, potem prawie wysadza nas granat, a na końcu dostaję wiadomość z takim podpisem. Włoska mafia jest w to wszystko zamieszana. W jaki sposób dokładnie? Właśnie zamierzam się tego dowiedzieć. – Po tych słowach otworzyłam drzwi i wysiadłam.

Usłyszałam, że Caldo poszedł moim śladem, bo dobiegło mnie trzaśnięcie z boku. Nie czekając jednak na niego, podeszłam bliżej bramy.

– Isabelle, czekaj. Przemyślmy to. Co ty zamierzasz zrobić? Wparujesz tam i zażadasz wyjaśnień? Pewnie nawet nas nie wpuszczą.

Słuchając go tylko jednym uchem, ogarnęłam wzrokiem teren posiadłości. W końcu wyłowiłam dwóch mężczyzn stojących przy drzwiach wejściowych.

– Hej! Wy! – krzyknęłam i od razu poczułam, że Caldo szarpie mnie za rękaw.

– Co ty wyrabiasz? – szepnął zajadle.

Wyrwałam rękę z jego uścisku i przytknęłam dłonie do ust, wrzeszcząc jeszcze głośniej:

– Ej, przerośnięte gnoje! Otwórzcie bramę!

– Właśnie podpisujesz na nas wyrok śmierci – poinformował mnie poważnym, ale jednocześnie spokojnym tonem Caldo. Brzmiał tak, jakby już zaakceptował to, że za chwilę zginie. Cofnął się o krok, nie blokując mnie dłużej, założył ręce na piersi i oparł się o samochód, obserwując moje wysiłki. Jego twarz wyglądała jak wyciosana w kamieniu. Nie zdradzał żadnych emocji.

Oderwałam od niego wzrok, wracając do tego, co działo się za bramą.

Moje krzyki przyniosły skutki, bo jeden z mężczyzn porzucił swój posterunek i zrobił kilka kroków w moim kierunku.

– To nie jest obiekt turystyczny! To prywatna posesja! Spieprzaj albo otworzę ogień! – krzyknął, gdy był już w połowie drogi. Jakby pokazując, że nie żartuje, wyciągnął pistolet i nim pomachał.

Ja pierdole, pięknie tu traktują domniemyanych turystów.

– Ja do Marco na herbatkę wpadłam! Otwieraj, sukinsynie, albo twój szef się wkurwi, że spóźniam się na ploteczki!

Na sekundę zastygł w bezruchu, a potem szybkim krokiem podszedł do bramy. Gdy był już tuż przede mną, zdjął swoje ciemne okulary jednym agresywnym ruchem i zapytał:

– Kim ty, kurwa, jesteś?

Zaśmiałam się perliście, a potem pozbyłam się peruki.

Kątem oka wyłapałam, że Caldo zerwał się pewnie po to, aby mnie powstrzymać.

Ale było już za późno.

Rzuciłam ją na ziemię i ściągnęłam gumkę ze swoich prawdziwych włosów. Roztrzepałam je, zarzucając na końcu do tyłu.

– Isabelle Rodriguez, do usług.

Jego szczeka prawie dotknęła ziemi.

Gdy już się opanował, wyjąkał:

– Ale przecież... przecież ty nie żyjesz.

– Tak, masz rację, nie żyję. Jestem tylko duchem, który przyszedł was nawiedzić, bo byliście niegrzecznymi chłopcami i nie myliście zębów przed pójściem spać – rzuciłam wesoło. W jednej sekundzie porzuciłam swoją beztroską maskę, kończąc tę błazenadę i powiedziałam morderczym tonem: – Otwieraj.

Odszedł kilka kroków, a potem dotknął słuchawki w uchu. Wylał się z niego potok słów, których nie usłyszałam. Ale cokolwiek powiedział, zadziało.

Brama zaczęła otwierać się z cichym skrzypnięciem. Jednak nim zrobiłam choć jeden krok, poczułam szarpnięcie.

Caldo trzymając mnie mocnym chwytem za ramię, obrócił ku sobie.

– Czy ty masz jakiegokolwiek pojęcie, co właśnie zrobiłaś? Wiesz, jakie będą tego konsekwencje? Jeśli informacja o tobie wyjdzie na światło dzienne... – Zrobił taką minę, jakby nawet nie chciał sobie wyobrażać tego, co mogłoby nastąpić.

Staralam nie skupiać się na tym, jak blisko mnie się znalazł i jak wspaniale pachniał. Wszystko to wywoływało wspomnienia zeszłej nocy.

– Tak, tak, wiem. FBI będzie miało przejebane. – Wyrwałam mu się. – Daj mi działać. Bo gdybyśmy to wciąż robili po twojemu, w życiu nie znaleźlibyśmy mojej matki. Czas na zdecydowane ruchy.

Obróciłam się i przeszłam na posesję. Dopiero po kilku sekundach usłyszałam kroki na żwirowym podjeździe za sobą. Widocznie Caldo wahał się, czy warto było narażać swoje życie dla mojego planu. I uznał, że chyba tak. Czy to oznaczało, że mi zaufał?

Wyrzuciłam te i podobne myśli z głowy, skupiając się na tym, co zamierzałam zrobić.

A zamierzałam przycisnąć Marco i wydusić z niego wszystkie odpowiedzi. Byłam wręcz pewna, że ukrywał moją matkę przez dziesięć lat, a kłamców i zdrajców czekała niechybna śmierć. W dodatku nie ujdzie mu na sucho zastawienie na nas pułapki z granatem.

Podeszliśmy do drzwi wejściowych, przy których wciąż stał pierwszy z ochroniarzy. Chyba dostał rozkazy, żeby nas wpuścić, bo tylko nakazał ruchem dłoni, abyśmy się obrócili.

Sprawnie przeszukał mnie, sprawdzając, czy nie miałam broni. Jego ruchy były bezosobowe i krótkie, praktycznie nie dotykał mojego ciała, zachowując profesjonalizm.

Gdy skończył, zrobił to samo z Caldo. Jednak agent, w przeciwieństwie do mnie, miał przy sobie pistolet i musiał go oddać. Nie miał zbyt zadowolonej miny i choć jego postawa wykazywała

pozorne wyluzowanie, widziałam po drobnych gestach, że traktował to poważnie. Wciąż nie był pewien, jakie były moje zamiary i co tu robiliśmy.

Cóż, za chwilę się dowie.

Poczekaliśmy, aż duży, zły pan skończy i razem udaliśmy się do drzwi. Człowiek Marco kazał nam iść za nim i gdy przeszliśmy przez próg, poprowadził nas przez korytarz, hol, a następnie wskazał na jedno z drzwi.

– Szef już czeka.

Czas, aby Marco poczuł mój gniew.

Wjechałam prosto z buta, aż odskoczył zamek, a wejście stanęło otworem. Weszłam, pogwizdując wesoło, choć tak naprawdę czułam niewyobrażalną złość.

– Dzień doberek – zaświergotałam do mężczyzny siedzącego w fotelu za biurkiem.

Marco był zadbanym facetem koło czterdziestki. Nie wydawał się więc dużo starszy ode mnie. Gdy jego brat został donem, musiał być jeszcze dzieciakiem. Teraz jednak wyrósł i prezentował się... władczo. W jego ciemnych oczach błyszczała inteligencja, a na twarzy rysowało się zimne wyrachowanie. Nawet nie skrzywił się, gdy drzwi z hukiem uderzyły o ścianę.

Odskoczyły, odbijając się a wtedy zamknęłam je zamasyście, nie szczędząc przy tym siły. Nie spuszczałam oczu ze swojego wroga nawet na chwilę.

– Czekałem na ciebie – odezwał głębokim, mrocznym tonem po angielsku. Oparł się wygodnie o siedzenie i spojrzał na mnie w zamyśleniu. – Isabelle Rodriguez.

Nie wyglądał na zaskoczonego. Dało mi to do myślenia.

– Oto ja, w całej swojej wspaniałej okazałości. – Zrobiłam ruch dłonią, jakbym dokonywała prezencji. – A teraz gadaj, co wiesz, śmieciu.

– Co wiem? – Zaśmiał się złowieszczo, jak sam diabeł. – Ja wiem wszystko. Jestem Panem tych ziem. Jestem Bogiem. Nic, co dzieje się we Włoszech, nie umknie mojej uwadze. Mam wszędzie oczy, mam wszędzie uszy.

Przewróciłam oczami, uznając, że miał nie do końca poukładane w głowie. Przypomniałam sobie też tekst z Biblii, który nam wysłał. Już wiem, że należało to potraktować dosłownie. On naprawdę myślał, że był jakąś nadludzką, wręcz boską istotą.

Wspominałam już, że nie lubiłam wariatów? Byli nieobliczalni.

– Tak. A mnie nazywają Matką Teresą – odpowiedziałam, wkładając w swoje słowa tyle ironii, ile byłam w stanie. Poczulałam na sobie wzrok Caldo, który mówił mi, że co jak co, ale nią to ja akurat nie byłam.

Marco zdawał się nie przejmować tym, że z niego szydziłam. Uniósł protekcjonalnie kąciki ust.

– Wiem o tym, że tu jesteś, praktycznie od momentu, gdy przekroczyłaś granicę Włoch. Nic nie umknie mojej uwadze. Obserwowałem uważnie każdy wasz krok. Kontrolowałem niektóre wydarzenia, choć najczęściej po prostu stałem z boku, patrząc, jak to wszystko się rozwinie. Byliście moimi marionetkami.

Co?

Tak mnie zaskoczył tym, co powiedział, że nie byłam w stanie odpowiedzieć. Próbowałam jakoś przetrwać jego słowa, ale ich sens nie chciał do mnie dojść. W końcu to Caldo przerwał tę kilkusekundową ciszę, która nastąpiła.

– Co masz na myśli? Jak to wiedziałeś o nas? – zapytał ostrym tonem, tak jak tylko on potrafił.

Marco rozparł się jeszcze wygodniej w fotelu, ewidentnie zadowolony z tego, jaki efekt wywarło na nas jego wyznanie.

– Mówiłem, że jestem Bogiem i wiem wszystko. Naprawdę myśleliście, że jako don sycylijskiej mafii nie dowiem się, że FBI węszy wokół? FBI razem z osobą, która niby jest martwa? Wiedziałem, ale nie ingerowałem. No, prawie nie ingerowałem. Byłem ciekaw, dokąd zaprowadzi was to małe śledztwo. Ale motaliście się wokół jak muchy na lepie. Zawiedliście mnie. Aż przykro się patrzyło na wasze poczynania. Ale to, co zrobiliście w burdelu... – Jego wzrok pociemniał, a głos zszedł kilka tonów w dół. – Tego nie mogę wam wybaczyć. Musieliście ponieść konsekwencje. Lorenzo był moją prawą ręką i jednym z najbardziej zaufanych ludzi.

– A więc chodziło o tego gnojka? – odezwał się, odzyskując głos. Wciąż nie do końca otrząsnęłam się z szoku i nie do końca pojmowałam, co miał na myśli, mówiąc, że wiedział o wszystkim i kontrolował niektóre rzeczy. – A myślałam, że wkurwiłeś się, bo rozwaliliśmy ci gabinet.

– To też – odpowiedział ze złością w głosie. – Zginęło wielu moich ludzi, a w dodatku obróciliście pół budynku w pył. Dlatego sądziłem, że granat za granat to uczciwa wymiana.

– Okej, rozumiem, zasłiśmy ci za skórę, więc wzięłeś na nas odwet. Czaję to. Ale wróćmy do bzdur, które przed chwilą powiedziałaś. – Pokręciłam głową, nie mogąc zrozumieć sytuacji. – Jak to wiedziałaś, że żyję? I nie zrobiłeś z tym nic? Pozwoliłeś mi chodzić po Włoszech? Nie powiedziałaś o tym nikomu? I jak się dowiedziałaś?

– Isabelle... – Znów uśmiechnął się tajemniczo, ale wyniośle. – Nie do twarzy ci w blondzie.

Zamarłam.

Już to słyszałam od kogoś.

Benjamin. Aptekarz od handlu lekami.

Czy to był człowiek Marco?

Zerknęłam na Caldo. Patrzył ze zmarszczonymi brwiami to na mnie, to na Marco. Po mojej reakcji wyczuł, że coś było na rzeczy, ale boss włoskiej mafii nie kontynuował tematu, tylko wciąż uśmiechał się pyszałkowato. Ja również nic nie powiedziałam.

Brat Antonio w końcu przerwał ten dziwny moment i machnął w kierunku kanapy, stojącej na środku pokoju.

– Zapraszam, usiądźcie. Udzielę wam wszystkich odpowiedzi.

– Nie, dzięki, postoiimy – odpowiedziałam, odzyskując rezon i przyjmując bojową postawę. Być może te słowa to był tylko przypadek i tak naprawdę nie robiłam transakcji z kimś pracującym dla niego. Może tylko niepotrzebnie świrowałam. – Mam uwierzyć w to, że ot tak wszystko nam powiesz, tak? Bo taki dobry z ciebie Samarytanin?

– Oj, dziecko, dziecko – wymruczał, pochylając głowę w bok i przyglądając mi się czujnie, niczym jastrząb. – Tak mało wiesz. – Westchnął głęboko, przymykając na chwilę oczy, a gdy je otworzył, jego spojrzenie było jeszcze bardziej przenikliwe. – Tak, odpowiem wam na wszystkie pytania.

Zaśmiałam się sztucznie. Przyszłam tu po to, aby wyciągnąć z niego odpowiedzi, ale nie miałam pojęcia, że będzie chciał dobrowolnie cokolwiek powiedzieć. Planowałam uciec się do szantażu bądź użyć siły. A tu proszę. Zamierzał wszystko podać nam na tacy. Nie ufałam mu. W coś z nami pogrywał. Poszło za łatwo.

– Niby jaki miałbyś w tym cel? – zapytałam prześmiewczo, nie wierząc w jego dobrą wolę.

– A właśnie taki, że wszyscy dążymy do jednego. – Uśmiechnął się krwiożerczo. – Chcemy ukatrupić Rosalie Sacchetti.

Parsknęłam.

– Tak? Co o niej wiesz? To nie tak, że to ty ją ukrywałeś? – Zmierzyłam go nieprzychylnym spojrzeniem, jednak w ogóle na to nie zareagował. – Wiesz, gdzie teraz jest?

– O to musisz zapytać ostatnią osobę, która ją widziała. – Już się nie uśmiechał. Na jego twarzy rysowała się powaga i pewna niechęć.

– Kto? Kto to taki? Kto widział ją po raz ostatni? – Wyprostowałam się czujnie. *Czyżbym miała w końcu uzyskać przydatne informacje?*

– Alessandro Salvatore.

Rozdział 22

Trupy w szafie

Moje serce drgnęło po raz pierwszy od pięciu lat.

– Alessandro Salvatore? – mruknęłam niewyraźnie, patrząc w dół. Wspomnienia pojawiły się w mojej głowie. Były mgliste i niewyraźne, ale wyróżniało je jedno. Przepełniały je uczucia. Uczucia, o których już dawno zapomniałam.

– A co on ma z tym wszystkim wspólnego? – usłyszałam głos Caldo, który przebił się przez szum w mojej głowie. Wypowiedział pytanie, które sama chciałam zadać, ale ciało przestało ze mną współpracować, a krtań jakby się zatkała.

Zwróciłam jednak uwagę na to, że brzmiał tak, jakby go znał.

– Właściwie to wszystko. Jest początkiem i końcem tej układanki. Jeśli zechcecie spocząć, to przedstawię wam tę fascynującą historię od początku.

Na zdrętwiałych nogach podeszłam do kanapy i usiadłam na niej sztywno. Ja chciałam wiedzieć. Chciałam dowiedzieć się, o co tu chodziło i co miał z tym wspólnego Alessandro.

Caldo rzucił mi krótkie badawcze spojrzenie z ukosa i poszedł w moje ślady.

Marco odczekał kilka frustrujących sekund nim zaczął mówić.

– Tak jak wspominałem, śledziłem wasze poczynania praktycznie od początku. – Skóra, którą był obity fotel, skrzywnęła na jego nagłą zmianę pozycji. Poprawił się na siedzeniu, rozkładając szeroko ręce na podłokietnikach. – A dokładniej od momentu, gdy przyszliście do domu Rosalie. Dom jest obstawiony i obserwowany przez moich ludzi. Gdy więc was zobaczyli, od razu mnie o tym poinformowali. Na początku nie wiedziałem, z kim mam do czynienia. Ale sprawdziliśmy waszą rejestrację i coś. Okazało się, że nie mam jej w żadnej bazie. Wykluczyłem więc opcję, że moglibyście być jakimiś zabłąkanymi turystami. Poza tym wiedziałem, że prędzej czy później FBI będzie chciało szukać mojej ukochanej szwagierki. Ale jakież było moje zaskoczenie, gdy na zdjęciach, które dostarczyli mi moi ludzie, zobaczyłem ciebie, Isabelle! – Zaśmiał się. – Byłem pewny, że przewracasz się w grobie, a tu proszę, wróciłaś do nas, z trochę odświeżonym wyglądem.

– Czyli... już od tamtego momentu wiedziałeś, że żyję i jestem na twoim terenie. – Rzuciłam mu zaskoczone spojrzenie, nie rozumiejąc jego motywów i zachowania. – Dlaczego mi na to pozwoliłeś? Mogłeś wiele ugrać tą informacją. I jak to się w ogóle stało, że obserwowałeś dom Rosalie? Ukrywałaś ją i ci związała?

Pokręcił powoli głową.

– Nie ukrywałem jej. Jej zniknięcie dziesięć lat temu zaskoczyło mnie tak samo jak ciebie. Na początku szukałem jej z moimi ludźmi, ale po pewnym czasie daliśmy sobie spokój. Nawet pamiętam, że odezwałaś się do mnie w tamtym okresie, pytając o nią. I powiedziałem ci prawdę. Nie miałem pojęcia, co się stało z Rosalie Sacchetti. Czy raczej Camillą Rodriguez. – W jego oczach coś błysnęło.

Przełknęłam głośno ślinę, czując, że jakaś gula wyrosła mi w gardle.

– Wiesz? Skąd?

– Co wiem? Że jesteś jej córką? Że teoretycznie jesteśmy rodziną? Tak, wiem. Mówiłem ci już...

– Tak, tak – przerwałam mu niegrzecznie, wchodząc w słowo. – Jesteś Bogiem. Jasne. Wszyscy zrozumieliśmy. Od jak dawna o tym wiesz?

– Myślisz, że nie zainteresowałem się kobietą mojego brata? Kobietą, która przybyła właściwie znikąd, nagle go poślubiając? Nie wiedzieliśmy niczego ani o niej, ani o jej rodzinie, Antonio mimo tego zdawał się doskonale ją znać. Trochę poszperałem i połączyłem ze sobą wątki. Więc wiem od dawna.

– I... – zaczęłam mówić, jednak teraz to on mi przerwał.

– I tak, nic z tym nie zrobiłem. W tamtym momencie informacja ta nie była nic warta.

– Rozumiem, że to się zmieniło.

– Ano zmieniło. Zmieniło się wtedy, gdy przybył do mnie Alessandro, opowiadając mi o tym, co zrobiła twoja matka i jak to się stało, że zniknęła.

Poczułam, jak obok mnie Caldo spał się, po czym nagle wstał i rzucił do mnie:

– Naprawdę chcesz słuchać tego wariata? Raczej nie powie nam niczego przydatnego. Myślę, że usłyszeliśmy wystarczająco.

Jego nagła zmiana zachowania zdziwiła mnie, ale jeszcze dziwniejsza dla mnie była reakcja Marco, ponieważ... zaczął się śmiać. Rubasznie i głośno. Wpadł w taki atak, że aż łzy zebrały mu się w kącikach oczu. Śmiał się i śmiał. A Caldo stał nade mną i zaciskał ręce. Ale ja nie wstałam. Nie chciałam stąd wychodzić. Chciałam usłyszeć całą historię. O co więc chodziło agentowi?

– Och, wy FBI i te wasze tajemnice. Mniemam, że nie powiedziałaś nic swojej koleżance? Tak myślałem... – Parsknął cicho, przyglądając się nam z zaciekawieniem. – A tak się na początku głowiłem, jak to jest, moja droga Isabelle, że z nimi współpracujesz. Szczególnie po tym, co zrobili. Teraz już wiem. Nic ci nie powiedzieli.

– Co? Co zrobili? Co masz na myśli? – W mój głos wdarła się ostrzegawcza nuta. *W co on pogrywał?* – Czego mi nie powiedzieli?

– Nic, bredzi. Chodź stąd. – Caldo nie dawał za wygraną.

Co jest grane, do kurwy nędzy?

Marco znów zaczął się śmiać, a ja poczułam się, jakbym odgrywała rolę w jakimś przedstawieniu, nie znając jego scenariusza.

Również podniosłam się z kanapy, stając naprzeciwko gliniarza. Popatrzyłam na niego twardym wzrokiem, żądając wyjaśnień:

– Mów, co tu się dzieje. Co Marco ma na myśli?

– Nic – wycedził przez zaciśnięte zęby. Widziałam natomiast po żyłce pulsującej na jego szyi, że stresował się czymś. Nie było więc to na pewno *nic*.

– Ależ gołąbeczki wy moje! – zagrzmiał wesoło don włoskiej mafii. Wydawał się bardziej niż zadowolony z zamieszania, które wywołał. Obserwował nas paciorkowatymi oczami z zaciekawieniem i satysfakcją. – Po co te kłótnie! Przecież każdy ma jakieś tajemnice i skrywa trupy w szafie, prawda, Isabelle? – Puścił oczko w moim kierunku, a ja poczułam, jak się wewnątrz gotuję.

I już wtedy wiedziałam. Przejrzałam go. Marco Sacchetti uwielbiał siał chaos.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiedziałam zimno, obracając się w jego stronę i zakładając ręce na piersi.

– Nie? – zamruczał, stukając palcem wskazującym w usta. Jego sokoli wzrok przeszywał mnie na wskroś. – A co z Benjaminem? Co z Roberto?

Poczułam na sobie ciężkie spojrzenie Caldo.

– Isabelle? O czym on mówi? – W jego głos wkradł się mrok, którego wcześniej u niego nie słyszałam.

A Marco ponownie zaczął się śmiać.

– Wyborne! To jest po prostu wyborne!

Nie słuchałam go jednak. Był tylko nic nieznaczącym tłem. Bo jak mogłam się na nim skupić, gdy Caldo patrzył na mnie w ten sposób? Z zawodem. Jakbym go... zdradziła.

– Isabelle? – zapytał ciszej. Przez słowa przebijał się ledwo słyszalny ból, którego się tam nie spodziewałam.

– To może ja wyjaśnię – rzucił zadowolonym tonem Marco.

Poczułam nienawiść do jego osoby. Właśnie rozpieprzał mi wszystko, co zdążyłam z Caldo zbudować. Przecinał każdą nić zaufania, jaka między nami powstała.

– Gdy poznałem waszą tożsamość, nietrudno było mi was namierzyć, w końcu posiadałem rejestrację waszego samochodu. Wytropiłem więc miejsce, gdzie się zatrzymaliście. A potem was obserwowałem. I z ironicznym uśmiechem patrzyłem, jak umówiłaś się, moja droga, z handlarzem lekami. Och, już nie miej takiej zaskoczonej miny. Powinnaś wiedzieć, jak to jest z jakąkolwiek działalnością. Mówiłem już, że wiem o wszystkim, co się dzieje na moim terenie. Benjamin jest moim człowiekiem i gdy do niego przyszłaś, doskonale także wiedział, kim jesteś, bo poinformowałem go o tym, że cała transakcja ma przebiec bezproblemowo. Czuwałem nad tobą! Byłem twoim aniołem stróżem, złotko. O, co do czuwania, to oczywiście Roberto także był podstawiony. Wykonywał dla mnie czasami drobne zlecenia, dorabiając sobie na boku. On także dostał konkretne instrukcje o tym, że ma cię dowieźć bezpiecznie na miejsce i odwieźć. I przy okazji miał mi zameldować o wszystkim, co mu powiesz i czy gdzieś jeszcze pojedziesz. Ale powiedzmy, że pojawiły się pewne komplikacje. Po pierwsze, okazał się na tyle niekompetentny, że zawiózł cię praktycznie do mnie. Wiem, że to wspianiały skrót, z którego często korzystał, ale to było bardzo nieodpowiedzialne. Nie dość, że miałaś trzymać się ode mnie z dala, aby nie nabrać żadnych podejrzeń, to w dodatku moi ochroniarze prawie cię zabili. A poza tym zaczął świrować. Zobaczył u ciebie broń i miał pretensje, że nie pisał się na tak niebezpieczne zadanie. Cóż, odpowiednio ukarałem go za nieostrożne zachowanie, a przy okazji posprzątałem za sobą, zacierając powiązania z tym człowiekiem.

– Ja... Ty... Dlaczego? – Miałam taki natłok myśli w głowie, że nie wiedziałam, o co pierwsze zapytać. Staralam się także nie patrzeć na Caldo. Nie chciałam widzieć jego reakcji na te rewelacje. – Dlaczego starałeś się mnie ochraniać? Jaki miałeś w tym interes?

– A no taki, że miałem nadzieję, że zaprowadzicie mnie do Rosalie. Sam również prowadzę śledztwo, ale naiwnie myślałem, że jej córka i agent FBI znajdą ją szybciej. Więc dałem wam przestrzeń do badania jej śladów. Ciekawy byłem, dokąd was to wszystko zaprowadzi. I przy okazji upewniłem się, że nie stanie ci się krzywda podczas twojej wycieczki do Rzymu. Włochy to niebezpieczny kraj. Gdyby ktoś spoza mojej jurysdykcji rozpoznał cię... Cóż, to mogłoby mieć różne konsekwencje. Masz zatem szczęście, że cię ochroniłem. A w zamian za moją pomoc, wpadasz tu i rozwalasz mi drzwi. – Cyknął niezadowolony, kręcąc głową. – Myślałem, że matka lepiej cię wychowała.

– Cóż, nie bardzo miała okazję, bo spieprzyła, nim poznałam znaczenie słów „dobre maniery”. – Sarkazm i zgorzknienie to jedyne, co mi pozostało. To była moja postawa obronna, bo właśnie poczułam się krucha i nieważna.

Po raz kolejny w życiu okazało się, że to ktoś inny mną sterował. Że to nie ja dokonywałam wyborów, a zostały mi one narzucone.

To nie ja zdecydowałam, aby zatrzymać tę taksówkę i do niej wsiąść. To Marco nakazał Roberto znaleźć mnie i zaproponować swoje usługi. Nie miałam nawet wpływu na tak z pozoru nieistotną rzecz.

Uczucie porażki siało spustoszenie w moim wnętrzu. *Jak mogłam nie zauważyć, że z moich ramion zwisają sznurki?* Ręce zaczęły mi się trząść, a gardło wyschło na wiór. Potrzebowałam alkoholu. Potrzebowałam go, bo spadałam w otchłań.

Marco znów zaczął mówić, ale jego słowa docierały do mnie, jakbym była pod wodą, a on znajdował się na powierzchni. Jakby dzielił nas długi tunel. Ledwo rejestrowałam je.

– Naprawdę z ciekawością obserwowałam wasze poczynania. Ale powiem szczerze, że zmartwiłem się, gdy wpadliście na trop Ligones. Tak, Rosalie miała z nim dużo wspólnego, ale wiedziałem także, że doprowadzi was to donikąd. Dosłownie błądziliście jak dzieci we mgle. Ale tak jak wspomniałem, starałem się nie wtrącać za bardzo w wasze działania, żeby wszystko szło naturalnym rytmem. Tam jednak zdarzyło się coś niezwykłego. Coś, na co nie miałem wpływu i czego się nie spodziewałem. Mieliście dość dużego pecha, bo ze wszystkich ludzi w barze, akurat ty, Isabelle, padłaś ofiarą Kolekcjonera. Dowiedziałem się o tym dopiero, gdy ten idiota bez szarych komórek porwał was. Dissolutezza⁸ miała pozostać poza waszą uwagą. To burdel, który należał do Rosalie, ale po całej aferze z Alessandrem, przejąłem go. Początkowo miałem tylko obserwować obiekt, bo mieliśmy uzasadnione podejrzenia, że twoja matka może się tam pokazać, ale ostatecznie zauważyłem potencjał w tym miejscu i je sobie... przywłaszczyłem. Wspaniały zakątek. Pełen pasji i namiętności. Ludzie mogą tam oddawać się najbardziej wyuzdanym...

– Koniec! – przerwałam mu, nie chcąc więcej o tym słuchać, bo wspomnienia tego, co zobaczyliśmy w poszczególnych pokojach, zaczęły znów do mnie napływać. Obawiałam się, że trauma pozostanie ze mną do końca życia. – Nic nie rozumiem. Co działo się z Rosalie przez ostatnie dziesięć lat? Jaka afera z Alessandrem? Jakim cudem prowadziła burdel we Włoszech, a ani ty, ani ja nic o tym nie wiedzieliśmy? Szukałam jej naprawdę dokładnie, a ona dosłownie jakby zapadła się pod ziemię. A posiadanie jakiegokolwiek działalności zostawia ślady.

– Nie zapominaj o tym, że Ligones także jest jej. Jej i... Alessandra. Ligones to po łacińsku pik. Jak as pik. A właśnie tak wszyscy w środowisku nazywają Alessandra. Nie zorientowałaś się?

Zamarłam.

A więc *ligones* nie pochodziło od hiszpańskiego słowa „flirtować”, tylko od łacińskiego „pik”. Nie znałam tego języka i w życiu bym nie skojarzyła znaczenia. Ale gdy Marco mnie uświadomił, od razu w mojej głowie pojawiły się obrazy. Wydarzyło się to dziesięć lat temu, ale doskonale pamiętałam moment, gdy zobaczyłam tatuaż z boku klatki piersiowej Alessandra. To był właśnie as pik. Karta śmierci, która nie miała chlubnej historii. Wkładano ją do ust zabitym żołnierzom w Wietnamie, grając w ten sposób na psychice wrogich oddziałów i niszcząc ich morale. Od tamtej pory symbol ten nie przynosił miłych skojarzeń. W dodatku miałam świadomość faktu, że Alessandra w środowisku nazywano Asem, przez jego inicjały – Alessandro Salvatore, A.S.

Nie mogłam uwierzyć w to, że odpowiedzi były tak blisko mnie, a ja ich nie dostrzegłam.

Byłam zła na siebie. Powinnam być inteligentniejsza. Powinnam od razu połączyć wątki. Powinnam bardziej skupić się na tym zadaniu.

A w zamian co robiłam? Upijałam się i flirtowałam z agentem FBI.

– Przestań bawić w cholerne półsłówka i gadaj, co wiesz, śmieciu – odezwał się Caldo stanowczym tonem, podchodząc do biurka.

Położył na nim obie dłonie, nachylając się nad Marco. Myślałam, że widziałam jego najgorszą stronę, ale dopiero teraz zobaczyłam, jak straszny i władczy potrafił być.

– Mam dość twojego owijania w bawełnę. Mów wszystko, co wiesz. Co ma wspólnego z tą całą sprawą Alessandro Salvatore? Jakim cudem Rosalie prowadziła z nim biznesy? – Nie widziałam go jeszcze tak wyprowadzonego z równowagi. Zarówno fascynowało mnie to, jak i trochę przerażało.
– Gadaj co się z nią stało! Gdzie ona teraz jest?

Marco odchylił się zadowolony na krześle i położył ręce na brzuchu. W ogóle nie przejął się wybuchem Caldo. Wciąż był wkurwiająco spokojny i radosny.

– Może to ty nas oświeć, co? W końcu wiesz więcej od nas wszystkich razem wziętych.

– Kurwa! Caldo! – krzyknęłam, nie mogąc już wytrzymać tego, że niczego nie wiem i nic nie rozumiem. – Powiedz w końcu, o co mu chodzi!

– Ty lepiej siedź, kurwa, cicho. – Obrócił głowę w moją stronę i obrzucił mnie niechętnym spojrzeniem. – Pokazałaś już, jakie można w tobie pokładać zaufanie. Działałaś i spiskowałaś za moimi plecami.

– Z tego co widzę, również święty nie jesteś – odpowiedziałam z zacięciem, odgryzając mu się.

– Nie masz o niczym pojęcia...

– To mnie oświeć!

– No właśnie, oświeć naszą koleżankę – wtrącił się Marco z prowokującym uśmiechem.

Caldo uderzył otwartymi dłońmi o blat biurka, a w pokoju rozległ się huk tak głośny, że aż podskoczyłam. Wyprostował się, a następnie skierował do wyjścia. Minał mnie, nie zaszczycając nawet jednym spojrzeniem. Gdy był już przy ścianie, popatrzył na Marco i wystawił w jego stronę palec wskazujący.

– Zdobędę te informacje w inny sposób. A ty spodziewaj się wizyty Interpolu.

Po czym wyszedł, zostawiając mnie.

Swoją decyzję przypieczętował wymownym trzaśnięciem drzwiami.

Rozdział 23

Stare rany

Minęły dwie pełne, długie jak wieczność sekundy, nim oprzytomniałam na tyle, by ruszyć się z miejsca. Nie patrząc na Marco, podążyłam śladem Caldo, wybiegając z pokoju. Złapałam go na korytarzu, zaraz przy schodach.

– Hej, czekaj!

Nie zatrzymał się, zatem podbiegłam do niego i złapałam za ramię, szarpiąc lekko. To skłoniło go do przystąpienia. Odwrócił się w moją stronę, wciąż cały nabuzowany.

– Powiesz, o co mu chodziło? I dlaczego wybiegłeś? Co masz zamiar zrobić? Jak zdobędziemy potrzebne nam informacje? Jesteśmy już tak blisko, więc co ty odstawiasz?

– Co ja odstawiam? Powiedz mi, co ty wyrabiałaś przez cały ten czas. Robiłaś sobie wycieczki po Rzymie, choć wiedziałaś, jak bardzo to jest niebezpieczne. Ktoś mógł się rozpoznać! I to wszystko za moimi plecami!

– Potrzebowałam tabletek nasennych! – krzyknęłam rozemocjonowana, patrząc mu prosto w oczy. Jego niebieskie tęczęwki także błyszczały od targających nim uczuć.

– Przecież mogłaś mi powiedzieć!

– I co? Załatwiłbyś mi je? – zapytałam prześmiewczo, wręcz pogardliwie.

– No pewnie, że tak! – odkrzyknął i w tonie jego głosu słychać było ból. – Jakie ty masz o mnie zdanie, co?! Jak mógłbym ci odmówić, skoro to pomaga ci funkcjonować? Oczywiście, że alkoholu bym ci nie kupił, bo to czysta abstrakcja, ale tabletki mogłem oddać ci nawet swoje, skoro dzięki temu nie masz koszmarów! Ty wciąż nie rozumiesz, co?!

– Czego nie rozumiem?! – Byłam porządnie rozszłoszczona. Ale zła byłam na samą siebie. Bo nawet nie dopuściłam do siebie faktu, że mogłam poprosić go o pomoc. Duma by mi na to nie pozwoliła. I tak, byłam też pewna, że by mi nie pomógł i nie mogłam znieść myśli, że pomyliłam się w jego ocenie. – Czego?! No?

– Że nie mogę patrzeć, jak się niszczysz! Że nie mogę znieść świadomości, że nie przesypiasz nocy, że masz koszmary, że pijesz, bo sobie nie radzisz! Wkurwia mnie to i czuję się bezsilny i jednocześnie wiem, że nie powinienem tego czuć! Kurwa mać! Mam ochotę otoczyć cię opieką, a przecież... Przecież jesteś pieprzoną Isabelle Rodriguez!

Nie wiedziałam, co mu na to odpowiedzieć, więc stałam tylko naprzeciwko niego, oddychając ciężko. Skutecznie odebrał mi mowę swoimi słowami. Nie spodziewałam się z jego strony takiego wyznania. Miał w stosunku do mnie opiekuńcze uczucia? Dlaczego? Ale nie rozczuliło mnie to, a wręcz przeciwnie. Miałam ochotę wrzeszczeć i wyrwać sobie włosy z głowy. Bo to oznaczało, że uważał mnie za kogoś słabego. Nie potrzebowałam żadnej cholernej opieki. Tak jak powiedział, byłam pieprzoną Isabelle Rodriguez, doskonale radziłam sobie sama! Nie chciałam pomocy nikogo.

Już miałam mu to wyrzucić, ale naszą kłótnię przerwał nagle głos dochodzący ze schodów.

– Możecie trochę ciszej? Głowa mi pęka od waszych krzyków – powiedziała brązowowłosa dziewczynka, na oko trzynasto może czternastoletnia.

Już ją kiedyś widziałam. Ostatnio siedziała na huśtawce przed domem.

Mój sobowtór. Amelie.

Córka mojej mamy.

I jednocześnie moja siostra.

Nagle do głowy wpadł mi wspaniały pomysł. Że, kurwa, wcześniej o tym nie pomyślałam! Oderwałam od niej spojrzenie i popatrzyłam szeroko otwartymi oczami na Caldo. On za to wciąż wgapiał się w nowo przybyłą ze zmarszczonymi brwiami.

– Porwiemy ją! To Amelie, córka Rosalie! Porwiemy i w ten sposób zmusimy tę sukę do ujawnienia się!

– Po pierwsze – odezwała się dziewczynka przemądrzałym głosem, wciąż stojąc kilka stopni nad nami – nie nazywaj mojej matki suką. A po drugie, tylko mnie tkniesz, a zacznę wrzeszczeć. Ten dom jest pełen ochroniarzy. Sprzątną cię, jak tylko powiem słowo. Kim ty w ogóle jesteś? – Zmierzyła mnie zimnym i nieprzychylnym spojrzeniem.

Jakieś ciepło rozlało się w mojej piersi na jej słowa. Twarda przeciwniczka z niej. *Moja krew.*

Uśmiechnęłam się do niej, ale ten uśmiech wcale nie był sztuczny. Poczułam do niej sympatię.

– Jestem twoją siostrą, bachorku.

Zmarszczyła swój malutki nosek ze wstrętem.

– Ty? Jakim cudem? W ogóle nie jesteście do siebie podobne.

Przewróciłam oczami, bo pieprzyła głupoty. Byłyśmy dosłownie jak dwie krople wody, z tym że ona była sporo młodszą wersją mnie.

– Twoja matka to tak naprawdę Camilla Rodriguez, a ja jestem jej córką z pierwszego małżeństwa – wyjaśniłam. Nie wydawała się jednak zaskoczona tym faktem.

– Jesteś tą frajerką Isabelle? Wujek opowiadał mi o tobie. Myślałam, że nie żyjesz – rzuciła niefrasobliwym tonem.

Zacisnęłam pięści w złości. *Niech ja dorwę tego Marco.* Ciekawe, jakich głupot jej naopowiadał i jak duże zrobił jej pranie mózgu.

– Nie mam pojęcia, co tu się właśnie dzieje, ale nie będziemy porywać dzieci. – Caldo rzucił mi niezbyt miłe spojrzenie. – I dobrze wiedzieć, że jest to kolejna rzecz, o której mi nie powiedziałaś. Że masz siostrę. Wiesz, że gdybyś podzieliła się ze mną wszystkimi informacjami, które posiadasz, dużo szybciej znaleźlibyśmy twoją matkę?

Z góry rozległo się prychnięcie, więc znów spojrzałam na Amelie.

– Powodzenia wam życzę. Rosalie jest mistrzynią w znikaniu i rozpływaniu się w powietrzu.

– Coś o tym wiem. – Skrzywiłam się.

Złapałam z siostrą kontakt wzrokowy i przez sekundę patrzyłyśmy na siebie porozumiewawczo. To dziwne połączenie zostało zerwane przez dziewczynkę. Obróciła się na stopniu i zaczęła wchodzić z powrotem na górę. Mimo młodego wieku poruszała się z gracją i pewną zmysłowością. Miała dużą świadomość swojego ciała i przez to byłam wręcz pewna, że trenuje jakieś sztuki walki.

– Porwanie mnie nic by wam nie dało – odezwała się, będąc już prawie na piętrze. Mówiła, nie odwracając się w naszą stronę, więc widzieliśmy tylko jej plecy odziane w białą sukienkę. – Nie przejęłaby się tym. Ale powodzenia w szukaniu jej. Gdy ją znajdziecie, możecie splunąć na nią ode mnie.

Wspięła się na szczyt, a potem zniknęła nam z oczu, nie oglądając się ani razu za siebie.

To było... ciekawe.

– Boże, jakie podobne do siebie – mruknął Caldo. – Jedna Isabelle to za dużo, co dopiero dwie.

– Zrobił szybki obrót na pięcie i skierował się do drzwi wyjściowych.

Potruchtałam za nim, a gdy już znaleźliśmy się na zewnątrz, zostaliśmy odprowadzeni wzrokiem przez ochroniarzy do bramy. Zaczęła sama się przesuwac, pewnie na jakiś znak dany przez mężczyzn. Przeszliśmy przez nią i wsiedliśmy do samochodu.

Gdy już zapięliśmy pasy, zapytałam:

– I co teraz? Jaki masz plan? Wciąż uważam, że powinniśmy pozwolić Marco wyjaśnić wszystko.

– Nie widzisz, co próbował zrobić? – odpowiedział mi szorstko, odpalając silnik, a potem wyjechał na drogę. Był widocznie zły na mnie, ale w jego zachowaniu kryło się coś jeszcze. Jakiś dziwny dystans. Zamknął się całkowicie przede mną. Otoczył murem. Bijący od niego chłód, był lekko dezorientujący. Wiem, że miał prawo się wściekać... ale to było nie tylko to. – Chciał nas skłócić. Siał zamęt swoimi słowami, nie mówiąc właściwie nic przydatnego. Dlatego mam zamiar dowiedzieć się wszystkiego u samego źródła.

– Co? U źródła? Samym źródłem jest Camilla, ale z tego, co wiem, to nie mamy pojęcia, gdzie ona się znajduje.

Caldo popatrzył na mnie jak na idiotkę, jednocześnie wymijając samochód. Jechał nieprzepisowo szybko, co też było do niego niepodobne.

– Odwiedzimy Nowy Jork.

Spięłam się na jego słowa. Wycofałam się mentalnie, a na twarz przybrałam bezosobowy wyraz. Tak jak on otoczyłam się murem. Jednak mój powód był inny niż jego.

– Nie – odpowiedziałam krótko.

Założyłam ręce na piersi i spojrzałam w okno.

– Tak. Odwiedzimy Alessandra Salvatore.

Zwinęłam mocno dłonie w pięści, aż wbiłam sobie boleśnie paznokcie w skórę.

– Powiedziałam: nie – rzuciłam przez zaciśnięte zęby.

– Co jest z tobą nie tak? – Czułam, że na mnie patrzył, jednak ja wciąż z uporem wpatrywałam się w krajobraz za oknem. – Podobno jest w to wszystko zamieszany. I wie pewnie dużo więcej niż ten dureń, Marco.

– Nie jedziemy do żadnego Nowego Jorku! – wykrzyknęłam, wybuchając w końcu. Odwróciłam się w jego stronę całym ciałem i zaczęłam sztyletować wzrokiem. – Nie i kropka!

Zamiast patrzeć na jezdnię, wgapił się we mnie. Chyba zaskoczyła go moja żywiołowa reakcja.

– To co według ciebie mamy zrobić?!

– Nie wiem! – Potoczyłam wokół siebie rozbieranym wzrokiem. Alkohol. Potrzebowałam alkoholu. Teraz. – Już uważam, że to porwanie to lepszy pomysł!

– Pojebało cię? Przecież to dziecko!

Zaalarmowało mnie nagłe trąbienie. Spojrzałam na przednią szybę i zobaczyłam, że Caldo był nie na tym pasie, co trzeba.

A prosto na nas pędził rozpędzony tir.

Rzuciłam się na kierownicę i skręciłam gwałtownie. Lekko nami zarzuciło, ale mężczyzna zaraz wyprostował samochód, przeklinając głośno.

– Patrz na drogę, bo nas zaraz zabijesz! – krzyknęłam, wytrącona z równowagi, wracając na swoje siedzenie.

Wymamrotał coś niewyraźnie pod nosem. Miałam wrażenie, że była to obelga skierowana w moją stronę, ale nie skomentowałam tego. Nie chciałam go już rozpraszać. Ta rozmowa mogła poczekać, nim dojedziemy do hotelu.

Zaraz. Jakiego hotelu? Nie mogliśmy przecież tam się pokazać.

Gdzie więc Caldo nas wiozł?

– Dokąd my jedziemy? – zapytałam na głos z lekką paniką.

– Na lotnisko.

– Kurwa! – wybuchnęłam znów, nie zważając na to, że prowadzi. – Mówiłam ci już, że nie jadę do żadnego Nowego Jorku i nie będę spotykała się z żadnym cholernym Alessandrem Salvatore!

Za każdym razem, jak padało jego imię i nazwisko, czułam, jak kolejna szpilka wbija się w moje serce. Przeszłość zbyt mocno bolała. Nie chciałam do niej wracać. Alessandro był widmem. Nie istniał już dla mnie. Nie powinno się rozgrzebywać starych ran. A już tym bardziej nie potrafiłam wyobrazić sobie spotkania naszej trójki.

– Dziwnie się zachowujesz. Wy... – Umilkł na chwilę, jakby zastanawiając się nad pytaniem. – Znacie się? – dokończył wreszcie po kilku sekundach milczenia. Jego głos był spokojny i opanowany, ale z nutą... czegoś. Nie potrafiłam rozpoznać tej emocji. Zaskakująco szybko pozbierał się także po poprzednim wybuchu. Widziałam jednak, że wciąż coś w nim siedziało i go dręczyło.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć na jego pytanie.

– My... – Odchrząknęłam, bo mój głos zabrzmiał ochryple. – Powiedzmy, że spotkaliśmy się kilka razy w życiu.

– Kalifornia i Nowy Jork? Nie wiedziałem, że współpracowaliście.

Dmuchnęłam w grzywkę, która wpadła mi do oczu. A potem poprawiłam się na siedzeniu, czując dyskomfort. Zwlekałam, jak najdłużej się dało z udzieleniem mu informacji. Gdy w końcu milczenie nienaturalnie zaczęło się przeciągać, odezwałam się:

– Czasami. Ale to było pięć lat temu. Potem zerwaliśmy wszelkie stosunki.

– Dlaczego? – zapytał zaciekawiony.

Bo ożenił się i spłodził dziecko? Bo mimo że nie mieliśmy szans na bycie razem, nie mogłam znieść myśli, że był z inną kobietą? Bo mimo że nie łączyło nas z pozoru nic, to tak właściwie łączyło nas wszystko?

Myślałam, że tak jak ja zostanie samotny. Owszem, cały czas spałam z innymi mężczyznami i byłam pewna, że on również z kobietami, ale to nie to samo co małżeństwo! Czułam, jakby mnie... zdradził.

Ale wiedziałam, że moje uczucia były absurdalne i nie miały żadnego oparcia w rzeczywistości.

Bo nigdy nie przysięgliśmy sobie wierności ani innego ckliwego gówna. W ciągu tych pięciu lat, gdy się spotykaliśmy, owszem, pożeraliśmy się wzrokiem i flirtowaliśmy, jednak nigdy między nami nie doszło do niczego więcej. Ale to była gra, która mi się podobała. Gra w to, kto pierwszy wymięknie. A on się, kurwa, nagle ożenił. Nie na tym polegały zasady. Nie przewidziałam tego kroku. Nie spodziewałam się go. Więc gdy mi o tym powiedział... po prostu się odcięłam. Bo to zabolało. Cholernie mocno. Bo gdybym kiedykolwiek miała związać się z jakimś mężczyzną i spędzić z nim życie, byłby to tylko Alessandro Salvatore.

Ale jemu w końcu znudziło się czekanie na mnie. Może był zmęczony tą zabawą w kotka i myszkę i chciał się w końcu ustatkować? Bo ja wtedy jeszcze nie dojrzałam do tej decyzji. Czułam, że nie byłam w stanie stworzyć z kimś zdrowego związku.

Właściwie to nigdy nie porozmawialiśmy szczerze o tym, co było między nami. Nie wiedziałam więc, dlaczego podjął taką, a nie inną decyzję. Dlaczego na mnie nie poczekał.

A teraz miałam zobaczyć się z nim po pięciu latach.

Gdy pomyślałam o tym, że mogłam przez przypadek spotkać jego żonę, albo dziecko, żołądek mi się ścisnął i zachciało mi się wymiotować.

– Isabelle? – usłyszałam z boku głos Caldo, który wyrwał mnie z moich rozmyślań.

Zorientowałam się, że wciąż nie odpowiedziałam na jego pytanie. Nie potrafiłam jednak nawet podnieść wzroku znad swoich dłoni. Bawiłam się swoimi pierścionkami, myśląc, jaką wersję mu przedstawić.

– To skomplikowane. Powiedzmy, że różnice w zdaniach i brak dogadania się.

– I aż tak mocno się pokłóciliście, że nie chcesz go teraz widzieć?

– Nie to, że się pokłóciliśmy... – wymamrotałam. – Zresztą nieważne. – W końcu odważyłam się spojrzeć na niego. – Jedziemy teraz na lotnisko, a potem prosto do Nowego Jorku? Mamy już bilety? – zapytałam, zmieniając temat. Pogodziłam się z faktem, że nie uda mi się zmienić jego zdania.

– Tak – odpowiedział, łykając przynętę. – Napisałem SMS-a do mojego wydziału, żeby zabukowali nam bilety zaraz po tym, gdy wyszedłem z gabinetu. Możemy skorzystać z lotniska, a nie znowu pokonywać drogę samochodem, bo włoska mafia już i tak przecież o nas wie. I pewnie ucieszy się na wieść, że się stąd wynosimy.

Już kilkanaście godzin później nasze stopy dotknęły nowojorskiej ziemi. Gdy wyszliśmy z lotniska i spojrzałam w górę, zobaczyłam czarne niebo, na którym nie było widać ani jednej gwiazdy.

Uśmiechnęłam się na ten widok z nostalgią.

Opuszczając Nowy Jork dziesięć lat temu, nie sądziłam, że kiedykolwiek jeszcze tu powrócę.

Historia lubiła jednak zataczać koło.

Rozdział 24

Przepaść

Gdy Caldo powiedział mi, że musi skontaktować się z FBI, żeby znaleźli mu lokalizację Alessandra i zaaranżowali spotkanie, nie wtrącałam się. Nie powiedziałam mu, że jest mała szansa na to, że to się uda, bo z tego, co wiedziałam, mężczyzna gardził wymiarem sprawiedliwości i z nim nie współpracował. Nie dałam mu także znać, że miałam pewne przypuszczenia, gdzie moglibyśmy go spotkać.

W zamian orzekłam, że idę do 7-Eleven kupić sobie wodę.

Było to wierutne kłamstwo, bo tak naprawdę potrzebowałam alkoholu.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że obiecałam coś Caldo, ale ja po prostu musiałam się napić. Tylko trochę. Dosłownie łyka na rozluźnienie. *W przeciwnym wypadku, nie przeżyję ponownego zobaczenia Alessandra.*

Caldo zgodził się. Przytaknął i odszedł na bok, by zadzwonić. A ja tymczasem przeszłam kilkanaście metrów i zniknęłam we wnętrzu sklepu.

Pokręciłam się wzdłuż półek i wybrałam wino w małej buteleczce. Zapłaciłam, a następnie wyszłam. Rozejrzałam się i spostrzegłam, że Caldo wciąż stał odwrócony plecami, oddalony ode mnie i dalej rozmawiał przez telefon. Schowałam się zatem do uliczki obok sklepu, odkręciłam wino, powąchałam je i skrzywiłam się. No cóż, nie pachniało ekskluzywnie. Wyczuwałam same siarczany. Ale jak się nie ma, co się lubi...

Przechyliłam butelkę i wzięłam łyk. Alkohol rozlał się cierpkim smakiem po moim języku i zapalił w gardle. *O tak, jak ja za tym tęskniłam.* Moje ciało automatycznie od razu się rozluźniło.

– Co ty wyprawiasz? – usłyszałam nagle z tyłu.

Kurwa. Przyłapał mnie.

Wiedząc, że się nie wywinę, odwróciłam się z niewinną miną.

– Co? – zapytałam, jakby nie rozumiejąc.

Wskazał palcem na trzymane przez mnie wino, które stało się nagle ciężkie.

– Miałaś kupić wodę.

– Nie znałeś tej magicznej sztuczki z zamienianiem wody w wino? – Widząc wciąż na jego twarzy złość, dodałam naburmuszona: – Gdy ten wariat z brodą zrobił to dwa tysiące lat temu, to wszyscy się zachwycali. A mnie dziś nazywają alkoholiczką.

– Kpisz sobie ze mnie, tak? Nie wyjeżdżaj mi tu z jezusowymi mocami. Po prostu kupiłaś alkohol w sklepie, chociaż obiecałaś mi co innego.

Zrobiłam przed nim znak krzyża i oznajmiłam patetycznie:

– Błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

A potem przechyliłam butelkę i wypijałam jej zawartość do końca.

– Jesteś nienormalna – oznajmił tylko, gdy wyrzuciłam szkło za siebie. Z brzdękiem rozbiło się o brudną ziemię.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – mruknęłam, a potem dodałam głośniejszym głosem: – I co? Wiesz coś? Mamy ustalone spotkanie?

Mina mu zrzędnęła i zauważalnie się zasępiła.

– Dowódca powiedział, że spróbuje się z nim skontaktować jutro – odpowiedział niezadowolony. – Ale ja wolałbym załatwić to dzisiaj.

Spojrzałam do góry na ciemne niebo.

– Jest środek nocy, coś ty myślała? Poza tym wątpię, aby Alessandro zgodził się spotkać z FBI. – W końcu podzieliłam się z nim swoimi wątpliwościami.

– Masz jakiś inny pomysł w takim razie? – zapytał sceptycznie. – Wy, mafiosi, nie macie jakiegoś radaru, który pozwoliłby wam się znaleźć?

– Tak, przy narodzinach wstrzykują nam specjalne chipy, dzięki którym możemy potem na radarze szukać się wzajemnie. – Przewróciłam oczami na jego głupie pytanie. – Jeśli naprawdę zależy ci na tym, aby dzisiaj się z nim spotkać, to możemy sprawdzić kilka miejsc.

– To nie tak, że się za nim stęskniłam. Bardziej chodzi o to, że... jesteśmy już tak blisko. A poza tym Włosi mogą coś knuć przeciwko nam. Wątpię, żeby Marco tak nas zostawił. On ewidentnie ma jakiś plan.

Miał trochę racji. Być może Alessandro już nawet znalazł moją matkę. Ale jedyne, o czym potrafiłam myśleć, to jak bardzo nie chciałam się z nim widzieć.

– W porządku. – Wzruszyłam ramionami. Staralam się grać poważną i odpowiedzialną, ale tak naprawdę miałam ochotę przeciągać moment naszego spotkania w nieskończoność. – Może uda nam się dzisiaj z nim spotkać.

Właściwie miałam dwa pomysły. Spojrzałam na wysoki budynek, który piętrzył się w oddali. Prawie najwyższa budowla w Nowym Jorku powstała cztery lata temu. W całości należąca do Alessandra Salvatore. Jego małe imperium.

A także...

Już godzinę potem, gdy zameldowaliśmy się w jakimś podrzędny motelu i odstawiliśmy tam swoje rzeczy, stanęliśmy przed Rising Sun.

A raczej przed tym, co z niego zostało.

Ostatni raz byłam tu dziesięć lat temu. Wtedy klub tętnił życiem, a w weekendy kolejka ciągnęła się aż za róg budynku.

A teraz?

Teraz było pusto mimo nocnej godziny, a szyld na budynku informował, że znajdowała się tu galeria sztuki.

Rising Sun już nie istniało.

Poczułam irracjonalne klucie w sercu na tę wieść. Z tym klubem wiązały się zarówno i te dobre i złe wspomnienia. W jego podziemiach przeżyłam jedno z najgorszych momentów mojego życia, ale z drugiej strony zahartowało mnie to jak nic innego.

I również w tych samych podziemiach, dziesięć lat temu, spotkałam się z matką, gdzie na kanapach w otoczeniu najważniejszych członków podziemia Nowego Jorku został ustalony plan zabicia mojego ojca.

Było to tak strasznie dawno, jakby w innym życiu. Byłam wtedy jeszcze naiwną małą, a wszystko wydawało się o wiele prostsze.

– I co? Niby tu ma być Alessandro? Wygląda na... zamknięte.

To prawda, galeria raczej nie funkcjonowała o tej godzinie. Na ulicy również było pusto.

– Cóż, kiedyś istniał tu jego klub, gdzie... A zresztą, nieważne. – Potrząsnęłam głową, chcąc wyrzucić z niej niechciane obrazy. Spojrzałam w górę i wskazałam palcem na wieżowiec. Mimo że znajdowaliśmy się teraz w innej części miasta, wciąż doskonale było go widać. – Nasz drugi trop jest tam.

Caldo popatrzył w tamtym kierunku, mrużąc swoje cudowne niebieskie oczy.

– Moonlight?

Przytaknęłam. Ludzie nadali nazwę temu budynkowi, bo nie dość, że był gigantyczny, to jeszcze w nocy zawsze, ale to zawsze świecił. Światła w nim nigdy nie gasły. Walił po oczach gorzej niż neony tanich chińskich knajpek.

– Myślisz, że wciąż może pracować?

Caldo widocznie wiedział, że wieżowiec należał do Alessandra i jego firmy, co jeszcze bardziej zwróciło moją uwagę. Jak dobrze go znał?

Wypuściłam z siebie powietrze ze świstem.

– Nie mam pojęcia. Niby wiem, gdzie mieszkał dziesięć lat temu, ale słyszałam, że już się stamtąd wyprowadził. Więc Moonlight jest naszym jedynym tropem. Jeśli tam go nie zastaniemy, to będziemy musieli poczekać do jutra. A jeśli nie zgodzi się na spotkanie z FBI, to... uruchomię kilka swoich kontaktów – powiedziałam dość niechętnie. Wszyscy wciąż myśleli, że nie żyłam i nie chciałam na razie tego zmieniać. W wyobrażeniu mój powrót jako Isabelle Rodriguez miał odbyć się z przytupem. A nie cichaczem przez plotki, bo do kogoś zdecydowałam się odezwać.

Wezwaliśmy taksówkę, która podwiozła nas prosto pod wieżowiec.

Gdy dojechalśmy na miejsce, wysiadłam i pierwsze, co zrobiłam, to zadarłam głowę. Z bliska budowla prezentowała się jeszcze lepiej. Była gigantyczna, nowoczesna i po prostu zapierająca dech w piersiach.

Poprawiłam broń, którą zatknęłam sobie z tyłu za pasek. O dziwo, Caldo dobrowolnie mi ją dał zaraz po opuszczeniu lotniska. Dobrze było czuć chłód metalu. Dawało mi to poczucie bezpieczeństwa i zwiększało pewność siebie. Niby nie sądziłam, że będziemy mieć jakieś kłopoty, ale z drugiej strony... Alessandro Salvatore bywał nieobliczalny.

Weszliśmy przez szklane drzwi do środka. Hol był duży, marmurowy i przestronny. Gdy zśliśmy, dźwięk naszych kroków odbijał się echem. Na recepcji siedział podstarzały ochroniarz i to do niego od razu podeszliśmy. Śledził nas sokolim wzrokiem, nie odzywając się pierwszy.

– My do Alexandra – rzuciłam, gdy już znaleźliśmy się przy blacie. Oparłam łokcie o ladę. Celowo podałam inną wersję jego imienia niż tą, którą wszyscy się posługiwali. Alexander był zarezerwowany tylko dla jego najbliższych znajomych. Miałam nadzieję, że ochroniarz to kupi.

– Do Alessandra Salvatore? – zapytał oschłym tonem, patrząc na nas niemiło. Podniósł się z siedzenia, zrównując się ze mną wzrokiem. – Wątpię, żeby byli państwo umówieni. Pan Salvatore zakończył już dzisiaj swój dzień.

– Czyli nie ma go? – upewniłam się. W moim głosie pobrzmiwała radość, którą starałam się zatuszować kasznięciem. Ale i tak poczułam na sobie badawczy wzrok Caldo. Chyba przeczuł, że ucieszył mnie taki rozwój wypadków. – Cóż, trudno. Wrócimy rano. – Uśmiechnęłam się miło i już chciałam zawracać z powrotem do wyjścia, gdy nagle jedna z wind w pomieszczeniu wydała z siebie piszczenie.

Ktoś właśnie zjechał na dół.

Błagam, żeby to nie był Alessandro, a jakiś pracoholik, który został po godzinach.

Moje życzenie trochę się spełniło, a trochę nie.

Bo nie był to ani Alessandro, ani żaden pracownik.

Metalowe drzwi rozsunęły się i wyszedł z nich... Michele.

W swojej własnej, błazeńskiej osobie.

Trudno było mi się przyznać do tego samej przed sobą, ale ucieszyłam się, gdy tylko go zobaczyłam. Zawsze go lubiłam.

To, że on tu był, znaczyło, że prawdopodobnie Alessandro też jeszcze się tu znajdował. Jeśli właśnie przeznaczenie nie płatało mi figła, to nie wiem, co to było. Ale wiem, co to oznaczało – że tej nocy mierzę się ze swoją przeszłością.

Miejmy to już więc za sobą.

Włożyłam palce do ust i gwizdnęłam.

– Panienko Michele!

Mężczyzna obrócił się w naszym kierunku i zmrużył oczy, a następnie wytrzeszczył je w niedowierzaniu. Zbladł i wyjął rękę z kieszeni, przykładając ją sobie do ust.

– Co jest? Wyglądasz jakbyś ducha zobaczył. – Zaśmiałam się i zaczęłam iść w jego kierunku. Caldo podążył za mną, ale ochroniarz został na swoim miejscu. Chyba w końcu zrozumiał, że byłam kimś znajomym.

– Isabelle? – wyszeptał z trwogą, gdy stanęłam naprzeciwko niego.

Niewiele zmienił się od naszego ostatniego spotkania pięć lat temu. Wciąż nosił te same dziwaczne garnitury w kratę, ale wydawało mi się, że był odrobinę szerszy w barach, niż zapamiętałam. Rzuciło mi się w oczy to, że zauważalnie zmężniał. Na jego twarzy nie malowała się znajoma zadziorność, a powaga. W końcu nie byliśmy już beztroskimi dziećmi, a władcami imperium narkotykowego świata. Moje ostatnie pięć lat to była ciągła walka o władzę, knowania, spiski, oglądanie śmierci i nędzy, życie zarówno w luksusie, jak i... strachu. Sama zabijałam, ale i również każdego dnia pilnowałam, aby to nie mnie zabito. Widziałam po postawie Michelego, że jego codzienność wyglądała podobnie. Naoglądał się tylu okropieństw co ja. Ciekawa byłam, czy wciąż zachował swoje poczucie humoru w obliczu takiego zła.

– Nie mów, że nie uwierzyłeś we mnie i naprawdę łyknąłeś tę farsę o mojej śmierci? Isabelle Rodriguez nic nie jest w stanie zniszczyć. Powinieneś to wiedzieć – odpowiedziałam lekko i z pewnością siebie, odrzucając włosy do tyłu.

– Isabelle Rodriguez nic nie jest w stanie zniszczyć, oprócz jej samej – usłyszałam ciche mruknięcie z tyłu. Obróciłam głowę i zabiłam Caldo wzrokiem.

Stał dwa kroki ode mnie i obserwował moją konwersację z Michele. Choć na pozór wydawał się niezainteresowany, widziałam, z jaką uwagą chłonał każde słowo i wyłapywał naszą mowę ciała. Dedukował, wyciągał wnioski. Wydawało mi się, że już teraz obracał w głowie moją bajeczkę o tym, że z Nowym Jorkiem łączyły mnie tylko interesy. I podważał jej prawdziwość.

Wróciłam spojrzeniem do Michelego, który wydał z siebie dziwny odgłos. Coś pomiędzy stęknięciem a parsknięciem.

– To naprawdę ty. – Zaśmiał się, jakby dopiero co załapał żart opowiedziany dawno temu. – Jakim cudem? – Uśmiech na jego twarzy był odrobinę sztuczny.

Nie tego się spodziewałam.

– Przez pewne okoliczności musiałam sfingować swoją śmierć – odpowiedziałam lekceważąco, machając ręką. Choć tak naprawdę to wydarzenie wcale nie było dla mnie łatwe i nie spłynęło po mnie. W końcu mój najbardziej zaufany człowiek musiał zginąć. Poświęcił się dla mnie i nigdy mu tego nie zapomnę. Nie mogłam jednak okazać słabości. Zawsze musiałam zgrywać tę silną i władczą. – Ale to temat na dłuższą opowieść. Teraz mamy ważniejsze kwestie do omówienia. – Wzięłam się pod boki i spojrzałam na Michelego poważnie. – Gdzie znajdę Alessandra?

– Alessandra? – wymamrotał, uciekając wzrokiem. Nie umknęło mi to jego spojrzenie w bok. – A dlaczego chcesz się z nim widzieć? – zapytał, prostując się. Jego postawa zmieniła się nagle o sto osiemdziesiąt stopni. Nie był już moim kolegą Michele. Teraz był prawą ręką bossa nowojorskiej mafii. Jego *consigliere*.

Uniosłam brwi, widząc, że z jego twarzy zaczęła bić pewna wrogość i nieufność. Wspólna przeszłość w tych kręgach nic nie znaczyła. Faktem pozostawało, że obecnie nie byliśmy sojusznikami, tylko dwoma przeciwnymi kartelami. I właśnie tak mnie w tej chwili potraktował. Jak potencjalnego wroga.

Mimochodem przesunęłam jedną z rąk do tyłu, aby poczuć broń. Mimo wszystko nie wyciągnęłam jej. Na razie. Ale Michelowi nie umknął jednak ten ruch i sam włożył rękę za poję marynarki, patrząc na mnie ostrożnie.

– Cóż... Doszły mnie słuchy, że posiada przydatne informacje – odpowiedziałam powoli, uważnie go obserwując.

– Zerwaliśmy jakiegokolwiek stosunki przed pięcioma laty, nie uważasz więc, że to trochę bezczelne wparowywać tu w środku nocy bez żadnego uprzedzenia? Bo... potrzebujesz informacji?

Nie odrywałam wzroku od jego ręki. Jej najmniejsze drgnięcie oznaczałoby, że ja również musiałabym wyciągnąć broń. Na razie wciąż pozostawał nieruchomo.

– A ty nie uważasz, że bezczelne jest to, że współpracowaliśmy przez pięć lat, a Alessandro nie napomknął o tym, że dalej ma kontakt z moją matką? Choć doskonale wiedział, że jej szukam? – zapytałam, uśmiechając się fałszywie słodko.

Na jego ustach również rozlał się uśmiech. I tak jak mój był nieszczerzy.

– A więc o to chodzi. O twoją matkę.

– A o cóż by innego? Nie udawaj głupiego, domyśliłeś się pewnie, po co tu jestem, gdy tylko mnie zobaczyłeś.

Michele westchnął głośno i wysunął rękę. Spięłam się na ten ruch i już chciałam pociągnąć za rączkę broni, gdy zobaczyłam, że jego dłoń była pusta. Opuścił ją wzdłuż ciała i przygarbił się lekko.

– Gdybym nie wiedział, że jesteś martwa, to bym się ciebie spodziewał. Jednak nie powiem, zaskoczyłaś mnie. Gdy Alessandro dowie się, że żyjesz... – Tym razem jego kąciki ust uniosły się łobuzersko. Pokręcił głową w rozbawieniu.

– To co? – Spojrzałam na niego w zaciekawieniu, gdy nie dokończył myśli. Również przeniosłam rękę do przodu, porzucając postawę gotową do walki. Atmosfera rozluźniła się.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– To się zdziwi. Już nie mogę doczekać się widoku jego miny. Chodźcie.

Machnął ręką i przeszliśmy z nim kilka kroków do windy.

W środku, spośród kilkunastu przycisków wybrał ten z literką „R”. *Dach?*

Dopiero gdy metalowe drzwi zamknęły się za nami, Michele włożywszy ręce do kieszeni, zerknął z ciekawością na Caldo. Kiwnął mu głową, a ten odpowiedział tym samym, choć szczęki miał mocno zaciśnięte. A potem założył swoje pilotki na nos. Michele nie skomentował tego.

W ciszy wjechaliśmy na ostatnie piętro.

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to niezemski widok. Tonęliśmy w morzu czerni i światełek. Miasto rozpościerało się pod nami, wyglądając jak prywatna galaktyka. Dopiero po chwili zobaczyłam ciemną postać stojącą przy krawędzi na tle metropolii.

Alessandro Salvatore.

Moje serce zaczęło galopować, a szum w uszach zagłuszył wszelkie odgłosy nocy.

Gdy odwrócił się w naszą stronę, zapomniałam, jak się oddycha.

Był... piękny. Jak zawsze. Twarz jakby wykuta w marmurze przez artystę. Szlachetna, mocno zarysowana szczęka i wysokie kości policzkowe. Zauważyłam zarost, którego nigdy u niego nie

widziałam. Sprawiało to, że był bardziej męski i jeszcze seksowniejszy. Biła od niego tajemniczość, mrok i niebezpieczeństwo. To, co od zawsze mnie w nim pociągało.

Cała nasza znajomość była jak spadanie w przepaść. Gdy przed pięcioma laty zdecydowałam się odejść, czułam, jakbym uderzyła boleśnie o samo dno. Cudem udało mi się przeżyć, choć na początku byłam wrakiem człowieka. Jednak czas zadziałał na moją korzyść. W końcu udało mi się wypchnąć jego osobę ze swojego umysłu.

Dziś natomiast wszystko to do mnie powróciło ze zdwojoną siłą. Przez pięć lat wspinałam się mozolnie, by móc wejść na szczyt. Odbudowywałam siebie i naprawiałam to, co on zniszczył. Ale wszystko na marne, bo właśnie teraz czułam, jakby przepaść ponownie mnie pochłonęła.

Gdy mnie zobaczył, jego zwykle matowe ciemne oczy błysnęły.

– Isabelle?

I znów zaczęłam spadać...

Rozdział 25

Spadanie

Przełknęłam z trudem ślinę i odezwałam się słabym głosem:

– To ja.

Patrzył na mnie, nic nie mówiąc. Przeskakiwał wzrokiem po całej mojej twarzy i ciele, jakby upewniając się, że to nie jest żadne przebranie. Że ja to naprawdę ja. Jak zwykle trudno było mi cokolwiek wyczytać z jego miny. Był jak czyste płótno. Jedynie oczy mu błyszczały, choć zapamiętałam, że zwykle miał puste spojrzenie człowieka wewnątrz martwego.

On patrzył, a ja *spadałam, spadałam i spadałam*.

Tę naszą chwilę, gdy po prostu wpatrywaliśmy się w siebie, jakby świat nie istniał, przerwał Caldo.

Wyszedł przede mną i wyciągnął odznakę, przysłaniając mi częściowo Alessandra.

– FBI. Przyszliśmy w sprawie Rosalie Sacchetti, zwanej też Camillą Rodriguez. Zdobyliśmy informacje, jasno wskazujące na to, że posiadasz wiedzę o tym, co się z nią stało i gdzie teraz może być. – Jego głos był oschły, a postawa sztywna. Stał się nagle bardzo oficjalny i odległy. – Jednocześnie informuję, że jeśli zataisz cokolwiek, możesz zostać pociągnięty do odpowiedzialności i przez to uznany za współwinnego.

Gdy tylko skończył mówić, Alessandro wybuchnął krótkim i nieprzyjemnym śmiechem.

– Agent specjalny Sole. Jak miło cię znów widzieć. – Sole? Czy to było jego nazwisko? *Sole* to po włosku „słońce”, więc już przynajmniej wiedziałam, skąd wzięło się jego przezwisko. Ale... czy to oznaczało, że się znali?

– Nie mogę powiedzieć tego samego – rzucił Caldo, patrząc wrogo na Alessandra.

Czarnowłosa mężczyzna spojrzał na mnie ponad jego ramieniem.

– Naprawdę Isabelle? Współpracujesz z tym ścierwem?

Skrzywiłam się.

– Lepšie psy z FBI niż ty. Niby mój sojusznik, a nie raczyłeś wspomnieć o tym, że wciąż zadajesz się z moją matką. Szukałam jej. Wiedziałeś o tym. Zaraz po jej ucieczce zapytałam cię, czy wiesz, gdzie ona jest, a ty prosto w twarz skłamałeś mi, że nie! – wytknęłam mu podniesionym głosem. Bolało mnie to, co zrobił. To, że cały czas mnie zwodził i oszukiwał.

Podniósł brwi tak wysoko, że jego czoło przecięła bruzda.

– Ty tak na poważnie? Wtedy jeszcze nie wiedziałem, gdzie ta suka jest. Ale twój przyjaciel za to tak. – Kiwnął głową w kierunku Caldo, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Spojrzałam na blondyna, wypalając wzrokiem dziurę z tyłu jego głowy.

– Powiesz mi w końcu, o co tu chodzi? Marco też zarzucił, że wiesz więcej, niż mówisz.

Alessandro parsknął suchym śmiechem.

– Nie powiedział ci? Nie powiedział, że Rosalie wydała wszystkich swoich ludzi w zamian za ochronę? FBI otoczyło ją programem ochrony świadków i ukryło. Do czasu wyjaśnienia sprawy i przyskrzynienia wskazanych przez nią osób sprawowali nad nią pieczę i chronili. Potem dostała nowe dokumenty i mieszkanie we Włoszech. Od czasu do czasu była sprawdzana przez tych

śmiesi, ale przez dziesięć lat żyła sobie jak królowa z pieniędzy podatników. Do czasu... aż nie dowiedziałem się o tym, co zrobiła.

Spadałam, spadałam i spadałam.

– O... o czym on mówi, Caldo? – zapytałam słabym głosem. Widziałam tylko tył jego głowy i kawałek profilu, więc mimo że nie mogłam dostrzec emocji rysujących się na twarzy mężczyzny, zauważyłam, jak mocno zacisnął szczęki. Po przeciągającej się chwili ciszy, gdy wpatrywałam się w niego, szukając wyjaśnień, a Alessandro stał z pyszałkowatym uśmiechem, agent odwrócił się do mnie.

W jego niebieskich oczach błysnął ból, gdy zobaczył moją minę. Nie wiem, jak musiałam się prezentować. Ale czułam się okropnie. Zdradzona. Wykorzystana. Okłamana. Chciałam jednak, aby wyjaśnił, co Alessandro miał na myśli. Pragnęłam, aby zaprzeczył i przedstawił swoją wersję wydarzeń.

– To prawda – powiedział tylko.

Nie bronił się. Nie szukał wymówek. Nawet nie próbował się wytłumaczyć.

– Co jest prawdą? – wykrzyknęłam wręcz histerycznie. – Że przez cały czas FBI mnie zwodziło? Przez pierdolone dziesięć lat? Mówili, że cały czas prowadzą śledztwo! Że jej szukają! A tak naprawdę wiedzieli, gdzie jest! Kurwa mać! – wrzasnęłam i złapałam się za głowę, rwąc sobie włosy.

Caldo dopadł do mnie i ścisnął za rękę. Zaczęłam jeszcze głośniejsze krzyczeć i wyrywać się.

– Ciii – uspokajał mnie delikatnym głosem. – Spokojnie. Oddychaj. Już dobrze.

– Nie! Nie jest dobrze! Cały ten układ był jednym wielkim kłamstwem! Moje życie od pierdolonych dziesięciu lat było kłamstwem! – Caldo przytulił mnie mocno, unieruchamiając. Ale ja nie chciałam czuć jego dotyku. Brzydziłam się nim. Wyrwałam mu się i odepchnęłam go. Zobaczył w moich oczach coś, przez co nie zbliżył się ponownie. – Ty też! – Wyciągnęłam w jego stronę oskarżycielsko palec. – Wiedziałeś! Od początku wiedziałeś, że FBI ją ukrywało! Wiedziałeś, gdzie siedziała przez dziesięć lat! Ale co? Ale uciekła i zaczęły wam się dupy palić!

– Wszystko ci wyjaśnię – powiedział słabo.

W szale sięgnęłam ku jego okularom, ściągnęłam je i roztrzaskałam o ziemię. Dźwięk rozbijającego się szkła zgrał się z dźwiękiem mojego łamiącego się serca. Patrzyłam, jak w zwolnionym tempie drobinki w kolorze sepia rozpryskiwały się po dachu. Czas powrócił na swoje tory wraz z odgłosem, który wydał z siebie Caldo. Zaskomlał, jakby jego serce również w tym momencie pękło na kawałeczki.

Okulary jego ojca.

Nie obchodziło mnie to jednak.

Odetchnęłam głęboko, przywdziewając na twarz bezosobową maskę. Coś we mnie oderwało się i umarło. To była ta część człowieczeństwa, którą Caldo przywrócił do życia podczas tego czasu, który spędziliśmy razem. Teraz uschła i odpadła. Straciłam ją bezpowrotnie.

Spadałam, spadałam i spadałam. Byłam już tak głęboko w otchłani, że nie wiedziałam, jak wrócić na powierzchnię.

– Myślę, że nie masz co mi wyjaśniać – odpowiedziałam tonem tak martwym i przez to okrutnym, że aż nie poznawałam sama siebie.

Michele na znak Alessandra, dopadł do Caldo i obalił go. A on nawet nie próbował się bronić. Jedynie patrzył na mnie z niemą prośbą widoczną w niebieskich oczach. Chciał, żebym wstawiła się za nim. Żebym coś powiedziała.

Ja jednak milczałam.

Gdy nic się nie odezwała, patrząc tylko na niego zimno, jego oczy przykryła pustka.

Dla niego również w tym momencie przestałam istnieć.

– Panu już podziękujemy – odezwał się Alessandro, spoglądając na niego z góry. Na twarzy miał wyrysowaną satysfakcję. Coś mi się zdawało, że mieli jakąś wspólną historię. I to niezbyt pozytywną.

Michele w tym czasie założył Caldo kajdanki, które znalazł przy jego pasie, a następnie postawił go do pionu. A potem zaciągnął do windy.

Gdy zniknęli w jej wnętrzu, spojrzałam na Alessandra.

– Skąd go znasz?

On również oderwał od nich wzrok i przeniósł go na moje oczy, a ja poczułam, jakby po ciele przebiegł mi prąd. Zostaliśmy sami i uderzyło to we mnie z pełną mocą.

– Jest główną osobą zajmującą się sprawą twojej matki. Gdy potrzebowałam potwierdzenia swoich przypuszczeń, to on blokował jakiegokolwiek informacje. Powiedzmy, że... miałem z nim kilka strać – odpowiedział głębokim głosem, za którym tak tęskniłam.

A potem odwrócił się i z rękoma w kieszeniach popatrzył na miasto.

Podeszłam do niego, przechodząc po odłamkach okularów, które zachręściły pod moimi butami.

Staralam się wyprzeć wyrzuty sumienia, które we mnie uderzyły.

Nie obchodził mnie ani Caldo, ani jego martwy ojciec.

A przynajmniej tak próbowałam sobie wmówić.

Stanełam obok Alessandra, zakładając ręce na piersi. Tak jak on zaczęłam przyglądać się miastu pod nami. Mimo nocy, na dole toczyło się głośnie życie. Było także dość jasno przez te wszystkie otaczające nas światła. *Nowy Jork nigdy nie spał*. Jednak niebo nad nami przytłaczało czernią. Ani jednej gwiazdy. Nie było na nim ani jednej gwiazdy.

– Opowiedz mi – poprosiłam po kilku minutach ciszy, podczas której po prostu chłonęliśmy swoją obecność.

– Znienawidzisz mnie przez to – rzucił, przyglądając się uważnie mojemu profilowi.

Uniosłam kąciki ust.

– Już cię nienawidzę.

Mężczyzna westchnął i przeczesał idealnie ułożone do tyłu czarne włosy. Jego fryzura nie zmieniała się przez dziesięć lat. Nostalgia chwyciła mnie za serce. Wydawał się jednocześnie tak obcy i tak bliski mojemu sercu. Wewnątrz czułam, jak rozpieprza mnie chaos. Moje uczucia były pogmatwane. Nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć.

– Wszystko zaczęło się dekadę temu – zaczął mówić wypranym z emocji tonem. Przeniósł z powrotem zamyślony wzrok na miasto. – Wkrótce po wydarzeniach na lotnisku, zaczęła się łapanka. Cudem uniknąłem policji i aresztu dzięki znajomościom. Jednak nie wszyscy mieli takie szczęście i większość się nie wywinęła. Najwyżej postawieni w mafii poszli siedzieć. Było zamieszanie, nikt nie wiedział, co się dzieje i dlaczego nas wyłapują. Pojawiły się myśli, że może gliny dostały jakiś anonimowy donos, ale wszyscy byli pewni, że wywiną się od kary dzięki łapówkom i władzy, jaką posiadali. Niedoczekanie. – Parsknął nieprzyjemnym śmiechem. – Dowody były zbyt obarczające, rozprawy odbyły się szybko i bez udziału mediów. No i kaplica. W tym całym chaosie zabrakło twojej matki. Gdy to wszystko wypłynęło, próbowaliśmy się z nią skontaktować. Brak odzewu początkowo nas nie zdziwił. Jej obecność nigdy nie była trwała, często zniknęła i pojawiała się zniemacka. W Nowym Jorku właściwie rządziłem sam z pomocą Michelego. Zaszczyciła nas swoją osobą bardzo rzadko. Lecz gdy wciąż nie odpowiadała, zaczęliśmy się

martwić. Połowa naszych ludzi siedzi za kratami, ci, którzy uniknęli łapanek, poskrywali się w swoich willach i czekali na jakieś informacje, a tu don nie daje znaku życia. – Przełknął ślinę, a jego wystające jabłko Adama, poruszyło się.

Choć ton mężczyzny był płaski i bezuczuciowy, wiedziałam, że opowiadanie o tych wydarzeniach nie było niczym miłym. Przypuszczałam jak zagubieni i bezsilni musieli się czuć. A zwłaszcza on. To byli jego ludzie. Tak jak mówił: niby był tylko prawą ręką mojej matki, ale to głównie on rządził.

– I co było dalej? – ponagliłam go, gdy przerwał.

– Cóż. Twoja matka nie odezwała się – kontynuował – więc wszyscy myśleli, że policja również ją dopadła. Ale nikt w areszcie jej nie widział. Zaczęliśmy więc przypuszczać, że być może ją zabili. Gdy do każdego doszedł ten fakt, nastąpił rozłam Nowego Jorku z Włochami. Nie potrafiliśmy się dogadać. Obrzucaliśmy się winą z tamtejszą mafią. I tak zostałem bossem, a Włochami zaczął rządzić Marco Sacchetti, młodszy brat Antonio. A po roku dostałem wiadomość od Rosalie. – Zaśmiał się cicho i potarł szczękę pokrytą zarostem. – W pierwszej chwili wcale nie poczułem ulgi, że żyje, a wręcz przeciwnie – złość. Na to, że zostawiła nas, gdy najbardziej jej potrzebowaliśmy. Ale porozmawialiśmy i opowiedziała mi o swoich motywach. Musisz wiedzieć, że twoja matka jest wyjątkowo uzdolnioną manipulatką. – Zerknął na mnie z ukosa, a ja zacisnęłam usta w wąską linię. Wiedziałam o tym, aż za dobrze. – Owinęła mnie sobie wokół palca i okazało się, że nie tylko jej uwierzyłem, a zacząłem z nią współpracować.

– Powiedziała ci? Że zawarła układ z glinami? – Spojrzałam na niego w niedowierzaniu. – A ty jej wybaczyłeś?

– A w życiu. Powiedziała, że ukryła się, bo bała się o swoje życie. Że dowiedziała się o łapance w ostatniej chwili i nawet nie zdążyła nas ostrzec, czego, zaręczała, bardzo żałuje. – Z jego ust wydobył się znów mroczny śmiech, a on pokręcił głową z niedowierzaniem. – Podstępna suka. Urobiła mnie. Nawet zacząłem jej współczuć, bo tak jęczyła nad tym, jak nie może sobie wybaczyć, że jej najlepsi ludzie dostali się w łapy psów. I mówiła, że cały czas pracuje nad tym, aby ich wypuścili, choć musi zostać w ukryciu, bo wciąż jest w niebezpieczeństwie. I żaliła się, że gliny mają na nią tak obciążające dowody, że poszłyby od razu na krzesło. Od tamtego czasu pozostawałem z nią w kontakcie. Wydawała się samotna, więc służyłem ramieniem do wypłakania. A po pewnym czasie zaproponowała mi współpracę. – Wzruszył ramionami, jakby w geście „i jak miałem się nie zgodzić”. – Z powodu tego, że rozłączyliśmy się z Włochami, moja stabilność finansowa stanęła pod znakiem zapytania. Miałem wiele biznesów w tym kraju, zapewniających mi stały dopływ gotówki. Musiałem jednak je zamknąć z wiadomych powodów. Rosalie przyznała mi się wtedy, że siedzi we Włoszech i zaproponowała spotkanie. Pojechałem więc i zobaczyłem, że żyje jak pustelnik w jakiejś małej chatce w zapyziałej dziurze na obrzeżach Rzymu – *Frascati*, uzmysłowiłam sobie. – Tam powiedziała mi, że chce otworzyć jakieś bary i burdele. Czyli to, czym najczęściej się zajmowałem. Oznajmiła, że zajmie się formalną częścią tak, żeby włoska mafia nie dowiedziała się o naszych nielegalnych biznesach pod ich nosami, a ja miałem doglądać interesu, bo ona wciąż bała się pokazywać wśród ludzi. I tak to działało przez pięć lat. – Westchnął i przymknął powieki.

– Pięć lat? Co się stało po tych pięciu latach? – *Wiedział prawie od samego początku, gdzie się znajdowała. I mi, kurwa, nie powiedział. Nikomu nie mogłam ufać. Dosłownie nikomu. Byłam sama na tym pieprzonym świecie.*

– Pewnego razu nastąpił nagły wypadek w jednym z barów, który wymagał mojej osobistej interwencji. Udałem się więc do Włoch, a gdy tam załatwiłem sprawę, postanowiłem złożyć

niezapowiedzianą wizytę naszej drogiej Rosalie. – Wypuścił ze świstem powietrze, a ja chłonełam każde jego słowo. – Podjeżdżając, zauważyłem, że spod jej domu wyjeżdża samochód. Minęliśmy się. Wydawało mi się to podejrzane, bo ona wciąż twierdziła, że niby nie ma z nikim kontaktu. Oczywiście, mógł być to jakiś przejezdny, który się zgubił, ale na wszelki wypadek zapamiętałem blachy. Twoja matka była bardzo zdziwiona i wydawało mi się, że zaniepokojona moimi odwiedzinami. W mojej głowie zapaliła się już druga lampka. Zapytałem ją, czy ktoś tu u niej był. Zaprzeczyła. Trzecia lampka. O dwie za dużo. Postanowiłem więc dać tematowi spokój i sprawdzić to na własną rękę. Gdy tylko przyjechałem do Nowego Jorku, sprawdziłem rejestrację. Okazało się to ślepą uliczką. Nie było ich w żadnej bazie, co zaśmierdziło mi glinami. Tylko że nie współpracowałem nigdy z nimi. Nie tak jak ty. Gardziłem nimi i ich nienawidziłem. I z wzajemnością. Podczas gdy ty potrafiłaś chodzić z nimi na układy, ja robiłem wszystko podstępem i przeciwko nim. Odbiło się to na mnie w tej sytuacji. Nie miałem kogo i jak zapytać, czy coś wiedzą o Rosalie. Próbowałem kopać, ale agent Sole skutecznie podnosił mi ciśnienie, blokując wszelkie drogi zdobycia informacji. Tak chcieli się bawić? A więc wyciągnąłem najlepszą z broni. – Jego tęczówki załśniły satysfakcją i zadowoleniem. – Podstawiłem im swojego człowieka, żeby dla mnie szpiegował. To był długi i mozolny proces. Pięć pieprzonych lat zajęło mu zdobycie takiej pozycji i zaufania, że miał wgląd w tajne dane. Podczas tego cały czas współpracowałem z Rosalie, aby niczego się nie domyśliła. A gdy po połowie dekady dowiedziałem się, co zrobiła... Wtedy nadszedł czas na zemstę.

– Poszedłeś do jej domu i ją zabiłeś? – zapytałam szeptem. Domyśliłam się, że odcisk buta w jej sypialni należał do niego. Że to on przyszedł do niej, gdy spała w swoim łóżku.

– Chciałem... Ale Rosalie okazała się znów sprytniejsza. Wydawało się, jakby czekała na mnie. Albo na jakiegokolwiek innego człowieka, który chciał ją zabić. Wydawała się przyszykowana na nadejście intruza. Gdy tylko wszedłem w nocy do jej sypialni i wymierzyłem do niej, by ją zastrzelić, rzuciła się na mnie z nożem, choć byłem pewien, że spała. Ugodziła mnie, niemal śmiertelnie, a potem uciekła. – Wzruszył ramionami. – I tyle ją widziałem.

– Więc mówisz, że żyje? I że nie wiesz, gdzie jest? – Byłam przejęta tym, co usłyszałam.

Czyli jednak miałam wciąż szansę znaleźć ją i samodzielnie wymierzyć sprawiedliwość.

– Nie mam pojęcia. Po tym wszystkim poszedłem do Marco i wszystko mu opowiedziałem. Potrzebowałem sojusznika, wiedziałem, że sam jej nie znajdę, a ona wydała również jego ludzi, więc się wkurwił. Obiecał mi pomoc. Obstawił jej dom swoimi ludźmi, a także przejął nasze przedsięwzięcia. Miał obserwować, czy przypadkiem nie pojawi się tam ta suka. Mnie już nie zależało na tych miejscach, więc przyznałem mu się do wszystkiego, również do tego, że prowadziłem te interesy bez jego wiedzy i zgody. Wydawał się jednak usatysfakcjonowany, gdy w ramach rekompensaty pozwoliłem mu je sobie zabrać. Zarówno kury znoszące złote jajka, czyli Ligones oraz Dissolutezza, jak i podrzędniejsze biznesy zaczęły należeć do niego.

– Ale... dlaczego? – Wciąż nie mogłam tego zrozumieć i właśnie to najbardziej ze wszystkiego mnie bolało. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Odwrócił się do mnie i położył dłonie na ramionach, spoglądając prosto w oczy.

– Bo mnie o to poprosiła. Prosiła, by nikomu nie mówić o tym, że żyje. Musisz zrozumieć, że ciebie znałem krótko, a ona to prawie całe moje życie. Ufałem jej. Była moim szefem. Ale wynagrodzę ci to. Znajdziemy ją razem i zabijemy.

Spadałam, spadałam i spadałam.

– Obiecujesz? – szepnęłam.

– Obiecuję.

Spadałam, a już wkrótce miałam ostatecznie upaść.

Rozdział 26

Upadek

Alessandro zabrał mnie do środka. Okazało się, że budynek nie był typowym biurowcem. Oprócz tego, że jego firma miała tu swój oddział, całe piętro na samej górze zajmował penthouse. Choć Alessandro oficjalnie mieszkał za miastem, powiedział, że czasami zostawał tu na noc. Informacja ta sprawiła, że nad moją głową zapaliła się czerwona lampka. Czyżby kłopoty w raj? Czy to znaczyło, że potrzebował czasami uciec przed swoją żoną? Ta myśl spowodowała, że zalała mnie mściwa satysfakcja.

Żeby dostać się do apartamentu, należało oprócz wciśnięcia odpowiedniego przycisku, wpisać także specjalny kod. Stanowiło to ochronę przed przypadkowymi, nieproszonymi gośćmi.

W windzie panowała dość dziwna atmosfera. Między nami wisiało wiele niewyjaśnionych spraw. On był w związku, miał dziecko, ja pięć lat temu zakończyłam naszą znajomość, a w dodatku upozorowałam własną śmierć. Co miałam nadzieję, że choć trochę go dotknęło. Ale dobrze sukinsynowi. Zasłużył sobie na trochę cierpienia. O ile w ogóle obchodziłam go na tyle, że cokolwiek poczuł na tę wieść, bo tego do dziś nie byłam pewna. Nie wiedziałam, ile dla niego znaczyłam i kim w zasadzie dla niego byłam.

Winda w końcu się rozsunęła, ukazując od razu duże i przestronne mieszkanie. Było urządzone w tak samo bezosobowym, ale jednocześnie nowoczesnym i gustownym stylu, co poprzednie. Weszliśmy w ciszy do środka, a ja przejechałam ręką po marmurowym blacie, który odgradzał salon od kuchni. Rozglądałam się w poszukiwaniu rzeczy osobistych, może jakichś zdjęć, ale nic takiego nie zauważyłam. Wyglądało to jak pokój w hotelu. Było wręcz pedantycznie schludnie i czysto.

Czułam elektryzującą obecność Alessandra za sobą, jednak nie chciałam być tą, która przerwie ciszę.

Nagle ktoś nas wyręczył w tej małej bitwie. Drgnęłam, gdy w pokoju rozbrzmiał dźwięk połączenia. Nie odwróciłam się w stronę mężczyzny, gdy odebrał, ale wyteżyłam słuch, by nic mi nie umknęło.

Był tak blisko mnie, że wychwyciłam słowa Michelego po drugiej stronie:

– Gliniarz siedzi zamknięty w twoim gabinecie.

Poczułam ukłucie w sercu na tę wieść. *Czy zrobił mu krzywdę? Czy Caldo jest cały? Zaraz upomniałam sama siebie. Nie powinno cię to obchodzić.*

– Dobrze. Na dzisiaj jesteś wolny. Możesz wracać do domu – rzucił odległym i wręcz niezainteresowanym tonem Alessandro. Brzmiał tak, jakby jego uwaga była skupiona na czymś całkowicie innym.

– Alex... – zaczął Michele dziwnym tonem. Po raz pierwszy słyszałam, by ktoś zwracał się do Alessandra tym zdrobnieniem. Zabrzmiało to wręcz nienaturalnie. – Uważaj na siebie. Nie zrób niczego głupiego.

Mężczyzna za mną rozłączył się, nie dając mu żadnej odpowiedzi.

Dopiero wtedy zdecydowałam się obrócić w jego stronę. Panujący półmrok sprawiał, że rysy jego twarzy stały się jeszcze ostrzejsze, a on cały bardziej tajemniczy.

– Alex, hm? – rzuciłam z prowokującym uśmieszkiem. – Też mogę tak do siebie mówić? Brzmi uroczo. – Czułam dziwne skrępowanie, więc próbowałam dodać sobie pewności siebie humorem.

– Wydaje mi się, że już coś kiedyś mówiłem ci o ciekawości i podsłuchiwanu.

Zdziwiło mnie i mile zaskoczyło, że pamiętał takie rzeczy.

– A mnie się wydaje, że odpowiedziałam ci, że jestem z tych, co raczej nie zostawiają ciekawości niezaspokojonej. – Kąciki moich warg pomknęły do góry.

Wpatrywał się we mnie z taką intensywnością i mocą, że zaczęło mi się robić gorąco pod naporem jego spojrzenia.

Chrząknęłam, chcąc przerwać tę chwilę i wyminęłam go, kierując się w stronę kanapy.

Usiadłam na niej i wpatrzyłam się w Nowy Jork, dobrze widoczny przez przeszkloną ścianę. Nie widziałam z tej perspektywy ani ulic, ani chodników, a same szczyty budynków. Miałam więc wrażenie, że znajdowaliśmy się sami w jakimś innym świecie.

Alessandro dołączył do mnie, siadając bardzo blisko. Czułam mocny zapach jego wody kolońskiej, której nie zmienił przez te wszystkie lata. Pachniał męsko, mrocznie i zmysłowo, ale nigdy nie potrafiłam określić czym konkretnie. To było drzewo sandałowe? Cedrowe? Szałwia? Piżmo? Nie miałam pojęcia.

Za to Caldo nie używał chyba żadnych perfum, choć zawsze wyczuwałam od niego orzeźwiająca woń sosnowego lasu i morza.

Dlaczego o nim myślisz w takim momencie, idiotko? Wyrzuc go z głowy.

Zerknęłam na czarnowłosego mężczyznę. Chciałam skierować uwagę na inne tory.

– Lubisz to miasto? – zapytałam, kiwając głową ku szybie.

W jego oczach odbijały się światła budynków, choć miałam wrażenie, że załśniły również własnym blaskiem.

– Uwielbiam. Gdybyś zapytała mnie o trzy rzeczy, które lubię najbardziej, odpowiedziałbym, że dobrze wyważona broń, whisky podane w odpowiednio schłodzonej szklance i właśnie Nowy Jork. Szczególnie nocą. To moje prywatne królestwo.

– Ja jeszcze nie znalazłam swojego miejsca na ziemi – odpowiedziałam, odwracając wzrok od arystokratycznych rysów jego twarzy. Zapatrzyłam się w dal, pozwalając słowom płynąć. – Kiedyś myślałam, że jest nim Kalifornia, ale po śmierci ojca przestałam ją lubić. Wiązało się z nią zbyt dużo wspomnień. Poza tym miałam wrażenie, że nie odpowiada mi wolne tempo życia i infantylne zachowanie ludzi. Ale żyłam tam, choć każdego dnia przeklinałam słońce za to, że wschodzi.

Czułam, że przypatrywał mi się ciekawym wzrokiem.

– Dlaczego więc tam zostałeś?

Wzruszyłam ramionami.

– A gdzie indziej miałabym się podziac? To tam się wychowałam, Los Angeles to moje dziedzictwo. Ktoś musiał zastąpić ojca.

– Zawsze mogłaś zostać ze mną w Nowym Jorku.

Moje serce fiknęło koziołka. Przeciągając tę chwilę, zerknęłam na niego powoli i z ostrożnością. On nie odrywał wzroku od mojej twarzy.

Po dziesięciu latach ten temat w końcu wypłynął. Czy to miała być nasza chwila szczerości?

– Nigdy tego nie zaproponowałaś – szepnęłam, bo głośniejszy ton w tej sytuacji wydawał mi się nie na miejscu.

– Nigdy nie wyraziłaś na to chęci – odpowiedział równie cicho.

Zatonęłam w jego spojrzeniu, czując, że mój koniec był blisko. Wciąż towarzyszyło mi uczucie spadania, ale teraz miałam wrażenie, że coraz bardziej zbliżam się do dna.

To był odpowiedni moment, by zapytać go, dlaczego się ożenił, ale nie wystarczyło mi na to odwagi. Byłoby to zbyt egoistyczne z mojej strony. W końcu tak jak powiedział, nigdy nie wyraziłam jakiegokolwiek chęci na bycie z nim, nie dałam mu żadnego znaku.

Jedyne, co mogłam więc zrobić w tej sytuacji, to odwrócić wzrok.

– Byłam... i jestem zbyt popieprzona, żeby z kimś być. I ty również. Wiesz, że to by się źle skończyło.

Zaśmiał się cicho i przyjemnie. Zerknęłam znów na niego, bo usłyszałam dźwięk, jaki wydobył się z jego ust. Tak rzadko słyszałam jego szczery śmiech czy widziałam uśmiech na twarzy.

– Na pewno byłoby intensywnie. Ale też sądzę, że prędzej czy później byśmy się pozabijali.

Atmosfera zrobiła się odrobinę lżejsza. Siedziało to między nami przez tyle lat, ale w końcu powiedzieliśmy, co oboje myśleliśmy. Co nie znaczyło, że zdobyliśmy się na stuprocentową szczerość. Ja na przykład przemilczałam fakt, że cholernie kiedyś mi na nim zależało i mocno mnie zranił swoją decyzją. Byłam pewna, że on także nie powiedział mi wszystkiego. Mimo tego taka luźna rozmowa o tym i tak była lepsza, niż unikanie tematu i udawanie, że nie było między nami tej pieprzonej chemii.

– Ale serio? Żona? Dziecko? Tego się nie spodziewałam – rzuciłam, śmiejąc się lekko pod koniec. Postanowiłam w końcu poruszyć ten temat, jednak z dozą żartu. Tak lepiej znosiło mi się pewne sprawy. Niemniej mój śmiech zabrzmiał odrobinę nerwowo.

Alessandro oderwał ode mnie spojrzenie ciemnych oczu i spojrział na miasto. Usiadł wygodniej na kanapie, kładąc rękę na oparciu. Spięłam się, gdy opuszki jego palców dotknęły mojego ramienia. Ale nie odsunęłam się.

– Kiedyś musiałem. Byłem już w takim wieku, że przydałoby się w końcu spłodzić jakiegoś potomka, żeby mógł przejąć po mnie utworzone imperium. Kandydatka też była, więc... – Poruszył się i teraz już cała jego dłoń obejmowała moje ramię. Przełknęłam ślinę, czując kumulujące się gorąco w podbrzuszu.

Byłam pewna, że nie dotykał mnie przez przypadek.

– Kochasz ją? – zapytałam cicho, bawiąc się palcami. Nie byłam pewna, czy chciałam uzyskać odpowiedź na to pytanie, samo mi się jednak wymknęło.

Odpowiedziało mi westchnienie, a dopiero po nim odezwał się:

– Czym jest miłość, Isabelle, w naszym świecie? Wiesz to? Bo ja nie. Myślę, że my nie jesteśmy zdolni do odczuwania miłości. Życie nas zbyt wybrakowało. Widzieliśmy zbyt okrutne rzeczy i codziennie przyczyniamy się do szerzenia zła. Myślisz, że w tym wszystkim jest szansa na odczuwanie jakichś pozytywnych emocji? To tak cholernie nie pasuje do tego wszystkiego, co nas otacza. Nie ma tu miejsca na obdarzenie kogoś głębszymi uczuciami. Naoglądałem się za dużo śmierci, więc wiem, że wszyscy kiedyś umrzemy, prędzej czy później, mniej boleśnie albo bardziej. Jaki więc jest sens przywiązywania się do kogokolwiek? Ja... otoczyłem moją żonę opieką. Zapewniam jej bezpieczeństwo. Jej i Jamesowi. I tylko na tyle mogę z mojej strony liczyć.

Może to ta ciemność panująca w pokoju, może ta otaczająca nas cisza, a może to ton jego głosu, tak wyprany z ludzkich uczuć sprawił, że jego słowa uderzyły mnie z podwójną siłą.

– Ja... – Mój głos załamał się na sylabie, postanowiłam więc odchrząknąć i spróbować jeszcze raz. – Ja nie chcę tak żyć. – Mimo wszystko słowa, które wyszły z moich ust, były ciche i słabe. – Nie chcę być dłużej pogrążona w mroku.

Gdy to powiedziałam, przypomniałam sobie słoneczne Włochy i Caldo. Jego szczery uśmiech i przebłyski szczęścia, jakie czułam w jego obecności. Przypomniałam sobie, jak zabrał mnie na lody. Pokazał mi inną stronę życia. Tę radosną i beztroską. Nie znałam wcześniej tych uczuć. Bycie blisko niego było jak przebywanie w pobliżu słońca. Świecił jasno, rozświetlając mój mrok. Troszczył się o mnie. Widział moją najgorszą stronę, gdy walczyłam z pochłaniającą mnie ciemnością. Został wtedy i wspierał mnie.

Ale to była już przeszłość.

Nie sądziłam, że spojrzę na niego znów tak jak wcześniej. W końcu mnie zdradził.

Ale czy to nie tak, że ja również wiele przed nim ukrywałam?

– Przykro mi to mówić, ale z tego świata nie ma ucieczki. Nawet jakbyś próbowała, to i tak w pewnym momencie on cię dopadnie – odpowiedział mi spokojnym tonem, zakreślając małe kółka na mojej skórze. Przeszedł mnie od tego dreszcz, ale starałam się nie dać temu ponieść, skupiając się na rozmowie, którą prowadziliśmy. Choć coraz trudniej było mi się skoncentrować. Atmosfera z sekundy na sekundę gęstniała. Miałam wrażenie, że przysunął się jeszcze bliżej mnie.

– A mój brat? A Lucas? On przecież uciekł przed dziesięciu laty i prawdopodobnie żyje mu się całkiem nieźle.

Nie umknął mi moment, gdy Alessandro skrzywił się dosłownie na sekundę, nim przybrał na twarz znów pusty wyraz.

– Nie wiesz?

– Czego nie wiem? – Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

– Odkąd mam szpiega w FBI, dowiedziałem się sporo przydatnych rzeczy. Wasza rodzina ma naprawdę grube teczki, zbierają o was informacje od lat. Natknąłem się na notkę dotyczącą twojego brata...

– Kontynuuj – rzuciłam z lekką chrypką. Przeczynałam, co powie.

– Niedługo po jego odejściu, dorwali go wrogowie twojego ojca. Mówiłem ci, że z tego świata nie ma ucieczki. Dopadną cię w końcu albo twoje własne demony, albo potwory w ludzkim ciele. Tu nikt nie zapomina. Tu się wyrównuje rachunki. Więc zrobiłaś najmądrzejszą rzecz, jaką mogłaś. Nie pozwoliłaś wykorzystać sytuacji, w której umarł twój ojciec, a ty zostałaś bez ochrony i władzy. Wręcz przeciwnie, szybko weszłaś na sam szczyt i otoczyłaś się odpowiednimi osobami. Stałaś się nietykalna.

Na wieść o śmierci mojego brata nie poczułam... niczego. Ani żalu, ani smutku. Dla mnie przestał istnieć, gdy odszedł dziesięć lat temu. Już w tamtym czasie opłakałam go, więc dziś nie zostało już nic, co mogłabym od siebie dać. Był dla mnie prawie obcą osobą. Bardziej uderzyła we mnie myśl, że po świecie nie chodził już prawie nikt z mojej krwi. Krążyła ona jeszcze w Camilli i w Amelie. A gdy ta pierwsza umrze... zostanie mi tylko jedna osoba z rodziny.

Poczułam jednak, że musiałam coś zrobić. Nie wiedziałam, co powiedzieć, a cisza się przedłużała. Alessandro chyba oczekiwał jakiejś mojej reakcji, ale ja nie miałam pojęcia, jak miałam się zachować.

Podniosłam się więc.

– Napiję się wody – rzuciłam, po czym przeszłam nad jego wyciągniętymi nogami i skierowałam się w stronę kuchni.

Zaczęłam otwierać szafki w poszukiwaniu szklanki, a gdy w końcu ją znalazłam, odkręciłam kran i napełniłam naczynie. Wypiłam łyka, czując jak ciecz nawilża moje zaschnięte z emocji gardło.

W tym samym momencie poczułam, że ktoś za mną stanął.

Odstawiłam ostrożnie szklankę i położyłam ręce na blacie.

Alessandro podszedł jeszcze bliżej i nachylił się nade mną, kładąc dłonie obok moich. Czułam za plecami jego ciepłą i twardą klatkę piersiową. Jego oddech owiewał mi ucho.

Przesunął nosem po mojej szyi, a ja głęboko westchnęłam. Poczułam ściśnięcie w podbrzuszu i wilgoć w majtkach.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęłam, korzystając z ostatnich silnej woli i zdrowego rozsądku, które mi jeszcze zostały.

– Coś o czym marzyłem od pierdolonych dziesięciu lat – powiedział prosto do mojego ucha, przygryzając płatek. Ścisnęłam uda. Moja kobiecość zaczęła pulsować. – Nie mów, że ty też tego nie chcesz.

Gdy nie odpowiedziałam, skupiona na tym, by zachować resztki dumy i godności, on złapał mnie mocno za biodra i obrócił ku sobie. Automatycznie przeniosłam ręce na kark mężczyzny, chwytając mocno. Zapadłam się w głębi jego spojrzenia. Patrzył na mnie z taką intensywnością, że zrobiło mi się słabo.

Mój upadek był naprawdę blisko.

– Nie masz nawet pojęcia, co poczułem, gdy dowiedziałem się, że nie żyjesz. Ja... – Przełknął ślinę, a ja z fascynacją obserwowałam ruch jego jabłka Adama. – Nie chcę więcej żałować.

A potem nachylił się i wpił się swoimi wargami w moje. Całował mnie mocno, bez opamiętania. Jakby smakował mnie po raz pierwszy. A ja nie byłam mu dłużna.

Cichy jęk wyrwał się z moich ust. Alessandro złapał mnie za uda i posadził na blacie. Objęłam nogami jego biodra, przyciągając go bliżej siebie.

Zaczęliśmy walczyć językami o dominację, pożeraliśmy się wzajemnie. Ten pocałunek był pełen desperacji.

Ale z sekundy na sekundę zaczęłam czuć się coraz bardziej niekomfortowo.

Podniecał mnie, ale... to nie było to. To była zwykła fizyczność, tu nie było żadnego uczucia. W sumie nigdy między nami go nie było, więc skąd u mnie takie myśli? Nagle w głowie błysnęło mi wspomnienie zbliżenia z Caldo i to uczucie rozpadania się na kawałki. Miałam wtedy wrażenie, że odkrywał moją duszę, cząstka po cząstce. Przy tym wszystko bladło. Było nie takie jak trzeba.

Oderwałam się od Alessandra. Spojrzałam na niego, oddychając szybko.

– Ja... Ja nie mogę. Masz żonę i dziecko, a ja... – Zacięłam się, nie będąc w stanie dokończyć myśli. Jednak Alessandro zrobił to za mnie.

– A ty masz Caldo. Rozumiem. – Jego ton był całkowicie inny od tego sprzed chwili, gdy szeptał mi czułości do ucha. Zmienił się na twardy, zimny i odległy. Dosłownie widziałam uciekające z niego emocje. Wyprostował się i odsunął ode mnie.

– Nie! To nie tak! My nie...

– Nie tłumacz się – przerwał mi oschle. – Widziałem, jak na ciebie patrzy.

– To... Ale my... – Miałam w głowie chaos. Chciałam tyle powiedzieć, a jednocześnie nie wiedziałam co. W końcu wyszeptałam: – Jak na mnie patrzy?

– Tak jak ja nigdy bym nie potrafił.

Zamrugałam kilka razy, nie wiedząc, jak zareagować.

– Sugerujesz, że Caldo coś do mnie czuje? – Była to abstrakcyjna myśl, ale gdy tylko dopuściłam do siebie, że to może być prawda, coś ciepłego rozlało mi się w piersi.

– Widać to w jego spojrzeniu. Ma to wypisane na twarzy. Gdy tylko zobaczyłem was razem, domyśliłem się, że coś między wami jest. Ale widzę, że to dla ciebie nowość. – Obrzucił mnie

badawczym spojrzeniem. – Cóż, te uczucia na pewno nie są dla niego łatwe. W końcu twój ojciec zabił jego. Czyli pewnie nie planował poczuć coś do cie...

– Czekaj, co? – Przerwałam mu gestem ręki. – Co właśnie powiedziałaś?

– W którym momencie?

– Coś o tym, że mój ojciec zabił jego ojca? – powiedziałam na jednym wydechu. Brakowało mi tchu. – Czy to prawda?

– No właściwie to sam się zabił, ale prędzej czy później i tak by zginął, tylko byłoby to bardziej bolesne. Caldo nic ci nie powiedział?

– Nie...

– Franco Sole, agent FBI działający pod przykrywką. O ile się nie mylę... – zamyślił się chwilę, a potem dokończył: – Zbliżył się do twojego ojca jako Sergio Gomez. Nie kojarzysz sprawy?

W mojej głowie coś przeskoczyło.

Sergio Gomez. To nazwisko wyryło mi się w głowie dziesięć lat temu. To był nasz pierwszy i ostatni kret. Nigdy później nie dopuściliśmy do takiej sytuacji.

To przez niego dziesięć lat temu Garcetti stracił stołek, a gubernatorem Kalifornii został Eric Villency.

To mężczyzna, którego mój ojciec nie zdążył przesłuchać, bo zażył truciznę. Truciznę, którą miał schowaną w bransoletce jak... jak Caldo.

Ja pierdolę.

Wszystko połączyło mi się w całość. To jego gadanie o zemście i dziwne zachowanie. Nagłe odcinanie się ode mnie. Moment, gdy po wspólnej nocy gładził nieśmiertelnik swojego ojca.

To od początku był misternie ułożony plan. Przez FBI i przez niego. To temu służyła cała ta pseudomisja. Wszystko było kłamstwem.

Caldo zbliżył się do mnie, by mnie zabić.

Mocno i boleśnie uderzyłam o samo dno.

Rozdział 27

Otchłań

– Niech ja dorwę tego sukinsyna – warknęłam i zeskoczyłam z blatu.

Alessandro chyba nie spodziewał się mojej reakcji, bo spojrzał na mnie spod uniesionych brwi. Ale chyba zrozumiał, że musiałam porozmawiać z Caldo, bo zrobił kilka kroków do tyłu i rzucił:

– To chyba najmniej egoistyczna rzecz, jaką zrobię w życiu. – Westchnął głośno. – Dwudzieste piętro, pierwszy pokój po prawej. Idź i naprawiaj swój związek.

– Nie chcę niczego naprawiać! Chcę własnoręcznie udusić tego skurwiela! – krzyknęłam, wymijając go.

Byłam tak nabuzowana złością, że w sekundę dopadłam do windy.

Nie pamiętałam jazdy w dół ani momentu, w którym dorwałam się do mahoniowych drzwi. Za to w pamięci wyryła mi się doskonale chwila, w którym je otworzyłam i zastałam tam związanego i zakneblowanego Caldo.

Widok ten, o dziwo, nie wywołał we mnie satysfakcji. Choć powinien, bo obecnie ten mężczyzna był na mojej liście do odstrzału.

– Jak mogłeś? – wyrzuciłam z siebie od razu po trzaśnięciu drzwiami. Spojrzał na mnie ze spokojem w niebieskich tęczówkach.

Nic mi na to nie odpowiedział, bo przecież nie mógł przez ten pieprzony knebel.

Warknęłam wkurwiona i zrobiłam kilka szybkich kroków w jego stronę. Oderwałam taśmę od jego ust, a on wypluł szmatkę.

Ale nawet mimo tego wciąż milczał

Spojrzałam z wahaniem na więzy, którymi został przywiązany do krzesła, ale nie zdecydowałam się na to, aby go uwolnić. Okazało się przecież, że tak naprawdę go nie znałam. Mógł być niebezpieczny. Pewnie udawał przez cały czas i robił wszystko, aby zbliżyć się do mnie i uspić moją czujność. Aby na końcu wbić mi nóż w plecy.

– A teraz gadaj. Twój ojciec to naprawdę Franco Sole, działający pod przykrywką jako Sergio Gomez?

Odwrócił wzrok.

– A więc wiesz.

– O czym, kurwa, wiem? – zapytałam podniesionym tonem. Byłam na granicy hysterii. Wszystko, co było między nami, okazało się kłamstwem. Wszystko było grą. Po raz kolejny w życiu zostałam zdradzona. Nikomu, kurwa, nikomu nie mogłam ufać na tym pierdolonym świecie. Czułam, jak powoli zaczyna pochłaniać mnie czarna otchłań. – O tym, że chciałeś się na mnie za to zemścić? Przyznaj się! Ta misja od początku była ukartowana! Specjalnie poszliście ze mną na ten pieprzony układ, żeby na końcu mnie zabić!

– Uspokój się – mruknął, wciąż mimo wszystko nie patrząc mi w oczy. – To nie do końca tak, jak myślisz.

– Jak to w takim razie wyglądało?! Powiedz mi prawdę, ty sukinsynie!

Spojrzał na mnie ostro.

– Chcesz prawdy? – Zaśmiał się nieprzyjemnie. – Może najpierw ty mi powiedz, co ukrywałaś przede mną? Jaki od początku był twój plan? Bo ciężko mi uwierzyć w to, że tak chętnie przystałaś na umowę FBI. Przyznaj, że od początku miałaś zamiar mnie zabić, a potem wywinąć się od układu. Że nie zamierzałaś usunąć się w cień, a wręcz przeciwnie. Chciałaś wrócić jako boss mafii.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęłam. Nic mądrego nie przychodziło mi na myśl. Bo miał rację. Cholerną rację. Jakim cudem mnie przejrzał?

Widząc moją minę, parsknął głośno.

– No i widzisz. Więc wydaje mi się, że nie masz o co się złościć, skoro miałaś w stosunku do mnie takie same zamiary.

– Czyli nie zaprzeczasz? Chciałaś mnie zabić? – zapytałam cicho, kręcąc głową z niedowierzaniem. Złość już ze mnie opadła, został sam smutek i uczucie porażki.

– Nie, Isabelle. Nie chciałem cię po prostu zabić – wyszeptał ochryple, patrząc mi prosto w oczy. – Chciałem cię zniszczyć. – Jego niebieskie tęczęwki zapłonęły. – Ale jak miałem zniszczyć człowieka, który był już tak bardzo złamany? Który sam doprowadził się do ruiny?

W moich oczach stanęły łzy.

– Co to znaczy, że chciałaś mnie zniszczyć?

– Moje rozkazy były jasne. Po wykonaniu akcji miałem cię zabić. Wtedy, gdy już pomożesz nam złapać Rosalie, która nieoczekiwanie nam spieprzyła, choć miała siedzieć na dupie we Włoszech. Po pierwsze, FBI nigdy nie uwierzyło w to, że wykonasz swoją część umowy. Po drugie, nawet jeśli jakimś cudem dotrzymałabyś obietnicy i usunęłabyś się z tego świata, chowając się na bezludnej wyspie, ich by to nie usatysfakcjonowało. Chcieli całkowicie wymazać twoje istnienie. A wsadzenie cię do paki było niemożliwe, nie z takimi plecami, jakie posiadałaś i władzą, jaką miałaś. Ale mnie te układanki mało interesowały. – Wzruszył ramionami. – Moim celem w życiu byłaś ty. Chciałem, by klan Rodriguezów przestał istnieć. Jednak zwykła śmierć byłaby zbyt łatwa. Pragnąłem twojego cierpienia. Chciałem widzieć, jak się staczasz. Jak wielka Isabelle Rodriguez kłeka i prosi o litość. Chciałem słyszeć twoje błagania. Ale nie sądziłem...

Przerwał nagle, zaciskając usta.

– Pewnie sporo satysfakcji sprawił ci seks ze mną, co? – wybuchnęłam od razu. Jego słowa były bolesne. – Jak błagałam, żebyś we mnie wszedł? Jak dałam ci się związać? Nieźle się wtedy czułeś, co? Udało ci się zdominować wielką Isabelle Rodriguez – odparłam gorzkim tonem, śmiejąc się paskudnie. Miałam wrażenie, jakby ktoś wbił mi serce w nóż, a teraz nim kręcił. – No, dokończ, dawaj – rzuciłam prowokująco, choć czułam, że jeszcze jedno słowo, a całkowicie się rozsypię. – Nie sądziłeś, że co?

– Że jesteś... taka. – Wyglądało to tak, jakby te słowa przyszły mu z trudnością.

– Jaka? – dopytałam, ciągnąc go za język. Widać było, że nie chciał o tym mówić. Ale ja musiałam poznać pierdoloną prawdę.

– Krucha. – Spojrzał na mnie jakoś tak inaczej niż zwykle. Przełknął ślinę, jakby zaschło mu w gardle. – Ale jednocześnie silna. Bezbronna, ale i pewna siebie. Zabawna. Odważna. Nienawidząca życia, ale jednocześnie trzymająca się go kurczowo.

– Ja? Krucha? – Zaśmiałam się z niedowierzaniem, wyłapując tylko to jedno.

– Właśnie tak. Mimo maski, którą zakładasz, w środku jesteś delikatna. Ukrywasz ból. Nie mogłem patrzeć, jak się niszczysz. Chciałem ci pomóc. Twoja bezbronność wywołała we mnie instynkty opiekuńcze.

– Nie potrzebuję twojej litości – warknęłam, na powrót czując, jak wypełnia mnie złość.

Powiedział najgorsze z możliwych rzeczy. Takie, jakich nigdy nie chciałam usłyszeć. Litował się nade mną? Prychnęłam wewnątrz. Dobre sobie. Niech sobie w dupę wsadzi tę litość.

– Myślę, że nie do końca mnie zrozumiałaś.

– A jak inaczej mam to rozumieć?!

– Ja... ja nie chciałem tego wszystkiego czuć. Nie chciałem czuć do ciebie niczego oprócz nienawiści. Nie chciałem, żebyś stała się moją słabością. Ale kurwa mać... Jak mogłem cię zabić, gdy twój rzadki, ale szczery uśmiech powodował skurcz mojego żołądka? Gdy marzyłem tylko o tym, by cię objąć i już nigdy nie wypuścić? Gdy pragnąłem scałowywać twoje łyzy i przejąć twój ból? Nie masz pojęcia, jak mnie to rozpieirdało od środka. Czułem się rozdarty między lojalnością do swojego ojca i FBI a tym, jaki chaos siałaś w moich myślach. Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie trudne.

Łzy zaczęły cieknąć po moich policzkach.

Jeszcze nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego. Zamiast jednak czuć się dobrze, ja się rozpadałam, a moje wnętrze zaczęła wypełniać pustka. Odcinałam się. Bo te emocje to było dla mnie za dużo, więc wyparłam to wszystko, stając się skorupą.

Choć cholerne łzy nie przestały płynąć mi z oczu.

– Ja też po pewnym czasie przestałam sobie wyobrazać, jak cię zabijam – zaczęłam mówić cicho, martwym i bezosobowym tonem. – Czasem przychodziły do mnie myśli, kiedy i jak to zrobić, ale zaraz potem przypominało mi się, jak trzymałaś moje włosy, gdy wymiotowałam, jak ukrywałaś uśmiech, gdy opowiedziałam jakiś żart, jak patrzyłeś na mnie... widząc mnie. I wtedy wszystkie te myśli rozpraszają się. Bo jak mogłam to zrobić, gdy tak się do siebie zbliżyliśmy? Gdy byłeś pierwszym mężczyzną, który całował moje blizny, a nie omijał je wzrokiem ze wstrętem?

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu. W jego oczach kotłowało się mnóstwo emocji, a ja... a ja nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. To wszystko mnie tak przytłoczyło, że miałam ochotę zalać się w trupa w najgorszej spelunie w mieście. Nienawidziłam mówić o uczuciach. I nie byłam przyzwyczajona do takich wyznań, jakie zafundował mi Caldo. Szczerość również nie była moją mocną stroną, więc gdy już zmusiłam się do niej, czułam po prostu cholerną pustkę. Dookoła nie było nic. Pogrążyłam się w otchłani.

– I co teraz? – Caldo w końcu przerwał ciszę.

Zmusiłam się do jakiegokolwiek reakcji. Mechanicznie, niczym zaprogramowany robot, przetarłam twarz z łez, a następnie podeszłam do jego krzesła. Przecięłam więzy, pociągając nosem. Nie odzywałam się ani słowem. Nie byłam w stanie. Nie miałam już siły. Byłam tak bardzo, bardzo zmęczona.

Gdy nie uzyskał ode mnie żadnej odpowiedzi, ponowił próbę nawiązania ze mną kontaktu.

– Rozumiem, że to nie jest dobry moment, aby rozmawiać o nas, ale ustalmy chociaż dalsze kroki. Jedziemy do naszego motelu, zostajemy tu? Jaki jest plan? Dowiedziałaś się czegoś? – zapytał, wyswobadzając się z więzów i wstając.

– Nie ma żadnych nas – odpowiedziałam mu, odwracając się do niego plecami.

Bo jak on to sobie wyobrażał? Nagle staniemy się szczęśliwą rodziną, adoptujemy psa i zamieszkamy w domu na plaży? Nawet w mojej głowie brzmiało to absurdalnie. Byłam pieprzonym przestępcą, on gardził takimi jak ja, a jego praca polegała na wsadzaniu podobnych do mnie za kratki. A on? Był wszystkim czego nienawidziłam. Przesadnie moralny, ułożony, z perspektywami na przyszłość. A nie oszukujemy się, ja przyszłości nie miałam. Gdy o niej myślałam... wydawała się odległa i mroczna. Przecież ja bym mu rozpieprzyła życie.

– I tak, wracajmy do motelu – dopowiedziałam. Mój głos był tak samo obojętny, jak sama się czułam. Byłam wypalona. Otepiała.

Bo zrozumiałam, że nie miałam szansy na szczęście.

Było ono całkowicie poza moim zasięgiem.

Caldo wyminął mnie i podszedł do drzwi. Otworzył je i bez słowa wyszedł na korytarz. Widziałam, jak spięte miał ramiona. Chyba zabołały go moje słowa, co jakoś nie potrafiło mnie obejść. Bo przecież taka byłam. Potrafiłam siać tylko ból i sprawiać ludziom zawód.

Poszłam za nim i razem zjechaliśmy windą. Nie patrzyliśmy na siebie. Nie rozmawialiśmy. To również nie wywarło na mnie wrażenia, bo wszystko było mi już obojętne.

Na dole przeszliśmy przez pusty hol. Ochroniarz wciąż siedział za biurkiem, ale ledwo zwróciłam na niego uwagę. A gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, zamówiliśmy taksówkę.

Była tylko jedna rzecz, która wciąż we mnie siedziała i powstrzymywała od całkowitego odcięcia się.

Zatem gdy już byliśmy we wnętrzu ciepłego samochodu, zmusiłam się do tego, by poprosić Caldo o telefon. Mój został zabrany w burdelu i jeszcze nie zdobyłam nowego. Byłam więc zdana na łaskę korzystania z cudzego. Ale musiałam, po prostu musiałam to zrobić, bo nie chciało to wyjść z mojej głowy.

Gdy bez słowa, ale z lekkim zmarszczeniem brwi, podał mi go, weszłam w wiadomości.

Wpisałam numer Alessandra i wstukałam wiadomość, w której prosiłam o pewną przysługę. Gdy ją wysłałam, poczułam się oczyszczona. Już nic mnie nie blokowało przed całkowitym osunięciem się w otchłań żalu i rozpacz. Skasowałam od razu SMS-a z telefonu Caldo i mu go oddałam.

O nic nie zapytał.

Choć pewnie i tak nic bym mu nie odpowiedziała, przynajmniej nie sprawił, że atmosfera stała się jeszcze bardziej nieprzyjemna.

Poczułam lekką ulgę, gdy dojechaliśmy do motelu, gdzie mieliśmy wynajęty pokój. Nie czekałam na Caldo, który płacił taksówkarzowi, tylko od razu wyskoczyłam z auta.

Będąc w sypialni, od razu położyłam się do łóżka, nawet nie ściągając z siebie ubrań. Nie miałam na to siły, chciałam po prostu zniknąć z tego świata. Przestać istnieć. Bo jaki sens miała moja egzystencja, skoro każdy dzień był przekleństwem? Skoro nie mogłam wyjść z mroku, który mnie otaczał? Nienawidziłam tego świata i jego brzydoty. Nienawidziłam tych wszystkich bez troskich ludzi, którzy nie widzieli zła i nie doznali okrucieństwa. Dlaczego oni mogli być szczęśliwi, a ja nie wiedziałam nawet, czym jest szczęście? Dlaczego życie było tak cholernie niesprawiedliwe?

Usłyszałam, że Caldo również wszedł do pokoju i na chwilę przystanął w progu. Chyba zdziwił się, gdy zobaczył zawiniętą mnie w kokon, odwróconą do niego plecami. Błagałam tylko jednak, aby mnie zostawił. Aby nic do mnie nie mówił.

Ruszył się dopiero po kilku sekundach, nie odzywając się ani słowem. Chyba sam przeżywał w głowie swój własny dramat, ale nie chciałam o tym myśleć. Nie chciałam myśleć przede wszystkim o nim. Bo to on był wszystkiemu winien. Bo pokazał mi namiastkę bez troski i tego, że można było żyć inaczej. A ja nie mogłam zapomnieć o tych radosnych chwilach, które z nim spędziłam. W głowie już na zawsze będę miała obraz nas jedzących lody pod niebieskim bezchmurnym włoskim niebem. W tle rozbrzmiewała muzyka, śmiech dzieci i gwar rozmów. Wszystko było takie czyste i bez skazy.

Zacisnęłam mocno powieki, chcąc wyrzucić te obrazy z głowy.

Bo one już więcej się nie powtórzą.

Takie życie nie było dla mnie.

Ono było przeznaczone dla ludzi, którzy nie mieli krwi na rękach.

Oczekałam, aż Caldo położy się do łóżka i zaśnie. Nasłuchiwałam, czy na pewno zapadł w głęboki sen. A gdy już upewniłam się, że się nie obudzi, wstałam.

Wstałam i wyszłam z motelu.

Swoje kroki skierowałam do pierwszego z otwartych sklepów, a tam kupiłam alkohol. Dużo alkoholu.

Ta noc nie była nocą oczyszczenia. Wręcz przeciwnie. Była momentem, który zapamiętałam jako swoje największe upodlenie. Spędziłam ją, pogrążając się jeszcze bardziej w otchłani, pijąc za szczęście, którego nigdy nie zaznam, i staczając się jako człowiek.

Znalazłam się tak głęboko na dnie, że nie widziałam już nawet skrawka nieba.

Rozdział 28

Dno

– Kurwa, tu jesteś. Wszędzie cię szukałem.

Otworzyłam powieki, czując pulsujący ból głowy. Zamknęłam je jednak od razu, gdy załała mnie jasność. Ja pierdolę, ale łeb mi pękał. W dodatku było mi nieprzyjemnie gorąco, a wokół coś śmierdziało. Leżałam na czymś twardym i bolał mnie dosłownie każdy mięsień w ciele. Im więcej bodźców do mnie docierało, tym gorzej mi było.

– Znalazłem ją. Tak. Jest cała. Możesz podjechać pod motel, zaraz tam będziemy.

Ktoś stanął nade mną, przysłaniając tym samym słońce. Pod moimi powiekami zrobiło się ciemniej, więc zmusiłam się do tego, by znów je otworzyć.

Nade mną górował Caldo. A ja zorientowałam się, że leżałam w jakiejś uliczce w kałuży własnych wymiocin.

Wydarzenia poprzedniej nocy powoli zaczynały formować się w mojej głowie. Nie żebym pamiętała za dużo. A już totalnie nie miałam pojęcia, jak znalazłam się, śpiąc na brudnej ziemi pośród kontenerów ze śmieciami. W ręce wciąż trzymałam pustą butelkę po winie, tuląc ją do siebie jak najdroższy skarb.

Z obrzydzeniem podniosłam się do siadu i odrzuciłam ją w bok. Zakręciło mi się w głowie od tego nagłego ruchu i poczułam, że zbiera mi się na rzyganie. Pochyliłam się w bok i spróbowałam zwymiotować. Chyba nie miałam już czym, bo żołądek tylko boleśnie mi się skręcił, ale nic ze mnie nie wyleciało. Splunęłam więc tylko kwaśną śliną i otarłam usta dłonią.

Skuliłam się i jęcząc, przyłożyłam dłoń do oczu. Bolało, wszystko mnie bolało. Ale bardziej niż ciała, bolała mnie dusza. Zaczęłam się kołysać, bezgłośnie łkając.

Nagle poczułam pod sobą dłoń. Caldo uniósł mnie, biorąc na ręce. Nie otwierając oczu, wczepiłam się w niego, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi. Czułam się tak paskudnie, że jedyne, o czym myślałam, to śmierć. Chciałam zniknąć i nie musieć przeżywać tego wstydu, który właśnie mnie ogarniał. Byłam wrakiem człowieka. Nic niewartym śmieciem.

Naszła mnie nagła myśl, że właśnie tak czuł się człowiek znajdujący się na samym dnie.

Starłam się uspokoić, wdychając świeży i orzeźwiający zapach Caldo, ale nawet to mi nie pomagało, tylko wpędzało w jeszcze większe poczucie winy.

Ja go tak potraktowałam, a on pewnie szukał mnie cały ranek. A teraz niósł całą obrzyganą.

Zaczęliśmy iść, ale wędrówka nie była długa, bo po kilku minutach zatrzymaliśmy się.

Znów zmusiłam się do otwarcia oczu. Znajdowaliśmy się przed naszym motelem, a to oznaczało, że usnęłam w uliczce nieopodal. Pewnie w nocy próbowałam jakimś cudem wrócić, ale w końcu mi się to nie udało.

– Isabelle? – Dopiero teraz zauważyłam Alessandra stojącego przed wejściem. W jego głosie pobrzmiwało niedowierzanie.

No tak, jeszcze nie widział mnie w takim stanie. Dla niego byłam przecież niezniszczalną Isabelle Rodriguez, bo tylko taką maskę mu pokazywałam. Nie wiedział, jak wyglądała moja prawdziwa zniszczona i złamana osobowość.

– Poczekaj tu, dobrze? Wniose ją do środka i porozmawiamy – odezwał się Caldo, a od jego głosu zawibrowało całe moje ciało. Wzmocniłam uścisk wokół jego szyi.

Gdy ruszył się, by wejść po schodach, znów zamknęłam oczy, chowając twarz. Nie chciałam patrzeć na Alessandra. I nie chciałam, aby on patrzył na mnie. Nie, gdy byłam w takim stanie.

Nie, gdy okazywałam taką słabość.

Weszliśmy do środka, a ja uniosłam powieki dopiero wtedy, gdy Caldo położył mnie na łóżku.

Wciąż nachylając się nade mną, pogłaskał delikatnie mój policzek, a ja rozwarłam szerzej oczy na ten nagły czuły gest. W gardle stanęła mi niespodziewana gula.

– Zaraz wracam – szepnął z troską i wycofał się. Wyszedł z pokoju, zamykając cicho drzwi.

Przez chwilę leżałam niezdolna do tego, by wykonać jakikolwiek ruch. W końcu jednak zebrałam wszystkie pokłady siły, jakie w sobie miałam, i wstałam. Poczłapałam do łazienki, a tam od razu napełniłam wannę. Rozebrałam się i weszłam do niej, nie zważając na to, że woda była kurewsko gorąca.

Zanurzyłam się cała, łącznie z głową, odcinając się od otoczenia. Dźwięki zostały przytłumione, świat rzeczywisty zszedł na dalszy plan. Byłam tylko ja i wszechobecna cisza.

Nie planowałam wychodzić z powrotem na powierzchnię. Chciałam tu zostać na zawsze. Po pewnym czasie zaczęłam rozpaczliwie potrzebować tlenu, ale uparcie ignorowałam pieczenie w płucach.

Niestety, głosów, które nagle rozbrzmiały w łazience, zignorować się już nie dało.

Wynurzyłam się, biorąc od razu wielki haust powietrza. Przez chwilę kasłałam i parskałam, biorąc szybkie, urywane wdechy. Dopiero po chwili uspokoiłam się i odgarnęłam włosy z twarzy, zarzucając je do tyłu.

Wtedy zauważyłam, że w łazience stali Caldo i Alessandro.

Uniosłam brwi na ten widok.

– Nie, no proszę, patrzcie sobie i podziwiajcie, czemu by nie. – Mój przyjaciel sarkazm jak zwykle mi towarzyszył.

Nie próbowałam się nawet zakrywać. Wszystko było na wierzchu, bo do wody nie wlałam żadnego płynu do kąpieli ani nic innego, co stworzyłoby pianę. Widzieli mnie więc kompletnie naga.

Nie przejęłam się tym w najmniejszym stopniu. W środku czułam zbyt dużą pustkę. I obecnie to w ogóle mało rzeczy mnie obchodziło.

Odwrociłam od nich wzrok i zaczęłam namydląć ramiona.

– Nie ma tu nic, czego nie widziałbym wcześniej – wymruczał Alessandro, skanując z satysfakcją moje ciało.

– Co? – zapytał ostro Caldo. Z ciekawości zerknęłam na niego, nie przestając się myć. Zabijał właśnie wzrokiem czarnowłosego. *Cóż, to będzie ciekawe.* – Spaliście ze sobą? – Spojrzał na mnie, a potem znów wrócił morderczym wzrokiem do mężczyzny obok.

– Nie powiedziała ci o tym, co łączyło nas przez te wszystkie lata? – Alessandro rozciągnął swoje wargi w wielkim, paskudnym i pewnym siebie uśmiechu. Napuszył się niczym paw, a ja patrzyłam na to z obojętnością.

W dupie miałam również to, że atmosfera w pomieszczeniu zgęstniała, zrobiła się napięta i pełna testosteronu. A nawet to, że mogło dojść do rękoczynów.

Caldo z tymi swoimi blond włosami wyglądał niczym dumny lew, a spowity mrokiem Alessandro skojarzył mi się z czarną panterą. Uśmiechnęłam się w duchu, gdy wyobraziłam sobie,

jak stoją naprzeciwko siebie, warcząc i starając się przejąć dominację. I od razu zastanowiłam się nad tym, czy aby na pewno alkohol wciąż nie krążył w moich żyłach.

– Nie przesadzaj, że znowu łączyło nas tak wiele – odparłam pozbawionym emocji głosem. – To był tylko zwykły przygodny seks, gdy byłam jeszcze dwudziestokilkuletnią gówniarą.

– I lata flirtowania – odpowiedział Alessandro z równie pyszałkowatym uśmiechem co poprzednio.

Caldo spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie zachowywałam się normalnie. Że byłam zbyt zobojętniała. Jednak Alessandro niczego nie podejrzewał, bo właśnie taką mnie znał. Jako zimną i bezwzględną sukę.

Stwierdził chyba, że życie mu niemiłe, bo zwrócił się do blondyna:

– Dała ci się już wziąć od tyłu? Widziałeś jej tatuaż na pośladku? Intrygujący, co?

Już wcześniej widziałam, jak Caldo zaciskał z mocą szczęki, ale w tym momencie nie wytrzymał.

– Ty sukinsynie! – Zamachnął się i walnął go z prawego sierpowego.

Głowa bruneta lekko odskoczyła. Jednak uśmiech nie zszedł mu z warg, choć w kąciку jego ust pojawił się bąbel krwi. Otarł go kciukiem i przekręcił powoli głowę w kierunku gliniarza.

Widziałam chęć mordy w oczach Alessandra. Stwierdziłam więc, że czas przerwać to przedstawienie, zanim się na siebie rzucą. Naprawdę nie miałam siły na ten cyrk.

Uderzyłam więc pięścią o wodę, rozchlapując ją dookoła.

– Dość! – wrzasnęłam. Obaj spojrzeli na mnie zaskoczeni. – Po pierwsze, do jasnej cholery, nie jestem żadnym trofeum, żeby licytować się, kto, ile razy i w jakiej pozycji mnie wziął! A po drugie... Wypieprzać mi stąd! Obaj! – krzyknęłam głośno i wskazałam palcem na otwarte drzwi łazienki.

Wlałam w ten rozkaz całe swoje lata doświadczenia jako *capo dei capi*. Była w nim siła, groźba i odpowiednia dawka władzy.

Zmierzyli się pociągłymi, wyzywającymi spojrzeniami. Wiedziałam jednak, co to oznaczało.

– NAWET NIE MYŚLCIE O TYM, ŻEBY WYJŚĆ NA ZEWNĄTRZ I SIĘ BIĆ! – huknęłam, aż drgnęli. – JAK SIĘ O TYM DOWIEM, TO WAS ROZPIERDOŁĘ. A TERAZ WYPIERDALAĆ!

Wyłapałam moment, w którym Caldo przełknął ślinę, a Alessandro nerwowo podrapał się po karku. Nie bez powodu posiadałam miano najbardziej niebezpiecznej kobiety w Stanach Zjednoczonych. Takich jak oni połykałam na śniadanie.

Wyszli posłusznie z łazienki i zamknęli za sobą drzwi. Nasłuchiwałam przez chwilę, ale po drugiej stronie była cisza. Nie zaczęli się więc tłuc. *Dobrze*. Wypuściłam ze świstem powietrze.

Jeśli myślałam, że po obudzeniu czułam się zmęczona psychicznie, to teraz dosłownie byłam martwa psychicznie. Wykończyli mnie swoim zachowaniem samców alfa.

Pieprzeni mężczyźni.

Dokończyłam mycie w spokoju i ciszy. Wyszłam z wanny dopiero po dłuższym czasie, mając świadomość tego, że na zewnątrz czekały mnie sprawy do rozwiązania. Musieliśmy przecież znaleźć moją matkę.

Ale czy mnie w ogóle jeszcze zależało na znalezieniu jej?

Pokręciłam głową, chcąc wyrzucić tę myśl z głowy.

Fakt, obecnie wszystko mi zwiślało i miałam tylko ochotę nażyć się tabletek i pójść spać, odpływając w błogi niebyt, ale musiałam pamiętać o tym, że to był mój najważniejszy cel. Nie mogłam zmarnować dziesięciu lat życia, które spędziłam na szukaniu jej.

Śmierć Vincenzo nie mogła pójść na marne.

Dlatego musiałam być silna.

Jeszcze tylko trochę.

Do pokoju wkroczyłam z wysoko podniesioną głową, owinięta tylko ręcznikiem.

Zrobiłam szybkie rozeznanie sytuacji. Caldo stał przy swoim łóżku, a Alessandro znajdował się po drugiej stronie, przy oknie. Trzymał ręce w kieszeniach, starając się wyglądać nonszalancko, ale widziałam po napięciu jego mięśni na barkach, że musiało dojść do jakiejś utarczki słownej. Caldo także nie miał zbyt wesołej miny. Zabijali się nawzajem wzrokiem i oderwali od siebie oczy dopiero wtedy, gdy weszłam do pomieszczenia.

Obydwu obrzuciłam niezbyt uradowanym spojrzeniem i dopiero gdy miałam pewność, że zrozumieli, że męczy mnie ich zachowanie i ogólnie to są dziecienni, podeszłam do swojej torby. Położyłam ją na łóżku i zaczęłam w niej szperać.

Wygrzebałam z niej strój, rozrzucając wszystko dookoła, po czym upuściłam ręcznik na podłogę. Caldo miał na tyle przyzwoitości, że odwrócił się, natomiast Alessandro patrzył na mnie bez skrępowania.

Ubrałam się w milczeniu i usiadłam na materacu z ciężkim westchnieniem. Przetarłam zmęczone oczy rękoma. Dałabym wszystko za jakąś tabletkę na ból głowy. Niestety, miałam ze sobą tylko swoje środki nasenne, które Caldo pomógł mi przewieźć przez granicę.

– Co ty tu w ogóle robisz? – zapytałam Alessandra, przerywając ciszę, która nastąpiła.

– Zadzwoiłem do niego, gdy nie mogłem cię rano znaleźć – odpowiedział Caldo zamiast czarnowłosego mężczyzny. Podeszedł do mnie i usiadł obok.

Jego bliska obecność trochę ukoiliła moje zszargane nerwy. Miałam ochotę położyć głowę na jego ramieniu, ale powstrzymałam się. Byłoby to zbyt obcesowe z mojej strony. Nie byliśmy w tego typu relacji, aby takie zachowanie było dla nas naturalne. W życiu bym się do tego nie przyznała, że potrzebowałam teraz czułości i tego, by ktoś po prostu mnie objął i powiedział, że wszystko będzie dobrze.

– Skąd miałeś jego numer? – zapytałam ze zmarszczonymi brwiami.

– Wysłałem SMS-a w odpowiedzi na twoją prośbę – odpowiedział mi zamiast niego Alessandro. – Napisałem, że udało mi się zdobyć to, o co prosiłaś. Nie wiedziałem, że piszę na jego telefon.

Przypomniałam sobie, że wczoraj w nocy poprosiłam Caldo o pożyczenie swojego smartfona, żebym mogła napisać wiadomość do Alessandra.

– Masz to? Udało ci się? – zapytałam, a w moim głosie po raz pierwszy pojawiła się jakaś emocja.

– Nie było łatwo, ale wiesz, że dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych. – Puścił do mnie oczko, po czym sięgnął do kieszeni. Wyciągnął z nich nowiutkie okulary pilotki ze szkłami w kolorze sepii.

Dokładnie ten sam model, który zniszczyłam.

Caldo wydał z siebie zduszony odgłos, a ja wstałam i odebrałam je od Alessandra, po czym wręczyłam je agentowi Sole. Gdy tylko tak o nim pomyślałam, uświadomiłam sobie, że mimo iż znam już jego prawdziwe nazwisko, wciąż nie wiedziałam, jak miał na imię.

Cofnęłam więc rękę, gdy wyciągnął dłoń po swój prezent.

– Po pierwsze, przepraszam, że rozwaliłam ci okulary twojego taty. Wiem, że to nie to samo, bo chodziło głównie o wspomnienia. Ale... to i tak lepsze niż nic, prawda? – Caldo przytaknął, patrząc na mnie wzrokiem, przez który moje serce miękło. – A po drugie... Dam ci je, gdy powiesz, jak masz na imię.

– John – wychrypiał, przenosząc spojrzenie na przedmiot w mojej ręce.

– John... John Sole. – Posmakowałam w ustach brzmienie tych słów. Brzmiało twardo i męsko. Pasowało do niego. Choć dla mnie i tak zawsze pozostanie Caldo. – A więc, John... Proszę.

Podaliśmy mu pilotki, a on wziął je ostrożnie.

– Jak? – wyszeptał, tym razem patrząc na Alessandra. – Przecież od lat ich już nie produkują.

Ten wzruszył tylko ramionami.

– Mówiłem, że mam swoje sposoby.

Znów usiadłam, tym razem czując coś twardego pod pośladkami. Podniosłam się i spojrzałam na łóżko.

Gdy szperałam przed chwilą w torbie, wysypały się z niej rzeczy. Odgarnęłam je więc i zobaczyłam, że na pościeli leżała muszelka razem ze zdjęciem Amelie.

Przypomniałam sobie, że po odwiedzinach w domu Camilli, schowałam znalezione przedmioty między swoją bielizną. Caldo, pakując mnie po wybuchu granatu, musiał po prostu wziąć moje rzeczy i wepchać je do torby bez ładunku i składu.

Choć o zdjęciu pamiętałam, bo zobaczyłam później Amelie na żywo, tak o muszelce kompletnie zapomniałam.

Wzięłam ją teraz ostrożnie do ręki, a to osobliwe uczucie, które pojawiło się również wtedy, gdy zobaczyłam ją po raz pierwszy, znów do mnie wróciło.

A potem w mojej głowie się rozjaśniło.

Poczułam, jakby ktoś kopnął mnie prądem.

Wiem, gdzie ona jest.

Rozdział 29

Katharsis

Moje życie już od samego początku było pełne bólu i straty. Szybko musiałam nauczyć się samodzielności.

Mama odeszła od nas, gdy miałam pięć lat. Nie pamiętam jej za bardzo z tamtego okresu. W głowie zostały mi tylko niewyraźne przebliski. Wiem tylko, że i wtedy niezbyt się interesowała rodzicielstwem. Wychowywała mnie właściwie niania, Marie, która potem zginęła tragiczną śmiercią z rąk mojego ojca.

Miałam jednak jedno miłe wspomnienie związane z mamą.

Krótko przed swoim odejściem zabrała mnie i Lucasa do Big Sur, najpiękniejszego miejsca w Kalifornii. W dole ciągnęły się złociste plaże, na których można było siedzieć i w ciszy słuchać szumu oceanu, a nad nimi rozciągały się kontrastujące olbrzymie i przerażające klify.

Za wiele z tego wyjazdu nie zostało w mojej głowie, w końcu byłam tylko pięcioletnim berbeciem. Zapamiętałam natomiast te uczucia szczęścia i beztroski, jakie mi wtedy towarzyszyły.

Z perspektywy czasu uświadomiłam sobie, że zabrała nas tam pewnie dlatego, że wiedziała, że to jedne z ostatnich chwil, jakie z nami spędzi. Wtedy cieszyłam się, że w końcu miałam mamę tylko dla siebie i że poświęcała mi uwagę. Choć z utkwiły mi w pamięci najbardziej te klify i plaże, zapamiętałam bardzo dobrze jeden ze spacerów po brzegu. Lucas szedł z przodu, oddalony o kilka kroków, a ja trzymając mamę za rękę, bawiłam się w unikanie przyływu. Ze śmiechem skakałam to bliżej, to dalej, ale w pewnym momencie schyliłam się, widząc przepiękną symetryczną muszelkę. Choć mieszkałam całe życie w Kalifornii, to był pierwszy raz, gdy dotykałam taką na żywo. Ze względów bezpieczeństwa, rzadko opuszczałam nasz dom rodzinny. Dlatego zachwyciłam się, widząc coś tak małego, a tak pięknego. Kiedyś jeszcze potrafiłam doceniać takie nic nieznaczące rzeczy i cieszyć się nimi. Wraz z upływającymi latami przestałam dostrzegać piękno świata. Być może dlatego to wspomnienie zostało w mojej głowie, choć ukryte w podświadomości.

– Patrz, jaka śliczna! – powiedziałam i kucnęłam, by ją podnieść. Wstałam i wyciągnęłam dłoń w stronę mamy. Ta jednak nie wykonała żadnego gestu, tylko patrzyła na mnie ze smutnym uśmiechem. – Masz, mamusiu, to dla ciebie... – Zawahałam się, gdy wciąż stała i nic nie mówiła. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Wtedy przeniosła wzrok na ocean z cichym westchnieniem.

– Kocham to miejsce. I cieszę się, że was tu zabrałam. – Jej twarz przybrała nostalgiczny wyraz. – Może też w przyszłości, tak jak ja, będziesz przyjeżdżać tu wtedy, gdy twoje życie nieoczekiwanie przybierze inny obrót. To dobre miejsce na przemyślenia. – Dopiero wtedy znów spojrzała na mnie i wzięła ode mnie muszelkę. Ścisnęła ją w dłoni i przyłożyła do serca. – Isabelle... Moja mała myszko. Niezależnie od tego, co się wydarzy, pamiętaj, że zawsze będę cię kochać.

Prawie trzydzieści lat później, z ciężarem życia na barkach, zniszczona i niepamiętająca tej dziecięcej niewinności, stałam w pokoju motelowym i trzymałam w dłoni tę samą muszelkę.

Nie mogłam pomylić jej z żadną inną. Była mała, symetryczna i piękna. Kremowo-pomarańczowa z poziomymi paskami. Muszelka z Big Sur.

– Isabelle? – Nie wyłapałam momentu, w którym Caldo podniósł się z łóżka, ale stał teraz obok mnie. Spojrzałam na niego, zaciskając dłoń na znalezisku. – Wszystko w porządku? – zapytał, patrząc na mnie z troską w niebieskich oczach.

– Tak – wyszeptałam, a zaraz po tym odchrząknęłam i powtórzyłam głośniej: – Tak.

Starałam się unormować oddech, który przyspieszył, gdy wspomnienia do mnie wróciły. Gdy uświadomiłam sobie, że wiem, gdzie może znajdować się Camilla. *W swoim ulubionym miejscu. Miejscu, do którego zawsze przyjeżdżała, gdy jej życie przybierało nieoczekiwany obrót. W miejscu, dobrym do przemyśleń.*

Big Sur.

Zaczęłam chaotycznie pakować wysypane rzeczy z torby z powrotem do niej, myślami będąc trzy tysiące mil stąd.

– Co się dzieje? – dobiegł mnie głos Alessandra.

– Wiem, gdzie ona jest – odpowiedziałam, odwracając się i patrząc, czy coś jeszcze trzeba było spakować. Okazało się, że nie, więc zasunęłam błyskawiczny zamek i założyłam torbę na ramię. – Smaży się w słońcu po drugiej stronie kraju.

– Co? – zapytali jednocześnie.

Przewróciłam oczami, bo nie miałam czasu im wszystkiego tłumaczyć.

– Big Sur. Jest w Big Sur. Pewnie w miasteczku Carmel. A przynajmniej to tam się kiedyś zatrzymaliśmy.

– Co ty pieprzysz? – odezwał się ze złością czarnowłosa, prostując się.

– Boże, po prostu mi zaufaj. I najlepiej zorganizuj transport.

Mierzyliśmy się wzrokiem przez dobre dwadzieścia sekund, nim w końcu dał za wygraną. Wypuścił z sykiem powietrze, zwieszając ramiona. Przetarł twarz, jakby nagle zmęczony.

– Wiesz, że jestem idiotą i ci ufam. Mam nadzieję, że tego nie pożałuję.

Uśmiechnęłam się na te słowa, choć moje oczy wciąż wyrażały pustkę.

– Tego nie mogę ci obiecać.

Zmierzył mnie zniechęconym spojrzeniem i skrzywił wargi.

– Zbierajcie się, polecimy moim helikopterem.

Lot niesamowicie mi się dłużył. Poza tym musieliśmy w trakcie drogi zrobić postój na tankowanie, co sprawiło, że podróż jeszcze bardziej się przeciągnęła.

Przez całą drogę rozmyślałam nad tym, co powiem matce, jak już ją spotkam. Albo gdy w ogóle ją spotkam. Mimo wszystko miałam przecucie, że tak będzie.

Sytuacja ta przypominała mi tę sprzed dziesięciu lat. Wtedy również leciałam z Nowego Jorku do Kalifornii, ale po to, aby zabić ojca. Ale teraz moim celem było odebranie życia matce. Jeżeli Bóg ma plan na każdego człowieka, to obmyślając mój, musiał się nieźle zjarać. Nikt na trzeźwo nie wymyśliłby tak pojebanego scenariusza.

Gdy dolecieliśmy na miejsce, byłam pełna wątpliwości.

Choć tyle czasu dążyłam właśnie do tej chwili, to gdy ona już nadeszła, okazało się, że nie byłam gotowa. Nie byłam gotowa na to, aby stawić czoło swojej matce i ją zabić.

Wciąż jeszcze pamiętałam, jakie wewnętrzne spustoszenie czułam po śmierci ojca. Zdawałam sobie sprawę, że znajdowałam się w innej sytuacji i Camilla była dla mnie prawie obcym człowiekiem, ale mimo wszystko... wciąż była moją matką. Dała mi życie. Urodziła mnie. I choć nie chciałam o tym myśleć, to zatrzymała muszelkę, którą dałam jej tyle lat temu.

Wylądowaliśmy na jednym ze wzgórz otaczających Carmel. Najłatwiejsza część była więc za nami. Teraz pozostawało nam znaleźć moją matkę w miasteczku liczącym ponad cztery tysiące osób.

Łatwizna, pomyślałam sarkastycznie.

Staralam się jednakże nie pokazać po sobie, że nie wiedziałam co robić. Bo przecież nie mogłam powiedzieć Alessandrowi i Caldo, że po prostu czułam, że Camilla gdzieś tu była. W tym świecie działało się na twardych faktach, a nie domysłach. Nie chciałam więc wyglądać jak dziecko błędzące we mgle.

– I co teraz? – zapytał Caldo, gdy głośny dźwięk silnika helikoptera ucichł.

Zastanowiłam się przez chwilę. Gdzie ona mogła się ukryć? Nie pamiętałam niestety, w jakim miejscu zatrzymaliśmy się te prawie trzydzieści lat temu.

Zatem czas na improwizację.

– A teraz znajdujemy najdroższy i robiący największe wrażenie hotel w miasteczku.

Camilla uwielbiała przepych i ekstrawagancję. Jeśli więc miała się gdzieś zatrzymać, to tylko w takim przybytku.

– A tam co? – Alessandro wywinął wargi w mrocznym uśmiechu. – Trójkącik?

– Wydaje mi się, że mielibyśmy problem pomieścić się we trójkę w jednym łóżku. Twoje ego zajęłoby większość miejsca – odpyskował mu Caldo i niewzruszony ruszył ścieżką w dół.

– Zgodzę się, że byłby problem z miejscem, ale to nie przez moje ego – parsknął w odpowiedzi Alessandro, ruszając zawadiacko brwiami. Włożył ręce do kieszeni garniturowych spodni i także skierował swoje kroki ku zejściu.

Z cierpiennym wyrazem twarzy powlekłam się za nimi.

– Jezu, takie przechwałki były na czasie w szkole średniej – powiedziałam do oddalających się pleców czarnowłosego mężczyzny.

– To nie są przechwałki i dobrze o tym wiesz – wymruczał, idąc z wrodzoną gracją. Choć z nieba lał się żar, a on był ubrany w garnitur, gorąco zdawało mu się nie przeszkadzać. – To czyste fakty.

– A ja słyszałem, że tylko ci z kompleksami na tym punkcie chwalą się wielkością swojego sprzętu. – Tym razem to Caldo mu odpowiedział.

Ja za to patrzyłam uważnie pod nogi, bo zaczęło robić się dość stromo. Słońce powoli zachodziło i wokół panowała coraz większa ciemność, a nas otaczał mały las. Miałam więc nadzieję, że zdążymy dojść do drogi, zanim nastanie całkowity mrok.

– A ja za to słyszałem, że mięśniacy mają małego, bo skoro nie mogą powiększyć kutasa, to przynajmniej bicepsy chcą mieć duże – odparł śpiewnie Alessandro. – Zresztą niech może nasza mała Isabelle zdecyduje, który z nas ma większego – dopowiedział z zadziornym uśmiechem, zerkając na mnie. Wiedziałałam, że swoim zachowaniem chciał wkurwić Caldo, ale osiągał też dodatkowy efekt: wkurwiał i mnie.

Przez przypadek potknęłam się o wystający korzeń, ale na szczęście złapałam zaraz równowagę. Sapnęłam jednak zirytowana, bo ich głupie przytyki mnie dekoncentrowały.

– Jezu! – krzyknęłam wkurzona. – Może wyciągnijcie linijki i porównajcie centymetry, co? To zaczyna się robić chore. Właściwie to obaj nie macie się czym pochwalić – warknęłam. Powiedziałam to tylko po to, aby ich uciszyć i aby przestali głupio rywalizować. Caldo nabrał powietrza, by się odezwać, ale przerwałam mu, nie dopuszczając go w ogóle do słowa. – Nie! Koniec dyskusji! Zamknijcie się obaj, bo zaraz przez was zwariuję!

I faktycznie przez kilka minut szliśmy w ciszy. W dole już widać było drogę i miasteczko nieopodal. I właśnie wtedy Alessandro znów postanowił się odezwać, przez co od razu zaczęła mi pulsować żyłka. Wiedziałam, że będzie to coś głupiego.

Gdy był sam na sam ze mną, nie zachowywał się jak bachor, który musi coś komuś udowodnić, ale wystarczyło, że był z nami Caldo, a zmieniał się o sto osiemdziesiąt stopni. Nie wiem, czy wynikało to z ich osobistego konfliktu, czy może faktycznie czuł zazdrość, ale powoli robiło się to męczące.

– Pozwólcie, że zapytam... – Już miałam powiedzieć „nie pozwalam”, ale nie czekał, aż wyrazimy nasze zdanie, bo od razu kontynuował: – Dogadaliście się jakoś? Jesteście oficjalnie razem?

Na początku nie wiedziałam, co odpowiedzieć i cisza zaczęła się przeciągać. Widziałam, że Caldo napiął mięśnie pleców, ale nie odezwał się. Widocznie to na mnie spoczęła kwestia wyjaśnień, co niezbyt mi się spodobało.

Parsknęłam więc suchym śmiechem, choć w środku czułam kumulującą się histerię.

– Czy ty widzisz mnie w jakimkolwiek związku? I to jeszcze z nim? – Postanowiłam nie odpowiadać wprost na zadane pytanie, bo nie chciało mi się tłumaczyć tej skomplikowanej sytuacji.

– A co to ma znaczyć to „i to jeszcze z nim”? – Caldo zwolnił kroku i obrócił głowę do tyłu, miazdząc mnie spojrzeniem. A więc jednak przysłuchiwał się tej rozmowie, choć udawał, że nie.

Zwęziłam wrogo powieki, nie zwracając uwagi na Alessandra, który przypatrywał się nam z ciekawością.

– Dobrze wiesz, co to znaczy. Jesteś gliną.

Caldo zaśmiał się niemiło.

– A tak, zapomniałem, że ty gardzisz takimi jak ja.

Miałam ochotę tupnąć nogą. On tak bardzo nie rozumiał tego, co starałam się mu przekazać. Tego, że to nie miało sensu. *Tego, że nie mogliśmy być razem.*

– Kłopoty w raju – zanucił Alessandro z uśmiechem. Miałam ochotę go walnąć.

– Nie gardzę tobą – odpowiedziałam, siląc się na cierpliwość i całkowicie ignorując Alessandra i jego trzy grosze, które wtrącał. – Tylko że... Czekaj. – Dopiero teraz dotarł do mnie sens moich słów i jego reakcja. – Ty naprawdę chciałbyś ze mną być? Ze mną?

Caldo teraz całkowicie stanął i obrócił się całym ciałem w moją stronę. Alessandro również przystanął, odchodząc na bok, by nie stać nam na drodze, gdy mierzyliśmy się nieprzyjemnymi spojrzeniami.

– A co w tym złego?

– Przecież ty też gardzisz takimi jak ja! Mam krew na rękach! Mordowałam niewinnych! I co, nie przeszkadza ci to? – wybuchnęłam, nie zważając na fakt, że zachowywałam się jak rozchwiana psychicznie.

Caldo założył ręce na siebie i stanął w rozkroku.

– Nie – odpowiedział krótko i twardo. – Bo wiem, że żałujesz. I wiem, że chcesz się zmienić.

Zaśmiałam się histerycznie.

– Niby skąd to wiesz?

– Bo cię przejrzałam. Nie wiesz, że masz do czynienia z psychologiem Caldo? – Uśmiechnął się półgębkiem, wracając do naszych starych rozmów.

Warknęłam tylko i szybkim krokiem minęłam ich, prąc do przodu. Chciałam jak najprędzej znaleźć Camillę i pozbyć się ich towarzystwa.

Nic o mnie nie wiedział. Nic.
A może jednak wiedział za dużo?
I przerażało mnie to, jak blisko prawdy był?

Znalezienie najbardziej wyposażonego hotelu w Carmel okazało się nie być problemem. Miły starszy pan w sklepie z pamiątkami na nasze pytanie od razu odpowiedział, że w promieniu kilkudziesięciu kilometrów nie znajdziemy niczego bardziej ekskluzywnego niż Valley Carmel Highlands. Dodał, że jego budowę zasponsorował i nadzorował sam Clint Eastwood, który przez jakiś czas był burmistrzem miasta.

To w ogóle była miejscowość pełna luksusowych domów i widać było, że większość mieszkańców to bogacze. Zatem Camilla wpisywała się w to całą sobą i nie dziwiłam jej się, że od razu pokochała to miejsce.

Bardziej irytowała mnie myśl, że być może przez cały ten czas od ucieczki znajdowała się zaledwie pięć godzin jazdy samochodem od Los Angeles. A ja przez nią musiałam upozorować własną śmierć, a potem polecieć do samych Włoch, aby ją znaleźć. Choć była tak blisko mnie.

O ile w ogóle moje przeczucia się sprawdzą.

Gdy tylko dotarliśmy na miejsce, wiedziałam, co staruszek miał na myśli.

Budynek był położony tak blisko wody, że wychodziło się z niego prosto na plażę. Dookoła posadzono palmy, a z holu widać było, że za przeszkloną szybą rozciągały się baseny. Istnie rajski klimat. Choć nie było widać marmurów, to w powietrzu unosił się zapach przepychu. Jedwabne zasłony, wysokiej jakości drewno i rażąca w oczy biel.

Tak, to zdecydowanie wyglądało jak miejsce, w którym Camilla mogłaby się zatrzymać.

Podeszłam do recepcji i od razu zapytałam, nie bawiąc się w owijanie bawełny:

– Jest tu zameldowany ktoś kto nazywa się Camilla Rodriguez albo Rosalie Sacchetti? – Przesunęłam po ladzie studolarowy banknot.

Pracownica zmierzyła mnie zimnym spojrzeniem spod sztucznych rzęs i odpowiedziała oschle:

– Nie mogę udzielić pani takich informacji.

– Daj spokój, jestem jej córką. – Wyciągnęłam kolejną stówkę, jednak kobieta nawet na nią nie spojrzała.

– Proszę stąd wyjść albo zawołać ochronę. W Valley Carmel Highlands nie tolerujemy łapówkarstwa. I przede wszystkim nie podajemy danych gości. To renomowana placówka.

Westchnęłam ciężko. Nienawidziłam sytuacji, gdy pieniądze nie załatwiały sprawy. To zawsze był najłatwiejszy sposób. Niestety, trzeba było użyć planu B.

– Dobrze, proszę więc o trzy pokoje na jedną noc.

Zacisnęła usta i zaczęła coś klikać na komputerze. Chyba niezbyt jej się spodobało, że zamierzałam tu zostać.

– Niestety, mamy tylko jeden pokój – odpowiedziała niemiło, pewnie licząc na to, że przez to zrezygnuję.

Niedoczekanie. Choć pewnie nie skończy się to dla naszej trójki dobrze, nie zamierzałam dać suce satysfakcji. A poza tym potrzebowaliśmy tego meldunku. Istniała szansa, że spotkamy tu gdzieś Camillę.

– To poproszę go. – Mój uśmiech był tak wielki i sztuczny, że aż rozboleły mnie od niego policzki.

Jeszcze mocniej zacisnęła swoje i tak już wąskie usta. Nie odezwała się jednak, tylko znów coś poklikała i poprosiła mnie o podanie swoich danych i pokazanie ID, a następnie przesunęła w moją stronę terminal.

– Akceptujemy tylko płatności kartą.

Nie dałam po sobie poznać, że kwota opiewająca na ponad dwa tysiące dolarów zrobiła na mnie wrażenie. Pstryknęłam palcami na chłopaków, którzy stali kilka kroków dalej.

– Zapłaćcie, ja mam przy sobie tylko gotówkę.

Nawet nie zdążyłam dokończyć zdania, gdy Alessandro przyłożył swoją złotą kredytówkę do ekranu.

Gdy recepcjonistka podała nam jedną kartę do pokoju, uśmiechnął się lubieżnie.

– Jeden pokój? A więc jednak trójkaćnik?

– Och, po prostu się zamknij.

Wzięłam plastik do ręki i odwróciłam się napięcie. Spojrzałam na zapisany na nim numer i skierowałam się do windy. Słyszałam, że szli za mną, ale starałam się nie zwracać na nich uwagi. Na Alessandra dlatego, że jego zachowanie irytowało mnie coraz bardziej, a na Caldo dlatego, że patrzenie na niego... po prostu bolało. Był moją wizją szczęścia. Czymś, co chciałabym mieć, ale wiedziałam, że znajdowało się to poza zasięgiem. A ta świadomość mnie dobijała.

Dojechaliśmy na pierwsze piętro i znaleźliśmy odpowiednie drzwi. Gdy otworzyłam je kartą, zaniemówiłam.

Pokój był po prostu prześliczny. Z widokiem na ocean i olbrzymim tarasem z kompletem wypoczynkowym.

Od razu wyszłam na zewnątrz i zrobiłam głęboki wdech. Tęskniłam za zapachem oceanu.

– Nie chcę psuć chwili, ale tu jest tylko jedna kanapa i jedno łóżko. Będziemy grać w kamień, papier, nożyce? – dobiegł głos Alessandra z pokoju. Zacisnęłam zęby, bo faktycznie zepsuł mi chwilę.

– Nie ma potrzeby – odpowiedziałam przesłodzonym głosem, wchodząc z powrotem do środka. – Wy we dwójkę śpicie na kanapie, a ja zajmuję łóżko. – Uśmiech, który mu posłałam, mógłby topić góry lodowe.

– Wolałbym sobie w łeb strzelić niż spać razem z nim! – odkrzyknął Caldo z łazienki.

– Gdybyś nie był gołosłowny, to już byś nie miał łba – mruknęłam, pamiętając, że kiedyś powiedział to samo, ale o spaniu ze mną. A skończyło się tak, że wylądowaliśmy razem w łóżku.

– A co ty na to, żeby go wypierdolić i spędzić tę noc tylko we dwójkę? – wyszeptał Alessandro, podchodząc do mnie. – Jak za starych dobrych czasów?

Znalazł się tak blisko mnie, że moje nozdrza zaatakowała mocna woń wody kolońskiej. Spojrzałam w jego ciemne oczy i odwróciłam wzrok. Zdecydowanie naruszał moją przestrzeń osobistą. Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej, aby go odepchnąć, ale nie zdążyłam, bo w tym momencie z łazienki wyszedł Caldo. Zastał nas w dość dwuznacznej pozycji i zdecydowanie mu się to nie spodobało.

– Spierdalaj od niej – wysyczał, mrużąc oczy.

– To ty spierdalaj – parsknął. – Nie zauważyłeś, że ona cię nie chce? Latasz z wywalonym jęzorem jak zakochany szczeniak, ale ktoś ci zapomniał powiedzieć, że mierzysz trochę za wysoko. Naprawdę myślałeś, że ktoś taki jak Isabelle w ogóle się tobą zainteresuje?

Pchnęłam go, czując, jak się we mnie gotuje. Jego słowa miały uderzyć w Caldo, a zaboląły mnie. Bo nie miał racji. Ktoś taki jak ja nie miał szans na miłość tak dobrego człowieka, jakim był John Sole.

Miałam ich serdecznie dość. Te głupie docinki były ponad moje nerwy.

– Spierdalajcie obaj – warknęłam, po czym szybkim krokiem podeszłam do drzwi i trzasnęłam nimi głośno, wychodząc.

Słyszałam, jak za mną wołali, ale nie odwróciłam się.

Chciałam od nich uciec.

Ich obecność całkowicie mnie rozstrajała. Jeden cały czas wbijał mi szpileczki w serce, a drugi trzymał je w garści, ściskając boleśnie.

Wybiegłam przed hotel i nie zatrzymałam się. Nogi same mnie poniosły.

Zwolniłam tylko raz, przy markecie, zastanawiając się, czy nie kupić alkoholu. Tak bardzo potrzebowałam się napić, że aż palił mnie przełyk. Ale pokonałam to uczucie.

Zacisnęłam zęby, minęłam sklep i biegłam dalej.

Choć niezbyt pamiętałam to miasteczko, to jednak moja podświadomość doskonale zdawała się wiedzieć, w którą stronę mnie poprowadzić.

I tak znalazłam się na klifach.

Były tak samo olbrzymie i przerażające jak w moich wspomnieniach. Niespokojna woda obijała się w dole o skały. Choć w mieście było spokojnie, tu wiał porywisty wiatr, zagłuszając wszystko wokół.

Mimo że Big Sur pełne było podobnych skał, właśnie ten jeden szczególny klif zapamiętałam najbardziej. Był najbardziej stromy i postrzępiony, a wokół nie było żadnej zieleni. Tylko sama ziemia i surowy kamień.

A na samym końcu, przy samej krawędzi stała kobieta. Długa suknia powiewała wokół niej, targana wiatrem tak samo jak włosy. Choć stała tyłem, doskonale wiedziałam, kim była.

Myślę, że wewnątrz od początku czułam, że ją tu spotkam. Albo na klifach, albo na plaży wokół. Nie przeczuwałam jednak, że nastąpi to tak szybko, dlatego moją pierwszą reakcją było zatrzymanie się.

W jednej sekundzie wybuchło we mnie tysiąc emocji naraz.

Od ulgi, przez smutek, aż po samą żądzę krwi.

Przez cały czas gdzieś we mnie była świadomość, że mogła nie żyć. Że ktoś zdążył ją wykończyć przede mną. Dlatego w pierwszej chwili ucieszyłam się, że tak się nie stało. Że żyła i to ja dopadłam ją jako pierwsza. Że mogłam się zemścić i w ten sposób osiągnąć katharsis. Oczyszczyć się ze złych emocji i zostawić przeszłość za sobą.

A potem przypomniałam sobie, co zrobiła. Jak spieprzyła mi życie. I oczy przysłoniła mi mgiełka gniewu.

Powoli zrobiłam kilka kroków w jej stronę.

Mimo głośnego wiatru musiała mnie usłyszeć, bo odwróciła się, nim zdążyłam podejść bliżej.

Przystanęłam, będąc w szoku.

Camilla Rodriguez wyglądała jak cień człowieka.

Poszarzała, pomarszczona skóra zwisała z twarzy. Ciemne wory ciągnęły się pod zgaszonymi oczami. I, o Boże, jaka ona była chuda. Tak chuda, że widziałam każdą jej kość.

Uśmiechnęła się smutno na mój widok. Nie była zaskoczona tym, że mnie widzi.

– Isabelle. Czekałam na ciebie.

Rozdział 30

Nicość

Gdy usłyszałam jej głos, w moim wnętrzu coś stężało.

Brzmiała słabo i ochryple, jakby znajdowała się już jedną nogą w grobie.

I coś w tym było, bo Camilla prezentowała się dosłownie jak żywy trup. Podchodząc bliżej, mogłam zauważyć, że jej zwykle grube, gęste czarne włosy teraz były znacząco przerzedzone i poprzetykane pasmami siwizny.

Nie widziałam jej od dziesięciu lat. A ona przez ten czas postarzała się i zmizerniała.

Obejmowała się kościstymi trzęsącymi się rękoma, przytrzymując za duży sweter, zarzucony na ramiona. Patrzyła na mnie wylupiastymi, zmęczonymi oczami.

To nie była moja matka, to jej marna imitacja. Nie tak ją zapamiętałam.

Jak więc miałam zabić tę ledwie stojącą staruszkę?

Odezwało się we mnie sumienie, które usiłowałam zdusić. Jednak nie wychodziło mi to za dobrze.

– Nie przywitasz się z matką? – wychrypiła, gdy stałam, nic się nie odzywając.

– Ja... – szepnęłam, wciąż nie mogąc wyjść z szoku przez stan, w jakim ją zastałam. Była tak krucha i mizerna... – Co się z tobą stało? – Jeszcze raz zlustrowałam ją z góry do dołu, nie pojmując tego.

Zaśmiała się, choć lepszym byłoby określenie: zarzęziła. Z jej płuc wydobył się świszczący dźwięk, a po nim nastąpił wybuch kaszlu.

– Czas i złe decyzje się stały – odpowiedziała, gdy już się uspokoiła.

– Jesteś... chora? – zapytałam niepewnie, podchodząc jeszcze bliżej. Nie chciałam, by musiała mówić głośno, abym ją usłyszała przez wiatr. Widziałam, że sprawiało jej to trudność.

– Isabelle, myślę, że nie przyszłaś tu po to, aby martwić się o moje samopoczucie, a po to, aby mnie zabić – odpowiedziała i wtedy w końcu udało mi się w niej zobaczyć tę starą niezniszczalną i władczą Camillę Rodriguez.

Miała całkowitą rację. Dlaczego więc nie mogłam zmusić się, by przywołać nienawiść, choć czułam ją jeszcze chwilę temu? Starłam się mimo wszystko pozbierać i przybrać na twarz swój zwykły niewzruszony wyraz. Nie wiem jednak, czy udało mi się to w stu procentach.

– Zanim cię zabiję, chciałabym uzyskać odpowiedzi na kilka pytań – rzuciłam oschłym tonem i założyłam ręce na piersi. – Przede wszystkim powiedz mi, dlaczego. Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz i dlaczego spieprzyłaś mi życie. Dlaczego okłamałaś mnie dziesięć lat temu?

– Isabelle, doskonale znasz odpowiedzi na te wszystkie pytania. Nie będę się tłumaczyć i dawać żadnych wymówek. Jestem bezlitosną suką, taką samą jak ty. Tak nas wychowało życie.

– Pierdolenie! – wrzasnęłam. – Nie jestem taka jak ty. Nigdy w życiu nie wykorzystałabym córki jako broni! Nie zmanipulowałabym jej tak, żeby zabiła własnego ojca!

– To ja go zabiłam, drogie dziecko – odpowiedziała spokojnie, otulając się jeszcze szczelniej swetrem. Była tak wątła, jakby zaraz miał ją zwiać wiatr. Miałam wrażenie, że ledwo trzymała się na nogach. – Nie ty. Ja. I sukinsyn na to zasłużył. I bardzo dobrze o tym wiesz.

– Ale to był mój tato!

– A ja jestem twoją matką i co to zmienia? Czasem ci najbliżsi okazują się największymi potworami. Hector gwałcił mnie, bił i poniżał. Obiecałam, że się zemszczę i tego dokonałam. I nie będę przepraszać za to, że cię w to wplątałam. To był jedyny sposób.

– Boże, jesteś taką egoistką. – Złapałam się za głowę, niedowierzając w to, co mówiła. – Po trupach do celu, co? Czy ty w ogóle zważasz na to, ile osób cierpi, gdy ty osiągasz to, co chcesz?!

– Nie – odpowiedziała po prostu. – Bo gdy żyłam potulnie, dbając o każdego, tylko nie o siebie, umierałam wewnątrz. Byłam wrakiem człowieka. Byłam zniszczona, złamana i uschnięta. Więc nauczyłam się, że tak nie powinno być. Że to moje szczęście, a nie czyjeś, powinno być dla mnie najważniejsze

– Ja pierdolę, ale ty jesteś toksyczna. Nie mogę cię słuchać. – Pociągnęłam za włosy, mając ochotę je sobie wyrwać. – Więc dlatego też bez mrugnięcia okiem wydałaś swoich ludzi FBI? Poświęciłaś ich, żeby zostać świadkiem koronnym?

– Potrzebowałam bezpieczeństwa, więc... tak. – Wzruszyła ramionami, jakby to było normalne.

– I co? Jesteś z siebie dumna?! – wrzasnęłam, nie mogąc już wytrzymać. Czemu ktoś taki jak ona chodził w ogóle po ziemi i marnował tlen?

– Właściwie to... nie. – Westchnęła i spuściła wzrok. Skutecznie zatkało mi to usta. Opuściłam ręce, patrząc na nią z niedowierzaniem. W co ona pogrywała? – Bo gdy musiałam uciekać przed gniewem Alessandra, po raz pierwszy dotarło do mnie, jak samotna byłam. Nie miałam nikogo bliskiego. Nie miałam dokąd się udać. Właściwie do kogo bym się nie zwróciła o pomoc, to wpakowałyby mi kulkę w łeb bez zastanowienia. – Wzruszyła kościstymi ramionami. – A więc odpowiedź brzmi: nie. Nie jestem z siebie dumna. Nie jestem dumna z życia, jakie prowadziłam. Nie jestem dumna z decyzji, jakie podjęłam. Ale wiesz, co jest najlepsze w tym wszystkim, moja mała myszko? – Uniosła wzrok i spojrzała na mnie bystrym wzrokiem. – Że gdybym mogła się cofnąć w czasie, zrobiłabym to samo. Bo po prostu jestem suką bez serca, którą zniszczyły czyny ludzi wokół. Więc nie miałam innego wyboru, niż odegrać się na nich.

Zrobiła krok do tyłu, nie spuszczając ze mnie oczu.

– C-co ty robisz? – zająknęłam się.

– Nie powiel moich błędów. Nie pozwól, by ukształtowały cię decyzje innych, tak jak mnie. To ty jesteś panią swojego życia. I pamiętaj, że każdy zasługuje na szczęście. Nawet takie suki bez serca jak my. – Uśmiechnęła się, a w tym uśmiechu widziałam tak duży smutek i żal, że aż ścisnęło mi się serce. Zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu i teraz stała dosłownie na krawędzi klifu. Jeden większy podmuch wiatru, a byłam pewna, że spadnie. Ostrożnie zbliżyłam się do niej, wyciągając rękę. Spojrzała na nią, a smutek na jej twarzy jeszcze bardziej się pogłębił. – I odpowiadając na twoje pytanie: nie nienawidzę cię. Choć nie zostałam nauczona, jak to okazywać, zawsze cię kochałam i będę kochać. Przecież jesteś moją córką. – Popatrzyła prosto w moje oczy i widziałam w nich podjętą decyzję. – Pozwól sobie na szczęście i... zaopiekuj się Amelie.

Zrobiła ostatni krok w tył, a ja rzuciłam się ku niej.

Nie zdążyłam jej jednak chwycić. Moja dłoń napotkała powietrze.

Z szybko bijącym sercem obserwowałam, jak jej ciało spada, obija się o skały, a następnie wpada do oceanu.

Camilla Rodriguez zakończyła swoje życie tak, jak je przeżyła. Samotnie i spektakularnie.

A śmierć była jej własną decyzją.

Do hotelu wróciłam dopiero po kilku godzinach.

Zdążyła zapaść noc, choć przez światło księżyca w pełni i gwiazdy, było dość jasno. Na początku pochodziłam bez celu po klifach, a potem odważyłam się zejść na dół. Chciałam zobaczyć, czy ciało na pewno zostało zabrane przez ocean, a nie utknęło na jakiejś skale.

Na szczęście nigdzie go nie zauważyłam.

Po tym wędrowałam długo po plaży, starając się uporządkować panujący w głowie chaos.

Czułam ogromny niedosyt.

Nie tak wyobrażałam sobie spotkanie z moją matką po dziesięciu latach.

Byłam pewna, że będzie tak samo pyszna i dumna jak zawsze i że nie będę mieć problemu z zabiciem jej. A przed tym wszystkim wyjaśni mi, dlaczego to wszystko zrobiła. Miałam nadzieję, że to, co powie, usatysfakcjonuje mnie i da mi spokój ducha. Tak się jednak nie stało.

Wciąż nie rozumiałam powodów jej zachowania. To, co powiedziała, było niedorzeczne i niczego nie tłumaczyło. Zwierzyła mi się, że nie była dumna ze swoich czynów, ale że postąpiłaby ponownie tak samo. To nie miało w ogóle sensu. Nie rozumiałam tego.

Nie mogłam również przełknąć jej samobójstwa.

Ne tak to miało wszystko wyglądać...

To ja miałam ją zabić. A ona odebrała mi nawet to.

Ten spacer miał mi pomóc się oczyścić, ale tylko pogłębił moje złe samopoczucie. Gdy zostałam sama ze swoimi myślami, zrozumiałam, że moje życie przestało mieć sens. Nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić. Nie widziałam swojej przyszłości.

Przez tyle czasu dążyłam do jednej rzeczy, a gdy już pośrednio osiągnęłam wyznaczony cel, okazało się, że potem nie było już nic. Nic mnie już nie napędzało.

Nic mnie już nie trzymało już przy życiu.

Gdy weszłam do pokoju, zastałam w nim Caldo krążącego nerwowo w tę i z powrotem. Rozmawiał z kimś przez telefon, mówiąc niespokojnie do słuchawki. Nie miałam jak rozejrzeć się za Alessandrem, bo gdy tylko blondyn mnie zobaczył, rozłączył się i rzucił się w moją stronę.

Objął mnie stalowym uściskiem i wymamrotał do ucha:

– Jezu, jak ja się martwiłem.

Pozwoliłam sobie zrobić jeden wdech, podczas którego wciągnęłam uspokajającą woń sosnowego lasu i morza, a następnie odepchnęłam go lekko.

– O, jesteś wreszcie – rzucił leniwie Alessandro, przeciągając się. Wszedł do pokoju z balkonu, gdzie musiał spędzać czas. – Mówiłem mu, żeby nie świrował, bo w końcu wrócisz.

– Nie masz pojęcia... – zaczął mówić Caldo twardym tonem, ściskając w ręku telefon i patrząc na niego poważnym wzrokiem.

– Nieważne – przerwałam mu, nie chcąc, by zdradził brunetowi, w jak złym stanie psychicznym byłam. I jakie konsekwencje mogło mieć moje nagłe zniknięcie. Jednak nic złego się nie wydarzyło. Nie upiłam się tak jak ostatnio. Byłam trzeźwa. Martwa w środku, ale trzeźwa. – Camilla nie żyje, możemy wracać.

– Co? – zapytał wstrząśnięty Caldo.

Nie miałam siły mu tego tłumaczyć. Nie miałam siły już na nic. Chciałam tylko pójść spać, osunąć się w niebyt.

Bo co innego mi pozostało?

– Po prostu. Nie żyje – odpowiedziałam pustym głosem, patrząc przed siebie.

– Wytłumaczysz, o co tu chodzi? – warknął Alessandro. Chyba był zdenerwowany apatią, jaką wykazywałam.

Westchnęłam cicho.

– Jutro, dobrze? – szepnęłam. – Wszystko opowiem wam jutro.

Wciąż wpatrywałam się w jeden punkt na ścianie, niezdolna, by zrobić cokolwiek innego.

Czułam się tak słabo i bezsilnie, jak jeszcze nigdy w życiu.

Poczułam dłoń Caldo na ramieniu.

– Wszystko w porządku? – zapytał łagodnie.

Zrobiłam krok w stronę łóżka, zmuszając go do zabrania ręki.

Usiadłam na materacu i wysiliłam się na uśmiech. Uważałam, by nie wykonać żadnego zbędnego ruchu i nie pokazać tego, co miałam schowane pod marynarką.

– Tak, wszystko w porządku. – Mój głos nawet dla mnie brzmiał piskliwie i nieszczerze. – Wszystko opowiem wam jutro – powtórzyłam się. – Chciałabym zostać sama i przemyśleć kilka spraw w spokoju. Skoro moja matka już nie żyje, to nie ma sensu, żebyśmy siedzieli tu wszyscy we trójkę razem – trajkotałam bez ładu i składu. – Wynajmiecie sobie gdzie indziej pokoje? Wokół jest pełno innych hoteli. Dacie radę.

– Isabelle? Naprawdę wszystko w porządku? Nie zostawię cię w takim stanie. – Caldo nie dał się zwieść.

Zaśmiałam się, a raczej spróbowałam się zaśmiać, bo z moich ust wydobył się dziwny skrzek.

– Jasne, że w porządku. Po prostu chciałabym zostać sama.

Czułam jego badawczy wzrok wwiercający się we mnie, ale ja patrzyłam wszędzie byle nie na niego.

– Dobra, stary. Skoro chce zostać sama, to niech zostanie – włączył się do rozmowy Alessandro. Podszedł bliżej i położył rękę na barku Caldo, lekko go popychając do przodu. – Chodź, znajdziemy sobie jakieś ustronne kąciś do spania.

Caldo nie ruszył się z miejsca.

– Nie zostawię jej – odpowiedział tylko, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Wiedziałam, że chciał walnąć jakąś dłuższą mowę, ale powstrzymał się ze względu na obecność Alessandra. Gdybym jeszcze była zdolna odczuwać cokolwiek, na pewno poczułabym za to w tej chwili do niego wdzięczność.

Pech chciał, że została we mnie jedynie pustka oraz to uczucie bezsilności i niemocy, ściskające mnie za gardło i odbierające dech.

– Co ty gadasz? Przecież to Isabelle. Poradzi sobie sama, bez nas – odparł lekko, ale z dozą zniecierpliwienia Alessandro. Pchnął blondyna mocniej, a ten postawił jeden niepewny krok w stronę drzwi.

Tak, dobrze, idźcie sobie. Zostawcie mnie samą.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytał ponownie Caldo. Z jego spojrzenia biła troska.

Zmusiłam się do przewrócenia oczami. Gest dla mnie tak typowy i często powtarzany, teraz sprawił mi ogromną trudność.

– Tak, mówiłam już. Po prostu muszę odpocząć i przemyśleć kilka spraw. Spotkamy się jutro.

Opowiem jutro. Spotkamy się jutro.

Jutro, jutro, jutro.

Caldo w końcu odpuścił i dał się poprowadzić do wyjścia. W progu rzucił mi ostatnie zmartwione spojrzenie.

A potem zamknęły się za nimi drzwi.

Zostałam sama.

Odczekałam kilka minut, siedząc bez ruchu i nasłuchując. Jednak nie wrócili się.

Wyciągnęłam więc wino schowane w wewnętrznej kieszeni marynarki. Kupiłam je w drodze powrotnej, bo jeszcze nigdy, tak jak teraz, nie potrzebowałam alkoholu.

Odkręciłam nakrętkę i od razu pociągnęłam łyk. Butelka na szczęście nie miała korka, bo nie wiem, czy miałabym siłę, by się z nim męczyć.

Trunek spłynął do mojego gardła, ale o dziwo nie dał mi oczekiwanego ukojenia.

Wytarłam usta ręką i zmarszczyłam brwi.

Jak nie wino, to co?

Co mogło dać mi upragniony spokój? Co sprawi, że to duszące uczucie minie?

Miałam wrażenie, jakby coś ciężkiego przygniatało moją klatkę piersiową. Nie mogłam nawet wziąć pełnego wdechu.

Jak mogłam się tego pozbyć?

Spojrzałam na swoją torbę leżącą w kącie pokoju. Wzięłam jeszcze jeden, duży łyk i wstałam do niej. Nie wypuszczając wina z ręki, odpięłam zamek i zaczęłam w niej grzebać. W końcu znalazłam to, czego szukałam.

Tabletki nasenne.

Wpatrując się w nie, usiadłam z powrotem na łóżku.

Znów się napiłam, a potem wyciągnęłam listek z opakowania.

Myślę, że w głębi siebie decyzję podjęłam już dawno. Już dawno wiedziałam, do czego to wszystko prowadziło. Dlatego teraz nie zastanawiałam się. Po prostu po kolei, pigułka po pigułce otwierałam je i zbierałam do garści.

Gdy trzymałam je już wszystkie w ręce, zaczęłam pakować sobie tabletki do ust. Co kilka pastylek brałam łyk wina i przełykałam.

Już zanim skończyłam wino, zakręciło mi się w głowie i poczułam się słabo. Miałam mdłości, które starałam się opanować.

Trzęsącą się ręką po raz ostatni przechyliłam butelkę, popijając ostatnie pigułki.

Ułożyłam się wygodnie na łóżku i zapatrzyłam w sufit.

Butelka wypadła mi z palców i potoczyła się z głuchym odgłosem po drewnianej podłodze.

Ale to wszystko działo się gdzieś obok. Odlatywałam powoli, tracąc kontakt z rzeczywistością.

Spojrzałam ze smutnym uśmiechem na biały sufit. Obraz zaczął mi się rozmazywać.

Moją ostatnią myślą było: *właśnie tak kończą bezlitosne suki.*

A potem pochłonęła mnie nicość.

Epilog

Stałem na balkonie, patrząc w dół na morze, które rozbijało się falami o piaszczysty brzeg. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Pomarańczowa kula niknęła za horyzontem, oblewając wszystko blaskiem. Było coś magicznego w zachodach słońca, ale i tak najbardziej uwielbiałem wschody. Ten moment, gdy świat dopiero zaczynał budzić się do życia. Świadomość, że nastał kolejny dzień i kolejna szansa na odnalezienie siebie i zbudowanie szczęścia.

Od razu pomyślałem o kobiecie, która powiedziała mi kiedyś, że nie lubi oglądać wschodów, bo to oznacza, że zaczął się kolejny chujowy dzień. Uśmiechnąłem się nostalgicznie na to wspomnienie.

Nigdy wcześniej ani później nie poznałem tak intrygującego człowieka. Zatopionego w mroku, nienawidzącego siebie i świata, ale jednocześnie tak silnego i zdeterminowanego.

I pragnącego znalezienia wyjścia z tej ciemności. Rozpaczliwie wystawiającego twarz ku światłu.

Usłyszałem trzaśnięcie frontowych drzwi, które przerwało moje rozmyślenia. Mój uśmiech się poszerzył.

Lekkie kroki rozległy się w salonie, a zaraz potem poczułem ciepłe ciało za sobą. Delikatne, ale jednocześnie silne ręce oplotły moją klatkę piersiową.

– Wróciłaś – wymruczałem, kładąc swoją dużą dłoń na jej małej. Pogłaskałem jedwabistą skórę, tocząc małe kółka kciukiem.

– Wróciłam – usłyszałem przytłumiony głos. Przytuliła się do mnie od tyłu, a swoją twarz ukryła w mojej koszulce, więc ledwie ją słyszałem.

– Wszystko w porządku? – Zmartwiłem się.

Odpowiedziało mi ciche westchnienie.

– Wiesz, jak ta terapia mnie wykańcza. Na końcu zawsze czuję się jak przeżuta i wypluta. Jak emocjonalny wrak. – Wciąż mówiła do moich pleców. Chowała się. Przede mną i przed światem.

– Ale... jest lepiej?

Cisza.

– Jest – odpowiedziała po dłuższej chwili, podczas której wciąż kreśliłem uspokajające kółka na jej nadgarstku. Czułem, jak coraz bardziej się rozluźnia. Czasem potrzebowała trochę czasu, żeby się pozbierać. A ja jej ten czas dawałem, nie pytając, nie ponaglając, wspierając ją po prostu milcząco swoją obecnością. Była jak spłoszony ptak. Trochę mi zajęło, zanim nauczyłem się z nią postępować. – Ale Avery cały czas naciska, żebym spróbowała grupowej terapii dla anonimowych alkoholików. Wiesz jednak, co ja o tym sądzę. Nie wyobrażam sobie, jak otwieram się przed grupą obcych osób. – Zaśmiała się cicho, ale to nie był jej dawny, szydrczy śmiech. Brzmiał cicho, niczym dźwięk dzwoneczków na wietrze. Od pewnego czasu była to moja najulubiejsza melodia na świecie.

Obróciłem się powoli i objąłem jej twarz dłońmi.

Ciemne, lśniąco oczy patrzyły na mnie z nadzieją. Czarne, miękkie włosy spływały kaskadą na opalone ramiona, a czerwone usta uśmiechały się.

Włożyłem jej zbłąkany kosmyk włosów za ucho, a następnie pochyliłem i pocałowałem ją lekko. Przeszedł mnie dreszcz i ogarnęło uczucie, które nigdy mi się nie znudzi.

Byłem całkowicie uzależniony od Isabelle Rodriguez.

Myślałem o niej obsesyjnie, gdy była przy mnie i gdy jej nie było. Cały czas chciałem więcej i więcej. A każde dotknięcie było inne niż poprzednie. Wciąż ją poznawałem, odkrywając warstwa po warstwie, a każda z nich ciekawiła mnie bardziej od poprzedniej.

Przechodziła teraz przez trudny okres, mierząc się ze swoimi wszystkimi demonami i starając się zmienić. A ja poprzysiągłem, że zrobię wszystko, by ją naprawić.

– Spokojnie, nie zmuszaj się do niczego – odpowiedziałem, gdy już oderwałem się od jej ust. Pogłaskałem ją delikatnie po policzku, a ona spojrzała na mnie z uczuciem. Wciąż nie była przyzwyczajona do tej słodyczy i czułości, która była między nami. Mówiła, że nigdy wcześniej tego nie zaznała, więc codziennie starałem się jej pokazywać, co to znaczy kochać.

– Gdzie Amelie? – zapytała nagle, marszcząc brwi.

– Wyszła z Frascati na spacer.

Zmarszczka na jej czole pogłębiła się.

– Dałeś wziąć piętnastolatce, ważącej czterdzieści pięć kilo, na spacer rottweilera o wadze sześćdziesięciu kilo?! – Podniosła głos. Była w stosunku do swojej młodszej siostry uroczo opiekuńcza.

– Spokojnie. – Zaśmiałem się z jej reakcji. – Przecież wiesz, że sobie poradzi. Jest silna, umięśniona i wyćwiczona. Już ty o to zadbałaś.

Przewróciła oczami.

– Mam nadzieję, że wróci na kolację. To jej ostatni dzień tutaj. Jutro wraca do Marco. – Przez jej głos przebiegał się smutek. Coraz częściej wyłapywałem emocje, które dawniej starałaby się ukryć.

– Przyjedzie niedługo na przerwę świąteczną. Nawet nie zdążysz zatęsknić.

– Hej! Wcale nie mam zamiaru tęsknić za tym bachorkiem.

Zaśmiałem się cicho i przytuliłem ją do swojej piersi, mocno obejmując.

– Jasne, ty twarda skała bez uczuć.

– Co do tęsknoty... – wymamrotała, wtulona. – Kiedy odwiedzimy znów twoją mamę? Mam obsesję na punkcie jej lodów. Są moją największą słabością.

– Kto by pomyślał, że do poskromienia wielkiej Isabelle Rodriguez wystarczą tylko lody o smaku gorzkiej czekolady.

Odsunęła się ode mnie ze śmiechem, a potem stanęła przy barierce, spoglądając na morze. Wciągnęła głęboko powietrze, przymykając oczy. Gdy znów je otworzyła, lśniły... życiem.

– Dziękuję – szepnęła, gdy stanąłem obok, obejmując ją. Położyła głowę na moim ramieniu.

– Za co? – zapytałem, patrząc na zachód słońca, tak jak ona. Zostało jeszcze kilka minut do tego, by pomarańczowa kula całkowicie zniknęła za horyzontem.

– Za to, że uratowałeś mi życie. – zaczęła cichym tonem, ale pełnym wdzięczności i pewnej nostalgii. – Wtedy w hotelu. Gdy połknęłam tabletki i... – Przełknęła ślinę, walcząc z mrocznymi wspomnieniami. Ścisnąłem ją mocniej w geście otuchy. – Dziękuję za to, że znasz mnie lepiej niż ja samą siebie. Że wiedziałeś, co chciałam zrobić w tamtym momencie i wkroczyłeś w odpowiednim czasie. Gdyby nie ty... – Jej głos na końcu się załamał, a mnie zabolowało serce. Oglądanie jej w takim stanie zawsze było dla mnie trudne. Wiele bym dał, żeby przejąć na siebie choć część jej bólu. – Po prostu dziękuję. I za uratowanie życia, i za pokazanie, że świat może być pięknym miejscem. Jesteś moim słońcem, panie Sole.

Jej uśmiech znów roztopił moje serce.

– Nie ma za co, panno Rodriguez.

Pocałowałem ją w skroń, a ona uniosła głowę i znów na mnie spojrzała. Chyba po raz pierwszy w jej oczach widziałem tak wiele emocji naraz.

– Choć przed nami jeszcze długa droga, dzięki tobie w końcu wiem, czym jest szczęście. Dziękuję, że wyciągnąłeś mnie z mroku. Dostałam drugą szansę od życia i obiecuję, że jej nie zmarnuję.

KONIEC

Playlista

Måneskin – *Coraline*
Måneskin – *Torna a Casa*
Måneskin – *L'altra Dimensione*
Michele Bravi – *Mantieni Il Bacio*
Lorenzo Fragola – *D'improvviso*
Måneskin – *Morirò da Re*
Ultimo – *Buongiorno Vita*
Rkomi, Elisa Toffoli – *Blu Part II*
Fonola Band – *Bella Ciao*
Måneskin – *Are You Ready?*
Maroon 5 – *Lost*
Lovelytheband – *Broken (acoustic)*
Demi Lovato – *Sober*
Grace Carter – *Wicked Game*
Rino Gaetano – *A Mano A Mano*
Domenico Modugno – *Nel Blu Dipinto Di Blu (Volare)*
Leon Faun (prod. Duffy) – *Occhi Lucidi*
Mina – *Il Cielo In Una Stanza*
Arctic Monkeys – *R U Mine?*
Sam Tinnesz feat. Yacht Money – *Play With Fire*
Barbara Pravi – *Voilà*
Elisa – *Promettimi*
Tom Odell – *Hold Me*
Ricky Martin - *Livin' la Vida Loca*

¹ *Il diavolo incarnato* – (z wł.) diabeł wcielony (przyp. autor).

² *Pinky i Mózg* to amerykańska bajka o dwóch laboratoryjnych myszach, które chcą objąć panowanie nad światem. Mózg był niską myszą i zawsze obmyślał całą operację, a Pinky to jego wysoki, chudy i niezbyt inteligentny partner. Pierwsza emisja w Polsce nastąpiła w 1998 roku (przyp. autor).

³ Dreyer's – amerykańska marka lodów dostępna w supermarketach (przyp. autor).

⁴ Jedna z najpopularniejszych włoskich piosenek, znana też pod nazwą *Nel blu dipinto di blu*, której wykonawcą jest Domenico Modugno (przyp. autor).

⁵ *porca puttana* (wł.) – kurwa mać (przyp. autor).

⁶ Niebieska nota (ang. *blue notice*) – wystawiana jest przez Interpol i oznacza, że o danej osobie są zbierane informacje: o jej lokalizacji, działaniach przestępczych itd. (przyp. autor).

⁷ Biblia, Księga Psalmów. 33,13-14.18.

⁸ *Dissolutezza* – (z wł.) rozpusta (przyp. autor).